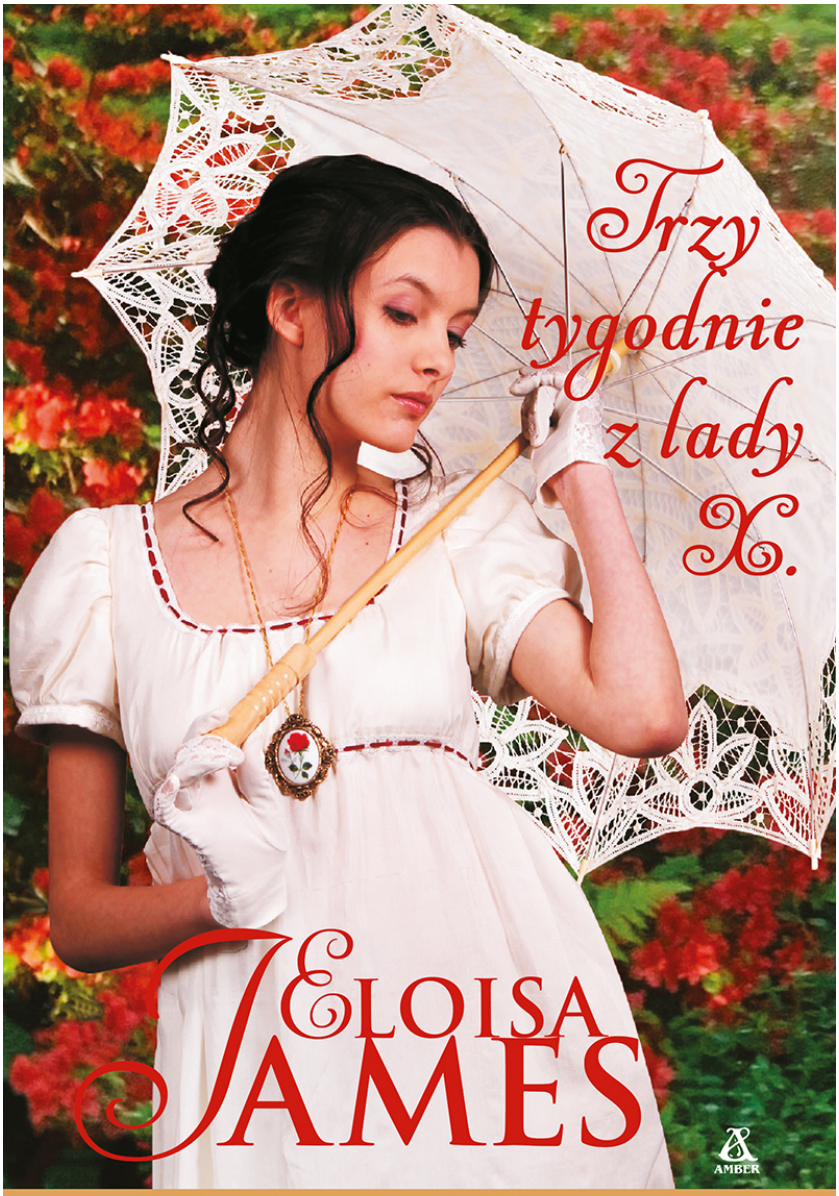

Romans historyczny

Eloisa James

Trzy tygodnie z lady X.

Przekład
Ewa Morycińska-Dzius
Joanna Nałęcz

AMBER

Korekta
Kamila Skotnicka
Magdalena Stachowicz

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© razzdazzstock/Dreamstime.com

Tytuł oryginału
Three Weeks with Lady X

Copyright © 2014 by Eloisa James
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6184-3

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

1

14 czerwca 1799 roku
Charles Street, numer 22
Londyńska rezydencja rodziny Dibbleshire

Lady Xenobio, uwielbiam panią!

Brwi lorda Dibbleshire'a pokrywały gęste krople potu, ręce mu drżały.

– Walczyłem z tym, ale na próżno. Nie jestem w stanie już dłużej trzymać na wodzy moich płomiennych uczuć, muszę to pani wyznać… nie, nie wyznać, objaśnić pani głębię moich emocji!

India musiała włożyć sporo wysiłku, aby nie zrobić kroku do tyłu. Za wszelką cenę starała się zmusić do doskonałego w jej mniemaniu uśmiechu – miłego, ale nie zanadto zachęcającego.

Co prawda nie była pewna, czy taki uśmiech w ogóle istnieje.

Cokolwiek z tego wyszło, na pewno było lepsze od zdecydowanie niewłaściwej reakcji, na przykład wrzasku w stylu: „Do jasnej cholery! Byle nie to! Znowu!" Córki markizów – nawet nieżyjących i prawdopodobnie zwariowanych, ale jednak markizów – nie wrzeszczą.

Szkoda.

Ponieważ jednak uśmiech nie zadziałał, uciekła się do standardowej odpowiedzi:

– Czyni mi pan doprawdy zbyt wielki zaszczyt, lordzie Dibbleshire, ale…

– Wiem – odpowiedział dosyć niespodziewanie i zaraz potem zmarszczył brwi. – To znaczy, chciałem powiedzieć… nie! Żaden zaszczyt nie jest zbyt wielki dla pani. Walczyłem z własnym zdrowym rozsądkiem i chociaż zdaję sobie sprawę, że są ludzie, którzy uważają, że pani… fach może splamić pani reputację, ja znam prawdę. I ta prawda zatriumfuje!

Cóż, to już było coś. Zanim jednak India zdołała wyrazić swoje zdanie na

temat prawdy (lub jej braku), lord padł na kolana.

– Ożenię się z panią, lady Indio Xenobio St. Clair! – ryknął i szeroko otworzył oczy, sam zaszokowany własną deklaracją. – Ja, baron Dibbleshire, ożenię się z panią!

– Proszę, niech pan wstanie – rzekła, usiłując pohamować jęk rozpaczy.

– Och, wiem, że mi pani odmówi: to ta pani niezwykła skromność! Ale ja już postanowiłem, lady Xenobio. Mój tytuł – i naturalnie również tytuł pani – zdołają zrekompensować przykre skutki pani niefortunnego zajęcia. A trudne położenie, w którym się pani znalazła… z tym sobie poradzimy. Towarzystwo nas zaakceptuje. Zaakceptuje panią dzięki temu, że będzie pani już baronową Dibbleshire.

India czuła, jakby po krzyżu przebiegł jej oddział solidnie uzbrojonych żołnierzy. To prawda, jej reputację plamił fakt, że zamiast siedzieć w domu i robić na drutach, zapragnęła czegoś innego. Nadal jednak pozostawała córką markiza i taki Dibbleshire powinien być szczęśliwy, mogąc z nią chociaż zatańczyć!

Co nie znaczyło, że jej na czymś takim zależało. Matka chrzestna Indii towarzyszyła jej wszędzie – nawet w tej chwili lady Adelaide Swift znajdowała się tuż obok – zatem już choćby ta stała opieka gwarantowała, że India pozostawała bielsza niż śnieg, pomimo swojego niefortunnego zajęcia.

Kto mógłby przypuścić, że podejmowanie się przez nią zadań urządzania ludziom domów może splamić jej białe jak lilie skrzydełka?

Drzwi do saloniku otworzyły się i stanęła w nich matka konkurenta Indii.

India poczuła szum w głowie. Nigdy nie powinna się była zgodzić na prośby lady Dibbleshire, by urządzić na nowo jej salon, chociaż dziewczynę naprawdę nęciła możliwość obdarcia tego pomieszczenia z jego egipskich ozdóbek.

– Howardzie! Co robisz, na litość boską? – wykrzyknęła dama, co sprawiło, że cała sytuacja zaczęła jeszcze bardziej przypominać farsę.

Dibbleshire zerwał się na nogi z zaskakującą łatwością, zwłaszcza że jego środek ciężkości był umieszczony raczej nisko, gdzieś w okolicy bryczesów.

– Właśnie powiedziałem lady Xenobii, że ją kocham, a ona się zgodziła zostać moją żoną!

Spojrzenie Indii napotkało – na szczęście – błysk współczucia w oczach lady Dibbleshire.

– Jego Lordowska Mość mnie źle zrozumiał – zwróciła się do damy.

– Oczywiście! Co do tego nie mam cienia wątpliwości. Moje dziecko – zwróciła się matka do Howarda – za każdym razem, kiedy okazujesz tak wielkie podobieństwo do swego ojca, jednak mnie to zaskakuje.

Dibbleshire skrzywił się i zerknął na Indię z miną zbitego spaniela.

– Nie pozwolę pani na odrzucenie moich oświadczyn. Od dwóch nocy nie śpię, nie mogę myśleć o niczym poza panią! Postanowiłem panią wyrwać z tego życia, z tej harówki, za wszelką cenę!

Wyciągnął w jej stronę rękę, India jednak zwinnie się cofnęła.

– Lordzie Dibbleshire…

– Wędruje pani od domu do domu i bez przerwy tylko pracuje! – Jego bladoniebieskie oczy wpatrywały się w nią z oddaniem.

– Boże drogi, Howardzie! – wykrzyknęła lady Dibbleshire. – Gdybyś kiedykolwiek stracił majątek, byłabym szczęśliwa, mając świadomość, że nam pomożesz, na przykład występując na scenie. Jednak moim matczynym obowiązkiem jest wytknąć ci, że w tej chwili zachowujesz się raczej… wulgarnie.

Jego Lordowska Mość najwyraźniej pomylił wulgarność z honorem; w każdym razie obrzucił matkę wściekłym spojrzeniem.

– Lady Xenobia jest naszym drogim i cennym gościem – ciągnęła lady. – Była tak dobra, że pomaga mi w renowacji naszego salonu, nie mówiąc już o tym, że przekonała nieocenioną panią Flushing, by przyjęła u nas miejsce kucharki! Za to – tu się zwróciła do Indii – będę jej dozgonnie wdzięczna.

India miała prawdziwy talent wyszukiwania znakomitej służby do domów, w których mogła ona zostać doceniona i dobrze opłacana. Pani Flushing od dawna marnowała swoje zdolności, pracując u cierpiącego na żołądek starego generała; teraz czuła się o wiele szczęśliwsza, gotując dla Dibbleshire’a i jego matki.

– Howardzie, ty przecież też na pewno z przyjemnością korzystasz z kuchni pani Flushing… wystarczy spojrzeć na twój brzuszek.

Howard skrzywił się ponownie i obciągnął kamizelkę.

India już otwierała usta, by powiedzieć mu coś pocieszającego, kiedy do pokoju wpadła jej chrzestna matka, a wraz z nią potok słów.

– Kochani! – wołała lady Adelaide. – Ten cudowny pan Sheraton przysłał właśnie rozkoszny mahoniowy stolik! Jane, będziesz zachwycona, po prostu go

pokochasz!

Ona i lady Dibbleshire chodziły razem na pensję; niemal wszyscy klienci Indii byli bliskimi i drogimi znajomymi jej matki chrzestnej.

– Wspaniale! – stwierdziła lady Dibbleshire. – Gdzie go pani ustawi, lady Xenobio?

India zyskała sławę dzięki projektowaniu pokojów, w których meble stały gdziekolwiek, bez pomysłu, bez zachowania symetrii pomiędzy miejscami do siedzenia.

– Żeby być pewną, muszę ten stolik zobaczyć, ale myślę, że raczej wśród mebli pod południowym oknem.

– Doskonale! – zawołała Adelaide, klaszcząc w dłonie. – O twoim salonie cały Londyn będzie mówił! Zobaczysz, Jane! Wspomnisz moje słowa!

– Zaraz go obejrzymy – odparła lady Dibbleshire. – Wytłumaczę tylko mojemu beznadziejnemu synkowi, że twoja chrześniaczka ma coś lepszego do roboty, niż wychodzić za kogoś takiego jak on.

– Och, kochanie, nie bądź taka szorstka dla naszego słodkiego Howarda! – Adelaide podeszła do Dibbleshire'a i wzięła go za rękę. – Pewna jestem, że India byłaby zachwycona, mogąc cię poślubić, gdyby nie te… okoliczności…

– Nigdy nie obarczyłabym pańskiego nazwiska społecznym odium, wynikłym z tego, jaką drogę obrałam w życiu – stwierdziła India z uśmiechem i spojrzeniem, wyraźnie wskazującym na jej odwagę i poświęcenie. – Zresztą zeszłego wieczoru widziałam, jak patrzy na pana panna Winifred Landel… Choć był pan tak taktowny i udawał, że nie dostrzega, jak bardzo jest w panu zakochana… Kimże ja jestem, by stawać na drodze tak korzystnemu związkowi?

Lord Dibbleshire spojrzał na nią, mrugając powiekami, i odezwał się niepewnie:

– Bo… ja panią kocham?

– Och, panu się tylko wydaje, że mnie kocha – zapewniła go. – Naturalnie z powodu pańskiego życzliwego mi serca. Ale zapewniam, że nie musi się pan martwić moim trudnym położeniem. Prawdę powiedziawszy, postanowiłam się wycofać z zawodu.

– Naprawdę? – Tym razem odezwała się lady Dibbleshire, otwierając szeroko usta ze zdumienia. – Czy zdajesz sobie sprawę, że w tej chwili damy z całej Anglii błagają po prostu swoich małżonków, by się starali o twoje usługi?

Ale India i jej chrzestna matka działały jak dobrze naoliwiona maszyna, kiedy szło o wyperswadowanie mężczyznom wyznawania miłości.

Adelaide ochoczo poklepała lorda Dibbleshire po ramieniu.

– Powinieneś się oświadczyć pannie Landel – stwierdziła. – India teraz musi rozpatrzyć trzy, a może nawet cztery propozycje małżeństwa… w tym jedno hrabiego Fitzroy… a także pana Nugenta, wiesz, tego z Colleton, nie tego z Bettleshanger. Tego, który pewnego dnia zostanie wicehrabią.

Wobec tych informacji ramiona lorda opadły bezradnie.

Tymczasem Adelaide zerknęła na Indię z iskierką w oku, po czym znów się zwróciła do Howarda.

– Zresztą… nie jestem przekonana, że wy dwoje pasowalibyście do siebie, kochany Howardzie! Moja droga chrześniaczka ma niezły temperamencik. No, i oczywiście wiesz, że i Fitzroy, i Nugent są jednak od ciebie starsi… zresztą India też. Ma już dwadzieścia sześć lat, a ty jesteś jeszcze taki młodziutki!

Głowa Dibbleshire’a uniosła się w górę i wpatrzył się w twarz Indii.

– Panna Landel dopiero co skończyła szkołę – wtrąciła lady Dibbleshire, zręcznie przejmując pałeczkę. – Mógłbyś ją poprowadzić ku dojrzałości… co, Howardzie?

Na tę myśl zamrugał gwałtownie, najwyraźniej rozważając problem różnicy wieku – obiekt jego adoracji był od niego starszy o całe cztery lata.

India powstrzymała chęć opukania sobie kącików oczu z powodu zmarszczek, po czym ułożyła twarz na modłę „starszej pani”. Niemal osoby w podeszłym wieku. Przypuszczalnie jej włosy, tak jasne, że niemal białe, mogły w tym pomóc; Adelaide nagabywała ją bez przerwy, żeby je ufarbowała na taki czy inny kolor.

– Lordzie Dibbleshire! Zachowam pańskie oświadczyny w pamięci jako najdroższy skarb, zapewniam pana! – oświadczyła i wstrzymała oddech.

Pierś Dibbleshire’a uniosła się, kiedy mówił:

– Pochwalam pani zamiar porzucenia tej niewdzięcznej profesji, jak ktoś ją mógłby nazwać, lady Xenobio. I oczywiście życzę wszystkiego, co najlepsze.

Jego miłość do niej umarła.

Chwała Bogu!

Po kilku chwilach India już wchodziła na piętro. Padła na krzesło przy toaletce i pochyliła się do przodu, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście w kącikach jej oczu

nie ma czasem zmarszczek. Nie dostrzegła ani jednej. Prawdę mówiąc, w wieku dwudziestu sześciu lat wyglądała właściwie tak samo, jak kiedy miała szesnaście: za dużo włosów, zbyt wydatna dolna warga, za duży biust…

Na szczęście wielki węzeł, jaki czuła w piersiach, zaciskający się za każdym razem, kiedy myślała o przyjęciu czyichś oświadczyn, nie był widoczny na zewnątrz.

Umiała odmawiać mężczyznom, była w tym naprawdę dobra. To myśl o przyjęciu przez nią oświadczyn sprawiała, że brakło jej tchu.

Ale przecież kiedyś będzie musiała wyjść za mąż. Nie powinna do śmierci żyć tak jak teraz, przechodząc od domu do domu, w dodatku ciągnąc ze sobą matkę chrzestną.

Kiedy w wieku piętnastu lat została sierotą i wysłano ją do pełnego bałaganu i chaosu domu lady Adelaide, India szybko zdała sobie sprawę, że jeżeli ona nie zorganizuje i nie urządzi domu chrzestnej matki, jak należy, to nikt inny tego nie zrobi. A po gorących pochwałach lady Adelaide, włącznie z peanami, jakie wyśpiewała jednej z przyjaciółek, mówiąc, że przyjadą do niej latem z wizytą i „wszystko doprowadzą do porządku”, India rozprawiła się także z domem przyjaciółki. I tak od jednej sprawy do drugiej. W końcu przez ostatnie dziesięć lat razem z Adelaide składały dwie, trzy takie wizyty w roku.

Tworzenie porządku z chaosu było zresztą naprawdę emocjonujące. Dokonywała renowacji jednego czy dwóch pokojów, kompletnie zmieniała cały personel, po czym wyjeżdżała, wiedząc, że gospodarstwo będzie teraz szło jak w zegarku – przynajmniej do czasu, aż właściciel znowu wszystko zaprzepaści. Każdy kolejny dom stanowił dla Indii odmienne, fascynujące zadanie.

Teraz jednak nadszedł czas, by przystopować. I wyjść za mąż. Problemem było jednak to, że mając sposobność obserwowania wielu domostw, poznała z bliska życie małżeńskie, i nie dostrzegła nic, co by szczególnie zachęcało ją do tego stanu… z wyjątkiem dzieci.

Wyszukiwanie niań i urządzanie pomieszczeń dla dzieci młodych kobiet w jej wieku było najtrudniejszą częścią jej pracy. Do podjęcia decyzji o wyjściu za mąż przyczyniło się przede wszystkim jej marzenie o posiadaniu własnego maleństwa.

Pozostawało pytanie, kto to ma być.

A może należało zapytać: „Za kogo ma wyjść?”

Nigdy nie była zupełnie pewna, czy mówi i myśli gramatycznie; była to wina ojca, który się nie zdobył na przyjęcie do domu guwernantki. Cóż, służba raczej nie lubi pracować bez zapłaty… Poza tym bogobojnym angielskim służącym zdecydowanie się nie podobało, że ich państwo tańczą nago w świetle księżyca.

India aż się skrzywiła na samo wspomnienie.

Rodzice kochali ją – i to było dobre. Tańczyli taniec dziękczynny dla Księżyca, a nie dla Królowej Anglii – co było niewłaściwe.

Czasem zapominali ją nakarmić. To było najgorsze.

Bez wątpienia jej strach przed małżeństwem pochodził z czasów dzieciństwa. Małżeństwo oznaczało powierzenie opieki nad nią mężowi: nie będzie już mogła liczyć na samą siebie. Oznaczało też akceptację, że mąż będzie się zajmować wszystkimi wydatkami. Sama myśl o mężczyźnie w rodzaju Dibbleshire'a, rozmawiającego z zarządcą posiadłości, przyprawiała Indię o dreszcze.

Z trudem przełknęła ślinę. Pomyślała, że być może się jednak przyzwyczai do życia z mężczyzną. Ale czy potrafi być mu posłuszna?

Jej ojciec był bardzo kochany, ale majątek zwyczajnie go nie obchodził. Systematycznie zapominał też o istnieniu swojego jedynego dziecka. Wreszcie umarł w trakcie wyprawy powozem do Londynu, chociaż nie miał pieniędzy na taką wycieczkę.

Nic dziwnego, że żołądek Indii kurczył się na samą myśl o oddaniu się w ręce jakiegokolwiek mężczyzny.

Niemniej mogłaby to zrobić… pod pewnym warunkiem.

Po prostu musiałaby znaleźć mężczyznę, który będzie łagodny i dobry, a przy tym dostatecznie bystry, żeby zrozumieć, że to ona będzie prowadziła ich dom.

Gdyby ona, Xenobia India St. Clair, prawdziwy ekspert w zmianie chaosu w porządek, naprawdę się tym zajęła, to czy to byłoby bardzo trudne?

2

Ten sam dzień
Hanover Square 40
Londyńska rezydencja pana Tobiasa Dautry'ego, Esq

Zgodnie z zasadami urodzenia, najstarszy syn księcia powinien być gładki, lśniący i zadowolony z siebie, mieć zapewniony majątek ziemski i tytuły dzięki angielskiemu prawu pierworództwa. Nie powinien mieć żadnych zmartwień, a przynajmniej większych niż strach, że rozedrze bryczesy, jeżdżąc konno na polowanie z psami, albo że kochanka porzuci go dla markiza, lepiej władającego swoim narzędziem.

Tak… ale to wszystko dotyczy syna urodzonego w małżeństwie.

Sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, jeśli rzeczony syn jest nieślubny, urodzony przez zachwycającą, ale wciąż wędrującą z miasta do miasta śpiewaczkę operową, kobietę, która zatrzymała się w wiejskiej posiadłości księcia de Villiers na tyle długo, by urodzić mu syna i zaraz potem powędrować dalej, jak skowronek szukający cieplejszych stron.

Thorn Dautry nie był ani gładki, ani zadowolony z siebie. Nawet kiedy robił wrażenie rozluźnionego, w każdej chwili był gotów stawić czoło ewentualnemu niebezpieczeństwu – i nic dziwnego, bo lata kształtujące charakter spędził głównie na unikaniu nagłej śmierci.

Takie dzieciństwo naprawdę kształtuje charakter, myślał Thorn, siedząc naprzeciw przyjaciela, który jako dziecko przeżył równie skuteczną lekcję.

Już jako dojrzały mężczyzna Thorn Dautry stał się człowiekiem, który kontroluje swój świat oraz wszystko i wszystkich na tym świecie – i nie zadawał sobie trudu, by udawać, że nie wie dlaczego. Nie teraz, kiedy siedział vis-à-vis swego przyjaciela, lorda Vandera, którego dzieciństwo odcisnęło na nim równie potężne piętno.

Ciszę biblioteki przerwał jego niski głos:

– Nie, Thorn, nie zgadzam się. Choćby Laetitia Rainsford była nawet dla kogoś niezłą partią na żonę, dla ciebie się nie nadaje. Dlaczego, u Boga Ojca, właśnie ją sobie wybrałeś?

Evander Septimus Brody, przyszły książę Pindar, wyciągnął się wygodnie w fotelu naprzeciw przyjaciela. Kieliszek brandy chybotał się na jego brzuchu.

Vander był najbliższym przyjacielem Thorna od czasów Eton, kiedy obaj, stojąc naprzeciw siebie, udowadniali sobie nawzajem wszystko pięściami. Przylgnęli do siebie na całe życie, bo żadnemu nie udało się ostatecznie pobić drugiego.

Czasami Thorn miał wrażenie, że on i Vander to dwie strony tej samej monety: on, jako nieprawy syn księcia, musiał sobie wywalczyć opinię otoczenia; Vander zaś, choć prawy syn księcia, nie przystawał do ustalonego modelu: był zbyt bezpośredni, zanadto męski, zbyt gwałtowny, żeby pasować do subtelności angielskiej socjety.

Thorn uniósł jedną brew. Laetitia była ogólnie uważana za jedną z najdoskonalszych istot na małżeńskim targu. Niewątpliwie pełną uroku.

– Naprawdę się nie domyślasz? – zapytał z odrobiną kpiny w głosie.

– Och, wiem, że jest bardzo ładna. A ty chcesz ją wykraść tym wszystkim młodym bubkom, którzy piszą sonety na cześć jej nosa! Tak czy siak, ona nie jest dla ciebie.

– Skąd ty to możesz wiedzieć?

Thorn był autentycznie zainteresowany. Vander nie wyglądał na przyszłego księcia – włosy miał zmierzwione, szczękę bardziej boksera niż szlachcica – poza tym nie zachowywał się jak szlachcic. Nie bywał nigdy na balach, więc jak, u diabła, mógłby poznać tak cnotliwą młodą damę, jak panna Laetitia Rainsford?

– Siedziałem obok niej na przyjęciu u mojego wuja. Naprawdę śliczna. Ale… jako twoja żona?

– Vander, już postanowiłem. Tylko ona. – Thorn przełknął drinka, po czym odstawił kieliszek dokładnie na to samo miejsce na bocznym stoliku. – Jest piękna, dobrze urodzona i doskonale wychowana. Czego można chcieć więcej?

– Rozumu – stwierdził Vander, nie spuszczając wzroku z Thorna.

– Nie szukam inteligencji w łóżku – odparł sucho Thorn. Jego zdaniem Laetitia miała wszystkie niezbędne zalety przydatne w łóżku i macierzyństwie, i nie

musiało wśród nich być wybitnej inteligencji. – Uważam, że jednym z powodów, dla którego moje fabryki doskonale się rozwijają, jest to, że dopasowuję talent do stanowiska. A naprawdę nie widzę pomiędzy tymi dwiema sprawami znaczącej różnicy.

Vander parsknął.

– Uważasz, że jestem szorstki? Ale to ty będziesz musiał żyć z tą kobietą!

– To prawda, ale przecież żyję też w jednym domu ze swoim kamerdynerem – podkreślił Thorn. – Co to za różnica, oczywiście poza faktem, że z Iffleyem nie muszę spać w jednym łóżku? Laetitia ma być matką moich dzieci i mam wrażenie, że będzie doskonałą karmicielką. Spotkałem ją kiedyś na spacerze w Ogrodach Kensington… wyobraź sobie, że przyglądała się chłopcom, puszczającym na wodę malutkie żaglowce.

Jego wybranka prawdopodobnie nie byłaby zachwycona tym porównaniem, ale Thorn miał wrażenie, że Laetitia jest jakby uratowanym od śmierci pieskiem, który z radością pobiegnie za swoim nowym panem w podziękowaniu za okazanie odrobiny dobroci. Było to absurdalne, biorąc pod uwagę jej urodę, ale zauważył w jej oczach rozpacz; robiła wrażenie, jakby szukała ratunku. W jego rozumieniu był to uczciwy interes. Jej uroda w zamian za jego opiekę.

Nie mówiąc o tym, że była niewątpliwie urocza, piękna jak dzika różyczka, o włosach aniołka z obrazu Botticellego.

– Więc zamierzasz wrzucić swoją żonę do tej swojej nowej posiadłości z całym stadkiem dzieci?

– Nie widzę powodu, żeby mieszkać z nią stale w Starberry Court.

Własny ojciec nauczył go, jak się separować, i sfinansował jego pierwszą fabrykę. Thorn planował być dokładnie takim samym ojcem, jak jego własny, wobec czego uważał, że nie będzie musiał stale siedzieć na wsi.

– Matka robi więcej, nie tylko karmi własną rodzinę – zaprotestował Vander, wciągając na siebie jedną z lnianych koszul, które lokaj Thorna ułożył przedtem w stosie na filigranowym krzesełku. – Słyszałem, że naukowcy obliczają, iż dziecko dziedziczy po połowie intelektu po każdym z rodziców.

Thorn ledwie na niego spojrzał. Jego dzieci będą jego dziećmi, tak jak dzieci jego ojca były tylko jego! On i książę de Villiers byli jak wyrzeźbieni z tego samego bloku marmuru. Nie tylko z powodu białego pasma włosów, które się pojawiło w jego włosach i we włosach jego ojca, kiedy każdy z nich kończył

dziewiętnaście lat. Był to też zarys szczęki, a także sposób, w jaki Villiers obliczał skutki wszystkiego… ba, nawet sposób, w jaki oddychał.

Gdyby ktoś chciał znaleźć jeszcze więcej dowodów, mógłby to być fakt, że książę spłodził dzieci z pięcioma różnymi matkami i każde z nich było – na swój własny sposób – kopią ojca.

– Naturalnie mam nadzieję, że będą podobne do matki – dodał Thorn niechętnie.

– Do jasnej cholery! – burknął Vander z oburzeniem. – Podejrzewam, że będziesz wychowywał te biedne dzieciaki jak stadko wilcząt.

Thorn wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Lepiej znajdź sobie sam kandydatkę do małżeństwa. Nie chcesz chyba, żeby twoje wilczki były słabsze niż moje!

– To nie takie proste… – odparł Vander i łyknął brandy, po czym osunął się głębiej na fotel.

Thorn nie mógł nie przyznać mu racji. Aby zdobyć Laetitię, musiał kupić tę wiejską posiadłość, mimo że całkowicie wystarczał mu dom w Londynie. Co więcej, brał żonę, mając już dwadzieścia trzy osoby służby, nie mówiąc o ludziach pracujących w fabrykach, w biurze prawnym i tak dalej.

Ale pragnął mieć dzieci – i po to właśnie potrzebna mu była żona.

Bardzo lubił dzieci. Nieważne, chłopców czy dziewczynki. Wszystkie były niezwykłe. Uwielbiały zadawać pytania, chciały zrozumieć, jak wszystko działa…

– Skoro nie planujesz zmian w swoim życiu, przypuszczam, że nadal zatrzymasz swoją kochankę? – Vander odchylił się na oparcie fotela, uważając jednak, żeby nie rozlać brandy.

– Rozstałem się z nią następnego dnia po poznaniu Laetitii.

– Wobec tego powiem ci coś oczywistego. Zobowiązujesz się nie spać z żadną inną kobietą oprócz Laetitii Rainsford do końca swoich nieszczęsnych dni!

Thorn wzruszył ramionami.

– Jest piękna. Da mi dzieci. I bez wątpienia będzie mi wierna, wobec tego ja będę jej winien to samo.

– Lojalność to jedna z twoich niewielu cnót – przyznał Vander. – Cóż, niemałym problemem – dodał, wpatrując się z namysłem w zawartość kieliszka – jest twoje piekielne dzieciństwo.

Thorn wiedział, że to prawda.

Ukształtowało go dzieciństwo spędzone na ulicy, bez grosza, te lata, kiedy pracował jako „błotołaz”, nurkując do Tamizy w poszukiwaniu czegokolwiek cennego w błotnistym dnie rzeki… Nauczył się żyć ze świadomością, że niebezpieczeństwo czai się wszędzie, nawet tam, gdzie go nie można zobaczyć.

– Nie ufasz nikomu – ciągnął Vander filozoficznie. – Ojciec powinien był bardziej na ciebie uważać. Niech mnie diabli porwą, jeżeli stracę z oczu któreś z moich dzieci, nawet gdyby były nieślubne… a takich nie planuję.

– Dzieciństwo zrobiło mnie takim, jakim jestem. Z chęcią bym je przehandlował w zamian za bycie rozpieszczonym synkiem księcia.

Vander obrzucił go sardonicznym spojrzeniem.

Jeden Thorn wiedział, jakie okropności odbywały się w wiejskiej siedzibie księcia Pindar…

– Ufam ojcu, ufam Eleanor, ufam swojemu rodzeństwu – stwierdził Thorn. – I tobie. To chyba wystarczy?

Mówiąc otwarcie, nie tracił wiele czasu na myślenie o zaufaniu do kobiet. Nawet szacunek dla nich uważał za coś dziwacznego. Jego życie kręciło się wokół pracy, a większość pań z dobrych domów nie wydawała się robić nic poza swoim uczestnictwem w zabawach w łóżku – chociaż i tam to on wykonywał większość czynności. Ale tak to już widać musiało być. Nie należał do mężczyzn, którzy pozwoliliby kobiecie na rządzenie się w pościeli.

– Myślisz, że się spodobasz Laetitii? – spytał Vander.

– Że się spodobam? Co masz na myśli?

– No… twój wygląd. Czy poczuje do ciebie… pociąg?

Thorn zerknął w dół na siebie. Długie pasma mięśni pokrywały całe ciało, tworząc twarde linie na napiętym brzuchu. Utrzymywał ciało w formie i żadna kobieta nie miała dotąd powodu się uskarżać.

– Mówisz o tych bliznach?

Jak każdy „błotołaz”, który dożył dorosłego wieku, całe ciało miał nimi pokryte.

– Nigdy nie bywasz w towarzystwie, więc nie możesz o tym wiedzieć, ale Laetitia ostatni sezon spędziła na tańcach z całym tłumem chudych jak patyki szczupaków, co to nie muszą się jeszcze golić! Ty jesteś… za potężny, poza tym my obaj po jednym dniu mielibyśmy już brody, gdybyśmy tylko sobie na to

pozwolili.

– Wszyscy ci mężczyźni byli z nami w szkole – odparł Thorn, wzruszając ramionami. – Zbyt poważnie bierzesz małżeństwo. To transakcja, jak każda inna. Daję rezydencję na wsi i to powinno jej zrekompensować moje zwierzęce kształty!

– Nie potrafię sobie ciebie wyobrazić jako ziemianina.

Thorn też nie potrafił; rozumiał jednak, że dzieciom potrzeba świeżego powietrza i otwartej przestrzeni. Jego nowa posiadłość leżała zresztą niedaleko Londynu, tak że łatwo mógłby tam wpadać z wizytami.

– Co ty tam ze sobą zrobisz? – Vander parsknął śmiechem. – Będziesz łowił ryby? Mogę sobie wyobrazić, że wymyślisz nowy rodzaj wędki i sprzedasz projekt za sto funtów, ale łowienie pstrąga na kołowrotek? Nie!

Thorn ostatnio nabył fabrykę gumy, która szybko traciła na wartości. Od jakiegoś czasu obmyślał nowy rodzaj wędki – musiał zaprojektować coś, co fabryka mogłaby robić z zyskiem – ale potem to porzucił.

– Nie będę tam często. Łowienie pstrągów zostawiam idiotom, co mają ochotę suszyć jaja po wymoczeniu ich w bieżącej wodzie!

Był do głębi londyńczykiem z East Endu: pstrąga mógłby łapać tylko z głodu. Poza tym czasy łowienia „skarbów” w Tamizie sprawiły, że nie znosił rzek w ogóle. Gdyby mógł, nigdy by nie wszedł do żadnej, a już na pewno nie nurkowałby na dno!

– Ja tam lubię wędkować – zauważył Vander.

– To bardzo dobrze, bo chcę zaprosić Laetitię z rodzicami na wieś, mniej więcej za dwa tygodnie. Mógłbyś przyjechać, złowisz sobie rybę na kolację. Muszę przecież jakoś przekonać matkę Laetitii, żeby zaakceptowała moją nieszlachetną krew, a ty byłbyś żywym dowodem na to, że mam odpowiednie znajomości. Mam tylko nadzieję, że nigdy się nie spotkaliście.

Vander parsknął i odstawił whisky.

– Masz szczęście.

3

*I*ndia przeprosiła i nie przyłączyła się do rodziny Dibbleshire podczas poobiedniej herbaty; nie było sensu ryzykować kolejnego namiętnego wyznania miłości przez Jego Lordowską Mość. Zamiast tego obie z matką chrzestną schroniły się w niewielkim saloniku i India zaczęła przeglądać pocztę, przyniesioną przez kamerdynera z domu Adelaide.

W każdym liście błagano ją o pomoc: proszono o doprowadzenie do porządku kompletnie zdezorganizowanego domu, o unowocześnienie zbyt niemodnej jadalni, a nawet (w zakamuflowanej formie) o małżeństwo.

Odpowiadała na wszystko odmownie, pomna swojej decyzji wyjścia za mąż. Odpowiedziała odmownie nawet na ofertę sekretarza księcia regenta, który prosił o odnowienie swojej prywatnej rezydencji w Brighton.

Jedynym naprawdę kuszącym był list od księżnej de Villiers. Eleanor, nieco starsza od Indii, była matką ośmioletniego chłopca, ale mimo tych różnic łączyła je serdeczna przyjaźń. Eleanor była błyskotliwa, oczytana i dowcipna bez złośliwości: India ją podziwiała, wręcz uwielbiała.

W gruncie rzeczy Eleanor przedstawiała sobą to wszystko, czym India chciała się stać, kiedy już będzie miała czas na czytanie książek, których nie zdołała przeczytać w dzieciństwie. Marzyła o tym, że kiedyś zaprosi Eleanor z innymi przyjaciółkami do własnego domu na wsi. Spędzałyby dni na leniwym wylegiwaniu się pod wierzbami i rozmowach o literaturze. Wtedy już będzie umiała mówić gramatycznie, nie będzie się musiała martwić, czy powinna powiedzieć „tego” czy „to”, nie mówiąc już o różnicy pomiędzy „spać” a „śnić”.

Ale w tym liście Eleanor prosiła ją o szczególną przysługę.

– Adelaide, czy kiedy byłyśmy z wizytą u księcia de Villiers, poznałyśmy Tobiasa Dautry’ego?

Matka chrzestna odstawiła filiżankę.

– Nie, był wtedy chyba w Szkocji. Ale musiałaś o nim słyszeć. Jest najstarszym z bękartów Villiersa, poza tym wszyscy mówią, że to właściciel pięciu fabryk, bogatszy od króla Midasa.

– Czy to nie on wynalazł wielki piec, czy coś w tym rodzaju?

– Tak, to on; sprzedał go jakiemuś magnatowi węglowemu za dziesięć tysięcy funtów. Muszę przyznać, że mam jakąś sympatię do tych „lewych" Villiersów. To musi być naprawdę trudne, być wychowywanym na lorda czy lady, z nadziejami na znakomite małżeństwo. Tymczasem… kto wybierze na męża czy żonę kogoś z nieprawego łoża? Co prawda słyszałam, że Jego Książęca Wysokość dał wszystkim dziewczętom wprost niebotycznie wielkie posagi.

India wiedziała, że jest cyniczna, ale zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że owe dziewczyny mogłyby istotnie pozawierać doskonałe małżeństwa.

– Dautry jest inny niż oni wszyscy – ciągnęła Adelaide. – Bardziej szorstki. Zdaje się, że był ulicznikiem, kiedy Villiers go odnalazł; a że miał już wtedy ze dwanaście lat, Eleanor nigdy nie zdołała go ucywilizować.

– Dlaczego go dotychczas nie spotkałam? – zastanawiała się India.

No tak, przy tylu zajęciach… w ciągu ostatnich paru lat India była obecna w Londynie na setkach towarzyskich spotkań, chociaż nigdy nie miała oficjalnego „debiutu". Zdaniem Indii królowa była zainteresowana jej poznaniem nie bardziej niż India poznaniem królowej.

– To człowiek interesu. Przypuszczam, że zna swoje miejsce.

– Ale przecież to niemożliwe, żeby zupełnie nie bywał w towarzystwie – stwierdziła India – bo Eleanor mi pisze, że w tej chwili pan Dautry stara się o względy Laetitii Rainsford.

– Naprawdę? – Usta Adelaide przybrały kształt doskonałego kółka. – Ciekawe, jak mu się udało poznać Lalę? To taka śliczna dziewczyna, że chyba jej rodzice mogli dla niej znaleźć coś lepszego… Lady Rainsford, zanim wyszła za mąż, była jedną z dam dworu Królowej!

– Pieniądze…? – zasugerowała India.

– Pieniądze to nie wszystko.

Adelaide mogła tak mówić, bo jej nigdy pieniędzy nie brakowało. Tymczasem India dorastała, kiedy majątek rodziców popadał w ruinę. W jej mniemaniu pieniądze były wszystkim.

No, w każdym razie prawie wszystkim.

– Przeczytasz mi, co pisze?

India znowu zajrzała do listu.

– Zaczyna od opowiadania, jak mały Theodor pierwszy raz pobił ojca w grze w szachy, co oczywiście uszczęśliwiło ich obu…

– Na Boga, ten mały ma przecież dopiero osiem lat, prawda?

India kiwnęła głową.

– A dalej pisze tak: Wiem, jaka jesteś rozrywana, więc mam tylko słabą nadzieję, że może jednak znajdziesz czas. Najstarszy syn Jego Książęcej Wysokości, Tobias Dautry, kupił ostatnio wiejską posiadłość tuż pod Londynem. Nazywa się Starberry Court. Najwyraźniej wymaga pewnych renowacji, chociaż kupił ją z całym, nietkniętym wyposażeniem. Tobias stara się o względy panny Laetitii Rainsford i chce być pewien, że dom będzie odpowiednio przygotowany, zanim zaprosi do siebie rodziców panny. Naturalnie powiedziałam mu, że jesteś jedyną osobą, której powierzyłabym takie zadanie.

– Eleanor nie robi wrażenia zadowolonej z tego związku – stwierdziła Adelaide. – Ciekawe! Przypuszczam, że to oznacza, że książę też nie jest nim zachwycony.

– Skąd u ciebie takie wrażenie, u licha?

– Gdyby Eleanor była zadowolona z konkurów pasierba, to by to po prostu powiedziała. Doskonale wiesz, jak nie lubi używać oficjalnych tytułów, a mówi o dziewczynie „Laetitia”. Najwyraźniej nie lubi Lali.

– Tylko raz ją widziałam, ale myślę, że to naprawdę bardzo miła dziewczyna.

– Tak… jest piękna… no, bystra nie jest – stwierdziła Adelaide z nutką goryczy. – Przypuszczam, że właśnie dlatego książę i księżna nie pochwalają tego związku. Widocznie jej rodzice uznali, że brak rozumu u ich córki zrównoważy fatalne urodzenie narzeczonego. Jak się nazywa ten majątek, który kupił?

– Starberry Court.

– Wiejska posiadłość hrabiego Juppa! – wykrzyknęła Adelaide. – Wieść głosi, że pokrył ściany czerwonym adamaszkiem i zaprosił do siebie czternaście młodych Włoszek! Wiadomo, jakich Włoszek… Urządzał słynne przyjęcia… wszyscy o tym mówili. Nikt z moich znajomych nie przyjął od niego zaproszenia na takie przyjęcie, ale jakoś dziwnym trafem wszyscy znali każdy ich szczegół.

Śledząc głupoty, które rozbijały każde źle prowadzone domostwo, India dawno

przestała być naiwną gąską, zatem spytała, bynajmniej bez zaskoczenia:

– Starberry Court stało się domem schadzek?

– No, może to nie był taki prawdziwy burdel, bo usług udzielano tam gratis – stwierdziła Adelaide. – Jupp umarł w zeszłym roku w listopadzie… tak, chyba tak. Wszyscy mówili, że to z powodu tej… francuskiej choroby. Podejrzewam, że umeblowanie jest w stanie opłakanym.

– O, ten adamaszek można zerwać w ciągu jednego, najwyżej dwóch dni. – Po plecach Indii przebiegł lekki dreszcz podniecenia na myśl o podjęciu się tak wielkiego zadania.

Naturalnie sprawa znalezienia męża nadal pozostawała aktualna, ale to przecież może poczekać! Wykona jeszcze jedną pracę. Teraz na jej rozkazy będzie oczekiwać cała armia rzemieślników. Już za kilka dni mogłaby zaangażować malarza, jakiegoś dobrego snycerza, wreszcie kamieniarza!

– Ty pewnie mogłabyś zrobić z tego domu coś sensownego – przyznała Adelaide. – Tyle że nie wiem, co Dautry myślał, kupując akurat ten majątek! W jego sytuacji… przy jego urodzeniu, po co kupować posiadłość o tak spapranej opinii?

– Pewnie zrobił na tym dobry interes…

– Chyba lord Rainsford nie śmierdzi groszem… Jego żona jest i złośliwa, i ogromnie ekstrawagancka. Pewnie tę biedną Lalę poświęcono… jako ofiarę na ołtarzu rodzicielskich wybryków.

– Eleanor dalej pisze, że i ona, i książę przyjadą, kiedy pan Dautry będzie podejmował Rainsfordów w swoim nowym domu – dodała India. – Oczywiście nas obie też zaprasza. Nie przypuszczam, żeby przyjęcie oświadczyn syna księcia, w dodatku bogatego jak król Midas, nawet z nieprawego łoża, można było nazwać „poświęceniem”.

– Mylisz się. Lady Rainsford to jedna z najbardziej aroganckich kobiet na tym bożym świecie, w dodatku ma obsesję na punkcie swoich powiązań z królewskim dworem. Możesz być pewna, że jest śmiertelnie zawstydzona faktem, iż jedna z jej córek mogłaby rozważać małżeństwo z bękartem! Poza tym znam Eleanor. Nie chciałaby, żeby którekolwiek z dzieci jej ukochanego Villiersa nie zostało uznane! Jest nieprzytomnie lojalna i opiekuńcza wobec całej progenitury swojego męża.

India złożyła z powrotem list.

– Ale skoro Villiers jest orędownikiem tego małżeństwa, a chyba tak, skoro Eleanor ma być gospodynią tego przyjęcia, to z pewnością do niego dojdzie.

Była pewna – i słusznie – że książę zawsze dostanie to, czego chce, czy chodzi o ożenek swego nieślubnego syna z damą, czy nawet z królewną. Był tego rodzaju mężczyzną.

– Powinnyśmy to zrobić! – wykrzyknęła Adelaide. – Lala jest tak tępa, że mogłaby spędzić całe życie, tylko usługując matce. A Eleanor potrzebuje naszej pomocy. Ten dom potrzebuje naszej pomocy! I ta dziewczyna jej potrzebuje… niech jej Bóg sprzyja!

– Mówisz tak, jakby Lala była niedorozwinięta – sprzeciwiła się India. – Myślę, że opinia na temat jej braku rozumu jest przesadzona.

– Nie umie czytać… – poufnie szepnęła Adelaide. – Sama mi o tym powiedziała.

– Nie będzie musiała czytać, kiedy poślubi Midasa: trzy sekretarki będą jej czytały na głos! Co prawda uważam, że jej guwernantka mogłaby być trochę bardziej wymagająca.

India miała zdecydowaną opinię na temat niedostatecznego wykształcenia.

– Podobno próbowały… wszystkie! Ostatnio nawet miała nauczyciela, ale ona tego po prostu nie pojmuje. To musi być prawdziwa przyczyna, dla której Rainsfordowie myślą o tym małżeństwie. Przecież jeśli nie umie czytać, nie będzie też potrafiła prowadzić domu! – Tu Adelaide się zawahała. – Ciekawe, czy Dautry o tym wie?

Było coś w tym planowanym małżeństwie, co się Indii nie podobało. Jego kupiecki charakter denerwował ją.

Ale przecież…

Jej rodzice pobrali się z miłości – a skutek był katastrofalny. Ojciec zdecydował, że pożądany zastrzyk finansowy w postaci posagu uda się zastąpić szczęściem. Nie miał racji, okazało się jednak, że szczęśliwa miłość nie była wystarczająco mocnym fundamentem w ich związku. Miłość była fatalnym powodem do małżeństwa… przynajmniej w opinii Indii.

– Co więcej – ciągnęła Adelaide wyraźnie radosnym głosem – zaręczyny sprawią, że lady Rainsford trochę spuści z tonu. Nie jestem ci w stanie powiedzieć, ile razy mi mówiła, że jej rodzina służyła u dworu już od czasów Henryka VIII!

– Eleanor prosi, żebyśmy spędziły w Starberry najbliższe dwa tygodnie, urządzając na nowo ten dom, a potem oni do nas dołączą – poinformowała India.

Adelaide się rozjaśniła.

– Doskonały pomysł! Poza tym to ci pozwoli na zrobienie czegoś z włosami, zanim wrócimy do Londynu.

Włosy Indii były gęste i trudne do opanowania, poza tym miały niezwykły kolor, raczej srebrny niż złoty. Adelaide ciągle rzucała nowe pomysły: a to, żeby je płukać w wywarze z rozmarynu, a to, żeby w żółtkach… A najlepiej pomalować na żółto.

India tylko polecała pokojówce upinanie ich najlepiej, jak się da. Wiedziała z doświadczenia, że kobiety uważały, iż jej włosy powinny być „rozjaśnione", natomiast mężczyźni chyba lubili je takimi, jakie były. Sama India uważała, że jest ich po prostu za dużo.

– Dobrze – rzekła zdecydowanie. – Pożegnamy się z lady Dibbleshire i powiadomimy pana Dautry'ego, że mu pomożemy w renowacji domu. I w usidleniu kobiety swoich marzeń.

– Znakomity plan! – przytaknęła Adelaide. – Ale Indio, kochanie, muszę ci przypomnieć, że… czas ucieka. Ten dom nie powinien być twoją kolejną wymówką od decyzji na temat małżeństwa.

Dobry humor Indii ulotnił się. Zmusiła się do uśmiechu.

– Ten dom nie zajmie mi dużo czasu. Kiedy tylko pomożemy panu Dautry'emu, zacznę o tym myśleć poważnie.

– Musisz wybrać spośród twoich konkurentów, kochanie – Adelajda poklepała Indię po ramieniu. – Nie będą wiecznie na ciebie czekali!

– Tak zrobię – rzekła India cicho. – Myślę o znalezieniu doskonałego męża, Adelaide. Jak tylko będę miała chwilkę czasu.

4

17 czerwca
Hanover Street 40, Londyn

India była zadowolona, widząc, że najstarszy syn księcia de Villiers mieszka w obszernym londyńskim domu z białego marmuru; kolumny podtrzymujące ganek były odpowiedniej wielkości i kształtu. Nic nie cieszyło jej bardziej niż zapewnienie, że podczas renowacji będzie miała całkowicie wolną rękę, a sądząc z tego, co zobaczyła, jej klient miał do tego odpowiednie fundusze.

Jednak, kiedy razem z lady Adelaide weszły do jego biblioteki i pan Dautry podniósł się zza biurka, żeby je przywitać, zrozumiała, że najwyraźniej się przeliczyła.

Podszedł do nich z niewymuszoną pewnością siebie mężczyzny, który pod każdym względem uważa się za doskonałość, chociaż nie miał na sobie ani surduta, ani halsztuka; był tylko w białej lnianej koszuli i bryczesach, które obciskały mu ściśle mięśnie ud. Szczękę ocieniał mu zarost, a włosów nie miał ani ściągniętych do tyłu w warkoczyk, ani zakrytych peruką.

Wyglądał jak farmer.

Albo jak król.

India z łatwością mogła sobie wyobrazić, że kiedy ten mężczyzna znajdzie się w jakiejkolwiek grupie, natychmiast obejmie nad nią władzę. Hierarchię urodzenia zastąpił (bardziej pierwotną) hierarchią męskości. Czuło się wokół niego aurę siły zrodzonej z męskości i inteligencji, nie z tego, co przypadkowo odziedziczył.

A jednak… jego kości miały delikatne wiązania, które przypominały ojca, księcia de Villiers. Naprawdę, pan Dautry każdym rysem przypominał księcia: wysokimi kośćmi policzkowymi, twardym zarysem szczęki, a nawet białym pasmem włosów w kruczoczarnej czuprynie.

Ku swemu przerażeniu India zdała sobie sprawę, że ta ucieleśniona męskość sprawia, że jej brzuch jakby się napełniał gorącem, a serce zaczyna bić gwałtownie, erotycznie. Ta fizyczna reakcja zaskoczyła ją i oszołomiła. Z pewnością nie należała do kobiet, którym na widok mężczyzny kolana się uginają!

Jednak to uczucie z pewnością nie było obopólne. Mężczyzna spojrzał na nią obojętnie i zwrócił się do jej matki chrzestnej.

– Lady Xenobio – powiedział do Adelaide z ukłonem – jakże mi miło panią poznać!

Adelaide zachichotała jak mała dziewczynka; India słyszała u niej taki chichot raz, najwyżej dwa razy!

– Panie Dautry, obawiam się, że się pan omylił. Jestem lady Adelaide Swift. Pozwoli pan, że pana przedstawię mojej chrześniaczce, lady Xenobii?

Zaskoczenie na obliczu mężczyzny zniknęło równie nagle, jak się pojawiło.

– Będę zaszczycony, lady Adelaide – powiedział gładko. Następnie zwrócił się do Indii: – Proszę mi wybaczyć, lady Xenobio. Myślałem, że jest pani towarzyszką lady Adelaide, bo sądziłem, że jest pani o wiele za młoda, by umieć robić te wszystkie cuda, które opowiadała mi księżna de Villiers.

Uwaga na temat jej młodości – chociaż powinna być mile przyjęta – świadczyła, że miał wątpliwości co do jej pozycji. Jedyną pociechą dla Indii była pewność, że powinien był powiedzieć: „cuda, o których mi opowiadała”.

Pan Dautry się jej ukłonił, co prawda bez teatralnych gestów, jakie z reguły wykonują mężczyźni, kiedy ich się przedstawia córce markiza. Nawet ci, którzy wiedzieli coś niecoś na temat jej ojca – to znaczy o tym, że był życiowo bezradny jak niemowlę – oddawali szacunek jej tytułowi. Tymczasem ten człowiek nawet nie zadał sobie trudu, żeby musnąć ustami jej rękawiczkę.

– Miło mi, panie Dautry – wymamrotała, żałując, że nie włożyła sukni, w której rzuciłaby każdego mężczyznę na kolana. W dodatku ta myśl sprawiła, że India znowu poczuła spływające do nóg gorąco…

Naturalnie chrzestna matka ponownie zasypała go potokiem słów.

– Zapewniam pana! Nigdy nie potrafiłabym dokonać takich cudów, jakie potrafi robić nasza kochana India! Wie pan, kiedy byłyśmy w domu pańskiego ojca…

Ciągle trajkocząc, lady Adelaide podreptała w kierunku kanapy i z

przyjemnością przyjęła propozycję niewielkiej, odświeżającej przekąski. India poszła za nią, obserwując, jak pan Dautry ruchem głowy posłał kamerdynera po herbatę.

Adelaide nie przestawała mówić, z rzadka tylko robiąc przerwy, by odetchnąć, zaś pan Dautry robił wrażenie lekko znudzonego. India uwielbiała swoją chrzestną, ale czasami czuła się oszołomiona jej paplaniną.

Ale tylko ona miała prawo tak to odczuwać! Nikt inny nie powinien okazywać choćby najmniejszych oznak nudy w towarzystwie lady Adelaide. India rzuciła panu Dautry'emu spojrzenie spod zmrużonych powiek, które nie wymagało słów: dała mu wyraźnie do zrozumienia, że uważa to za impertynencję.

Tymczasem on tylko uniósł lekko brew, nawet odrobinę nie zawstydzony.

Kiedy majordomus wrócił z tacą, Adelaide zabrała się do nalewania herbaty – którą to ceremonię traktowała niezmiernie poważnie – i w pokoju nareszcie zapanowała cisza.

– A więc, lady Xenobio – odezwał się w końcu pan Dautry – moja macocha mnie zapewnia, że jest pani osobą sprawną w renowacjach domów.

Sprawną? Eleanor nigdy by się nie ograniczyła do tak słabej pochwały. O, ten mężczyzna z pewnością nie da się tak łatwo okiełznać jak większość jej klientów!

Temperament zawsze był jej wadą i z pewnością to określenie ją ubodło.

– Mnie księżna powiedziała, że pan rozpaczliwie pragnie nowej aranżacji pańskiego domu – odparła.

Stojąca obok Adelaide ściągnęła brwi. Grubiaństwo było tym, czego najbardziej nie lubiła, a ton głosu Indii był jednak trochę niegrzeczny – zresztą podobnie jak głos pana Dautry'ego.

Ten ostatni rozsiadł się wygodniej i rzucił Indii uśmiech, jakim tygrys zwykł witać gazelę.

– To się zgadza. Nienawidzę czekać, wie pani? Łatwo się nudzę.

Prawdopodobnie nigdy nie czekał – ani na powóz, ani na kobietę… w ogóle na nic.

– Bardzo się ucieszyłam na wiadomość o pana małżeńskich planach – powiedziała Adelaide, chcąc przerwać niemiłe milczenie. – Nasza kochana Eleanor zdradziła mi, że poznał pan pewną nieodparcie porywającą młodą damę.

India uważnie się przyglądała reakcji pana Dautry'ego; dostrzegła w jego

oczach błysk ironii. Ten mężczyzna chyba żadnej kobiety nie uważa za „nieodparcie porywającą”.

– Rzeczywiście, miałem to szczęście, że poznałem damę, którą mam nadzieję uczynić moją – zgodził się. – Ale, naturalnie, najpierw muszę mieć pewność, że mój dom stanie się odpowiednią oprawą dla takiego klejnotu.

Ten facet był nieprawdopodobnie arogancki! Zasługiwał na to, żeby go trochę upokorzyć, chociażby tylko za protekcjonalne nazwanie Lali klejnotem.

Ale to przecież do niej nie należało, przypomniała sobie India.

Ona musiała być tylko uprzejma, przynajmniej tak długo, by spełnić obietnicę daną Eleanor. Pochyliła się naprzód i rzuciła mu „aprobujący uśmiech” – świadczący o jej sympatii dla niego, uśmiech, który mówił, że Dautry to cudowny człowiek.

Uśmiech, który mężczyźni uwielbiali.

Wargi pana Dautry’ego się zacisnęły, a szare oczy zalśniły jak zimna stal. Usiadł z powrotem, dość gwałtownie.

No tak. Tym razem to nie podziałało.

– Co chciałby pan zmienić w Starberry Court, panie Dautry? – spytała rzeczowym głosem, jakim należy się zwracać do nowej władzy.

– Chciałbym, żeby można tam było zamieszkać… za dwa tygodnie.

– Czyli… mam rozumieć, że dom jest w doskonałym stanie? Przecież dwa tygodnie to naprawdę niezmiernie krótki czas!

– Nie mam pojęcia – przyznał pan Dautry, wysączając jednym haustem filiżankę herbaty.

Zmarszczyła brwi.

– Co pan przez to rozumie?

– Zanim go kupiłem, wysłałem tam swojego człowieka, który sprawdził, czy dom jest mocno zbudowany.

Obie z Adelaide wpatrywały się w niego ze zdumieniem.

Na twarzy pana Dautry’ego znowu zagościł wyraz irytacji.

– To dom – oświadczył. – W odpowiednim miejscu, na terenie dość dużej posiadłości. Zapewniono mnie, że taki dom to coś, czego młoda dama mogłaby pragnąć… albo może należałoby powiedzieć: życzyć sobie. Taki jest dom, który pani powierzam, lady Xenobio. – Odstawił filiżankę. – À propos, czy to naprawdę pani imię? Xenobia?

India doskonale wiedziała, że ludzie często uważali jej imię za niezmiernie dziwaczne, ale rzadko coś mówili na ten temat. Po pierwsze, to imię znajdowało się na liście imion osób z tytułami pana Debretta[1]. Po drugie, każdy, kto znał jej ojca, wcale się temu imieniu nie dziwił. India uważała, że ma i tak szczęście, że tata jej nie nazwał „Kwiatem Księżyca" albo „Jaskierką".

– Tak, prawdziwe – odparła obojętnie i natychmiast przeszła do właściwego tematu. – Naprawdę chciał pan powiedzieć, że nie ma pojęcia, w jakim stanie znajduje się ten dom?

W odpowiedzi tylko na nią spojrzał. Najwyraźniej nie był człowiekiem, który lubi się powtarzać.

– Drogi panie! – zawołała Adelaide. – Nie może pan przecież sądzić, że ten dom będzie gotów do zamieszkania w ciągu dwóch tygodni! Z tego, co słyszałam, w ciągu ostatnich lat służył po prostu jako burdel!

– Pozwolę sobie wątpić, by działalność pana Juppa, nieważne, jak bardzo podejrzana, mogła wpłynąć na stan Starberry Court. Bywają burdele urządzone jak książęce pałace.

India ani przez chwilę nie wątpiła, że ten mężczyzna widywał wnętrza wielu burdeli.

– Lady Rainsford jest wyjątkowo wybredną osobą – wtrąciła. – Uważa, że sama się zachowuje ponad wszelkie zarzuty i tego samego wymaga od innych.

Dautry uniósł brew.

– Rozumiem. Czy pani ją dobrze zna?

– Jej cnoty są szeroko znane w towarzystwie – odparła India, nie wdając się w dalsze dywagacje. – Jeżeli chce pan poślubić jej córkę, na pańskiej posiadłości nie może być najmniejszej skazy! Nawet jeżeli ściany i meble zostaną porządnie odnowione, w ciągu dwóch tygodni nie będzie można nadać tej rezydencji odpowiedniej świetności.

– Świetności? – Spojrzał na nią z taką miną, jakby za chwilę miał wybuchnąć śmiechem.

Ten wyraz twarzy sprawił, że po plecach Indii przebiegł dreszcz irytacji.

– Sądząc po okolicznościach – powiedziała bez ogródek – pański dom musi być nie tylko uroczy, ale również nieskazitelnie wytworny.

Wyglądał, jakby chciał odpowiedzieć coś szyderczo, dodała więc:

– Inaczej mówiąc, panie Dautry, to oznacza, że każdy drobiazg powinien

przywodzić na myśl rodzinę pańskiego ojca, nie zaś pańskiej matki.

Oczy mu się niebezpiecznie zwęziły… Lady Adelaide z głośnym brzękiem odstawiła swoją filiżankę.

– Indio, moja droga! Istnieją inne sposoby przekazywania swojego zdania… bardzo cię proszę, więcej szacunku! – Podniosła się, otulając ramiona koronkowym szalem. – Panie Dautry, czy byłby pan tak dobry i odprowadził mnie do pańskiego kamerdynera? Chciałabym upudrować nos…

India wiedziała, że wychodząc z pokoju, Adelaide miała nadzieję zakończyć w ten sposób niewłaściwą dyskusję. Dautry jednak wrócił od razu na kanapę, usiadł i rzekł:

– Czy pani próbuje dać mi do zrozumienia, że panna Rainsford nie jest dla mnie odpowiednią kandydatką? – W jego głosie nadal słychać było kpinę.

Resztka żaru, jaki India czuła na jego widok, zniknęła już bez śladu. Ten facet był tak arogancki, aż zapierało dech w piersi. W sumie budził wyłącznie niechęć.

– Myślę, że oboje się z tym zgodzimy, panie Dautry. – Chociaż strasznie jej działał na nerwy, posłała mu umyślnie protekcjonalny uśmiech. – Dokonał pan znakomitego wyboru, ale może pan napotkać na trudności, by zdobyć rękę tej damy.

Skrzyżował ręce na piersi – o wiele szerszej, niż by wypadało. Musiał ważyć co najmniej dziewięćdziesiąt pięć kilo – bez grama tłuszczu, same tylko mięśnie…

– Byłbym wdzięczny za powiadomienie mnie, o jakich okolicznościach pani myśli, mówiąc o tej damie jako o „znakomitym wyborze” – rzucił. – Podejrzewam, że mamy w tej sprawie różne zdania…

Dautry nie mógł dać jej do zrozumienia w bardziej oczywisty sposób, że uważa, iż India jest zbyt …dziewicza, żeby głośno powiedzieć prawdę.

– To przecież nie ma dla pana znaczenia, prawda? – odparła wymijająco.

Thorn po raz kolejny uznał, że damy są nużące. Zwłaszcza ta wydawała się osobą o temperamencie przypominającym mu Vandera. Ale kiedy jej twarz nabrała intensywniejszych kolorów, a oczy lśniły z irytacji, robiła się jeszcze piękniejsza…

– Można by rzec, że zakochałem się od pierwszego wejrzenia – rzekł (raczej kłamliwie). – Poznałem pannę Rainsford w Ogrodach Kensington i byłem nią tak zachwycony, że nie potrafię sobie nawet wyobrazić małżeństwa z inną! Ale to nie

tłumaczy, czemu pani ją uznaje za tak znakomity wybór.

India uniosła brew, najwyraźniej podając w wątpliwość jego deklarację miłości. Zdołał ją jednak sprowokować do odpowiedzi.

– Pańskie urodzenie stanowi oczywiste i nieuniknione wyzwanie: nie może pan poślubić po prostu jakiejkolwiek kobiety. Z kolei ojciec pański jest księciem, co oznacza, że pana dzieci – o ile dobrze się pan ożeni – będą przyjmowane w towarzystwie przez wszystkich, nawet przez najbardziej rygorystycznych pedantów.

– Dobrze wiedzieć… – mruknął Thorn sucho.

– Nie rozumiem, dlaczego pan udaje naiwnego – parsknęła.

– Taak… a więc panna Rainsford jest na tyle dobrze urodzona, żeby zaklajstrować „brak" tego urodzenia u mnie… tak to pani określiła? Na ogół nazywam to „bękarctwem", ale wiem, że bywają damy, które tego słowa nie lubią.

Lady Xenobia nawet nie drgnęła. Miała na sobie coś białego i powiewnego, co ją czyniło nieprawdopodobnie młodą, a jednak zaczynało być jasne, że niezależnie od wieku kręgosłup ma ze stali. Nic dziwnego, że Eleanor tak ją lubiła.

– Z pewnością jest pan świadom tego, że lady Rainsford była damą dworu królowej. Niemniej jej córka nie ma w sobie ani odrobiny pretensji. Miejmy nadzieję, że nie zwróci też uwagi na pański… powiedzmy… rozwichrzony wygląd; w każdym razie nie bardzo się tym przejmie.

– Rozumiem, że dla pani nie jest to obojętne – rzekł Thorn, rozbawiony sytuacją.

Dama nawet nie mrugnęła.

– Ponieważ lord Rainsford nie ma majątku, a pan nie wymaga od przyszłej żony wielkiego posagu, taki związek jest idealny. Proponuję, żebyśmy się spotkali za trzy dni celem oceny sytuacji na miejscu, w Starberry Court. Zakładałabym, że ta praca mi zajmie od miesiąca do dwóch, zależnie od stanu instalacji wodnej.

Była najwyraźniej rozzłoszczona. Oczy miała przymrużone, ale czyniło ją to – paradoksalnie – jeszcze bardziej atrakcyjną. Trudno się oprzeć myśli, jak taka namiętność wyglądałaby w łóżku…

W chwili kiedy lady Xenobia weszła do studia, Thorn od razu zwrócił uwagę

na jej figurę i usta: żaden normalny mężczyzna nie mógłby takich ust nie zauważyć! Dotychczas jednak wszystko to uważał za przypadkową rozmowę z jakąś szarlatanką z fałszywym tytułem, żądającą ogromnych pieniędzy za upiększenie Starberry Court.

W tej chwili jednak poważnie podejrzewał, że skoro zajrzy do Debretta, znajdzie tam „Xenobię", możliwe, że nawet wyrytą w złocie!

Teraz już nie był obojętny. Coś w tych wściekłych niebieskich oczach sprawiło, że poczuł… erekcję. Zupełnie w tej chwili nie na miejscu, zwłaszcza że kiedy zaanonsowano mu przybycie tych pań, nie pomyślał o włożeniu surduta.

Do cholery! To było przyczyną, dla której mężczyźni noszą długie surduty… a jego przyczyna z każdą chwilą robiła się coraz większa…

Chwała Bogu, oboje teraz siedzieli. Musi pilnować reakcji swego ciała, zanim lady Adelaide nie wróci i nie zmusi go do wstania.

– Pani ocena doskonale mi wszystko objaśniła, lady Xenobio. I dziękuję za pochwałę wybranej przeze mnie żony.

Oczy Indii znowu zapłonęły, w odpowiedzi Thorn znowu poczuł reakcję swojej… męskości.

Cholera.

– Ale ponieważ pani twierdzi, że nie będzie w stanie dokonać renowacji mojego domu w dwa tygodnie – ciągnął – jestem zmuszony wszystko ponownie rozważyć.

– Nie.

Uniósł brew.

– Przepraszam?

– Powiedziałam: nie.

– Chyba mnie pani nie zrozumiała. Znajdę kogoś, kto poprawi wygląd tego domu w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Dzięki za radę, z pewnością poinstruuję osobę, którą zaangażuję, by usunęła wszelki ślad rozpusty, jaki tylko tam znajdzie… – Nie mógł się powstrzymać. – Na przykład… bujane fotele i lustra w sufitach.

Wiedział dobrze, że większość młodych dam chętnie rzuciłaby choć przelotne spojrzenie na owe obyczaje erotyczne. Ale nie lady Xenobia. Oczy jej znów płonęły, wzięła jednak głęboki oddech, wyraźnie starając się opanować zdenerwowanie.

– Nie.

– Nie?

Dotychczas nikt mu się nie sprzeciwiał. A już na pewno nie kobieta.

Jej wypukłe wargi zacisnęły się w wąską linię. Podniosła się.

Do diabła.

To znaczy, że on też musi wstać.

Członek po prostu rozsadzał mu bryczesy podczas pojedynku z tą diablicą!

– Wycofuję swoją prośbę zreformowania mojego domu przez panią – rzekł sucho. – Starberry Court powinno się po prostu nadawać do zamieszkania, nie musi być przerabiane na rezydencję godną księcia!

Całe szczęście, że patrzyła mu teraz w oczy…

– Myli się pan, panie Dautry. Jeżeli pański dom nie zostanie idealnie umeblowany i wyposażony w odpowiednią służbę, lady Rainsford nie wyrazi zgody na zaręczyny, niezależnie od tego, ile wynosi pana majątek. Co więcej, ten dom nie jest dla pana jedynym wyzwaniem. Już samo zdobycie garderoby, dzięki której przekona pan matkę Laetitii, że jest pan dżentelmenem, zajmie co najmniej miesiąc!

Obrzuciła go spojrzeniem – od stóp do głów.

Psiakrew…

Chyba jednak nie zauważyła nic godnego pożałowania – najwyżej brak halsztuka i surduta.

– Powinien pan uważać Starberry Court za tło, które zamaskuje to, kim pan jest naprawdę – ciągnęła, jakby uważała, że mógłby pod nowym surdutem ukryć swoją prawdziwą pozycję.

Każdy mężczyzna prawdopodobnie poświęciłby życie, kusząc ją tylko po to, by w zamian otrzymać to gorące spojrzenie.

Thorn rzucił jej uśmiech, który – jak mu mówiono – przyprawiał kobiety o drżenie kolan, u Indii wywołał jednak jeszcze większą furię.

– Proszę mi powiedzieć, lady Xenobio, kim ja właściwie jestem?

Oczy Indii zalśniły.

– Próbuje mnie pan zastraszyć?

– Broń Boże! Staram się tylko uściślić pani pogląd na ten temat. Bo skoro mi się nie udało pani wyrzucić, co nie znaczy, że w ogóle panią oficjalnie zatrudniłem, może mógłbym się dowiedzieć, kto właściwie odmawia mi tego

wyrzucenia z pracy.

Spojrzała na niego tak ciepło, jak, powiedzmy, mógłby na niego patrzeć puszczański dzik. Tak samo spoglądali na niego zgromadzeni parowie Anglii – wszyscy przypominali mu ludożercze zwierzęta. Oprócz jego ojca. I Eleanor. No, i może jeszcze prócz kilku innych.

– Po pierwsze, wynajęła mnie Eleanor, a nie pan. A po drugie, jest pan bękartem księcia – stwierdziła sucho lady Xenobia, udowadniając, mówiąc wprost, że to ona z nich dwojga ma jaja.

– Czy zdaje sobie pani sprawę z tego, że jest pierwszą damą, która przy mnie głośno powiedziała słowo „bękart”?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– To słowo ma więcej niż jedno znaczenie.

Wyglądało na to, że nadaje mu co najmniej jeszcze dwa inne.

Thorn wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Czy wszystkie córki książąt są takie jak pani?

– Jestem córką markiza, nie księcia. A dokładnie, co pan sugeruje?

Zobaczył przez jej ramię, jak Iffley podaje lady Adelaide okrycie.

– Jest pani pierwszą osobą, która się nie zgodziła, kiedy kazałem jej odejść.

– Jestem ogromnie przywiązana do pańskiej macochy. Obiecałam jej, że panu pomogę i zrobię to. Pańscy rodzice są rzeczywiście przejęci pańskimi planami zawarcia właściwego małżeństwa.

Thorn wzruszył ramionami. Był głęboko przekonany, że ani Eleanor, ani książę de Villiers nie przejmują się jego małżeństwem.

– Eleanor mnie pouczyła, żebym nie pytał o pani honorarium.

– Nigdy nie rozmawiam o takich sprawach – odparła chłodno. – Mój prawnik skontaktuje się z pańskim.

– Oczywiście, jest pani przecież prawdziwą damą – mruknął.

Chyba już zauważyła wybrzuszenie w jego bryczesach… ale oczywiście nie miała bladego pojęcia, czego może być efektem.

– Chodźmy już, kochanie – zaszczebiotała lady Adelaide, stojąc w drzwiach. – Mam jeszcze kilka wizyt!

– A zatem spotkamy się za trzy dni w Starberry Court – rzuciła lady Xenobia z podbródkiem zadartym do góry, jakby była królową Elżbietą przemawiającą w Parlamencie. – Jak najwcześniej rano, panie Dautry, proszę!

Przysunęła się trochę bliżej i zniżyła głos.

– „Jak najwcześniej rano”, panie Dautry, to znaczy o dziewiątej. Proszę mi wybaczyć to wyjaśnienie, ale obawiam się, że pańskie wieczory mogą być dosyć… męczące.

Zauważyła jego erekcję! A jej gardłowy głos sprawił tylko, że zesztywniał jeszcze bardziej.

– A tymczasem – ciągnęła – proponowałabym panu oddać się w ręce monsieur Devouliera.

– Dlaczego akurat temu z krawców? – spytał Thorn przeciągle, myśląc z pewną satysfakcją o tych wszystkich surdutach, jakie Devoulier szył dla niego od lat. Na co dzień mógł się nie stroić jak paw, ale to nie oznaczało, że nie przywiązywał wagi do ubioru.

– Jest świetny w czynieniu felerów mniej oczywistymi – rzuciła chłodno.

I… niech to diabli porwą, jeżeli nie rzuciła w tym momencie okiem na jego krocze.

Dlaczego, do licha, uznała jego męskość za feler? Może pomyślała, że on tak chodzi przez cały dzień? Co prawda mógłby… ale tylko wokół niej. Jej ręce, złożone na piersi, podkreśliły biust – jeden z najpiękniejszych, jakie widział w życiu, wysoko uniesiony, podawany jak prezent, który każdy mężczyzna z rozkoszą by przyjął.

Iffley wyprowadził damy z biblioteki i dzięki temu Thorn miał okazję podziwiać tyłeczek lady Xenobii, zanim go przykryła płaszczykiem.

Z westchnieniem spojrzał w dół na swoje bryczesy.

Kiedy frontowe drzwi się za nimi zamknęły, Thorn przypomniał sobie słowa lady Xenobii. Nazwała jego erekcję „felerem”. Feler? Z gardła wyrwał mu się wybuch niekontrolowanego śmiechu.

Żadna kobieta – dama czy nie dama – nigdy nie narzekała na jego członek. A lady Xenobia nigdy go nawet nie widziała na oczy!

To było równoznaczne z wyzwaniem.

A Thorn zawsze podejmował wyzwania.

5

18 czerwca, późny ranek
Hanover Square 40, Londyn

Przepraszam, panie Dautry, że przeszkadzam, ale dziecko przyjechało. – Głos Iffleya brzmiał kwaśno, jak głos aktora tragika zmuszonego do występu w burlesce. – Przesyłką poleconą – dodał majordomus.

Thorn akurat zmagał się z projektem gumowej taśmy, którą jego nowa fabryka miała wyprodukować możliwie jak najszybciej. Chciał, żeby taśma była dostatecznie duża i mocna, by można nią zabezpieczać kufry, układane na wierzchu powozu; co prawda nie miał pojęcia, czy to w ogóle może być wykonalne.

Skrzywił się w stronę kamerdynera.

– To jakaś pomyłka. Wyjdź.

Musi coś zrobić, żeby taśma była bardziej elastyczna… ale niekoniecznie z tendencją gumy do rozmiękania w gorącym powietrzu.

– Ona ma ze sobą list adresowany do pana – odparł Iffley, pociągając nosem.

Nos miał długi i cienki, nadający mu wygląd dobrze wychowanego charta, zaś pociąganie nim dobrze oddawało zarówno pretensję, jak i lekceważenie.

Powód, dla którego na progu jego domu pojawia się jakieś obce, niechciane dziecko, mógł być tylko jeden. A jednak… to nie mogło być jego dziecko! Fatalny przykład ojca spowodował, że Thorn był w tych sprawach ogromnie uważny.

– Ile to dziecko ma lat?

– Niechętnie wyrokowałbym co do jego wieku… moja wiedza w takich sprawach jest właściwie żadna.

Ten facet choruje na *folie de grandeur*[2], osądził Thorn.

Może go powinien skazać na wygnanie do Starberry Court?

– Gdzie ona teraz jest?

– Przesyłkami zajmuje się Frederick – odparł Iffley, podając Thornowi list na srebrnej tacy. – Jest pod drzwiami dla służby. Czeka na dalsze polecenia.

Thorn przebiegł oczyma niewprawne pismo na kopercie i serce mu się ścisnęło, a potem zaczęło szybciej bić.

– Do diabła – szepnął. – To ten przeklęty dupek…

Nawet dotknięcie koperty wywoływało okropne uczucie w trzewiach, jak wtedy, kiedy jadł marynowanego śledzia z zielonkawym nalotem… Nie stracił kolacji, ale tamten chłopak, owszem. W tamtych czasach byli zanadto głodni, żeby zwracać uwagę na szczególny smak potrawy.

– Przyprowadź tutaj dziecko – polecił.

Iffley wyszedł, a Thorn się zmusił, by ponownie spojrzeć na list. Nie otworzył go jednak, jakby nieprzeczytanie go mogło coś zmienić w zawartej w środku wiadomości.

Po paru chwilach majordomus pojawił się znowu, a za nim lokaj Frederick, który niósł małą dziewczynkę mniej więcej trzy, może czteroletnią. Rączkami ściskała klapy liberii Fredericka tak silnie, że kostki jej palców zbielały. Twarzyczkę miała schowaną pod burzą złotych włosów, a jej nóżki wyglądały żałośnie chudo.

Thorn odetchnął głęboko i wyszedł zza biurka.

– Tak… Jak ci na imię?

Zamiast odpowiedzi z ust dziewczynki wydobyło się ciche skomlenie. Ten dźwięk był tak przesycony strachem, że Thornowi zaparło dech. Nie potrafił znieść widoku przerażonych dzieci.

– Weź, otwórz to i przeczytaj głośno. – Podał list majordomowi, po czym wziął dziecko z rąk lokaja. – Fred, możesz wracać do przedpokoju. Dziękuję.

Mała patrzyła na niego. Zaskoczyły go jej szare oczy i chuda twarzyczka. Schowała główkę na jego piersi, a kościste plecki wygięły się na jego ramieniu.

– Do diabła! – rzucił, idąc w stronę kanapy i siadając; dopiero poniewczasie sobie przypomniał, że nie powinno się kląć przy dzieciach. – Jak masz na imię?

Nie odpowiedziała. Raczej wyczuł, niż usłyszał, jak jej ciałem wstrząsa łkanie.

Iffley odchrząknął.

– Czy mam wezwać gospodynię?

– Przeczytaj mi tylko ten list.

Thorn objął ramionami dziecko, tak że mała znalazła się jakby w gniazdku, mocno wtulona w jego pierś. Zazwyczaj w ten sposób uspokajały go siostry, dawno temu, kiedy został uratowany przez ich ojca i potem noc w noc budził się przerażony.

On też bał się wtedy ogromnego domu i dziwnego, ekscentrycznego księcia, który nagle pojawił się znikąd, zabrał jego i piątkę innych dzieci z ulicy i oznajmił, że jest ich ojcem. A potem Jego Książęca Wysokość spojrzał na niego z góry i oświadczył, że chłopiec ma na imię Tobias.

Thorn nigdy przedtem nie słyszał tego imienia, nadal go zresztą nie lubił.

Kiedy się okazało, że Thorn jest najstarszy z wyratowanych przez księcia de Villiers bękartów, rzadko się zdarzało, żeby choć przez chwilę nie miał jednego czy dwojga dzieciaków uwieszonych na sobie. Natychmiast wróciło do niego to wspomnienie dziecięcego ciała, trzymanego na kolanach.

Pogłaskał małą po plecach i podniósł wzrok. Ujrzał Iffleya, wpatrzonego w niego z opadniętą szczęką.

– Przeczytaj wreszcie ten cholerny list, Iffley!

Rozległ się trzask łamanej pieczęci. Iffley odchrząknął.

– Sądząc z adresu na kopercie, to nie jest list do pana.

Ale Thorn miał w tej chwili to samo ciepłe uczucie, które go zawsze pchało do sprzedaży akcji, kiedy poznał właściciela interesu trzy razy bardziej jowialnego niż trzeba, albo takiego, którego zęby lśniły w świetle świec…

– Jest zaadresowany do Juby'ego – powiedział z rezygnacją.

Juby, to było jego imię z czasów przed wyratowaniem przez księcia, imię błotołaza żyjącego w nędzy i nurkującego do Tamizy. Juby to był i nie był pan Tobias Dautry, nieprawy syn księcia de Villiers. To też był i nie był Thorn Dautry, nieprawdopodobnie bogaty bękart, właściciel sześciu fabryk, paru domów, a teraz także wiejskiej posiadłości.

Thorn spojrzał ze smutkiem na dziecko skulone w jego ramionach. Pewnie kolejny chłopak z ich bandy nie żyje. Było ich siedmiu, siedmiu błotołazów, służących jak niewolnicy chciwemu, okrutnemu panu nazwiskiem Grindel. To wtedy znalazł go de Villiers. Jego zabrano do wiejskiej posiadłości ojca, a pozostałych chłopców książę ulokował w dobrych domach.

Grindel poszedł do więzienia.

Mimo to Filibert umarł już w pierwszym roku na zakażenie krwi. Barty wdał

się w jakąś bójkę, walnął głową o kamienie bruku i już się nie obudził. Rattles odszedł rok później. Zostało ich tylko czterech.

Łączyły ich silne więzi, nawiązane, kiedy starali się przetrwać okrucieństwo Grindela, kiedy ryzykowali życie w Tamizie, kiedy byli bliscy śmierci z głodu i zimna… więcej razy, niż potrafił spamiętać.

Ale jedynym, z którym się naprawdę zaprzyjaźnił, był Will Summers. Podobnie jak Thorn, Will był nieprawym synem szlachcica, choć jego ojciec nigdy nawet nie uznał swojego syna bękarta.

Gdy byli chłopcami, Will miał włosy jak piórka kaczęcia, niezwykle żółte, które lśniły w słońcu, kiedy dygocząc z zimna wynurzali się z Tamizy z rękami pełnymi wyłowionych skarbów, jak srebrne łyżeczki czy ludzkie zęby. Wszystko to, co zdołali znaleźć – albo raczej to, co ich pan mógł sprzedać. Will był uparty i zawzięty do granic szaleństwa – na widok błysku srebra potrafił zanurkować do najbrudniejszej wody.

Iffley znów odchrząknął.

– Istotnie, jest adresowany do Juby'ego, a podpisany „William Summers". Pismo jest niewyraźne, poza tym chyba było zalane… Zaczyna się: „kiedy to czytasz, jestem zgubiony"… ale drugiej połowy zdania nie da się odczytać. Potem jest coś o dziecku. Jej matka najpewniej umarła, ale dalej jest coś o Ameryce. – Odłożył list na bok i skrzywił się. – Wydaje się, że matka umarła przy jej urodzeniu.

Nie licząc Thorna, Will był ze wszystkich najlepiej wykształcony – wygrał miejsce w King's, a potem przeszedł do milicji[3].

Tym bardziej zaskakujące, że jego córeczka była tak przerażająco chuda i raczej brudna. Przy tym dziwnie pachniała – jak wnętrze kapciucha z tytoniem.

– Jak ma na imię? – spytał znowu Thorn.

– Tu podają… ale nie wymieniają imienia… że siostra jego żony mieszka w Wirginii, w Ameryce. W każdym razie…

Tu przerwał.

Thorn uśmiechnął się ponuro.

– To dziecko to sierota, ale nie jest nieślubna, za co powinniśmy być wdzięczni Bogu. Byłem na tym ślubie, Iffley. Odbył się w kościele świętego Andrzeja, a ceremonia trwała nieskończenie długo. Ale pytałem o jej imię, a nie o imię jej ciotki.

Dziewczynka skuliła chude plecki jak ptaszek, chowający główkę pod skrzydło. Słuchała, ale widocznie wolała się nie włączać do rozmowy.

Majordomus znowu niechętnie spojrzał na list.

– Nie widzę tu żadnego imienia. Tylko to, że pan jest jej opiekunem i może ją pan odesłać do Ameryki, jeżeli pan zechce. Jest tu jeszcze coś o jakimś srebrnym czajniku… A może o pokrywce srebrnego czajnika… co chyba nie ma sensu… a później nazwisko prawnika. Z przykrością stwierdzam, że to pismo jest wręcz obelżywe. Ów Summers nazywa tego Juby'ego „śmierdzącym kutasem". Chyba też mówi o sobie samym, że jest „głupi jak gówno", ale być może ów „Juby" jest także obiektem jego inwektyw. To już całość tego pisma.

Thorn skinął głową.

– Wyślij wiadomość do mego prawnika i poproś go, by sprawdził, co się stało z Williamem Summersem, członkiem milicji, stacjonującym w Meryton. I poproś tu panią Stellę. – Ścisnął mocniej ramionami córkę Willa i szepnął jej do ucha: – Czy mogłabyś mi powiedzieć, jak masz na imię?

Dziecko wybuchnęło płaczem. Thorn z westchnieniem wstał, nadal trzymając dziewczynkę w ramionach. Podniósł ją trochę wyżej i poszedł za Iffleyem do drzwi wejściowych.

Frederick stał przy ścianie.

– Rozumiem, że to ty przyjąłeś tę przesyłkę, Fred?

– Tak, sir.

– Czy razem z nią był też kuferek z rzeczami?

– Nie, sir. A woźnica odjechał tak szybko, że ledwie go widziałem.

Pani Stella wypadła przez drzwi dla służby. Wstążki czepka powiewały za nią. Gospodyni Thorna odznaczała się powagą, dzięki której była związana z ziemią bardziej niż tylko ciężarem krzepkiego ciała.

– A co to takiego? – spytała. – Czy ja rzeczywiście widzę tu maleństwo, które zaraz trzeba wykąpać?

Kolejny szloch. Dziewczynka potrząsnęła główką, gwałtownie protestując.

– Hm… a co byś powiedziała na miskę płatków owsianych z mlekiem?

Ponowne potrząśnięcie głową.

– Ja tam zawsze uważałem, że pani ciasto jest naprawdę pocieszające w zmartwieniu – zauważył Thorn od niechcenia.

Pani Stella westchnęła przesadnie.

– No cóż, jeżeli pan tak mówi, sir… cóż, może być i ciasto.

Mówiąc to, wyciągnęła rękę w stronę małej.

Żadnej reakcji.

– Ciasto – powtórzył Thorn. – Pani Stella to bardzo miła kobieta, a takie ciasto można znaleźć tylko w jej części domu.

Chwilę trwało, po czym dziewczynka podniosła nagle głowę.

– Mogę pójść…

– Ale będziesz mogła dostać ciasto, jeżeli powiesz, jak masz na imię.

– Papa nazywał mnie Rose… – powiedziała trochę niepewnym głosikiem.

Thorn postawił ją na podłodze, a mała podeszła do pani Stelli, stanęła i spojrzała na nią.

– Ja… zasadniczo rzecz biorąc… nie lubię być noszona – powiedziała cieniutkim, ale wyraźnym głosikiem.

Pani Stella uśmiechnęła się i rzekła:

– Nie będę się z tobą sprzeczała. Ja też nie lubię być noszona.

Z tymi słowami znikła razem z Rose w drzwiach dla służby.

Thorn chwilę patrzył za nimi.

Córeczka Willa zachowywała się w szczególny sposób. Jakby miała dziewięćdziesiąt lat i w dodatku była owdowiałą księżną.

Nie ma mowy. Nie odeśle Rose do Ameryki. Jego ojciec źle ulokował wszystkie swoje nieślubne dzieci, odsyłając je pod opiekę prawnika bez skrupułów. Nie! Gdyby nawet ta ciotka chciała przyjąć Rose, będzie musiała przyjechać po nią do Europy!

Ale co on, u diabła, ma zrobić z tą dziewczynką, zanim ciotka przyjedzie, nawet zakładając, że uda się ją odnaleźć w Ameryce? Przecież Rose nie może zamieszkać u niego, nieważne, jak bardzo przypominała małego ptaszka…

Nie.

Thorn znów zasiadł za biurkiem nad projektem gumowej taśmy.

Pracował, ale równocześnie nie był w stanie przestać myśleć o Rose. Po dokładnych przemyśleniach uznał, że najprościej byłoby przekazać ją pod opiekę jego macochy Eleanor.

To przecież bez znaczenia, najwyżej towarzystwo uzna, że książę de Villiers spłodził jeszcze jednego bękarta.

Właściwie mógłby od razu o to zapytać Eleanor – miał akurat tyle czasu, żeby

w drodze do Vandera na kolację wpaść do miejskiej rezydencji ojca. Co prawda wpadł do studia prosto z szybkiej konnej przejażdżki i śmierdział stajnią, pobiegł więc na górę do siebie i zadzwonił na osobistego pokojowca.

Po godzinie, już wykąpany, wskazał ręką surdut, równie elegancki jak surduty, noszone przez księcia de Villiers.

Ten wybór nie miał oczywiście nic wspólnego ze sposobem, w jaki lady Xenobia sznurowała usta, kiedy mu się przypatrywała…

Sama myśl o niej sprawiła, że poczuł znowu ten irracjonalny przypływ pożądania.

Do cholery, ta kobieta była córką markiza. Kiedy Thorn osiągnął dojrzałość, ojciec zdecydowanie odradził mu interesowanie się kobietami z wyższych sfer. W końcu kot nie może patrzeć na króla, a bękart – na córkę markiza!

Co nie znaczy, żeby Thorn patrzył na Xenobię.

Tylko że… ona patrzyła na niego.

6

Po kąpieli Thorn zszedł znów na dół, myśląc, że lepiej będzie sprawdzić, jak pani Stella sobie radzi, a także powiedzieć Iffleyowi, żeby posłał po miejskiego policjanta z formacji Bow Street Runners[4]. Potrzebny mu był, żeby zbadać, co się stało z Willem, nie mówiąc już o tym, by sprawdzić, gdzie się podziały ubrania dziewczynki.

Okazało się, że jego nowa podopieczna też już została wykąpana i nakarmiona oraz ułożona do snu w pokoju dziecinnym, o którego istnieniu Thorn nawet nie wiedział.

– Udało mi się dopasować małą czarną sukienkę – składała raport pani Stella. – Mam jej wymiary, więc zamówiłam porządną garderobę… powinna być gotowa w tydzień. Pan musi jak najszybciej zaangażować do niej guwernantkę, panie Dautry. No, i oczywiście nianię.

– Czy mogłaby pani poszukać tej niani sama, pani Stello? I powiedzieć w agencji, że z guwernantką chciałbym najpierw sam porozmawiać. Nie jutro, bo zabiorę Rose ze sobą do Starberry Court, ale pojutrze rano. Gdzie Iffley?

Pani Stella zacisnęła wargi.

– Pan Iffley był naprawdę zaskoczony przybyciem tego dziecka. Nie potrafię powiedzieć, gdzie się podziewa.

Do ciężkiego diabła! Thorn zrozumiał, że agencja będzie też musiała się rozejrzeć dla niego za nowym majordomusem.

– Proszę powiedzieć Fredowi, żeby mi go przysłał do biblioteki.

Iffley naturalnie już pakował manatki.

– Już wystarczająco się skompromitowałem – stwierdził tonem, który skwasiłby natychmiast najsłodsze nawet mleko. – Po przemyśleniu, panie Dautry, zdałem sobie sprawę, że to mało ważne, czy owo dziecko tam na górze jest pana, czy kogoś innego. Skandal i tak obejmie was oboje, a wstyd rozniesie się

natychmiast poza mury tego domu.

Thorn pohamował chęć walnięcia tego nadętego bałwana w szczękę.

Iffley nawet nie oczekiwał odpowiedzi.

– Ja, sir, jestem człowiekiem, który woli zachowywać różnice klasowe. Już i tak się sprzeniewierzyłem własnym zasadom, obejmując to stanowisko; i to niemały wstyd, sam przyznaję. Mam oczy otwarte na moją własną hańbę! – Zacisnął dłonie i wzniósł oczy w niebo z wyrazem najwyższej boleści.

Torn już nie był zdenerwowany, zaczął się śmiać. Nieczęsto był widzem podobnego przedstawienia we własnym domu!

Odesłał Iffleya do wszystkich diabłów i poszedł na górę do Rose.

Kiedy zajrzał przez otwarte drzwi do pokoju dziecinnego, dziewczynka otworzyła oczy, wielkie i obrzeżone wygiętymi rzęsami. Nie była przez to ładniejsza, jej skóra miała szarawy odcień, a brwi tworzyły nad oczyma prostą kreskę. Kiedy wszedł do pokoju, usiadła.

– Dziś wieczorem muszę wyjść z domu – oznajmił.

Dolna warga Rose zadrżała, ale dziecko milczało, tylko oparło głowę na kolanach.

– Na miłość boską – powiedział, czując się winny. – Nie można brać dziecka do klubu dla dżentelmenów.

W świetle świecy dostrzegł spływającą po jej policzku łzę.

– Do ciężkiej cholery! – powiedział, mimo że naprawdę miał zamiar nie przeklinać w jej obecności. Usiadł na brzegu łóżka. – A nie chciałabyś mieć lalki? Kiedy ja byłem mały, moje siostry wszędzie ciągały za sobą swoje lalki!

Rose nie podniosła głowy i odezwała się głosem stłumionym przez kolana:

– Pan Pancras mówi, że z lalek nie ma żadnego pożytku. Bardzo szybko się kurzą. On uważa, że lepiej spożytkować czas na zdobywanie takich umiejętności, jak greka.

– Ten pan Pancras, kimkolwiek jest, to po prostu osioł – stwierdził Thorn. Zerknął na zegar nad kominkiem. – Wstawaj. Akurat mamy czas, żeby znaleźć dla ciebie lalkę, zanim zamkną sklepy. Ile masz lat? – dodał ze szczerym zainteresowaniem.

Znowu zapadła cisza, jakby dziewczynka się zastanawiała, czy ma odpowiedzieć. W końcu powiedziała:

– Niedługo skończę sześć.

– Prawie sześć lat! Myślałem, że najwyżej trzy. No, ostatecznie cztery.

Przypatrywała mu się w milczeniu.

– Mój ojciec cię polubi – powiedział z szerokim uśmiechem.

Lekko uniosła nosek, ale nie raczyła odpowiedzieć.

– Tajemnicza jesteś – uznał Thorn, kiedy szli w stronę schodów. – Mówisz tak, jakbyś miała już guwernantkę. Ale jesteś rozpaczliwie chuda i nie masz ubrań… Zasadniczo trudno sobie wyobrazić, żebyś taka była, mając guwernantkę! No, ale oczywiście bywają wyjątki.

– Nigdy nie miałam guwernantki – oświadczyła Rose z miażdżącą protekcjonalnością. – Moim nauczycielem był pan Pancras.

Stali już przy wyjściu. Thorn wziął płaszcz i wytarty płaszczyk Rose z rąk Freda (Iffley już się wyniósł na dobre), wyprowadził Rose na dwór i wsadził do powozu.

– Czy kiedyś już poznałaś swoją ciocię? – spytał, kiedy ruszyli.

– Nie. Tak jak papa cię poinformował w liście, ciocia mieszka w Ameryce.

– Wszyscy mówią, że to cudowne miejsce. Pełne bizonów.

– Co to takiego?

– To takie zwierzę. Większe od wołu i o wiele bardziej kudłate.

– Nie interesują mnie bizony – zauważyła Rose. – I nie lubiłabym chyba mieszkać w Ameryce. Papa mówił, że ocean jest groźny, a siostra mojej matki była… była pustogłową titipulką.

W tym momencie Thorn już wiedział na pewno, że nigdy nie pozwoli, by Rose znalazła się kiedykolwiek w pobliżu kraju bizonów. A także, że nie odda jej Eleanor, jakby była niepotrzebnym drobiazgiem z porcelany. Myślał właśnie o tym, jak to zmieni jego życie, kiedy mała spytała:

– Podróżowałeś do Ameryki?

– Nie. Mówisz bardzo płynnie jak na sześciolatkę.

– Papa mówił, że mam starą duszę.

– Nonsens. Masz bardzo młodą duszę i seplenisz.

Na te słowa zmrużyła oczy, a na buzi ukazał się ślad rumieńca.

– Nie seplenię.

– A właśnie, że tak!

Sepleniła bardzo nieznacznie, wręcz uroczo.

Zadarła wysoko ostry nosek.

– Gdybym sepleniła, pan Pancras by mnie tego oduczył.

– Dlaczego, u diabła, nie miałaś guwernantki?

Will był zawsze inny, ale chyba małżeństwo albo wdowieństwo pogłębiło jego dziwactwo.

– Papa uważał, że kobiety wnoszą niepotrzebne komplikacje do domu.

– Nie mieliście pokojówki?

Potrząsnęła głową.

– Kucharka pomagała mi się ubierać.

– A gdzie jest ten Pancras? Albo, inaczej mówiąc, dlaczego tu się zjawiłaś jako przesyłka pocztowa, i dlaczego byłaś taka chuda i brudna?

– Mój ojciec kiedyś zarządził, że w wypadku jakichś wielkich zawirowań lub wojny mam być odesłana do ciebie…

Znowu przerwała.

– Zawirowań? – Thorn odchylił się na oparcie siedzenia powozu. Był przyzwyczajony do bystrych dzieci. Do diabła, cała szóstka jego rodzeństwa była w stanie owinąć sobie wokół małego palca absolwentów Oksfordu! A teraz się okazuje, że to Rose zyskuje palmę pierwszeństwa. – A czy ty umiesz czytać?

– Naturalnie. Czytałam już od urodzenia.

Uniósł brew, a mała zesztywniała.

– Gdzie jest Pancras? – powtórzył. – Dlaczego cię tu nie przywiózł? I dlaczego nie masz ze sobą żadnych rzeczy?

– Nie mógł mnie tu przywieźć. Musiał przyjąć pierwszą posadę, jaką mu zaproponowali, w Yorkshire. Akurat miała być przesyłka z browaru do Londynu, a takie przewiezienie mnie kosztowało o wiele taniej niż przejazd normalnym wozem pocztowym. Obawiam się, że kiedy papa umarł, miał bardzo mało pieniędzy. Pan Pancras powiedział, że papa był rozrzutny.

– Twój ojciec nie zarabiał w służbie w milicji tyle, żeby sobie móc pozwolić na ekstrawagancje – wyjaśnił małej Thorn i równocześnie zapisał sobie w pamięci, żeby kolejnego policjanta wysłać za Pancrasem, a kiedy już ten osioł się znajdzie, wysłać go przesyłką poleconą do Chin. – A więc ciebie wysłali po prostu razem z piwem.

Rose kiwnęła głową.

– Ta podróż trwała dłużej niż pan Pancras mógł przewidzieć.

– A co się stało z twoimi rzeczami?

– Kiedy już zajechaliśmy przed twój dom, woźnica odjechał bardzo szybko i zapomniał o moim kuferku. Był przymocowany i przykryty beczkami. Ten woźnica był raczej niemiły i w nocy nie zaniósł go do zajazdu. Musiałam spać w ubraniu.

Trzeba będzie wysłać kolejnego policjanta po kuferek Rose…

– Ile czasu trwała podróż?

– Trzy dni.

Thorn czuł wzbierającą w nim wściekłość.

– Trzy dni? A gdzie spałaś?

– Woźnica pozwalał mi spać w wozie – wyjaśniła. – Nie było za wygodnie, ale papa by mi nie pozwolił na grymasy. Czy ty wiesz, że papa, kiedy był mały, czasami spał na dworze, pod gołym niebem?

Czasami? On i Will przez parę lat spali na cmentarzu przykościelnym, bo ten ich cholerny pan nie pozwalał im spać wewnątrz, chyba tylko w najsroższą zimę.

– Wiem.

– I papa nigdy nie grymasił, więc ja też nie – oświadczyła Rose, znowu podnosząc z dumą mały nosek. – Nie lubię być brudna, ale nie przejmowałam się owadami, co żyły w słomie. Nawet się nie skarżyłam.

Thorn skinął głową.

– Ani nie płakałam. W każdym razie – dodała – dopóki nie dotarłam do twojego domu, ale wtedy uległam zmęczeniu.

– Uległaś? – Thorn wziął głęboki oddech. – Kiedy przybyłaś do mnie, nie powiedziałaś ani słowa. Myślałem, że w ogóle straciłaś mowę.

Te słowa wywołały pierwszy uśmiech na buzi dziecka.

– Mówię za dużo – poinformowała go. – Papa zawsze to nazywa… nazywał…

Buzia jej się skrzywiła, ale zaraz się wygładziła, tak że Thorn właściwie tego nie zauważył.

– Gdybyś płakała, poczułabyś się lepiej.

– Nie będę płakać, bo to mogłoby go zmartwić, nawet w niebie.

Thorn zmarszczył brwi, nie wiedząc, jak to rozwikłać.

– Zresztą nie mam teraz powodu, żeby płakać. Nie jestem sama i nie muszę spać pod gwiazdami. A na wypadek jakichkolwiek zawirowań mam ciebie. Szczęście mi sprzyja – powiedziała z przekonaniem. Ale po policzku popłynęła jej łza.

– Lepiej chodź tutaj – zaproponował i wyciągnął do niej rękę.

– Po co?

– Bo teraz właśnie jest czas zawirowań.

Resztę drogi do sklepu o nazwie „Arka Noego” przebyli z Rose ulokowaną pod ramieniem Thorna. Na wszelki wypadek miał w pogotowiu chusteczkę.

Sklep okazał się krainą cudów, pełną nie tylko lalek, ale rownież małych okręcików, malutkich karet na prawdziwych kołach i całych pułków cynowych żołnierzyków.

Właściciel, pan Hamley, jednym rzutem oka ocenił ich oboje i natychmiast zrozumiał, że chociaż Rose sprawia wrażenie poszarpanego pisklęcia wrony, Thorn jest gotów kupić jej wszystko, cokolwiek sobie zamarzy. W związku z tym zaczął traktować Rose jak księżniczkę.

Kiedy Hamley pokazał Rose najpiękniejsze lalki, jakie tylko można znaleźć w całej Anglii (jego zdaniem), Thorn poszedł w głąb sklepu i odkrył drewniane piłki do krokieta. Wziął jedną do ręki, badał jej ciężar, przerzucał z ręki do ręki.

A gdyby tak… ciekawe by było zrobić taką piłkę z gumy… Może nawet byłaby w stanie się odbijać?

Na takich rozmyślaniach zastała go Rose. Znalazła wreszcie doskonałą lalkę, z prawdziwymi włosami, jasnoniebieskimi oczyma i ruchomymi członkami.

– Nazwę ją Antygona – powiedziała.

Thornowi to imię wydało się trochę dziwne – ale cóż on wiedział? Przypomniał sobie, jak jego siostra Phoebe nazwała swoją lalkę (dziewczynkę) imieniem Fergus.

7

Starberry Court
W pobliżu West Drayton, Middlesex

Powóz okrążył żwirowy podjazd i zatrzymał się. Lady Adelaide zdążyła zasnąć już w czasie podróży, więc India dotknęła lekko jej kolana, oznajmiając:

– Już jesteśmy.

Matka chrzestna otworzyła oczy i dosłownie zasypała ją lawiną słów.

– Jaskinia rozpusty! Czy już ci mówiłam, że kiedyś Jupp mnie poprosił do tańca? Kiedy byłam debiutantką! Matka odmówiła mu w moim imieniu… naturalnie! Już wtedy miał opinię libertyna.

India zbierała swoje rzeczy.

– Miejmy nadzieję, że ten dom nie będzie zbyt jaskrawym przykładem wyuzdania.

Wyjrzała przez okienko, czekając, aż lokajczyk otworzy im drzwi.

Już od kilku mil jechały za karetą pana Dautry'ego. Teraz właśnie z niej wysiadał. Dziś też nie nosił surduta, a kamizelka podkreślała wręcz absurdalnie szerokie bary. Ciemne włosy spadały mu na kołnierz, ponieważ był bez kapelusza. Halsztuka też nie nosił.

Miejmy nadzieję, że wezwał monsieur Devouliera, bo jeżeli nie zacznie nosić surduta, wszystko spali na panewce, nawet gdyby India pokryła cały Starberry Court płatkami ze złota. Lady Rainsford nigdy nie wyda swojej córki za mąż za człowieka, który się ubiera jak zwykły wyrobnik.

Kiedy schodziła po schodkach z powozu, ze zdumieniem ujrzała, jak Dautry wyciąga ręce, po czym wyjmuje z powozu i stawia na ziemi małą dziewczynkę.

– Czy pan Dautry był już żonaty? – spytała India półgłosem chrzestną matkę.

– Nic o tym nie wiem… – odparła Adelaide, wydostając się z powozu, po czym wykrzyknęła: „Boże mój!", kiedy spojrzała w jego stronę.

Ukłon pana Dautry’ego nie był dzisiaj tak lekceważący, jak przy ich pierwszym spotkaniu. Nie był to jednak ukłon dworzanina, ale raczej płatnego mordercy: gest pełen morderczego wdzięku.

– Lady Adelaide, lady Xenobio, pozwolą panie sobie przedstawić moją wychowankę, pannę Rose Summers…

Dziecko wykonało wcale wytworny dyg. Kim u licha mogła być ta dziewczynka, a poza tym gdzie jest jej guwernantka? Chyba pana Dautry stać na jej zaangażowanie…

– Jak się pani ma, panno Rose? – zwróciła się Adelaide do małej z uśmiechem.

– Dziękuję, mam się bardzo dobrze – odpowiedziała dziewczynka zadziwiająco płynnie, zważywszy na jej wiek. – To zaszczyt panią poznać, lady Adelaide. – Odwróciła się o parę stopni i znów dygnęła. – I panią, lady Xenobio.

India spojrzała w jej oczy, szare jak woda w stawie, i poczuła ucisk w sercu. Te oczy… nie, nie mogła się mylić. Wydaje się, że bękart Villiersa poszedł za jego przykładem i wychowuje swoje nieślubne dziecko pod własnym dachem. O, lady Rainsford to się na pewno nie spodoba!

W głowie jej wirowało, zatem zabrała się do oględzin domu. Starberry Court było uroczą, starą budowlą z cegły koloru lipcowego miodu, o sześciu dachach krytych ciemną dachówką, licznych kamiennych balkonach i witrażowych oknach. Poza tym dom był otoczony ozdobnymi ogrodami, które teraz niestety trawa zarosła tak wysoko, że częściowo zakrywała okna. Podjazd zachował elegancki kształt koła, żwir był jednak przetkany małymi białymi kwiatkami, wyrastającymi w różnych miejscach.

– Czy jest tu w ogóle jakaś służba? – spytała z obawą.

– Nie wygląda na to. Agent, który zajmował się sprzedażą, nie wspominał mi o żadnych pozostałościach.

Dautry skierował się do wejścia, wydobywając z kieszeni wielki żelazny klucz; dziecko dreptało obok, próbując nadążyć za jego długimi krokami.

– Panie Dautry! – odezwała się India zdecydowanie.

On i Rose odwrócili się równocześnie. India patrzyła teraz w dwie pary oczu, wpatrujące się w nią niecierpliwie.

Przez chwilę India nie umiała znaleźć odpowiednich słów. Czy ten człowiek był na tyle głupi, by uważać, że lady Rainsford zgodzi się na obecność w domu jakiegoś nieślubnego dziecka? Żadne pieniądze nie będą w stanie zatuszować

skandalu. Żadne!

Nawet Villiers, największy potentat na tym terenie, nie był przyjmowany przez ludzi, którzy uważali, że jego nieślubne dzieci nie powinny być uznane w towarzystwie. A pan Dautry, jak wiadomo, księciem nie był. Nawet gdyby lady Rainsford zgodziła się na to małżeństwo, jego i Lalę będą przyjmowali najwyżej najbliżsi krewni.

– Panie Dautry, obawiam się, że powinniśmy ponownie omówić pańskie oczekiwania co do domowego przyjęcia – powiedziała w końcu India. Denerwowało ją, że nie jest w stanie odczytać myśli z jego oczu.

– Eleanor mi powiedziała, że pani się wszystkim zajmie. Jeżeli pani nie może, muszę o tym natychmiast wiedzieć.

– Pan rzeczywiście kupił ten dom bez oglądania go?

– Czy pani zawsze wszystko trzeba powtarzać, lady Xenobio? – Sposób, w jaki wymówił jej tytuł – przesadnie przeciągle – zirytował ją jeszcze bardziej. – Wydaje mi się, że już to pani powiedziałem, bodaj trzy dni temu.

– Ale nie miałam pojęcia, że ta posiadłość jest aż tak zaniedbana – zaczęła, próbując się zdecydować, od czego zacząć.

– Pewnie będziemy musieli wynająć ogrodnika. Albo dziesięciu.

– Więc nie ma pan tu nikogo? Ja muszę wszystkich zaangażować?

Dautry wolną ręką przeczesał gęste włosy. Były czarne i lśniły jak skrzydła kruka, a przy tym ruchu odsłoniło się białe pasmo, zupełnie takie samo, jak u jego ojca, księcia. Kiedy opuścił rękę, włosy opadły z powrotem i białe pasmo zniknęło.

– Gdybym miał już służbę, do czego bym pani potrzebował?

Nie ona była mu potrzebna. Potrzebna mu była gospodyni, zarządca, majordomus, kamerdyner… Służba. Żona. I powinien się był ożenić już wiele lat temu, tak żeby Rose miała prawdziwą rodzinę.

– Wydaje mi się, że się nie zrozumieliśmy – powiedziała India, starając się utrzymać nerwy na wodzy. – Ja się nie zajmuję urządzaniem całych gospodarstw domowych. Ewentualnie wskazuję słabe strony kogoś ze służby, radzę, by jednego zwolnić, a innego przyjąć. Moi ludzie są w stanie dokonać renowacji podłóg czy ścian, ale na ogół robimy to z jednym, najwyżej dwoma pokojami. Nie miałam pojęcia, że pański dom będzie kompletnie opuszczony i bez służby!

Niecierpliwość, widoczna w jego oczach, teraz zapłonęła w pełni.

– Niestety mój londyński majordomus okazał się kompletnym dupkiem, do tego stopnia, że go wyrzuciłem. Nie mogę więc dać go pani do pomocy.

India nie wytrzymała.

– Nie powinien pan przeklinać w obecności córki! – parsknęła. To słowo wymknęło się jej zupełnie odruchowo, zanim zdążyła pomyśleć.

Ciszę, która zapadła, przerwał słodki ptasi tryl. Mięśnie Indii się napięły, jej ciało instynktownie szykowało się do ucieczki z powrotem do powozu wobec morderczego spojrzenia pana Dautry'ego.

– Jaka córka? On nie jest moim ojcem – odezwała się Rose w tym samym momencie, kiedy Dautry warknął:

– Rose jest moją wychowanką.

Ogłuszające bicie serca ustało, jeszcze zanim rozległ się szczebiot lady Adelaide:

– Och, panie Dautry, a pamięta pan, jak wziął lady Xenobię za moją damę do towarzystwa? Teraz to ona pomyliła pannę Rose z kimś bliższym niż wychowanka. Naprawdę, takie omyłki się zdarzają!

Serce Indii biło tak szybko, że poczuła mdłości. Mimo że ze sobą walczyła, jej temperament zawsze w końcu brał górę.

– Proszę mi wybaczyć ten błąd.

– Ja myślę, że pan Dautry mógłby być bardzo dobrym ojcem – powiedziała nagle dziewczynka. Znowu wsunęła rączkę w dłoń Thorna.

India poczuła, że jej twarz łagodnieje.

– Naprawdę bardzo przepraszam, panno Rose. Nie chciałam… po prostu się pomyliłam.

– Ależ nie ma powodu do przeprosin – powiedziała mała z godnością. – Bardzo lubię pana Dautry'ego. Nawet planuję nauczyć go greki, a także tańca, dzięki temu wzbogaci się wewnętrznie.

Jeśli India kiedykolwiek miała przewagę nad Thornem, teraz ją straciła. Nagle poczuła, że jeżeli okaże nawet cień słabości, Dautry ją zgniecie, jak się zgniata natrętną muchę przy śniadaniu.

– Bardzo szczęśliwie! – odezwała się do niego. – Będę czekała na rezultaty tych starań Pygmaliona.

W głębi oczu pana Dautry'ego zamigotała wściekłość. Pochylił się i podniósł Rose.

– Byłbym zaszczycony, gdybyś była moją córką – zwrócił się do niej, lekko się odwracając, tak żeby mogli rozmawiać tylko we dwoje. – Ale wiem, że Will bardzo się cieszył, że jest twoim papą. Chciałbym, żeby tu teraz był razem z nami.

India wzięła głęboki oddech. Zachowała się jak idiotka! By użyć jego własnego wyrażenia, Dautry był dupkiem. Ale wobec całkowitego braku znajomości faktów nie miała prawa dochodzić do takich czy innych wniosków, a tym bardziej zwracać mu uwagi w obecności dziecka.

Co gorsza, teraz nie mogłaby po prostu wsiąść do powozu i odjechać. Przypuszczała, że Rose musiała wkroczyć w życie Dautry'ego w ciągu ostatnich kilku dni – co oznaczało, że to dziecko bardzo niedawno straciło ojca. Jak mogła nie zauważyć jej żałobnej sukienki? Pewnie straciła też i matkę…

Nagle wszystkie elementy układanki trafiły na właściwe miejsce. To dlatego Thorn uważał, że Lala może być doskonałą żoną. Mogła. Lala mogłaby być znakomitą matką dla biednej sierotki. Należała właśnie do tego gatunku kobiet, która chętnie by przyjęła takie dziecko pod skrzydła, dała jej dom, pokochała ją…

Biorąc to wszystko pod uwagę – czemu ona nie miałaby wykonać swojego zadania?

Mogła odnowić ten dom, nawet zostać na domowym przyjęciu, tylko tak długo, żeby mieć pewność, że zaręczyny się odbędą jak należy. Powinna to zrobić dla Eleanor i dla Lali. I dlatego, że Rose potrzebuje matki. A ponadto – co bynajmniej nie było mało ważne – dlatego, że wstyd jej było za siebie samą.

Ponieważ Dautry nadal coś tłumaczył cicho swojej wychowance, India podeszła bliżej domu.

Na szczęście zaprawa była w dobrym stanie. Jedno okno chyba stłuczone, ale prawdopodobnie w pokoju służby… i, miejmy nadzieję, woda nie spowodowała dużych szkód. Trawniki i ogrody zarosły bardzo, ale szwadron ogrodników powinien je w ciągu tygodnia doprowadzić do cywilizowanego stanu, a do dnia przyjęcia zrobić z nich nawet coś naprawdę pięknego.

Zaczęła w myślach układać listę swoich zajęć w najbliższej przyszłości. Musi zaraz wysłać chłopca do Londynu, by zgromadził jej ekipę. I wysłać list do swojego ulubionego biura zatrudnienia, powiadamiając, że będzie potrzebować dwudziestu, a może nawet trzydziestu ludzi.

Podeszła do narożnika domu i patrzyła w dół ze wzgórza na coś, co wyglądało jak rozpadający się sen wariata, kiedy usłyszała, że ktoś się zbliża. Odwróciła się i zobaczyła, że to Dautry. Stojąca za nim Rose pokazywała tymczasem Adelaide swoją lalkę.

Miał jakiś taki luzacki sposób chodzenia, który – jej zdaniem – sygnalizował, że nawet greka nie awansuje go do statusu dżentelmena. Nigdy nim nie zostanie. Ale Lala chyba się tym nie będzie przejmować – był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich India w życiu widziała.

– Lady Xenobio – odezwał się i przystanął.

Przedtem myślała, że wyraz jego oczu jest nie do odgadnięcia, ale nie teraz. Cały czas było w nich widać wzburzenie.

– Panie Dautry, jeszcze raz przepraszam za przypuszczenie, że Rose miałaby być pana córką – rzekła.

Zacisnął wargi.

– Pani omyłka…

Przerwała mu tak zdecydowanie, jak traktowałaby niegrzecznego lokaja.

– Moja omyłka miała związek z faktem, że macie ogromnie podobne oczy.

– Nie rozumiem, jak zwyczajny kolor oczu mógł panią doprowadzić do tak mylnego wniosku, ale to nieważne. Mówi pani, że jej talent polega na urządzaniu na nowo jednego, może dwóch pokoi, a ja mam teraz cały dom do urządzenia i wyposażenia w służbę.

– Do dzisiaj moje doświadczenie ograniczało się właśnie do tego – stwierdziła, nie odrywając od niego wzroku. – Niemniej odnowię ten dom i znajdę panu służbę w ciągu najbliższych trzech tygodni, tak by mógł pan tu podjąć na przyjęciu państwa Rainsford, a także swoich rodziców. Zostanę teraz w Starberry Court co najmniej tydzień i sprawię, że pańskie zaręczyny odbędą się bez większych zastrzeżeń ze strony lady Rainsford.

Odpowiedzią był potok słów, które czasem zdarzało jej się słyszeć na ulicy, ale których nigdy nikt w jej obecności nie używał.

Przeczekała – dokładnie tak samo, jak zrobiłaby z rozwrzeszczanym lokajem.

W końcu powiedział:

– Nie.

– Na Boga! – zawołała India. – Boję się, że będę musiała czekać, aż opanuje pan grekę, zanim zdoła się pan wypowiedzieć po angielsku.

– Potrafię się wypowiedzieć – rzucił ze zmrużonymi oczyma. – Tyle że się chyba nie zrozumieliśmy, lady Xenobio. Nie potrzebuję pani.

India zebrała całą samokontrolę, by zachować spokój.

– Bez mojej pomocy lady Rainsford nie zgodzi się na pana małżeństwo z Laetitią, zwłaszcza kiedy pozna Rose. Nie ja jedna omyłkowo wzięłam to dziecko za pańską córkę. Rose będzie musiała zostać w Londynie na czas przyjęcia.

– Nie.

India zmarszczyła czoło.

– Co takiego? Dlaczego?

– Spędziła trzy dni w wozie z beczkami piwa, jadąc tu z Londynu. Nie pozwolę, żeby się znowu czuła opuszczona czy zaniedbana. Zostaje ze mną.

India zesztywniała, a serce jej zaczęło walić na myśl o dziecku, podróżującym w taki sposób.

– Mogło jej się przydarzyć… no, dosłownie wszystko!

– Doskonale sobie z tego zdaję sprawę.

– To okropne, co słyszę o przyjeździe tutaj pańskiej wychowanki – rzekła – ale muszę panu powiedzieć, że choć lady Rainsford być może przymknie oczy na pańskie nieszczęsne urodzenie, nie wyrazi zgody na małżeństwo, jeśli będzie miała najmniejsze nawet podejrzenia, że Rose jest pana dzieckiem. A tak będzie przypuszczać, na pewno!

– Moja wychowanka ma jasne włosy – powiedział Dautry, składając ręce na piersi. – Moje są czarne. Nie jest do mnie ani trochę podobna.

India mimo woli poczuła do niego nić sympatii.

– To jej zachowanie – wyjaśniła. – Można by powiedzieć, że pan i ona jednakowo postrzegacie świat.

– Mianowicie?

– Jakby z niewidzialnego tronu.

Ciągle był rozzłoszczony, ale – w przeciwieństwie do Indii – bez trudu kontrolował swój gniew.

– Jeżeli to jest powód i matka Laetitii odwoła nasze zaręczyny, będę się musiał rozejrzeć za kimś innym. Ale, jak to mówią, nie ona jedna na świecie.

– Ale nie ma pan teraz czasu na szukanie innej żony – stwierdziła równie stanowczo India. – Pana urodzenie stanowi wyzwanie, a kiedy rozejdzie się

wiadomość o Rose, będzie pan, moim zdaniem, człowiekiem nieodpowiednim do małżeństwa. Musi się pan ożenić z Lalą, zanim ludzie zrozumieją, że pańska wychowanka jest do pana trochę podobna. Radziłabym się postarać o specjalne zezwolenie.

Thorn tkwił w tym momencie w kleszczach gwałtownej fali niedowierzania. Czy już przedtem zobaczył w Xenobii diablicę? Do głowy przychodziły mu coraz ostrzejsze określenia.

– Czy pani ma zamiar spędzić z nami miesiąc miodowy? – spytał. – I czy będę mógł spać z własną żoną bez pani instrukcji?

Niech to diabli, jeżeli jego słowa nie wywołały w niej lekko kpiarskiego uśmiechu, przypominając, że uważała, iż musi mieć jakieś braki w narządach…

– Naturalnie, złożę panu najlepsze życzenia z powodu sukcesu – odrzekła ze słodyczą.

Już otwierał usta, by powiedzieć coś, czego pewnie by potem żałował, kiedy podbiegła Rose i wsunęła rączkę w jego dłoń.

– Obejrzymy teraz dom, panie Dautry?

Och, z jaką rozkoszą pokazałby tej diablicy, jak łatwo mógłby odnieść sukces!

Zamiast tego zacisnął tylko zęby i ponownie wyjął klucz, otrzymany od swoich prawników.

– Czy tu ktoś mieszkał od czasu śmierci poprzedniego właściciela?

Lady Xenobia szła przodem, a jej głos był tak chłodny i opanowany, jakby przed chwilą między nimi nic nie iskrzyło.

– Nie – odparł Thorn, stwierdzając z niechęcią, że walka z nią w perwersyjny sposób pobudza do działania jego członek (a ten cholerny surdut został w powozie! Znowu!). – Kupiłem ten dom nietknięty. Mam nadzieję, że meble wymagają tylko odkurzenia.

– To już prawie rok – stwierdziła pogodnie lady Adelaide, podbiegając do nich truchcikiem.

Dębowe drzwi były wielkie i ciężkie, a zawiasy oporne. Thorn był zmuszony do pchania ich ramieniem. Wreszcie się otworzyły z głośnym skrzypieniem, wypuszczając na zewnątrz pełne kurzu, zastałe powietrze. Weszli wszyscy do środka. Słońce oświetliło hol wejściowy.

W następnej minucie Thorn złapał wychowankę na ręce i wybiegł z powrotem na zewnątrz, zasłaniając dłonią oczy małej.

8

Hrabia Jupp przyozdobił wejściowy hol posągami.

Nagich ludzi.

Kopulujących ze sobą.

India jeszcze nigdy nie widziała kopulacji (jeżeli tak się powinno wymawiać ten rzeczownik… czy to w ogóle był rzeczownik?), ale wiedziała wystarczająco dużo, by być pewną, że są rozmaite wariacje aktu, który, jak słyszała, tak się nazywał.

Zaraz za drzwiami, na przykład, stała grupa, złożona z dwóch kobiet i mężczyzny: ich nagie ciała tworzyły taką plątaninę, że nie sposób było stwierdzić, która część ciała do kogo należy. Co więcej, wszyscy oni stali, a nie leżeli, nie było też żadnego łóżka.

W sumie w sali stało dziesięć posągów.

Pan Dautry wrócił – już bez wychowanicy – i podszedł do figury Ledy z łabędziem.

– Czy chce pan zatrzymać te rzeźby, panie Dautry? – spytała India.

Leda odznaczała się ogromnym biustem i zadowolonym wyrazem twarzy, jakby łabędzie były jej ulubioną zabawką.

– Może zatrzymam ten… – mruknął. Ale po chwili zerknął na nią spod oka. Próbował ją zaszokować, jak mali chłopcy, spuszczający spodenki na widok dziewczynek.

– Cóż, wygląda jak wiejska przekupka – stwierdziła obojętnie India. – Myślę, że na przykład ten satyr jest o wiele ciekawszy.

Dautry się obrócił. Ramię satyra obejmowało kochankę gestem równie wylewnym, co opiekuńczym.

– Zatrzymałbym tę rzeźbę, gdyby to były dwie kobiety – powiedział ze złośliwym uśmiechem.

Znów usiłował ją sprowokować, wobec czego odmówiła mu tej przyjemności i nie okazała zgorszenia.

– Może wyniesiemy te posągi do stodoły i tam pan zdecyduje o ich losie?

Adelaide się odwróciła, marszcząc czoło.

– Kochanie, nie powinnaś dawać do zrozumienia, że istotnie spróbujesz doprowadzić ten dom do ładu. India nigdy nie miała do czynienia z czymś takim – zwróciła się do pana Dautry, szerokim gestem wskazując otoczenie. – Jej usługi, to raczej zajęcia… hm… żony. Naturalnie, tymczasowej.

Uśmiech Thorna się pogłębił.

– Naturalnie pomijając jakiekolwiek intymności! – wykrzyknęła Adelaide.

India przewróciła oczyma.

– Panie Dautry, zaręczam panu, że moi klienci nie myślą o mnie jako o żonie, tymczasowej czy innej.

– Rzeczywiście! Pewnie dlatego zawsze padają przed tobą na kolana, wymachując pierścionkiem! – zaprzeczyła żywo chrzestna.

– Zapłaciłbym za żonę każdą cenę – powiedział Dautry, wyraźnie rozbawiony. – Nie byłbym zdziwiony, gdybym przedtem musiał zapłacić za tymczasową. Mój prawnik twierdzi, że jedno pani honorarium jest wyższe niż kilka posagów.

– To prawda. – Adelaide kiwnęła głową. – Od chwili, kiedy nasza kochana India postanowiła pomagać ludziom w oficjalny sposób, ustaliła, że jej usługi są czymś w rodzaju ekstrawagancji, inaczej nie będzie traktowana z takim szacunkiem, na jaki zasługuje.

India uznała za stosowne nie zwracać uwagi na tę mało pomocną wymianę zdań.

Otworzyła pierwsze drzwi po lewej i weszła do wielkiego salonu. Adamaszkowe zasłony nadgryzione przez mole spadły na podłogę, a pod ścianami stało tylko kilka zdezelowanych mebelków.

– Co za cholerne rozczarowanie! – zawołał Dautry, wchodząc za nią do pokoju. – W tym pokoju nie ma nic skandalicznego.

India obróciła się dokoła. Kanapa i wszystkie krzesła nadawały się do wyrzucenia, razem z wieloma pokoleniami myszy, które sobie w nich mieszkały. Natomiast drewniane biurko wystarczyło wypolerować, żeby wróciło do dawnej świetności.

– Cóż za wspaniałe proporcje tego salonu! – wyraziła swe zdanie Adelaide,

dotykając boazerii, odłażącej od ściany.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę obejść z paniami całego domu, muszę wracać do Rose, która na mnie czeka. Lady Xenobio, czy mając przed oczami obraz tego pokoju, może pani wywnioskować, że będzie w stanie przerobić ten dom, by stał się tłem maskującym moją prawdziwą naturę? – spytał Dautry.

– Nie zawiodę pana – zapewniła India.

Jedyny raz, kiedy to zrobiła, zdarzył się, gdy musiała opędzać się przed zalotami syna lorda Meninga; zrobiła to za pomocą nożyka do ostrzenia piór, a to oznaczało, że musiała opuścić ten dom, zanim jeszcze zdołała tam zaangażować nową kucharkę.

– Ale gdzie my się zatrzymamy? – protestowała Adelaide. – Bo na pewno nie tutaj. Nasze kufry i pokojówki już jadą… Czy będziemy musiały spać na trawie?

– Załatwię dla pań pokoje w „Horn & Stag”, w Tonbridge – odparł Dautry. – To bardzo przyzwoity hotel.

– Doskonale – rzekła India.

Adelaide westchnęła.

– Obawiam się, że India ma zwyczaj robić wszystko po swojemu – zwróciła się do pana Dautry.

– A może Rose i jej niania mogłyby też zamieszkać w „Horn & Stag”? – spytała India, która nadal się borykała z problemem wychowanki Thorna.

– Mowy nie ma – odpowiedział. – Muszę ją mieć blisko siebie.

– A może w tej posiadłości są jeszcze inne budynki?

– Jest domek wdowy[5] i dom dozorcy przy bramie.

– Mogłabym odnowić także dom wdowy – uznała India. – Rose byłaby wtedy bardzo blisko pana, mógłby pan ją codziennie odwiedzać. Wtedy lady Rainsford jej nie zobaczy, w każdym razie do czasu wyrażenia zgody na pana zaręczyny.

– Czy pani w ogóle planuje wyjście za mąż? – spytał pan Dautry.

– Co takiego? – spytała zaskoczona.

– Oczywiście, że India wyjdzie za mąż! – wykrzyknęła Adelaide oburzonym głosem. – Ma tylu kandydatów do swojej ręki, że po prostu nie wie, co z nimi zrobić!

– Nie do wiary – mruknął. – Widać zdarzają się cuda. Zawsze mnie zaskakuje, ile płeć męska jest w stanie wytrzymać.

– Ciekawe – odparła słodko India. – Co do mnie, mężczyźni jakoś nigdy mnie

nie zaskakują. Ich niedorzeczność jest tak powszechna, że wydaje się cechą charakterystyczną pańskiej płci.

– Moi drodzy, handryczycie się jak dzieci, których na szczęście nigdy nie miałam – wtrąciła Adelaide. – Indio, pamiętaj, że przed nocą musimy być z powrotem w Londynie.

India powinna była pójść za Adelaide, ale na razie się nie ruszyła.

– Będzie pan musiał być milszy, kiedy już pan się ożeni z Laetitią – powiedziała. Coś w jego oczach mówiło jej, że w tej chwili nie myślał o swojej narzeczonej. – Zwiędnie tu, jeżeli pan się będzie tak do niej odnosił. Jest za łagodna na pańskie sarkazmy.

– Ależ ja właśnie dlatego ją wybrałem! – odparł Dautry, podchodząc do niej. – Nie z powodu jakiejś głupiej chęci wejścia w zgromadzenie parów! Gdybym chciał wziąć sobie żonę tylko dla tytułu, nie wybrałbym Laetitii.

– Będzie pan miał szczęście, jeżeli się zgodzi na pańską propozycję – rzekła India. – Nawet ona zasługuje…

– Nawet ona? Czy robi pani jakieś aluzje co do cnoty mojej przyszłej?

Skrzywiła się.

– Naturalnie, że nie! To pan ma takie rynsztokowe myśli!

– Zawsze. A zatem, co pani miała na myśli?

Zawahała się. Zobaczyła ze zdumieniem, że znowu się śmieje. Spojrzenie miał utkwione w jej oczach.

– Bo jeżeli chce mnie pani poinformować, że Laetitia to nudna klucha, to ja już o tym wiem.

– Ach… – szepnęła ostrożnie India.

– Panna Rainsford ma tak słodki uśmiech, że jest lepsza od miodu. Jest też urocza, więc ja, jak każdy mężczyzna z krwi i kości, z przyjemnością pójdę z nią do łóżka. Nigdy nawet nie przyjdzie jej do głowy, żeby mnie zmieniać. Co dzień będzie mnie witać uśmiechem, dawać wszystko, czego tylko zapragnę, w dodatku zrobi to z radością. Taką już ma naturę.

India poczuła coś, czego nigdy by się po sobie nie spodziewała – zazdrość w stosunku do Laetitii Rainsford. Jej nigdy żaden mężczyzna nie nazwałby „słodką jak miód”.

– Dlaczego miałbym nie mieć gdzieś tego, że nie zna greki? – ciągnął Dautry. – Albo że nie zna tabliczki mnożenia? Wystarczy, że ja znam!

India zdołała odzyskać równowagę.

– W ciągu ostatnich dziesięciu lat byłam w wielu domach. Widziałam w nich mężów, którzy swoje żony uważali za rozkoszne dzieciątka. Z upływem czasu w swojej arogancji wyśmiewali słodycz, którą tak przedtem uwielbiali.

– Więc to byli głupcy – stwierdził kategorycznie Dautry. – Żona to inwestycja jak każda inna, a o inwestycję trzeba dbać, opiekować się nią. Będę rozpieszczał Laetitię… i na pewno nie będę się do niej odzywać tak jak do pani, bo z panią rozmawiam jak z mężczyzną.

Ciałem Indii wstrząsnęło oburzenie.

– Laetitia nie będzie pańską własnością – rzekła przez zaciśnięte zęby. – Będzie pańską żoną. Pana życiową partnerką. A ja – dla pana wiadomości – bynajmniej nie jestem mężczyzną.

– Czyżby? Myślę, że pani mogłaby być generałem, przebranym za kobietę.

A więc tak. Lala była słodka jak miód, ona zaś była… generałem. Słowa, jakie przemknęły teraz Indii przez myśl, nie należały do najgrzeczniejszych.

– Wyślę notatkę do pańskiej londyńskiej rezydencji z nazwiskami niektórych handlowców i rzemieślników, którzy mogliby panu pomóc – powiedziała krótko.

Dautry potrząsnął głową.

– Ja chcę tylko pani.

– Nie może mnie pan mieć. A teraz proszę się odsunąć, muszę dołączyć do mojej matki chrzestnej.

– Obiecała pani, że doprowadzi ten dom do użytku, tak żeby Laetitia i jej rodzina dobrze się tu czuli…

– Nie może pan mieć wszystkiego, czego zechce.

– Boi się pani – stwierdził szyderczo.

– Nie mam się czego bać. – Oparła dłoń na jego piersi i popchnęła. – Chciałabym, żeby pan odstąpił na bok.

– Boi się pani, że się nie uda? Nie mogłaby pani znieść bycia moją „tymczasową żoną” przez trzy tygodnie?

Indii nie podobał się sposób, w jaki jego szare oczy stały się zamglone, jak niebo o zmroku.

Powtórzył:

– Boi się pani, że się nie uda?

– Ależ oczywiście, że nie. Proszę się cofnąć, bo zacznę wołać o pomoc! Mój

woźnica to potężny chłop.

– Gdyby pani to zrobiła, bylibyśmy skompromitowani – powiedział ciszej. – Lady Adelaide chyba zapomniała, że nas zostawiła bez przyzwoitki. Wyobraża sobie pani nas w kajdanach na wieki?

– Nie, nie wyobrażam sobie – stwierdziła India. – A teraz proszę pana ostatni raz. Pozwoli mi pan wyjść z tego pokoju?

– Może nie boi się pani o swoją pracę, ale czegoś się pani boi – powiedział, nie ruszając się nawet na centymetr. Zamiast tego wsparł się o ścianę, z ręką przy lewym uchu, dzięki czemu jego twarz znalazła się jeszcze bliżej Indii.

Czuła jego zapach… dziki, jakby woń lasu… zapach mydła i wiatru.

– Z tego wnioskuję, że boi się pani mnie – podkreślił.

– Nie boję się pana – zaprotestowała, starając się mówić spokojnie. – Ale uważam, że Laetitia mogłaby zrobić coś lepszego, niż wychodzić za człowieka, który ją uważa za kluchę i ma zamiar dobrze traktować tylko dlatego, że za nią zapłacił!

Dautry odrzucił głowę do tyłu i parsknął śmiechem.

– Ależ z pani romantyczka! Pod całą tą powłoką z metalu kryje się czysty romantyzm!

India uniosła pięść i z całej siły uderzyła go w ramię. Nie cofnął się pod jej ciosem, ale odsunął się o krok, śmiejąc się nadal. Odwróciła się, żeby wyjść, mrucząc coś pod nosem.

Złapał ją za ramię.

– Co pani powiedziała, Indio?

Odwróciła głowę, obrzucając go wściekłym spojrzeniem.

– Precz ode mnie!

– Mowy nie ma, dopóki mi pani nie powie, co mówiła – odparł po prostu.

– Ma pan rację.

Ten mężczyzna robił się cholernie atrakcyjny, kiedy się śmiał. Szare oczy były teraz pełne ciepła. A ich ciepło… cóż, nie było bezpieczne, ponieważ udzieliło się Indii.

Wyrwała mu rękę z uścisku.

– Jeżeli się pani nie podejmie renowacji Starberry Court – zawołał za nią, kiedy była już w połowie drogi do drzwi – powiem Eleanor, że nazwała mnie pani bękartem i uciekła pod pretekstem, że nie odpowiada pani moje urodzenie!

India zastygła, po czym powoli się odwróciła.

– Wcale tak nie myślałam, i pan o tym wie!

Książę de Villiers i jego żona otaczali wyjątkową opieką szóstkę nieślubnych dzieci księcia. Eleanor mogłaby jej wybaczyć, ale Villiers – z pewnością nie. A India ich lubiła. Lubiła ich oboje.

– Ale tak przecież pani powiedziała. Zapędziłem panią w kozi róg, Indio. Pewnie pani myśli, że to się nie spodoba memu ojcu? No, to ma pani rację! Nie tylko nie spodoba mu się; bez zmrużenia oka zrujnuje pani reputację na zawsze!

– Nie zrobi pan tego!

– Ależ oczywiście, że zrobię. Chcę Laetitię za żonę. Nie chcę tracić czasu na szukanie innej kobiety. Jej matka ma najwyraźniej fioła na punkcie wyposażenia córki w wiejską posiadłość i dlatego muszę ją tu zaprosić, zanim rozniesie się wieść o Rose… jak już mi pani zresztą mówiła. Poza tym dała mi pani do zrozumienia, że jej dobry gust jest mi potrzebny – czy nie twierdziła pani, że jest bez zarzutu? Takiej roboty nie wykona byle handlarz.

– To szantaż. Jest pan skorumpowanym…

Przerwał jej.

– Poza tym obiecała pani też odnowić dom wdowy. To całkiem niezły pomysł. Rose może tam mieszkać podczas domowego przyjęcia, w ten sposób Rainsfordowie nie dojdą do takiego samego wniosku, do jakiego doszła pani na temat jej pokrewieństwa ze mną.

– Tak czy inaczej, nie spodoba im się to.

– Uważam, że miała też pani dobry pomysł z tą pisemną zgodą na małżeństwo. Kiedy już zostanę ich zięciem, będą mogli poznać Rose.

India nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

– Dobrze – rzekła wreszcie z rezygnacją.

Gdyby Eleanor uznała, że India zachowała się tak nieznośnie i odmówiła współpracy z Thornem z powodu jego urodzenia… nie, to byłoby okropne!

– Pomogę panu – oświadczyła.

– I zostanie też pani na domowym przyjęciu. – Teraz, kiedy już dostał wszystko, czego chciał, jego głos brzmiał głęboko i dźwięcznie. – Zaprosiłem przyjaciela, który z pewnością zakocha się w pani jak wariat. Pani szuka męża, a on jest do wzięcia.

– Nie musi mi pan pomagać w znalezieniu męża!

– To byłoby po prostu w porządku – odparł uprzejmie, a oczy mu migotały.

India wbiła sobie paznokcie w dłonie tak głęboko, że raniły jej skórę.

– Muszę mieć nieograniczony budżet. Żeby wszystko zrobić tak szybko, będę musiała wynająć pół Londynu.

– Proszę bardzo. Wie pani? My, bogate bękarty, dzielimy się na trzy grupy: bogaci, bardzo bogaci, wreszcie jeszcze bardziej bogaci. Ja należę do tej ostatniej.

– Ma pan jakieś szczególne życzenia co do dekoracji pana domu?

Wzruszył ramionami.

– Odpowiada mi każdy kolor, byle nie czerwony. Mój ojciec ceni luksus, zatem jeden gościnny pokój powinien wyglądać jak królewski pałac, jeśli to możliwe. Proszę się też pozbyć tych nagich posągów, chociaż satyra pewnie pani zechce zatrzymać dla siebie. Smutek bierze na myśl, że dożyła pani takiego wieku i nawet nie zerknęła na męski tyłek!

– Jeżeli jeszcze raz powie pan coś takiego, wyjdę stąd natychmiast i nigdy nie wrócę – ostrzegła India.

Zapadła cisza, po czym Dautry znowu się uśmiechnął. Ze złością dostrzegła w jego oczach odrobinę podziwu.

– Jaja – rzekł. – Ma je pani.

– Nie jestem generałem! – krzyknęła. Była tak wściekła, że rzuciła nierozważnie: – Skąd pan wie, że nie widziałam tyłka mężczyzny?

– Wobec tego ma pani niebywałą głębię, lady Xenobio.

– Lady Adelaide i ja zaprosimy tu pana z powrotem dokładnie za tydzień – powiedziała, nie zwracając uwagi na tę nową prowokację. – Do tego czasu będę dokładnie wiedziała, co tu trzeba zrobić.

– W porządku. Jeszcze jedno – rzekł. – W pokoju Laetitii ma nie być łóżka… będzie spała ze mną.

– Ma nie być łóżka? – spytała, nie wierząc własnym uszom. – Ależ oczywiście, że wstawię łóżko do pokoju pańskiej żony. Co będzie, jeżeli nie zechce spać z panem?

– Będziemy spali razem. – Znowu skrzyżował ręce na piersi.

– Pana żona…

– Wiem. Zasługuje na o wiele więcej niż ja.

– Niż na mnie – poprawiła India.

– Co?

– „Niż ja” nie jest gramatyczne, powinien pan powiedzieć „zasługuje na o wiele więcej niż na mnie”.

Parsknął śmiechem, zatem India musiała go zagłuszyć.

– Prywatność to przywilej damy, niezależnie od tego, czy jej mąż uważa ją – i traktuje – jak swoją własność.

– Chyba tylko pani uważa, że Laetitia nie będzie chciała spać ze mną – powiedział jedwabistym głosem. – Na Boga, Indio! Ma pani naprawdę beznadziejny pogląd na małżeństwo. Powinna pani chociaż udawać optymizm, kiedy już pani przyjmie czyjeś oświadczyny.

Obróciła się na pięcie i wymaszerowała z pokoju, słysząc ciągle za plecami głęboki śmiech mężczyzny.

– Widziałem, że porusza pani ustami – wołał. – Czy nie mówiła pani do lady Adelaide, że nigdy pani nie przeklina? A może to chodziło o pani stangreta?

Przez myśl Indii przebiegło kilka niewybrednych określeń.

– Trzy tygodnie z lady X. jako moją żoną – mówił Dautry, nadal ze śmiechem. – Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszego prologu do życia z Laetitią!

9

Następnego ranka, tuż po wschodzie słońca, India wpadła do sypialni Adelaide i ucałowała ją.

– Dlaczego tak wcześnie? – spytała Adelaide, uzupełniając zdanie szerokim ziewnięciem. – Ja osobiście nie spieszę się do obejrzenia galerii posągów Juppa!

– Mam tyle do zrobienia, nie mogę tracić ani chwili!

Kiedy szła do głównego wejścia, podniecenie buzowało w niej. Meblowanie i wyposażanie w służbę takiego ogromnego domu od piwnic po strych mogłoby być doskonałym „łabędzim śpiewem" jej kariery.

Powinna nadać Starberry Court znamiona godności i tradycji, zrównoważone pięknem i wygodą. Ciekawe, że to, co w tym domu pozostało z dawnego wystroju, nie było zgodne z fatalną reputacją lorda Juppa. W jednej z sypialni była jakaś pożałowania godna adamaszkowa tapeta, ale świadczyła raczej o braku gustu niż o deprawacji właściciela. A jeżeli nawet lord Jupp zawiesił w swoim łożu baldachim z jaskrawoczerwonego aksamitu, to ten materiał dawno już ukradziono.

Wydobyła kartkę papieru. Na jednej stronie wyliczyła każdy przedmiot w tym domu, na drugiej zaś spisała pomysły, jak wykończyć ściany i umeblować pokoje. Po godzinie była w kuchni, w której otworzyła każdą szufladę. Zmarszczyła nosek na widok toalet, przejrzała spiżarnię – niestety tam, gdzie powinny się znajdować srebra, zastała jedynie puste półki wyłożone filcem.

Kiedy zjawiły się trzy kobiety z pobliskiej wsi, obiecała, że im zapłaci o połowę więcej, niż dostawały dotychczas. Zjawiła się też jej pokojówka, Marie, która również zaoferowała swoją pomoc. Zabrały się razem do roboty, ściągając meble na dół, a niektóre nawet wyrzucając przez okno z pomocą lokai Adelaide.

Drogi Panie Dautry,

Załączam listę wszystkich możliwych do użytku mebli, znalezionych w domu. Najważniejsza jest chyba wyjątkowo piękna gablotka z inkrustacjami z masy perłowej w formie łabędzi na panelach z egzotycznego drewna. Mebel nosi podpis artysty: Jean-Henri Riesener, który jest jednym z najsłynniejszych ebenistów francuskich.

Jak pan zobaczy, lista jest krótka, ponieważ niestety większość mebli została zniszczona lub ukradziona. W przyszłym tygodniu zakupię wiele przedmiotów, a faktury zostaną przesłane bezpośrednio panu. Będę też angażować ludzi do tapetowania i malowania ścian.

Z poważaniem,

Lady Xenobia India St. Clair

Droga Lady Xenobio,

Miło mi wiedzieć, że nie załamały się pod panią deski podłogi i nie złamała pani karku. Łabędzie… znowu łabędzie! A co pani zrobiła z Ledą? Nie mogę powiedzieć, żebym jakoś szczególnie lubił łabędzie. Wie pani, że samce potrafią tak dziobnąć, że mogą złamać dziecinną rączkę?

Thorn

Drogi Panie Dautry,

Wysyłam tę notatkę odwrotną pocztą przez lokaja, który mi dostarczył pańską. Mieliśmy szczęście: okazuje się, że piwnice są nietknięte. Ma pan naprawdę bogatą kolekcję win, zawierającą wina porto sprzed ponad dwudziestu lat. Kiedy już znajdziemy majordoma, będzie musiał uzupełnić braki w kolekcji, ale oczywiście osad na każdej z nowych butelek nie zbierze się do czasu pańskiego domowego przyjęcia.

Ucieszy się pan też pewnie na wiadomość, że w rzece otaczającej pańskie ogrody nie ma łabędzi. Ledę ulokowałam na strychu; biust takich rozmiarów mógłby przerazić każdą nieostrożną pokojówkę!

Z poważaniem,

Lady Xenobia India St. Clair

Droga Lady Xenobio,

W imieniu wszystkich mężczyzn w domu twierdzę, że biust Ledy był najlepszą rzeczą w tym posągu.

Thorn

– Nie będzie odpowiedzi – powiedziała India lokajowi, który cały dzień jeździł tam i z powrotem do Londynu. Właściwie powinna była rzucić ten bezwstydny list do ognia.

Ale zamiast tego złożyła go i wsunęła do kieszeni.

10

18 czerwca 1799 roku76,
Portman Square, Londyn
Dom lorda i lady Rainsford oraz ich córki Laetitii

Panna Laetitia Rainsford – dla rodziny i przyjaciół Lala – była w tej chwili opanowana falą czystej, niczym nieskażonej paniki. Pan Dautry miał niedługo przybyć na herbatę. Jej matka już od rana przeszła trzy ataki spazmów, zatem Lala czuła się tak, jakby zaraz i ona ich miała dostać, po raz pierwszy w życiu.

Nadchodził on. Pan Dautry. Syn księcia de Villiers. Jej konkurent.

Przedstawił swoje zamiary bardzo jasno, chociaż był wtedy u nich z pierwszą wizytą. Lala poznała go miesiąc temu w Ogrodach Kensington i wówczas Dautry powiedział jej wprost, że ma zamiar się o nią starać, po czym umówił się na spotkanie z jej ojcem.

Naprawdę doceniała jego otwartość i zdecydowanie, jako że zawsze czuła się zmieszana, kiedy ludzie zaczynali dowcipną rozmowę. Salonową rozmowę towarzyską.

Lala nie znosiła towarzystwa.

– Lala!

Odwróciła się i zobaczyła matkę, stojącą w drzwiach salonu i szarpiącą chusteczkę. Wyglądała jak uosobienie samopoświęcenia.

– Czy ty masz zamiar to mieć na sobie?

– Tak, zostanę w tej sukni – odparła, zakładając ciasno ręce za plecy, żeby matka nie zauważyła, jak drżą. – Obawiam się, że już nie ma czasu, żeby się przebrać, mamo. Pan Dautry będzie tu lada chwila.

– Cóż, przypuszczam, że to najlepsze, co możesz zrobić – rzekła lady Rainsford, obrzucając krytycznym wzrokiem biodra Lali. – Nie musiał się zbytnio przejąć twoją figurą, skoro jednak przyjął nasze zaproszenie na herbatę.

– Mam wrażenie, że mu się dość podobały moje kształty – odparła Lala, kiedy już udało się jej odzyskać mowę. Jedynie ciotka powiedziała jej kiedyś, że nazywano ją najpiękniejszą debiutantką sezonu, natomiast matka nie powiedziała na ten temat ani jednego dobrego słowa. Miała wręcz obsesję na punkcie zbyt obfitej linii bioder Lali. – Moja figura nie jest taka znów okropna, mamo.

Skąd to się wzięło? Nigdy nie potrafiła stawić czoła matce.

O dziwo, tym razem lady Rainsford nie wybuchła odpowiedzią pełną gniewu. Zamiast tego weszła do pokoju, usiadła i rzekła:

– Ten człowiek jest bękartem. Ale cóż… żebracy nie mogą wybierać.

Lala przełknęła ślinę i odparła:

– Mamo, pan Dautry nie jest żebrakiem, jest niezmiernie bogaty.

– Córko! Dama nigdy nie mówi o pieniądzach w tak bezpośredni, wulgarny sposób! – Matka podniosła rękę do czoła melodramatycznym gestem, jak słaby aktor w jednopensowym dramacie.

Ponieważ Lala niejednokrotnie widziała, jak damy podobne jej matce z wielką przyjemnością wydają pieniądze, nie mogła nie poruszyć tego tematu.

– Julia słyszała od przyjaciółki, że pan Dautry ostatnio kupił wiejską posiadłość, ponieważ zamierza się ożenić.

Matka się wyprostowała.

– Jaką posiadłość?

– Starberry Court.

Lady Rainsford znowu opadła na sofę z brwiami tak zmarszczonymi, że gdyby w tej chwili spojrzała w lustro, niechybnie skończyłoby się to atakiem palpitacji.

– To była posiadłość hrabiego Juppa… oczywiście zanim linia nie wygasła. Dautry kupił ją pewnie za gro=sze!

– Dwadzieścia tysięcy funtów – odparła Lala. Było to pierwsze potężne kłamstwo w jej życiu. Wymieniła najwyższą sumę, jaką sobie potrafiła wyobrazić.

– No cóż, przypuszczam, że jego pieniądze równoważą złą krew – rzekła matka, nie reagując na wymienioną sumę, choć Lala dobrze wiedziała, że musiało to zrobić na niej wrażenie. – Usiądź, proszę. Kiedy tak nade mną wisisz, doprowadzasz mnie do szału. Musisz pamiętać, moja droga, że twój tył powinien być raczej ukrywany, a nie wystawiany na światło dzienne.

– Rozumiem, że nie lubisz mówić o pieniądzach, mamo, ale wiem też, że ojca

bardzo dręczy brak funduszów i wolałby nie płacić za mój kolejny sezon.

– Och, twój ojciec! – Lady Rainsford pozwoliła sobie zwiesić głowę jak długo niepodlewany tulipan. – Kiedy ten człowiek się nie martwi tym czy owym? To przez te jego wieczne lamenty straciłam zdrowie.

– Panu Dautry'emu nie zależy na posagu – rzekła otwarcie Lala. – I gotów jest dać ojcu bardzo hojne zadośćuczynienie, jeżeli się pobierzemy.

– Wierz mi, lord Rainsford może gadać bez końca na ten temat! – krzyknęła matka. – Żadne z was dwojga nie rozumie, co to za hańba wydawać córkę za mąż za bękarta!

– Lepiej wyjść za pana Dautry'ego, niż nie wyjść wcale.

Lala przez cały sezon była oblegana przez konkurentów, ale ojciec każdego z nich odrzucał. Wiedziała, dlaczego postanowił sprzedać jej urodę za hojne zadośćuczynienie. Krótko mówiąc, żaden z nich nie byłby w stanie spłacić jego długów.

– Gdybyś mniej jadła, twój sezon skończyłby się całkiem inaczej! – Głos matki przeszedł w pisk. – Siedziałaś przecież obok lorda Brody'ego, spadkobiercy księcia Pindara, przez sześć kolacji! Mogłaś zostać księżną!

Zdaniem Lali porażka w wypadku lorda Brody'ego nie miała nic wspólnego z jej figurą. Wszystko dlatego, że Lala była głupia. Nie potrafiła brać udziału w konwersacji, kiedy się przerzucano poglądami jak piłkami tenisowymi, kiedy dowcipne wyrażenia fruwały tam i z powrotem. Już pod koniec pierwszej kolacji Brody wyglądał na dość znudzonego.

– Ojciec nie mógłby sobie pozwolić na kolejny sezon – powiedziała, dotykając jedynego punktu, który mógł podziałać na matkę. – Krótko mówiąc, jeżeli nie wyjdę za pana Dautry'ego, mogę w ogóle nie wyjść za mąż.

– Nie musisz odgrywać męczennicy – rzekła matka, szarpiąc nerwowo chusteczkę, co groziło podarciem jej na strzępy. – Zupełnie jakbyś chciała mnie przyprawić o kolejny atak nerwowy! Pewnie, że wszyscy chcemy, żebyś wyszła za mąż, nawet jeżeli to jest…

Majordomus otworzył drzwi i zaanonsował:

– Pan Dautry.

Lala wiedziała doskonale, że głos matki był słyszalny w holu, nawet przez drzwi. Zawsze, kiedy usłyszała z salonu ten przenikliwy ton, biegła prędko na piętro.

Ale pan Dautry wkroczył do pokoju niemal tak swobodnie, jak lew do własnej nory, pomyślała Lala, posługując się – co nie było jej zwyczajem – metaforą.

Tyle że oczy lwa były piwne i głodne, zaś pan Dautry miał oczy barwy nieba w wietrzny, deszczowy dzień: zimne, bez odrobiny sentymentu. Rozwichrzone czarne włosy były nieco dłuższe, niż nakazywała moda, ale przecież – o ile wiedziała – Dautry nie miał nic wspólnego z towarzystwem, więc po co miałby iść za modą?

Z ulgą dostrzegła, że jego surdut i bryczesy wyszły spod igły prawdziwego mistrza. Matka nigdy by mu nie wybaczyła drugorzędnego krawca.

– Jak miło znowu pana zobaczyć, panie Dautry – odezwała się Lala, ryzykując ukazanie swojego nieszczęsnego tyłu i podnosząc się z krzesła. – Mamo, pozwól, że ci przedstawię pana Dautry'ego.

Kiedy pan Dautry się kłaniał, Lala zorientowała się, że jej matka reaguje na jego męskość, przylegającą do niego jak druga skóra. Już nie szarpała chusteczki, tylko nią lekko powiewała, podkreślając tym gestem wrażenie własnej kruchości.

Pan Dautry niewątpliwie nie był typem mężczyzny, którego Lala by wybrała na męża: był zdecydowanie zbyt szorstki i męski; miał twarde spojrzenie i wydawało się, jakby powietrze wokół niego lekko wibrowało. To jednak było nieistotne.

Jak powiedziała matka, żebracy nie mogą wybierać.

Podczas zamieszania przy podawaniu herbaty Lala powiedziała sobie, że nie ma zamiaru siedzieć jak kołek i nie otwierać ust. Chciała być dowcipna. Wypróbowała już kilka mądrych rzeczy do powiedzenia, poprosiła nawet pokojówkę, żeby jej przeczytała „Morning Post". Gdyby rozmowa się nie kleiła, Lala planowała powiedzieć wesoło: „Czyż to nie cudowne, że te okropne bunty w Królewskiej Marynarce zostały tak szybko stłumione?"

Na szczęście nie musiała tego natychmiast wypowiedzieć, bo jej matka wypytywała o „drogą księżnę", macochę pana Dautry'ego, chociaż Lala wiedziała doskonale, że jej matka znała księżnę de Villiers najwyżej z widzenia.

Oczywiście Dautry też wiedział, że jej matka nie obraca się w tak wysokich kręgach. Ale równocześnie chyba się nie przejmował, kiedy się upierała przy tej znajomości. Mimo zdenerwowania Lala uniosła kąciki ust w uśmiechu. Dautry odwzajemnił uśmiech jedynie oczyma, co jednak spostrzegła.

– Księżna przyjaźni się bardzo z panią Worsley, czyż nie? – zagadywała matka.

– Pani Worsley na przyjęciach jest taka ożywiona! Zawsze jest duszą konwersacji.

Dautry nic na to nie odpowiedział, Lala też nie. Już dawno zrozumiała, że przy rozmowie z matką odpowiedzi bynajmniej nie są konieczne.

– Nie umiałabym tak mówić jak ona, opowiada ciągle o jakichś państwowych wydarzeniach, mówi na tematy kulturalne… Jest w tym jednak coś mało dystyngowanego! Zgodzi się pan ze mną, panie Dautry?

– Uważam panią Worsley za interesującą rozmówczynię.

– No tak, męski pogląd… nic dziwnego! – wykrzyknęła lady Rainsford. – Jej sztuczka polega na tym, że rozmawia z każdym mężczyzną tak, jakby go uwielbiała.

– A z każdą kobietą, jakby ją nudziła – stwierdził pan Dautry. – Przypuszczam, że znalazłem się w tej szczęśliwszej połowie. Ale przyszedłem tutaj w pewnym celu, lady Rainsford. Pani córka opowiadała mi o pani znakomitym guście.

Lala nigdy nie powiedziała nic podobnego, ale zorientowała się w tej mistrzowskiej grze i uśmiechnęła się, jakby potwierdzając, że właśnie to dokładnie mówiła.

– Otóż zakupiłem niedawno posiadłość wiejską, Starberry Court.

– Słyszeliśmy o tym – odparła matka Lali i dodała z niewybaczalnym brakiem taktu: – Za dwadzieścia tysięcy funtów, zdaje się?

To było typowe – matka surowo ganiła Lalę za każdą wzmiankę o pieniądzach, ale uważała, że jej pozycja społeczna jest tak nienaruszalna, że ona sama może sobie mówić, co zechce.

Pan Dautry najwyraźniej nie lubił rozmów o swoich finansach. Kiedy jednak Lala spojrzała na niego z gorącą prośbą w oczach, powstrzymał się od słów nagany, na jakie matka w pełni zasługiwała.

Zamiast tego powiedział:

– Plotka nie jest dokładna. Suma była niemal dwukrotnie wyższa, to bardzo duża posiadłość.

Swoim tonem wyraźnie dał lady Rainsford do zrozumienia, jak bezczelnie się zachowała. Matka Lali przyłożyła chusteczkę do twarzy, zerkając sponad niej.

– W każdym razie – ciągnął pan Dautry – byłbym bardzo wdzięczny za poradę w sprawie odnowienia, jakiej mogłaby mi pani udzielić, lady Rainsford. Myślę o urządzeniu niewielkiego przyjęcia, dokładnie w tym celu.

– W naszej rodzinie jesteśmy strasznie leniwi – odparła matka Lali, nadal bawiąc się w „A kuku!” za pomocą chusteczki. – Mimo to zobowiązania towarzyskie zmuszają nas do biegania to tu, to tam… Kiedy pan urządza to przyjęcie, panie Dautry?

– Za trzy tygodnie, oczywiście jeżeli to państwu odpowiada.

– Muszę zajrzeć do kalendarzyka.

Wyglądała, jakby obdarzała szylingiem jakiegoś włóczęgę.

Lala z trudem usiłowała odszyfrować wyraz jego oczu. Na pewno uznał jej matkę za okropną osobę, co zresztą było całkowitą prawdą.

Wstała, podejrzewając, że jej konkurent wytrzymał już tak długo, rozmawiając z matką, iż więcej chyba nie zdzierży.

– Panie Dautry, tak miło było zobaczyć pana…

Dautry zerwał się z szybkością konia wyścigowego.

– Musi mi pan wybaczyć, że nie wstaję – poinformowała go matka Lali. – Moje zdrowie bez przerwy niepokoi wszystkich moich bliskich, dlatego staram się zachować energię, żeby się o mnie mniej martwili.

Dopiero kiedy Dautry wyszedł, Lala się połapała, że przez cały czas nie powiedziała ani słowa, z wyjątkiem przywitania i pożegnania. Serce ją zabolało. A tak bardzo pragnęła okazać się rozmowna i bystra!

Znowu jej się nie udało.

– Ależ z ciebie gęś! – stwierdziła matka, jakby potwierdzając myśli Lali. – Jaki mężczyzna może się spodziewać spędzenia całego życia z osobą, która nawet się nie stara go zabawić? To najmniejsze, co może zrobić żona, wiedz o tym. Mężczyźni nas karmią, ubierają, opiekują się nami – a my nawzajem ich zabawiamy.

– Tak, mamo – odparła Lala.

– Oczarowujemy ich swoją pięknością i rozmową, łagodząc codzienne troski…

Lala zapragnęła, żeby tu był jej ojciec i słuchał tego wykładu. Może dzięki temu roześmiałby się – pierwszy raz od wielu tygodni.

– Tak, mamo – powtórzyła.

Drogi Panie Dautry,

Zakupiłam jedwab do wybicia ścian salonu. Koszt wyniesie około 300 funtów,

ale rachunek wyślą panu bezpośrednio.

Lady Xenobia India St. Clair

Droga Lady Xenobio,

Faktura za jedwab przyszła i wynosi 350 funtów. Otrzymałem też rachunek od włoskiego malarza nazwiskiem Marconi, który zażądał 150 funtów za namalowanie jaskółek. Gdzie są te jaskółki? Muszą być chyba malowane płynnym złotem; chciałbym się upewnić, że je zobaczę.

Thorn

Drogi Panie Dautry,

Jaskółki będą na ścianach sali jadalnej. Ponieważ wydaje się pan zaniepokojony kosztami, informuję, że oceniłam pańskie posągi, zanim je odesłałam na strych. Ucieszy się pan na wiadomość, że posąg z brązu został naprawdę wyrzeźbiony przez Benvenuto Celliniego, i może być wart niemało pieniędzy. Jeżeli pan sobie życzy, postaram się go sprzedać.

Lady Xenobia India St. Clair

Droga Lady Xenobio,

Proszę ofiarować tę rzeźbę pastorowi. Jeżeli z jakichś niezrozumiałych powodów nie będzie jej chciał przyjąć, chętnie podaruję ją pani w prezencie ślubnym.

Thorn

Drogi Panie Dautry,

Pastor byłby bardzo obrażony, więc nie zrobię nic podobnego. Ani też nie życzę sobie ślubnych prezentów tego rodzaju.

Lady Xenobia

Droga Lady Xenobio,

Chyba będę panią nazywał „lady X.”. To brzmi naprawdę egzotycznie; czuję się, jakbym pisał do właścicielki dobrze prosperującego burdelu (jeśli chce pani

wiedzieć, nigdy przedtem tego nie robiłem).

Thorn

Drogi Panie Dautry,

Otrzymałam to imię na cześć królowej, która zdobyła cały Egipt, a nie na cześć właścicielki burdelu. Gdyby pan uważał na lekcjach historii, pewnie by pan o tym wiedział.

Lady Xenobia

Droga Lady X.*,*

Proszę pamiętać, że jest pani w tej chwili moją tymczasową żoną, innymi słowy, jest pani na każde moje skinienie w ciągu tych trzech tygodni. Zaczynam dostrzegać duchową przyczynę tych wszystkich pieniędzy, jakie wydaję na poskromienie królowej Egiptu. Przede wszystkim rozkazuję, żeby mówiła pani do mnie „Thorn".

Thorn

Drogi Panie Dautry,

Oboje wiemy o pańskim nieprawym urodzeniu, ale naprawdę nie musi pan nadawać sobie imienia na cześć jakiegoś kolczastego krzaczka[6]*. Wydaje się to nadmiernie skromne.*

Lady Xenobia

Droga Lady X.*,*

Będzie pani sobie musiała wyobrazić moją odpowiedź. Nie mogę jej napisać.

Moim rodzonym imieniem jest Tobias, nieciekawe imię, które do mnie nie pasuje. Dowiedziałem się o nim dopiero, kiedy miałem dwanaście lat, ale już wówczas zupełnie mi nie odpowiadało.

Thorn

Drogi Panie Dautry,

„Tobias" podoba mi się. Ma takie intelektualne brzmienie. Mężczyzna o tym

imieniu powinien umieć recytować starożytne greckie poezje.
Lady Xenobia

Jego odpowiedź składała się tylko z sześciu słów:

Nie poruszę już tego tematu.
Thorn

11

Wieczór,
Starberry Court

*I*ndia jeszcze nigdy w życiu nie była tak zmęczona. Dom był już wypatroszony i przeszukany, a wewnętrzne ściany na nowo otynkowane; najcięższa fizyczna praca została wykonana w rekordowym tempie przez ekipy, którym zapłacono trzy razy więcej niż normalnie.

Obecnie pozostawały subtelniejsze prace, mające zmienić Starberry Court w luksusową rezydencję, lekko pokrytą patyną wytworności i szanowności. Roboty miały się rozpocząć nazajutrz, kiedy zaczną przyjeżdżać sprzedawcy wyposażenia wnętrz. Ale w tej chwili India była w stanie myśleć tylko o kąpieli i łóżku w zajeździe „Horn & Stag".

Udała się do wejścia, żeby wezwać stangreta, kiedy odgłos nadjeżdżającego powozu przyciągnął jej uwagę. Może jeden ze sprzedawców postanowił wyprzedzić tłum innych?

Rozpoznała jednak lśniący czarny powóz pana Dautry'ego. Z trudem sobie przypomniała, że w jednej z notatek wspominał coś o „inspekcji". Patrząc, jak wyskakuje z powozu, stwierdziła, że wygląda niezwykle podobnie do posągu satyra, który przedtem stał przy wejściu. Możliwe, że wyczerpanie zamgliło jej wzrok, ale ramiona miał chyba równie szerokie.

Włosy satyra były bardziej kręcone niż włosy pana Dautry'ego, które zwisały mu wokół uszu. Chyba nie miał kopyt zamiast stóp, ale… kto to wie? A może? W jego spojrzeniu było coś równie niepokornego. Właściwie… diabelskiego.

– Do diabła, wygląda pani okropnie! – stwierdził Dautry w ramach powitania.

Uśmiechnęła się do niego.

– To dzięki panu. Bardzo mi miło, że pan to zauważył.

– Proszę mi wszystko pokazać, a potem pójdziemy do gospody na kolację,

inaczej pani padnie. Spała pani zeszłej nocy?

– Z pewnością – odparła, próbując sobie przypomnieć, czy tak było rzeczywiście. Przygotowywała jeszcze kolejne listy zamówień i chyba zaskoczył ją świt. A w ciągu dnia można było zwariować: tynkowano jeszcze ostatnie ściany, układano nową łupkową podłogę w kuchni, czyszczono toalety… To wszystko musiało zostać zrobione jeszcze przed przywiezieniem mebli.

Dautry przechodził przez pokoje tak szybko, że India ledwie mogła za nim nadążyć.

– Wygląda dobrze – oznajmił, kiedy już obejrzał tynki i nową kuchenną podłogę. – Potrzeba nam tylko trochę mebli.

India powiedziała mu, że nazajutrz przybędą sprzedawcy z wozami pełnymi mebli, dywanów i innych drobniejszych przedmiotów.

– Spodziewam się, że tym, co przywiozą, będę mogła wyposażyć pokoje dla służby i sypialnie.

Kiwnął głową.

– Kolacja – przypomniał jej i wziął ją pod rękę.

Była wysoka jak na kobietę, ale on wyższy. I potężny.

– Naprawdę, muszę pójść do łóżka. – Broniła się, czując instynktownie, że im mniej czasu spędzi ze swoim pracodawcą, tym lepiej.

Było w nim coś niepokojącego, a po wymianie z nim listów to uczucie stało się jeszcze bardziej intensywne. Poczuła, że skóra jej cierpnie.

– Kolacja i do łóżka – zarządził.

Wyszli z domu, ale przy karecie Thorna zatrzymała się.

– Nie mogę wyjść! Mój stangret nie będzie wiedział, gdzie jestem.

– A gdzież on jest, u licha?

– W stajniach, oczywiście.

Dautry ruchem głowy dał znak stajennemu, który zaraz odbiegł.

– Jest pani w tym domu sama, Indio. Gdzie pani pokojówka? I dlaczego pani stangret siedzi w stajniach?

– Nie mogę zmuszać ludzi do pracy przez cały dzień bez przerwy – odparła gniewnie. Potem sobie przypomniała pierwszą noc i dodała: – W każdym razie nie bez płacenia im wielkich sum pieniędzy.

– Nie powinna pani być tutaj sama – powtórzył Dautry.

Nagle bez uprzedzenia wsunął ręce pod jej kolana i wziął ją na ręce.

Zaczęła protestować, ale on zwinnym ruchem włożył ją do powozu i posadził. Wskoczył do środka, zatrzasnął drzwiczki i stuknął laską w sufit.

Patrzyli sobie w oczy ze skrępowaniem, po czym India usiłowała spojrzeć w okno. Krowy na łąkach wydawały się równie śpiące jak ona.

– Powinna pani mieć lokaja, który by pani cały czas towarzyszył – mówił Dautry. – Jutro przyślę pani z Londynu dwóch moich.

– Ale… nie ma takiej potrzeby – oponowała, czując lekkie mdłości. – Pokojówka jest ze mną cały dzień, a kiedy pokoje służby będą już gotowe, zacznę przyjmować właściwą służbę. Jutro po południu agencja zacznie przysyłać kandydatów.

Kiedy tylko zajadą do gospody, pójdzie do łóżka… Tymczasem starała się całą siłą woli usiedzieć prosto.

Nagle zwinnym ruchem Dautry przesiadł się obok niej. Wsunął się w róg powozu, przyciągnął Indię do piersi i rozkazał:

– Spać!

Próbowała usiąść z powrotem.

– Ależ to nieprzyzwoite! A zresztą… ja nigdy nie drzemię.

– Wypchaj się z przyzwoitością! – zawołał niecierpliwie. – Nie mam zamiaru się z panią żenić, lady X., ani pani wychodzić za mnie za mąż, więc kto, u diabła, będzie o tym wiedział? I kogo to obchodzi?

– Nigdy nie drzemię – powtórzyła.

– Wobec tego nie drzem. – Ale nie rozluźnił uścisku.

Dalsza walka byłaby sprzeczna z jej godnością. W dodatku każda kosteczka, każdy mięsień w jej ciele był wdzięczny, że nie musiała już siedzieć wyprostowana.

Dautry chyba nie czuł niewygody.

– Od czasu, kiedy ostatni raz się widzieliśmy, Rose i ja poznawaliśmy się nawzajem – zaczął gawędziarskim tonem. – Ona do swojej greki dodała naukę odmiany czasowników francuskich w czasie przeszłym niedokonanym. Wczoraj wieczorem krążyła po mojej bibliotece i recytowała tym swoim śmiesznym głosikiem: *Nous venions*, *vous veniez*[7]…

India słyszała, jak jego serce bije powoli, niczym melodia, grana na pianinie gdzieś w dali, w odległej części domu. Powóz kołysał się lekko pod nimi.

– Nie mam pojęcia, co to znaczy – zauważyła.

– Żaden Francuz też by jej nie zrozumiał. Ma przedziwny akcent: brzmi jak głos dostojnej staruszki, która wręcz zarzyna ten język. Obiecałem jej nauczyciela, ale już teraz mogę stwierdzić, że to niczego nie zmieni. Jeszcze nie znalazłem odpowiedniej guwernantki, więc Rose jest na mnie zagniewana.

India, zasypiając, jeszcze o tym myślała.

Kiedy się obudziła, nadal leżała, ale już nie w powozie, lecz w pokoju z oknami otwartymi na wieczorne powiewy. Nadal towarzyszył jej rytm bicia serca pana Dautry'ego, który wyczuwała przy uchu. Czuła też lekki ucisk na plecach, w miejscu, gdzie spoczywała jego ciepła dłoń.

Serce biło jej przez chwilę mocniej. Czuła się samotna; nie mogła sobie przypomnieć, żeby ktoś kiedykolwiek dotykał jej, kiedy spała.

Usiadła, popatrzyła na niego i powiedziała:

– Witam.

Byli chyba w pokoju w „Horn & Stag", poza tym coś się stało z jej włosami, które teraz spadały na ramiona.

– Podobają mi się pani włosy – stwierdził.

– Mam je po matce – odparła. Głos miała jeszcze niewyraźny po drzemce. – Jest ich za dużo.

– Któregoś dnia będzie pani mogła nimi wypchać poduszkę.

Postanowiła nie odpowiadać na ten absurd.

– Co pan czyta?

– Książkę o wynalazkach Leonarda.

India nie miała pojęcia, kto to jest Leonardo, ale nie zdecydowała się zapytać. Wyraz oczu pana Dautry'ego, kiedy patrzył, jak poprawiała włosy, sprawił, że zapragnęła go spytać, o czym myśli – a także uciec do swojego pokoju. Obie te rzeczy jednocześnie. Co za bzdura.

Wzięła głęboki oddech i zwinęła włosy w węzeł. Większość szpilek do włosów w niewyjaśniony sposób zniknęła.

– Wyjąłem je pani w powozie – rzekł Dautry, widząc, jak India bezradnie obmacuje sobie głowę.

– Po co pan to zrobił, u licha?

– Z nudów. – Wyjął jedną szpilkę z kieszonki kamizelki i podał jej. – Wie pani co? Mógłbym zrobić lepszą szpilkę do włosów… mogłaby się składać na pół.

India nie rozumiała, w jaki sposób to by mogło ulepszyć szpilkę, ale uznała, że

mówienie o tym byłoby niegrzeczne, zwłaszcza że pewnie wniósł ją tutaj na rękach.

– Muszę pana przeprosić, panie Dautry, że tak zasnęłam… w zupełnie nieelegancki sposób.

– Thorn.

– Proszę?

– Miała mi pani mówić „Thorn”. Nie pamięta pani? Wydałem już nawet rozkaz w tej sprawie. I mam już dość mówienia „lady X.”. Będę ci mówił „Indio”, jak to robi twoja ciotka. Lady X. brzmi dla mnie jak kobieta, oferująca szeroki wachlarz usług seksualnych. A ty tego przecież nie robisz, prawda?

Popatrzyła na niego.

– Jeżeli pan pozwoli, pójdę do swojego pokoju. Naturalnie, nadal będę pana informować o postępie prac.

– Nie mówiłaś dotychczas wiele o postępie – zauważył. – Za to przysłałaś mi rachunki na sumy, za które mógłbym wytapetować połowę dzielnicy East End. – Sięgnął ręką i pociągnął za sznur dzwonka.

Natychmiast pojawił się gospodarz zajazdu.

– Jesteśmy już gotowi do kolacji – powiedział mu Thorn. Mężczyzna wycofał się z ukłonem.

– Nie mogłabym… – zaczęła India, kiedy włosy wymknęły się jej z upięcia i z powrotem opadły na plecy.

Ale tak naprawdę odniosła wrażenie, że żołądek jej przyrósł do krzyża.

– Jeżeli masz zamiar wygadywać takie idiotyzmy, że nie możesz jeść kolacji, bo dama nie powinna jeść razem z mężczyzną, albo jakieś inne bzdury w tym stylu, to daruj sobie. Umieram z głodu. Ty też jesteś głodna i zmęczona. Poza tym w tej chwili nie jesteś żadną damą, ale moim pracownikiem, a ja, jeżeli zechcę, mogę jadać nawet z własnym kamerdynerem.

Zanim zdecydowała, czy jest bardziej głodna niż zmęczona, czy bardziej zmęczona niż głodna, wszedł gospodarz z wielką, nakrytą serwetą tacą, a za nim dwie pokojówki z naczyniami i sztućcami.

Kiedy już stół był nakryty, India nie myślała dłużej. Oboje z Thornem siedli do stołu i jedli potrawkę z ostryg, potem befsztyki z fasolką i groszkiem, wreszcie bardzo smaczny sernik. India zjadła więcej niż kiedykolwiek ostatnio. Wypiła dwa kieliszki wina, a trzeci sączyła pomału, patrząc, jak Thorn pochłania

jedzenie.

– Ma pan zadziwiający apetyt – powiedziała z odrobiną podziwu.

– Tak jak i ty – odparł, nakładając sobie kolejną porcję groszku. – Lubię kobiety, które nie skubią jedzenia jak koza trawę.

– Lala ma naprawdę uroczą figurkę – powiedziała.

Podniósł na nią wzrok i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Były piękne i białe.

– Wiem.

Zaczęła odczuwać senne zadowolenie i oparła łokcie na stole. Mimo że India nigdy nie posiadała guwernantki, wiedziała, że ten gest był absolutnie niewłaściwy. A nawet jeszcze gorzej: po prostu skandaliczny.

Thorn w ogóle na to nie zwrócił uwagi.

– Myślę, że będziecie tu naprawdę szczęśliwi razem… – Nalała mu jeszcze wina, chwilę się zastanowiła i nalała też sobie. – Opowie mi pan o tym, jak dorastał tam… we wschodnim Londynie? – spytała, opierając głowę na ręku.

– To nie było nic wesołego – powiedział ciszej.

– Przypuszczam, że nic wesołego. Wyobrażam sobie, że to musiało być okropne. Właściwie nie wiem, dlaczego o to spytałam.

Miał dziwne oczy – szare, ale w świetle lampy nabierały zielonego odcienia. Okolone firanką czarnych rzęs.

– Dlaczego chciałaś się tego dowiedzieć?

– A dlaczego nie?

Upiła łyk wina i poczuła gorąco w żołądku. To jego wina, że był tak cholernie przystojny… Odsunęła od siebie tę myśl.

– Ciekawi mnie wiele rzeczy. Właściwie co chwila sobie zdaję sprawę, że czegoś jeszcze nie wiem. Na przykład nie wiem, kto to był Leonardo, tak samo jak nie rozumiem francuskich czasowników Rose…

– Nie ma chyba szczególnego powodu, dla którego powinnaś wiedzieć o Leonardzie – stwierdził Thorn. – Był artystą… chociaż to mnie akurat mniej interesuje. Ciekawią mnie przede wszystkim jego wynalazki.

Popatrzył na to, co pozostało z sernika, jakby miał zamiar wziąć jeszcze jeden kawałek, chociaż zjadł już trzy.

India odsunęła od niego talerz z ciastem.

– Dosyć już pan zjadł. Utyje pan.

– Nie utyję – mruknął przeciągle.

– Pewnie urośnie panu brzuszek po tym, co pan dzisiaj zjadł – odparła z wyraźną uciechą.

Zmrużył oczy i wstał bez słowa. Wyciągnął koszulę z bryczesów i odsłonił brzuch.

India z trudem powstrzymała się od okrzyku.

Wyglądał jak… jak… jak żaden znany jej mężczyzna. Co nie znaczy, żeby ich znała wielu… Ale wiedziała, że mają miękkie ciała, tak samo jak ona. Thorn – nie. Jego tors pokrywały twarde pasma mięśni pod napiętą skórą. Nie był biały, ale opalony, a nad paskiem widać było schodzącą w dół wąską linię włosów.

– No, zrobiłem, co do mnie należało – rzekł, siadając. – Teraz chyba zjem kawałek tortu „Starberry" ze śmietaną. – Przekroił tort i wziął połowę. Następnie podzielił drugą połówkę na ćwiartki i położył przed nią. W końcu polał obie porcje bitą śmietaną.

India nigdy nie jadła ciastek, wyobrażając sobie, że i tak nie jest za chuda. W dodatku Adelaide była przekonana, że desery zdecydowanie powiększają biust, a India nie chciała, żeby jej był jeszcze większy.

Mówiąc o tym… mówiąc? O czym? Jej chrzestna matka chyba poszła spać, zastanawiając się, czemu India nie wróciła na kolację.

– Jedz – rozkazał.

Posłusznie zjadła. Nalał jej więcej wina. Wypiła.

– Wydajesz się zdziwiona widokiem mojego brzucha – zauważył, zerkając na nią spod rzęs. Kpiarski śmieszek w jego głosie sprawił, że poczuła zamęt w głowie.

– Kiedy się uważnie spojrzy z boku na ten posąg satyra, jego tors jest niemal tak pofałdowany jak pański – rzekła.

Thorn parsknął śmiechem.

– Większość brzuchów dżentelmenów jest zupełnie inna. Na przykład… lorda Dibbleshire'a – zwierzyła mu się.

– A kto to taki, u diabła?

Skończył tort, ale pochylił się do przodu i ukradł kawałek z talerza, chociaż to był ogólny talerz i nie powinien go był nawet dotknąć swoim widelcem.

– Ach, to ostatni dżentelmen, który mnie poprosił o rękę – powiedziała, lekko zaskoczona faktem, że jej słowa zabrzmiały nieco bełkotliwie. Odsunęła od siebie kieliszek.

– Ostatni? Ilu mężczyzn ci się oświadczyło?

– Dziesięciu. A może tylko dziewięciu… Myślę, że sir Henry Damper nie miał właściwie zamiaru prosić mnie o rękę. Miał na myśli coś innego, ale zjawiła się Adelaide, więc musiał bardzo szybko zmienić tekst tego, co mówił.

Brwi Thorna zbiegły się.

– Ilu mężczyzn cię prosiło o to „coś innego”?

– O, niewielu – odparła India. – Przede wszystkim prosili mnie, żebym za nich wyszła, bo, widzi pan, byłoby o wiele taniej ożenić się ze mną, niż mnie zaangażować do pracy. Jestem bardzo kosztowna. – Tak samo jak przedtem on, postanowiła wziąć też kawałek z talerza.

– Diabli!

– Opowie mi pan, jak to jest mieszkać na ulicy? – spytała.

– Wychowywała mnie dobra kobieta, aż skończyłem sześć lat, a wtedy prawnik ojca mnie od niej zabrał i oddał do terminu.

– Dobrze – pochwaliła India, myśląc, że to zabrzmiało o wiele lepiej, niż mogłoby. – Czego się pan tam uczył?

Z powrotem wzięła kieliszek i wypiła łyk wina.

– To nie było prawdziwe terminowanie. Mój pan okazał się ohydnym draniem, który zmuszał nas, chłopców, żeby robili to, czego chciał.

Kieliszek Indii zastygł w powietrzu.

– Nie, nie to! Byliśmy „błotołazami”. Wiesz, co to jest?

– Już panu mówiłam, że w ogóle niewiele wiem.

Potrząsnął głową.

– Ależ z ciebie kaczka-dziwaczka!

– Nie… tylko mało wiem.

Dautry nachylił się do niej.

– A kto mi dał podstawy, jak odróżniać tynk od farby czy jedwabnej tapety?

– Takie rzeczy są mało ważne.

– A co w takim razie jest?

– Jak mówić prawidłowo. Po francusku, po grecku… Wiedzieć, kim byli sławni ludzie, na przykład Leonardo – wymówiła to imię bardzo ostrożnie. – Albo Cellini. Pan to nazwisko wymawia „Czellini”, przez „cz”, tymczasem pisze się inaczej.

– I to jest takie ważne?

– Przypuszczam, że nie powinien pan tego wiedzieć, przecież błotołazy nie mają nauczycieli. A może mają?

– Na pewno nie. – Zaczął krajać jabłko na równe cząstki.

– A co robią błotołazy?

– Wydobywają różne rzeczy z Tamizy.

– Ma pan na myśli, że chodziliście pływać?

– Czasem. Ale na ogół czekaliśmy na odpływ i brodziliśmy w błocie, wyciągając z dna, co się dało. Czasem znajdowaliśmy srebrne łyżeczki, monety… Ale głównie ludzkie zęby, kawałki żelastwa, guziki. Nawet chusteczki do nosa.

India patrzyła na Thorna z przerażeniem.

– Ależ… to okropne! I na pewno niebezpieczne. Czy groziło wam, że się utopicie, kiedy nadejdzie przypływ?

– Większym zmartwieniem było stłuczone szkło. Kryło się w błocie, a w razie pecha można było sobie przeciąć stopę czy rękę tak łatwo, jak ja teraz rozcinam to jabłko.

– Mogło przeciąć…? – wyszeptała ze zgrozą. – Przeciąć panu…? – powtórzyła głośniej, nie wierząc szeptowi, nawet jeżeli te słowa były przerażające.

– Zakażenie zabrało wielu chłopaków. – Thorn patrzył na nią przez szkło kieliszka. – W wodzie były przecież trupy, a kiedy się wejdzie do wody, mając otwartą ranę, zakażenie jest właściwie pewne.

– Co takiego? – krzyknęła głośno. Nie miała takiego zamiaru, po prostu jej się wyrwało. – Kazał wam wchodzić do rzeki, tam, gdzie pływają topielcy? Zdarzyło się panu na któregoś nadepnąć?

– Nie.

– Ależ to nikczemne! – zawołała. – Nikczemne! W jaki sposób was zmuszał do brodzenia w błocie?

– Był brutalny – odparł Thorn, bez śladu emocji w głosie. – Co prawda mnie nigdy nie uderzył. Zabiłbym go… i on o tym wiedział.

– Powinien pan był to zrobić!

– Zrobiłbym to wcześniej czy później. Choćby po to, żeby przestał na nas wrzeszczeć.

Wspomnienia nie wydawały się go bardzo przejmować, ale przecież musiały! Choćby gdzieś głęboko…

To opowiadanie wyjaśniło Indii, dlaczego Thorn chciał się ożenić z Lalą – oprócz oczywistego faktu jej urody. Była taką słodką dziewczyną, dzięki niej Thorn poczuje się lepiej. Lala wymaże mu z pamięci wszelkie złe wspomnienia.

Powiedziała mu to, znowu opierając się na łokciu.

– Lala nadaje się akurat dla pana. Jest jak cukier lodowaty. Sprawi, że wszystko znów stanie się słodkie.

Spojrzał na nią spod oka.

– O czym ty mówisz? Że co się znów stanie słodkie?

– Życie. Ona będzie doskonałą odtrutką dla pańskich okropnych doświadczeń…

Ale India chciała wiedzieć coś jeszcze.

– Czy… dawał wam dosyć do jedzenia?

Jego sardoniczny wzrok dał jej do zrozumienia, że jest idiotką. Czym zresztą była. Którą zresztą była?

– Nienawidzę być głodna – powiedziała.

Ale w rzeczywistości niewiele miała na ten temat do powiedzenia i dobrze o tym wiedziała; wobec tego wstała i zaraz chwyciła się za brzeg stołu, by zachować równowagę.

– I… nigdy nie piję za dużo – dodała.

– Kiedy to robisz, stajesz się bardziej interesująca. Co wiesz o głodzie?

India zignorowała to pytanie.

– Muszę się położyć. Wozy przyjadą już o szóstej rano. Obiecałam im dwadzieścia procent więcej za każdą rzecz, jaką kupię.

Wysączył do końca kieliszek.

– Cholera.

– Powinien pan wstać wtedy, kiedy i ja – mówiła, puszczając stół i kierując się w stronę drzwi. – Nigdy nie jest za późno na naukę, Dautry. Lala by oczekiwała, że w jej obecności wstaniesz…

Następnie podskoczyła, bo jakimś cudem znalazł się przy drzwiach jeszcze przed nią.

– Nie jestem „Dautry” – powiedział, obejmując ją za ramiona.

– Naturalnie, że nie. Jest pan bękartem – odparła uprzejmie i zachichotała. – Szczerze mówiąc, nigdy przedtem nie wypowiedziałam głośno tego słowa! Dopiero panu…

Obrócił ją twarzą do siebie. W tej sytuacji oczywiście wsparła się rękami na jego piersi.

– Jestem Thorn, nie Dautry. Możesz to zapamiętać? – Lekko nią potrząsnął, jakby była topolą poruszaną wiatrem.

– Nawet niektóre małżeństwa nie zwracają się do siebie po imieniu!

– Thorn to nie moje imię, pamiętasz? Moje chrzestne imię to Tobias.

Wydawał się szorstki i groźny, jak ktoś, kto grozi swojemu złemu panu i naprawdę chce mu zrobić coś złego.

– Tobias do pana nie pasuje – powiedziała, nachylając się lekko ku niemu, żeby to podkreślić.

Kąciki ust Thorna się uniosły.

– Zgadzam się.

– Tobias powinien na śniadanie popijać gorące kakao i łysieć. I myślę, że nosiłby flanelowe kalesony, co uważam za naprawdę obrzydliwe. Pan nie nosi flanelowych kalesonów, prawda?

Stał nieruchomo.

– A skąd ty coś wiesz o męskich kalesonach?

– Och, na litość boską – powiedziała, odsuwając się od niego o krok, bo już za sekundę pewnie przytuliłaby głowę do jego piersi. – Znam dokładnie ilość materiału potrzebną na uszycie pary kalesonów. Chyba że mężczyzna ma wielki brzuch – w takim wypadku nie wiem, ile trzeba materiału, musi to zmierzyć krawiec. Ale z całą pewnością wiem, że nie podoba mi się pomysł użycia flaneli.

– Pewnie się ucieszysz na wieść, że ja nic takiego nie noszę.

– To dla mnie bez znaczenia… – stwierdziła. I dodała, po prostu, żeby uściślić: – Panie Dautry.

– Indio!

– Tak?

– Jeszcze przez dwa tygodnie należysz do mnie. Jestem Thorn, podczas posiłków i w listach. Nie przy ludziach.

Prawdopodobnie, kiedy już dom w Starberry Court będzie urządzony, nie będą razem jadali, gdyż India znała Lalę tylko pobieżnie.

– Przypuszczam – zgodziła się.

Spojrzał jej w oczy.

– Dobrze, Thorn – powiedziała z irytacją. – Używanie przydomków sprawia,

że czuję się jak pana siostra. Za chwilę zechce pan pocałunku na dobranoc.

Coś się zmieniło w jego oczach, a India nagle poczuła, że trzeźwieje.

– Nie powiedziałbym, że nie chcę – rzekł, obejmując ręką jej plecy.

– Czy pan mi chce zaproponować, żebym została pańską kochanką?

Przez chwilę trwała cisza, po czym Thorn odpowiedział:

– Nie. Ale zastanawiam się, czy kiedykolwiek ktoś cię całował.

– Oczywiście, że tak!

– Wobec tego i ja cię pocałuję – rzekł.

Pochylił głowę i jego wargi dotknęły jej ust.

India była ciekawa, bardzo ciekawa, stała zatem nieruchomo podczas pocałunku.

Po chwili było po wszystkim.

– Cóż, to bardzo miłe – powiedziała z lekkim rozczarowaniem. Czego się spodziewała? Pocałunki to pocałunki i nic więcej. Całowało ją już trzech mężczyzn. No, wliczając pana Dautry'ego – czterech. Żaden z tych pocałunków nie okazał się specjalnie interesujący.

Przyciągnął ją bliżej, co w Indii wywołało uczucie strachu.

– Muszę teraz iść do swojej sypialni – powiedziała.

– Czy ten pocałunek wzbudził w tobie chęć wyjścia za mnie za mąż? – chciał wiedzieć.

– Nie. Chociaż był naturalnie bardzo miły. Myślę, że Lala będzie bardzo lubiła pana pocałunki.

– Nie jestem żonaty… jeszcze nie – podkreślił. – Nawet nie zaręczony, inaczej bym cię nie całował.

– Dobrze – odparła szybko i zapomniała, że cały czas znajduje się w jego objęciu. Czuła na plecach ciepłe dłonie. – A wie pan, że kiedyś widziałam, jak pan Bridewell-Cooper całował żonę pastora?

– Śmiały wybór! Przypuszczam, że ten dżentelmen ma zwyczaj całować wiele kobiet, które nie są jego żonami.

– Pan będzie robił to samo?

Z jakiegoś powodu zależało jej na tej odpowiedzi. Pewnie dlatego, że Lala była taką kochaną i bynajmniej nie mądrą dziewczyną. Inne kobiety powinny na nią uważać.

Twarz mu pociemniała.

– Absolutnie nie.

– Oto właściwa odpowiedź – powiedziała z serdecznym uśmiechem, najładniejszym z jej repertuaru. Wspięła się na palce i ustami dotknęła jego ust, tak jak on przed chwilą. – Właściwie lubię się przyjaźnić z mężczyzną. To bardzo interesujące. – Po czym, ponieważ była trochę podchmielona i miała ochotę na gadanie, dodała: – I cieszę się, że mnie pan pocałował. To było bardzo miłe z pana strony.

Najwyraźniej zrobiła coś nie tak, bo skrzywił się i przyciągnął ją do siebie.

– Skoro już jestem twoim przyjacielem, Indio, nie mogę pozwolić, żebyś myślała, że to był pocałunek!

– Dlaczego nie? – spytała zmieszana.

Pochylił głowę.

Ten pocałunek był inny.

India była jak we śnie, w którym widziała zamknięte oczy Thorna i jego gęste, czarne rzęsy. A potem pomiędzy jej wargi wślizgnął się jego język.

Nigdy nawet nie myślała, że pocałunek może być tak intymny. Jego język był tam, w jej ustach… jakby mówił do niej. Jakby rozmawiali ze sobą. W milczeniu. To sprawiło, że zadrżała, on zaś przytulił ją jeszcze mocniej.

Uznała, że naprawdę podobają jej się pocałunki. Są przyjemne… myślała mętnie. Bardzo, bardzo… są czymś.

– Niech to cholera – powiedział, odsuwając się od niej.

– Co? – spytała, obdarzając go kolejnym uroczym uśmiechem. – Podoba mi się to. Naprawdę miłe.

– Miłe?

Jej uśmiech znikł.

– A dla ciebie nie?

– Indio! – Przerwał. – Nie!

– Dlaczego nie?

Spojrzał jej prosto w oczy; uchwyciła moment, w którym postanowił być szczery.

– Nie umiesz całować, Indio. Właściwie jesteś beznadziejna.

Serce Indii zaczęło bić szybciej, a jej ramiona puściły jego szyję.

– Och…

Będzie musiała uważać i pamiętać, żeby nie całować przyszłego męża, zanim

się jej nie oświadczy.

– Indio…

Tylko tyle pozwoliła mu powiedzieć.

Pewnie chce jej zaproponować lekcje albo coś innego, równie okropnego, co tylko mężczyźnie może przyjść do głowy! Usiłowała się wysunąć z jego objęć, by wyjść, zanim nie zdała sobie sprawy, że jej braki nie wypływały z jego winy.

Odwróciła się ze słowami:

– Dziękuję, że mi powiedziałeś, Thorn. Wybacz…

Tylko tyle zdołała powiedzieć.

Przysunął się i ponownie przyciągnął ją do siebie. Wielką dłonią objął jej pośladek – tam, gdzie jeszcze żaden mężczyzna nigdy Indii nie dotykał! – i mruknął jej do ucha:

– Jeszcze nie skończyłem.

Jego język ponownie wsunął się do jej ust. Wyczuwała teraz jego pragnienie, gdzieś głęboko wewnątrz, pragnienie, które sprawiało, że czuła mrowienie w całym ciele. Dłoń, trzymająca ją, przesunęła się w górę – zwinął w pięści włosy Indii i odchylił jej głowę w tył.

Lekko zakwiliła; bezmyślnie zaczęła pochylać głowę na boki, po czym sama wsunęła język do jego ust.

W momencie, kiedy to zrobiła, jęknął, a trzymające ją ramię zesztywniało. Ten pocałunek…

Ten pocałunek coś sprawił. Jej samej, jej ciału. Thorn był cały wokół niej: jego twardość wokół jej miękkości. To uczucie sprawiło, że poczuła gorąco i niepokój, znowu jęknęła gardłowo i przycisnęła się do niego mocniej.

Nie wiedziała, dlaczego dotychczas nie lubiła się całować. To przecież było ogromnie interesujące! Było…

Thorn zaklął i odsunął się od niej.

India stała, rozgorączkowana.

– Chyba jestem zupełnie pijana – rzekła, starając się opanować nerwy.

Wpatrywał się w nią szarozielonym, dzikim wzrokiem.

– Cholera…

– Dobranoc – rzekła i dodała: – To się wcale nie stało, panie Dautry.

– Panie Dautry? – powtórzył przeciągle.

India zdała sobie sprawę, że serce bije jej szybko, a kolana miękną.

Odchrząknęła.

– No dobrze, Thorn. To nie znaczy, że coś takiego się powtórzy.

Podeszła do drzwi zadziwiająco równym krokiem i udała się na piętro do swojej sypialni.

Kiedy się rano obudziła, leżała przez chwilę, starając się zdecydować, czy w dalszym ciągu nie potrafi się całować, czy też wczoraj Thorn ją jednak czegoś nauczył. Kiedy jednak zeszła na dół na śniadanie i dowiedziała się, że Thorn wyjechał do Londynu o świcie, nawet nie zostawiając listu, uznała, że to mówi samo za siebie.

Prawda raniła. Tym bardziej że India nie miała pojęcia, co by mogła zrobić inaczej. Jednak lata doświadczeń nauczyły ją, że nie każdy może być dobry we wszystkim. Ostatecznie postanowiła całą tę sprawę ukryć w najdalszym zakątku mózgu, tam, gdzie kryła też swoje dzieciństwo – czyli sprawy, których lepiej nie roztrząsać dokładnie.

Właśnie kiedy podjęła tę decyzję, do pokoju śniadaniowego weszła Adelaide.

– Miła była kolacja z panem Dautrym wczoraj wieczorem? – spytała, nakładając sobie przy bocznej ladzie porcję jajecznicy. – Myślę, że powinnam ci była towarzyszyć, ale ten przeklęty katar zatrzymał mnie w łóżku przez cały dzień. A prawdę mówiąc, nie przejmuję się nim… Ten kochany człowiek jest tak zajęty Lalą! Czy wiesz, sam mi powiedział, że Lala jest jego zdaniem idealną kobietą, doskonałą dla niego. Lala? Jestem wspaniałomyślna, jak najbliższa osoba, ale…

Ukłucie bólu w głębi mózgu Indii stało się trochę ostrzejsze. Ktoś mógłby przypuścić, że Thorn całował już Lalę – bo jakże inaczej mógłby ją uważać za doskonałą?

Po chwili wewnętrznej walki Indii udało się opanować przykre uczucie zazdrości: po prostu sobie wytłumaczyła, że zazdrość nie jest twarzowa. Nie pasuje do damy.

Zignorowała fakt, że część jej istoty ma w nosie bycie damą; chciała po prostu, żeby Thorn uznał jej pocałunki za doskonałe.

Droga Indio,

Dzisiaj otrzymałem rachunek za dywany Aubusson. Czy masz zamiar je umieścić na dachu zamiast dachówek? W całym domu nie ma tylu podłóg, by je

pokryły te wszystkie chodniki!

Thorn

PS Posyłam ten list przez jednego z moich lokai, Freda. To chłopak ze wsi. Powiedziałem mu, że nie powinnaś być ani przez chwilę sama w tym domu. Stajenny wróci do mnie z twoją odpowiedzią.

Drogi Thornie,

Dywany to inwestycja dla przyszłych pokoleń. Matka Lali doceni ten zakup, choćby tobie nie odpowiadał.

India

PS Fred jest uroczym chłopakiem.

Droga Indio,

Chyba sobie zdajesz sprawę, że nie żenię się z matką Laetitii?

Thorn

Drogi Thornie,

Uważaj to za błogosławieństwo.

India

Droga Indio,

Otrzymałem następną kolekcję rachunków; w tej chwili w ogóle rozważam sprawę małżeństwa. Nie jestem pewien, czy jest tyle warte. Naprawdę potrzeba nam aż tak dużo szampana? Nie mówiąc już o beczułce ostryg z Colchester, o pończochach robionych na drutach, a także o funcie pitnej czekolady Frya?

Thorn

Drogi Thornie,

Oczywiście, że musisz się ożenić. Wielu mężczyzn w twoim wieku to niepocieszeni wdowcy, którzy się już pocieszyli i zdobyli nowe żony. W tej dziedzinie jesteś strasznym maruderem.

India

PS Pończochy są dla twoich lokai (czterej zaczynają pracę w przyszłym tygodniu), ostrygi dla lady Rainsford (która uwielbia zupę z ostryg, przynajmniej zdaniem Adelaide), a czekolada – dla mnie.

Droga Indio,

Musisz przyjemnie żyć, biorąc pod uwagę ten funt czekolady. Myślę, że wolałbym pozostać bezżenny i rozwinąć w sobie namiętną żądzę czekolady. W łóżku. Ostrygi rzucają dziwne światło na matkę Lali; wiesz, na co one dobrze robią, czy nie wiesz?

Thorn

Drogi Thornie,

Coś słyszałam o zaletach ostryg, ale podejrzewam, że aby skutkowały naprawdę, muszą być świeże. Jestem zaskoczona, że masz potrzebę takiego lekarstwa, ale oczywiście chętnie wydam polecenie ich regularnych dostaw statkiem, kiedy już zamieszkasz w swojej rezydencji.

India

Droga Indio,

Krzywdzisz mnie; naprawdę mnie krzywdzisz. Przedstawiłbym ci moje zalety, ale jestem pewien, że wówczas, jako cnotliwa dama, zemdlałabyś.

A może i nie.

Thorn

Drogi Thornie,

Widuję wiele zwiędłych warzyw: to normalna kolej rzeczy.

India

Droga Indio,

Zrzuciłem odzienie w związku z moimi warzywami i ich ewentualnymi ubytkami. Mógłbym ci to udowodnić kolejnego wieczoru.

Thorn

Drogi Panie Dautry,
Nie będzie żadnego kolejnego wieczoru. Pan śni na jawie.
Lady Xenobia India St. Clair

Droga Indio,
Będę u ciebie jutro wieczorem celem kolejnej inspekcji postępu prac.
Thorn

12

India mogła już dostrzec światełko w tunelu. Wkrótce salon zostanie wytapetowany lyońskim jedwabiem, malowanym ręcznie w jasnoróżowe peonie. Jeden z jej ulubionych malarzy włoskich już dziś po południu skończy pracę w sali jadalnej: najpierw pomalował ją szarozieloną farbą, a następnie niemal zakończył malowanie jaskółek, obsiadających ściany.

Posłała Adelaide – której gust był niepodważalny – z powrotem do Londynu celem wybrania mebli w salonach Thomasa Sheratona i Jean-Henri Riesenera. Będą musiały się zgodzić na to, co tam było dostępne, ale India była w doskonałych stosunkach zwłaszcza z panem Sheratonem, i zakładała, że dostarczy jej wszystko, co ma, a klientom powie, że zamówione przez nich meble jeszcze nie nadeszły.

Specjalista od okien witrażowych przyjechał wczoraj i przywiózł ze sobą prawdziwy skarb: ogromne weneckie lustro z błękitnego szkła w pięknej ramie, a także alabastrową półkę nad kominek, którą się powiesi, kiedy na ścianach salonu już będą jedwabne tapety.

Wypożyczyła szefa ogrodników z posiadłości lorda Pendletona w sąsiednim hrabstwie (lord Pendleton był jej nadal bardzo wdzięczny za szczęśliwe narodziny jego dziecka, w którym to wydarzeniu naprawdę – jako że nie była akuszerką – nie miała większego udziału).

Przez otwarte okna dobiegały głosy mężczyzn, pracujących w ogrodach. Trawniki już zostały odchwaszczone, dokładnie skoszone i wywalcowane tak, że można na nich było grać w tenisa. Klomby, które uprzednio rozpaczliwie wymagały przycięcia, teraz prezentowały się nieźle, choć były jeszcze trochę łysawe.

Kiedy wieczorem Thorn wyskoczył z powozu, czekała już na niego w salonie; tym razem nie przy wejściu, ale oparta o ramę drzwi, jak ulicznica. Miała też

czas, żeby się wykąpać i przebrać w suknię niepoplamioną tynkiem, kurzem ani farbą.

Kiedy wszedł do salonu, już wiedziała, że coś jest nie tak. Idąc w jej stronę, drżał z emocji. Chciała dygnąć, ale szybko się pochylił i dotknął wargami jej ust. Zupełnie jakby byli rodzeństwem. Co nie znaczy, żeby kiedykolwiek miała rodzeństwo, ale wyobrażała sobie, że brat i siostra tak się właśnie muszą całować.

– Musimy się pospieszyć, Indio – powiedział bez dalszych powitań. – Pokażesz mi tylko te podłogi wykładane złotem i zaraz muszę wracać.

– Przecież chyba nie przebiegniesz po domu, żeby zaraz wyjść!

– Muszę.

Wzruszyła ramionami.

– Fred planuje podać nam tutaj kolację przysłaną przez właściciela gospody… może to pozwoli ci zmienić zdanie. Moglibyśmy zacząć od sali balowej. Dobrze wyszła.

To określenie nie oddawało faktycznego stanu rzeczy. Ściany były barwy bladoróżowej, a rzeźbiarskie ozdoby olśniewająco białe. Na ścianach już wisiały kandelabry przysłonięte bladozielonymi abażurami; tej samej barwy były delikatne krzesełka. India uważała, że tak jest idealnie.

Wszedł do sali, rozejrzał się i stwierdził:

– Dobrze to wygląda. Co dalej?

India otworzyła usta.

– Ta sala nie wygląda dobrze!

– Nie?

– Ona wygląda wspaniale! Piękniejsza niż Wersal. Piękniejsza od wszystkich sali balowych, jakie w życiu widziałeś!

W oczach Thorna zalśniło rozbawienie, co ją jeszcze bardziej zirytowało.

– Bale to raczej nie jest moja mocna strona – powiedział bez śladu skruchy.

– Moi ludzie pracowali nad tym dzień i noc! Przedwczoraj całą noc nikt z nas nie spał, bo…

W tym momencie skrzywił się tak jak ona.

– To znaczy, że ty też nie spałaś?

– Francisco i ja musieliśmy malować ściany stiukiem, zanim wysechł – wyjaśniła. – Jeżeli się nie skończy malowania…

Podszedł o krok.

– Francisco i ty? – Ściszył głos, a cała złość, jaka tkwiła w jego ciele, przeszła w słowa. Chyba nie był tak opanowany, jak sądziła.

– Francisco Bernasconi – powiedziała nieustępliwie. – To mistrz stiukowych ścian, najlepszy w Anglii. Kiedyś, trzy czy cztery lata temu, pokazał mi, jak to się robi, i teraz zawsze pomagam.

– Nie angażowałem cię do pracy fizycznej!

– To jedna z przyczyn mojego sukcesu – wyjaśniła. – Jeżeli muszę, potrafię upiec chleb. Umiem pokazać kucharce, jak się robi majonez, żeby się nie zwarzył. Umiem malować stiuki, umiem ustawiać meble, umiem…

– Do diabła z tym! – parsknął. – Ile lat ma ten facet?

India zmarszczyła brwi.

– To bez znaczenia.

– To nie jest bez znaczenia! Ile ma lat?

– Myślę, że koło trzydziestu. Ale tu nie chodzi o jego wiek: ważne, że pracował we Florencji pod okiem mistrza. To artysta.

– I przypuszczam, że żąda za to niemało pieniędzy?

– Zawsze. To cud, że mi się udało go pozyskać, mimo tak krótkiego terminu.

Oczy Thorna zapłonęły.

– Przyjechał tu, bo się w tobie kocha! Myślę zresztą, że oni wszyscy.

– Francisco nigdy nie odezwał się do mnie w niewłaściwy sposób, nigdy! Jesteś ogromnie niesprawiedliwy, posądzając go.

Patrzył na jej usta, a potem w dół, na całe ciało.

– Czy miałaś wtedy to na sobie?

– Ależ oczywiście, że nie nosiłam wtedy tej sukni!

India zaczynała naprawdę się wściekać. Thorn, kiedy przyjechał, już był w złym humorze, a teraz zaczynał się zachowywać bez sensu – jakby był o nią zazdrosny, jakby był jej opiekunem… a przecież nie miał do tego żadnego prawa!

– No, to w każdym razie już coś – mruknął.

– O czym ty mówisz? – krzyknęła, już całkiem tracąc cierpliwość. – Nie nosiłam tej sukni, tylko inną! Co to w ogóle znaczy?

– Patrzył, jak się pochylasz. Przez całą noc.

– Wcale się nie pochylałam! – zaprotestowała. – Ale to i tak niczego nie zmienia!

Przymknął na chwilę oczy.

– Indio, powiedz mi: nie klęczałaś wtedy?

Nic nie odpowiedziała, bo przecież to oczywiste, że klęczała. Francisco i jego ludzie pracowali nad górnymi częściami ścian, modelując delikatne listki stiuków, a ona malowała na dole.

– Naprawdę jesteś wyjątkowo grubiański – powiedziała i odwróciła się, żeby wyjść. – Pokażę ci teraz ściany sali jadalnej, a potem będziesz już mógł wracać do Londynu.

– Te ściany, które malował jakiś inny Włoch – chyba Manocchi? Czy i on rzucił wszystko, kiedy go tu zapraszałaś?

– Pracowaliśmy razem wielokrotnie, jest niezwykle lojalny – powiedziała India, odrzucając głowę. Ton Thorna bynajmniej się jej nie podobał. Obejrzała się na niego przez ramię i dodała z pewną satysfakcją: – Poza tym zapłaciłeś mu o połowę więcej, niż zwykle bierze.

– Więc i on się w tobie kocha – stwierdził Thorn. – Do ciężkiego diabła!

– Widzę, że masz zamiar robić równie grubiańskie uwagi na temat jadalni, więc może lepiej od razu idź do powozu.

– Zmieniłem zdanie. Zjem z tobą kolację – oświadczył. – Te ptaszki na ścianach obejrzymy przy jedzeniu. Chcę być pewny, czy dobrze wydałem pieniądze.

13

Ten dzień zaczął się dla Thorna źle, a z upływem czasu było tylko gorzej.

Rose nie znosiła guwernantki, którą do niej zaangażował, i gdzieś zniknęła. Przez dwie godziny rosnącej paniki wszyscy domownicy jej szukali, wreszcie pani Stella odnalazła małą, schowaną pod biurkiem w bibliotece, gdzie wiedziała, że będzie bezpieczna.

Wtedy stracił cierpliwość, po czym zaczął się czuć jeszcze gorzej, gdyż dziewczynka zalała się łzami, mówiąc, że ojciec nigdy na nią nie krzyczał. Nie wątpił, że mówiła prawdę. Will mógł być uparty, ale zawsze pozostawał miły.

On – nie. Zawsze był dupkiem i teraz zachował się jak dupek wobec dziewczynki, która wcale na to nie zasłużyła.

Skończyło się na tym, że siedli oboje w wielkim fotelu, a Thorn kołysał Rose w ramionach i próbował się tłumaczyć.

– Na samą myśl, że mogłaś się zagubić gdzieś w Londynie, aż mi się zimno zrobiło. Naprawdę, sam siebie podziwiam, że nie zacząłem przeklinać jak marynarz!

Rose oderwała zalaną łzami buzię od jego piersi i rzekła:

– To bardzo nieelegancko podziwiać samego siebie. Zwłaszcza kiedy ten ktoś jest winien. – Przerwała na chwilę i dodała: – Myślisz, że papa poszedł do nieba, bo był święty?

– Z tego, co wiem od mego prawnika, milicja brytyjska nie szkoli swoich ludzi dostatecznie dobrze. Jeden z nich popełnił błąd, a skutek był taki, że twój ojciec zginął. – Pewnie powinien był skłamać i powiedzieć, że Will był za dobry, żeby żyć na tym świecie. Gdyby Will usłyszał coś takiego, ryknąłby śmiechem i obrzucił go stekiem wyzwisk.

Kiedy już Rose otrzymała zapewnienie, że będzie mieć guwernantkę, która jej się będzie podobała i kiedy została z powrotem oddana w ręce pani Stelli, Thorn

udał się do swojej fabryki gumy – tylko po to, żeby się dowiedzieć, iż produkcja tak wielkich gumowych pasów, które przytrzymywałyby kufry na dachu powozu, nie jest możliwa. Nawet po trzech godzinach rozmyślań ani on, ani dyrektor nie doszli do niczego.

Teraz jednak, tutaj, z Indią w Starberry Court, uśmiechnął się. Prawdziwy cud.

– Pokaż mi tę jadalnię, Indio – powtórzył. – Głodny jestem jak cholera.

Wydawało się, że India, kiedy jest zła, robi wszystko szybciej: teraz też wyprzedziła go w drodze do jadalni, dzięki czemu mógł podziwiać jej doprawdy piękne kształty od tyłu. To go wprawiło w jeszcze lepszy humor.

Na tyle, że nawet pochwalił jaskółki, namalowane przez jakiegoś nieszczęśnika, oczywiście zadurzonego w Indii, chociaż ona tego nigdy nie zauważyła. Wyobrażał sobie, że te propozycje, o których mu wspominała – małżeństwa albo i czegoś innego – musiały być zaledwie czubkiem góry lodowej, jeśli idzie o liczbę mężczyzn zakochanych w lady Xenobii Indii St. Clair.

Powinna nosić na plecach znak ostrzegawczy. Zanim się obejrzysz, już znajdziesz się za głęboko, żeby się wydostać, będziesz przed nią padał na kolana, mamrocząc jakieś głupoty, zanadto pochłonięty jej płomienną radością życia i namiętności, by móc się wyratować.

On sam mógłby skończyć, uwikłany w te same więzy, gdyby już wcześniej nie postanowił, że tylko i wyłącznie Laetitia jest typem kobiety, którą chciałby poślubić. Będzie kochała zarówno jego, jak i ich dzieci na swój nieskomplikowany sposób.

Natomiast India była skomplikowana. Zresztą wszystko, co jej dotyczyło, było równie zagmatwane. Nawet w jej dzieciństwie było coś, czego nie rozumiał. Co nie znaczy, żeby to miało znaczenie, zważywszy na fakt, że on i India jedli teraz razem kolację.

– A gdzie lady Adelaide? – spytał, przypomniawszy sobie o jej przyzwoitce.

– Wyjechała do Londynu wybrać meble. Pan Sheraton jest za wielki, żeby tu przysłać coś tylko dlatego, że ja tak uważam. Adelaide pojechała nakłonić go do oddania dla nas mebli, które wykonał dla innych klientów.

– Czy to zgodne z prawem? – spytał, niezbyt tym przejęty.

– Oczywiście, że tak! – India szeroko się uśmiechnęła, najwyraźniej zapominając, że niedawno gniewała się na niego. – Zapłacisz mu po prostu o wiele więcej, niż by dostał, zatem wszyscy będą zadowoleni. No, może poza

klientami, którzy wcześniej to zamówili… Ale przecież Sheraton zrobi dla nich nowe meble. A wszystko, co wychodzi z jego warsztatów, jest wspaniałe. Powiedziałam, żeby Adelaide wzięła od niego, co tylko nam da.

Usiadła i zabrała się do zdejmowania pokryw z półmisków, ustawionych po środku stołu.

– Twoja kuchnia już niedługo zacznie funkcjonować. Kominy zostały przeczyszczone, są też dwa nowe piece. Nadal się rozglądam za kucharzem, ale jestem dobrej myśli.

Thorn usiadł naprzeciw Indii.

– Czy lady Adelaide wie, że miałem przyjechać na obejrzenie domu?

– Tak, naturalnie. Poprosiła, żeby ci przekazać pozdrowienia.

– Nie uważa, że powinna ci towarzyszyć?

– Twoja szczera adoracja Lali postawiła cię w roli starszawego wujka. Ja uważałabym to raczej za braterską miłość. Zwłaszcza biorąc pod uwagę twój pocałunek na powitanie.

Rzucił jej spojrzenie pełne ironii.

– Mam już wystarczająco dużo sióstr, Indio.

Fred wniósł kolejny półmisek.

– Tort jagodowy, lady Xenobio – oznajmił radośnie. Najwyraźniej byli już z Indią najlepszymi przyjaciółmi.

– Dziękuję, Fred – odparła i zwróciła się do Thorna: – Czy ci już mówiłam, że znalazłam cudownego majordoma? Nazywa się Fleming i jutro powinien przyjechać. Trzej nowi lokaje mają tu być w końcu tygodnia, a Fred byłby ich szefem – chyba, że chcesz go zabrać z powrotem do Londynu.

– Myślę, że będę go raczej woził ze sobą – odpowiedział Thorn. – Jest bardzo użyteczny. Podaj nam tylko jedzenie, Fred, obsłużymy się już sami. Ale, ale! Zaczekaj! Podaj nam butelkę szampana.

– Szampan jest na przyjęcie – zaprotestowała India.

– Niech mnie diabli porwą, jeżeli zmarnuję to całe wino dla matki Laetitii! Byłem tam na herbacie po naszym ostatnim widzeniu się – ta baba to straszna złośnica!

India nic nie odpowiedziała, co oznaczało, że podziela jego zdanie. Do diabła, nic dziwnego, że uważał, iż Laetitię trzeba ratować.

– Szampana! – powtórzył.

– Butelki znajdziesz w piwnicy, Fred – poinformowała India, kładąc plasterek kurczęcia na jednym talerzu i połowę ptaka na drugim, który wręczyła Thornowi.

– Jak ci minął dzień?

Thorn nie miał ochoty na spowiadanie się, że nakrzyczał dziś na Rose.

– Większość dnia spędziłem w jednej ze swoich fabryk, niedaleko stąd. Produkują tam galwanizowaną gumę. Próbujemy od jakiegoś czasu wyprodukować taśmę na tyle mocną, żeby mogła utrzymać kufer na dachu powozu… ale na razie nic z tego.

– Dlatego byłeś taki zły, kiedy przyjechałeś?

– Nie byłem zły – zaprzeczył.

– Poirytowany? Nie w humorze? Zgrzytałeś zębami?

Siedział w niej mały chochlik, a najgorsze, że nagle zapragnął ją całować tak długo, aż zamilknie.

– Co to znaczy „galwanizowana”? – spytała.

– Galwanizowanie to proces, dzięki któremu guma nie mięknie. – Nalał obojgu kolejny kieliszek szampana i zmusił się do niezwracania uwagi na jej dolną wargę.

– A dlaczego mówisz, że nic z tego?

– Jest za duża dla naszych maszyn. – W jego głosie rozbrzmiewało zniechęcenie.

– A czy mógłbyś zrobić na przykład mniejszą taśmę?

– A po co?

– Guma jest elastyczna, prawda? Marzyłabym o takiej taśmie, którą mogłabym owinąć plik papierów czy kart do gry. Czy można by wykonać taśmę wystarczająco dużą, żeby nią owinąć pudło, jeśli nie skrzynię?

– Możliwe.

– Chociażby pudło było doskonałe, kurz zawsze się dostaje pod pokrywę. Byłoby cudownie, gdyby taka taśma trzymała je na tyle mocno, żeby zawartość się nie kurzyła. Na przykład chciałabym mieć półki na strychu każdego domu, w którym pracuję, a na nich pudła…

Pół godziny później Thorn wyłonił się z otumanienia, podczas którego zadawał Indii pytania na temat ewentualnej użyteczności gumowej taśmy w gospodarstwie domowym. Podniósł wzrok znad kartki, na której notował proponowane rozmiary i ujrzał, że India siedzi z głową opartą na dłoni i patrzy na

niego z uśmiechem.

Nagle znów zapragnął ją pocałować, tym razem tak bardzo, że całe ciało na chwilę mu zamarło.

– Jestem naprawdę idiotą – mruknął i wsunął kartkę do kieszeni kamizelki. Łyknął jeszcze trochę szampana. – Wypijmy za taśmy Indii z gumy!

– „Gumowe taśmy" brzmi ładniej – zwróciła mu uwagę.

Podniósł kieliszek, właściwie pewien, że teraz fabryka jest uratowana.

– Dwudziestu sześciu ludziom groziło zwolnienie z pracy, a twoje gumowe taśmy ich uratowały! – wygłosił.

Kupiony przez Indię szampan miał smak jabłek i potężnie uderzał do głowy. Thorn wolałby brandy, ale i ten trunek był niezły.

– Dosyć już o gumie – stwierdził. Zorientował się, że wodzi oczyma po jej bujnym biuście i że nagle traci poczucie samokontroli. – Czego pani oczekuje po przyszłym mężu, lady Xenobio Indio St. Clair?

– Musi być dobry i bardzo spokojny – odpowiedziała bez wahania, mimo całkowitej zmiany tematu. – I wolałabym, żeby coś robił ze swoim życiem, a mnie zostawił prowadzenie domu.

– Moja droga – roześmiał się Thorn – on będzie coś robił. Mogę ci to zagwarantować.

Ta uwaga wcale jej nie zgorszyła, być może dlatego, że już znów była troszkę podchmielona.

Lady Xenobia posiadała wiele zalet, jednak wytrzymałość na alkohol nie była jedną z nich. Wlał resztę szampana do jej kieliszka i sięgnął do dzwonka.

– Czy wiesz, jak wielu mężczyzn nie jest w stanie nic zdziałać, kiedy są sam na sam z kobietą? – Spojrzała na niego spod oka. – A ty?

– Nie!

Wymówił to głośniej, niż było trzeba. Mimo iż jej uwagi na temat „zwiędłych warzyw" i „braków" – a teraz tej „niemożności działania" – brzmiały jak wyzwanie, India z pewnością była dziewicą. Co prawda lady Adelaide nie okazała się zbyt gorliwą przyzwoitką, ale atmosfera niewinności wokół Indii sugerowała, że nigdy dotąd nie uległa tym licznym mężczyznom, leżącym u jej stóp.

– Małżeństwo to nie jest to – mówiła. – Małżeństwo to porozumienie, to kontrakt rządzący ludzkim zachowaniem, mam nadzieję, korzystny dla obu stron,

z tym że trzeba wyważyć korzyści każdej z nich. Dlatego ja…

Przerwała.

– Dlatego ty… co? – nalegał.

– Miałam piętnaście lat, kiedy Adelaide mnie poprosiła o urządzenie domu jej przyjaciółki – wyjaśniła. – Zgodziłam się na zapłatę, bo ojciec nie zostawił mi nic… poza tytułem. Nie mając posagu, nie mogłabym liczyć na korzystny związek, a już na pewno nie na znakomity.

– I dlatego zarobiłaś na swój posag.

– Tak.

Spojrzała na niego, rozjaśniona, a Thorn poczuł mróz w krzyżu. Kiedy India zapominała o tym swoim uśmieszku damy…

Otrząsnął się.

– Można powiedzieć, że w tej chwili masz już tak wielką siłę przekonywania, że możesz wyjść za mąż, za kogo tylko zechcesz.

Bawiła się kieliszkiem, jej smukłe palce wodziły po jego nóżce, jakby była instrumentem. Ten widok sprawił, że poczuł, jak sztywnieje mu krocze, wobec czego skierował z powrotem rozmowę na temat idealnego męża Indii.

– Ta najważniejsza okoliczność nie ma nic wspólnego z tytułem – rzekł. – Tylko cechy osobiste sprawiają, że małżeństwo może się udać.

Pokręciła głową.

– Bardzo mądrze mówisz.

– Czasem mi się to zdarza. – Uśmiechnął się do niej szeroko. – Doskonale sobie zdaję sprawę, że Laetitia może nie być odpowiednia dla każdego, ale do mnie pasuje. Jeszcze nie spotkałaś tego idealnego mężczyzny?

– Szczerze mówiąc, jestem za bardzo zajęta, żeby o tym myśleć.

Zdaniem Thorna to była jedna z przyczyn jej sukcesu. Żony wyczuwały instynktownie, że India nie stanowi zagrożenia dla ich małżeństwa, nawet jeśli ich mężowie zgadzali się na jej każde życzenie.

Miała twarz Kleopatry, twarz, która powalała mężczyzn na kolana. Założyłby się, że kiedy posyłała mężczyznom ten swój delikatny uśmieszek, każdy dawał jej po prostu *carte blanche*, mogła z jego domem zrobić, co chciała – tak jakby to był on sam.

– Mój mąż będzie też musiał dobrze całować – powiedziała z diablikiem w oczach. – Ktoś mi już powiedział, że nie jestem w tym mistrzynią, więc

powinnam poślubić mistrza!

– Indio… – ostrzegł Thorn. Ta gra zaczynała być niebezpieczna.

Zmarszczyła tylko nosek. Wyglądała przy tym tak uroczo, że jednym haustem wypił resztę szampana, pozwalając, by zimny napój rozpalił mu wnętrzności.

Pojawił się Fred z drugą butelką, a India podała Thornowi kawałek szarlotki, sobie zaś nałożyła porcję tortu jagodowego. Kiedy Fred wyszedł z pustymi naczyniami, Thorn powiedział:

– Indio! Wcale nie jesteś taka zła w całowaniu.

– Przecież powiedziałeś, że jestem – odparła z uśmiechem w oczach.

– Nasz drugi pocałunek był nie tylko dobry – ciągnął. – Był…

Nie potrafił znaleźć słów.

– Więc mówisz, że nie jestem w tym aż taka okropna?

– Indio…

Wypiła jeszcze łyk szampana i patrzyła na niego. Jej wilgotne wargi lśniły.

– Myślałam, że może mi zaproponujesz lekcje tej sztuki… czemu ja bym oczywiście odmówiła!

Nawet największa samokontrola męska ma swoje granice. Thorn wstał, obszedł stół wokoło i podniósł ją tak, by stanęła.

– Indio, moje pocałunki są przerażające. Okropne. Czy dasz mi kilka lekcji?

Spojrzała mu prosto w oczy i rzekła:

– Praktyka czyni mistrza. – I zachichotała.

Ona, lady Xenobia India, zachichotała!

Thorn wziął ją w ramiona.

– Pamiętasz, że planuję poślubić Laetitię?

– Czyżbyś sobie wyobrażał, że jeden czy dwa pocałunki sprawią, iż ja będę cię chciała poślubić?

Jej niekłamane zaskoczenie było dla Thorna jak gwałtowne kopnięcie w tyłek.

Córka markiza nigdy by przecież nie spojrzała na kogoś takiego jak on, niezależnie od tego, jak bardzo by lubiła jego pocałunki. Na litość boską, czyżby te lata bycia nieślubnym synem księcia niczego go nie nauczyły?

India objęła go ramionami za szyję.

– Jesteśmy przyjaciółmi! Nie mam w ogóle przyjaciół, bo nigdy nie miałam na to czasu. Nie miałam ich zresztą także i wtedy, kiedy byłam mała… z powodu rodziców. Ty jesteś moim pierwszym prawdziwym przyjacielem.

Z tymi słowami go ucałowała. Była troszkę nietrzeźwa… była damą, i to damą bez przyzwoitki.

Jej pocałunek był jednak… całkiem, całkiem.

Smakowała jak tort jagodowy, jak musujące wino, jak kobieta… jak India.

Przytuliła się do niego, wsunęła mu palce we włosy, zamknęła oczy i zapomniała o wszystkim. Kiedy całowała, w jej ciele nie czuło się napięcia, oddawała się temu z taką samą pasją, z jaką zdawała się zabierać do każdego życiowego zadania.

Ten pocałunek był najbardziej erotyczny ze wszystkich, jakich doświadczył kiedykolwiek. Mimo to starał się trzymać żądze na wodzy. Przesunął dłonią po jej ramionach i poczuł jedwabistą gładkość skóry.

Uniósł jedno z tych szczupłych ramion i ucałował wgłębienie po wewnętrznej stronie łokcia. Wstrzymała oddech, kiedy zaczął to miejsce lizać. Cichutki, daleki głos gdzieś w głębi mózgu, przypomniał mu, że mogą się tylko całować.

Nic więcej.

Nigdy przedtem nie zwracał uwagi na kobiece ramiona. Teraz delikatnie całował błękitne żyłki wewnątrz nadgarstka, czując, że jego męskość coraz bardziej twardnieje, jakby mógł odczuć rozkosz jedynie na skutek jej zapachu.

Kiedy się wyprostował, znów zarzuciła mu ramiona na szyję i zaczęła całować. Jej język, cofając się, wzniecał w nim prawdziwy pożar krwi. Język Indii tańczył tam i z powrotem, a jemu mózg eksplodował po prostu obrazami… Co też ona potrafiła z nim wyprawiać!

W tym momencie już wiedział, że musi przestać. Całowanie Indii – to było jedno. Nie była podobna do żadnej z kobiet, które w życiu spotkał: była ciekawa, odważna i niezależna. Była jego przyjacielem. Ale nie mogli się posunąć zbyt daleko.

Nie chciał wszystkiego zniszczyć.

14

Drogi Thornie,

Załączam rachunek od Thomasa Sheratona na kilka tysięcy funtów. Był tak dobry, że przysłał ci meble wykonane dla innego klienta; wiedziałam, że zechcesz się odwdzięczyć za jego hojność, dopłacając hojny suplement, zatem doliczyłam to do rachunku. Pan Sheraton prosił, by przekazać ci jego serdeczne podziękowania.

India

Droga Indio,

Rachunek od Sheratona był paraliżujący, ale w porównaniu z nim koszt „błękitnego zwierciadła" jest naprawdę zdumiewający. Czy chcesz wyglądać niebiesko? Czy ja tego chcę? Czy to jakaś aluzja do błękitnej krwi? Czy mnie w ogóle obchodzi fakt, że lustro jest weneckie? Nie, nie obchodzi mnie. Odeślij je.

Thorn

Drogi Thornie,

Dzieł sztuki się nie „odsyła". Chcesz się dostać do wyższych sfer, więc musisz mi po prostu zaufać: potrafię stworzyć naprawdę godną atmosferę.

India

Droga Indio,

Oddaj to przeklęte lustro.

Thorn

Drogi Thornie,

Będziesz zadowolony, słysząc, że zwierciadło i półka nad kominkiem zostały już zainstalowane i wyglądają wspaniale.

Co do innych wiadomości: udało mi się pozyskać dla ciebie znakomitego kucharza. Musiałam go kusić, żeby odszedł od lorda Pistlethorrpe'a, będziesz mu zatem musiał płacić nieco więcej, niż wynosi normalna pensja. Biorąc jednak pod uwagę, że jesteś – mam nadzieję, że się nie mylę – kimś więcej niż „bogatym bękartem", wiem, że się nie zawahasz, ponieważ znakomite jedzenie może uczynić nawet niezbyt udane przyjęcie domowe możliwym do zniesienia. Przyjeżdża razem z całą swoją kuchenną ekipą: ich też zaangażowałam. Mam nadzieję, że lord P. nie wyzwie cię na pojedynek, ale jeżeli nawet, nie wątpię, że zwycięzcą będziesz ty – zarówno w walce na pięści, jak w każdej innej.

India

Droga Indio,

Możesz zatrzymać lustro, bylebyś się powstrzymywała od podwędzania służby innym dworom. Istotnie, Pistlethorpe już się do mnie odezwał. Nie był miły.

À propos, w szkole nazywaliśmy go „Moździerz i Tłuczek" z powodu jego nocnych ekscesów.

Thorn

Drogi Thornie,

Nie mam pojęcia, o czym mówiłeś, pisząc o lordzie Pistlethorpe, i nie chcę się dowiedzieć.

Twój nowy majordomus, pan Fleming, będzie mógł niestety pojawić się w rezydencji dopiero w dniu przyjazdu twojego i twoich rodziców. Zaangażowałam też cztery pokojówki na piętro, dwie na parter, pokojówkę do zmywania i sprzątania oraz zarządcę stajni. Czekamy jeszcze na czyścibuta i dwóch chłopców do pomocy dla lokai.

Domek dozorcy został doprowadzony do czystości, wstawiono tam podstawowe meble, ponieważ nie wiem, czy planujesz zaangażowanie dozorcy do otwierania bramy.

India

Droga Indio,

Mówiłem o chęci tego pana do sprawiania sobie przyjemności pod kołdrą, w nocy. Pistlethorpe tak ćwiczył co noc swój instrument, że wiedzieli o tym wszyscy chłopcy w internacie. Czy kobiety robią to samo? Gdzie chodziłaś do szkoły?

Podejrzewam, że córki markizów są zbyt delikatne i cenne, żeby rodzice chcieli je tracić z oczu, ale… nie mam pojęcia. Moje siostry wychowywały się w domu, ale my wszyscy stanowiliśmy „szczególne przypadki".

Thorn

Drogi Panie Dautry,

Czy byłby pan łaskaw nie pisać do mnie w ten sposób? W przeciwnym razie przestanę wysyłać panu informacje o tym, co robię w pańskiej posiadłości. Będę tylko przekazywała rachunki.

Lady Xenobia India St. Clair

Droga Indio,

Z tonu irytacji w twoim ostatnim liście wnioskuję, że damy nie kłamią na temat dotykania nocą swoich delikatnych części ciała, co jest z ich strony wielką stratą. Powinnaś tego spróbować. Bardzo odprężające, a ty masz zdaje się skłonność do napięć.

Thorn

Panie Dautry,

Załączam następujące rachunki: 100 funtów za świece woskowe, 50 funtów za mydło i 200 funtów za złoty galon.

Lady Xenobia India St. Clair

Droga Indio,

Jeżeli masz zamiar oskubać mnie z domu i ogniska domowego, przyślij choć słówko czy dwa, by mój ból nieco stępiał. Chyba to, co napisałem, nie było aż tak straszne? Miałem wrażenie, że się w pewien – być może dziwny – sposób stajemy przyjaciółmi. Ale przykro mi, że się tak na mnie srodze obraziłaś: przypuszczałem, że damy nie biorą sobie do serca takich żartów. Do czego, u

diabła, potrzebny ci ten cały złoty galon?

Thorn

Drogi Thornie,

Nie mam żadnych zastrzeżeń do przyjaźni, bylebyś się starał być dowcipny, nie zaś wulgarny. Złotym galonem obszyte będą zasłony w sali jadalnej. Dzisiaj je powieszono: wyglądają imponująco na tle jedwabnych tapet!

India

Droga Indio,

Nie jestem zbyt dobry w dowcipach. Prawdopodobnie dlatego, że wychowała mnie ulica. Czy mi wybaczysz? Nie mówię w końcu przecież, że robię sobie przyjemność, myśląc o tobie. To było tylko grzeczne zapytanie.

Thorn

Drogi Thornie,

Dlaczego, u licha, mam się z tobą dzielić tak prywatnymi informacjami? To naprawdę dziwne pytanie.

India

Droga Indio,

Z tonu twoich listów wnoszę, że to robisz. Wstaw satyra do któregokolwiek pokoju, jaki wybierzesz. Pewien jestem, że może się stać natchnieniem… a nie chcę go mieć nigdzie w pobliżu. Nie interesuje mnie przyglądanie się męskiemu tyłkowi.

Chciałbym dziś wieczorem przyjechać do Starberry, obejrzeć osobiście te obszyte złotym galonem zasłony. Spróbuję też znów się z tobą napić: mile wspominam nasze wspólne posiłki.

Thorn

Drogi Thornie,

Zaoferowałam satyra wiejskiemu kościółkowi, jak sugerowałeś. Pastor był tak

urażony, że będziesz musiał złożyć większą dotację na odnowienie wieży kościelnej. Być może Celliniego należałoby oddać do Banku Anglii, gdzie mógłby czekać w skarbcu na twoje dalsze instrukcje.

India

Droga Indio,

Czy „domek wdowy" jest już gotów? Myślę, że Rose chciałaby mieć konia na biegunach. Powiedziała mi dzisiaj, że Antygona nie lubi nowej guwernantki (to już druga, którą zatrudniłem), a kiedy znalazłem czas, żeby to zbadać, okazało się, że dama już złożyła wypowiedzenie. Przyjedziemy więc z nianią i z ukochaną Antygoną.

Thorn

Drogi Thornie,

Urządziłam już całkowicie sypialnię nauczycielki, co oznacza, że domek jest właściwie gotowy. Nie potrafię tu zdobyć konia na biegunach: może znajdziesz coś takiego w Londynie? „Domek wdowy" czeka na Rose.

India

Droga Indio,

Przyjadę za trzy dni razem z Rose. Posłałem nowego kamerdynera po konia na biegunach, niestety – znalazł tylko krowę na biegunach. Rose uważa, że krowa jest głupia, ja zaś mam podobne odczucia co do nowego kamerdynera. Nazwała krowę „Jaskierką".

Thorn

Drogi Thornie,

Dobra, mleczna krowa nigdy nie jest złą inwestycją, twoje własne dzieci mogą ją polubić.

Ucieszysz się na wiadomość, że toalety już działają, a sypialnie są umeblowane. Wczoraj razem z lady Adelaide opuściłyśmy „Horn & Stag" i przeniosłyśmy się do Starberry Court.

India

Droga Indio,

Czy ci już mówiłem, że na nasze domowe przyjęcie zaprosiłem swego przyjaciela? To Vander, przyszły książę Pindar. Jestem pewien, że wy dwoje będziecie doskonale do siebie pasowali, zwłaszcza że oboje macie krew najbardziej błękitną z błękitnych. Ostatnio myślałem, że może powinienem był go z góry ostrzec. To najmniej, co mężczyzna może zrobić dla przyjaciela.

To jak noszenie przy sobie czosnku celem odpędzenia wampirów.

Thorn

Drogi Thornie,

Obawiam się, że kiedy Lala pozna cię trochę lepiej, uzna miejscowego lekarza (bardzo przystojnego młodzieńca) za lepszego od ciebie. Wezwałam doktora Hatfielda, żeby go uprzedzić, z uwagi na zbliżający się przyjazd lady Rainsford. Jak zapewne wiesz, wymaga ona codziennej pomocy lekarskiej z powodu ogromnej liczby najrozmaitszych boleści. Obiecałam Hatfieldowi dwa funty dziennie za każdy dzień, kiedy będzie musiał ją obskakiwać.

India

Droga Indio,

To chyba pierwszy wydatek, który aprobuję z całego serca. Jest nadzieja, że Hatfield utrzyma tę panią pod kontrolą. Widziałem ją tylko raz, ale nadal żyję w strachu.

Thorn

Drogi Thornie,

Naprawdę nie wolno ci mówić o swojej przyszłej teściowej w tak kpiarski sposób. Być może powinieneś zacząć poważną naukę dobrych manier. To byłby wstyd, zrobić wszystko w tym domu tylko po to, żeby lady Rainsford wyrażała złośliwie swoją niechęć do ciebie. A tak będzie, jeżeli nie rozegrasz lepiej swoich kart.

India

Droga Indio,

Jesteś moją kartą atutową. Podejrzewam, że na kolejnym etapie swojej kariery zajmiesz się kojarzeniem małżeństw. W każdym razie spotkałem Laetitię w Ogrodach Kensington, a jestem zbyt spokojnym facetem, żeby się z tobą handryczyć. Uważam się za szczęściarza.

Wszystkiego najlepszego,

Thorn

Z jakiegoś nieracjonalnego powodu India przechowała wszystkie liściki od Thorna. Lubiła sposób, w jaki pisane przez niego silnym, pochyłym pismem zdania przecinały kartkę. Miała już całą stertę tych kartek – posłańcy z Londynu od wielu dni bez przerwy biegali tam i z powrotem. Ten ostatni list wrzuciła jednak do kominka.

Oczywiście była zadowolona, że Thorn jest szczęśliwy. A w każdym razie przejęty. Lala z pewnością zdoła go skusić, by codziennie ją czarował swoim dołkiem w policzku. Była uroczym stworzeniem, nie da się ukryć – uroczym, jak małe króliczki czy dzieci, jak wszystkie słodkie małe stworzonka na świecie.

W tamtym okresie India czuła się wszystkim, tylko nie „uroczym stworzeniem". Zmizerniała. Była tak wyczerpana, jakby przebiegł po niej rozpędzony koń. Wszędzie, gdzie tylko zajrzała, znajdowała mnóstwo rzeczy, którymi się jeszcze trzeba zająć. Naprawdę! Nawet kiedy patrzyła na palący się list Thorna, myślała o tym, że przestrzeń nad kominkiem wymaga pomalowania.

Tu najlepiej by pasował rodzinny portret: może Lala z dziećmi w ogrodzie, a Thorn oparty o pień drzewa tuż za nimi, z tym jego dzikim wzrokiem i potężnym ciałem…

Potrząsnęła głową i niemal biegiem wyszła z pokoju. Na list nie odpowiedziała.

Właściwie nie powinna już mu odpowiadać na żaden list.

Droga Indio,

Ucieszysz się na wiadomość, że rozwiązałem problem guwernantki. Zamiast niej znalazłem nauczyciela, chudego młodzieńca nazwiskiem Twink. Skończył Cambridge jakieś trzy i pół minuty temu, ale to dobry chłopak. Śmieje się, a to jest potrzebne Rose.

Jej niania ma na imię Clara. To dobra dziewczyna z gór; pewnie się zakocha w panu Twinku, ale na to już nic nie poradzę. Oboje będą nam towarzyszyć do Starberry C. i zamieszkają w „domku wdowy”.

Thorn

15

Wczesny wieczór, kilka dni później
Salonik w Starberry Court

*I*ndio, kochanie, nalegam, żebyś dzisiaj jak najwcześniej poszła spać – powiedziała Adelaide. – Wyglądasz jak półmartwa.

– Nie mogę. Już został tylko jeden dzień do przyjazdu księcia i księżnej.

– Ja sama też jestem zmęczona – powiedziała chrzestna matka. – Zjem kolację w swoim pokoju i tobie radzę to samo. Kiedy przyjedzie pan Dautry z Rose?

– Jutro rano – odparła India. Ucałowała chrzestną matkę i poszła do swego pokoju, padając od razu na łóżko. Chociaż kiedy tylko się położyła, zdała sobie sprawę, że nie jest na tyle zmęczona, by nie móc myśleć o Thornie. O tym, jak sprawia, że czuje się przy nim głupiutką kobietką, i jak jej miękną kolana… co przecież jest bez sensu!

Przewróciła się na plecy, przygryzając wargę. Musi przestać o nim myśleć. Był człowiekiem, który wie, czego chce. A chciał Lali – dziewczyny godnej miłości i nieskomplikowanej jak ciepło słoneczne. W dodatku pięknej. India nie była fałszywie skromna na temat swojej urody, nie miała jednak idealnych rysów Lali ani jej słonecznych, błękitnych oczu.

Co więcej, India miała twardą skorupę, zbudowaną w ciągu dni samotności, kiedy jej rodzice tańczyli razem w świetle księżyca, a ona była głodna i nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić, wtedy, kiedy już nie było ani kucharki, ani żadnego lokaja. Był tylko wielki, rozsypujący się dom.

Westchnęła. To niemądre czuć się ignorowaną tylko dlatego, że Thorn chciał się ożenić z kimś innym.

Co zresztą wcale nie znaczy, że ona by go chciała!

Następnego ranka Thorn postanowił pojechać konno do Starberry Court, zostawiając Rose, pana Twinka i Clarę jadących powozem. Doskonale wiedział, że był dziś irytujący.

Zaczęło się od tego, że wczoraj zepsuła się maszyna produkująca gumową taśmę. Już samo to było dostatecznie kłopotliwe, potem jednak zabrał Laetitię na poranną przejażdżkę, po której był nieco zaniepokojony.

Nie powiedziała ani słowa. Ani jednego słowa. Siedziała po prostu obok niego z rękoma złożonymi na podołku, piękna i milcząca, jak angielska róża.

India nie była „angielską różą". Była polnym kwiatem, czymś jaśniejszym i dzikim, czymś, czego piękno porusza serce.

Jutro, kiedy już wszyscy przyjadą na domowe przyjęcie, Laetitia z pewnością będzie miała więcej do powiedzenia. A może po prostu miarowy koński trucht albo świeże powietrze tak ją ukołysało?

Kiedy zsiadał z konia w Starberry Court, otworzyły się wielkie frontowe wrota i pojawił się jakiś mężczyzna – najwyraźniej majordomus, sądząc po braku rękawiczek. Po piętach deptali mu dwaj lokaje.

Majordomus się ukłonił.

– Panie Dautry, nazywam się Fleming. Lady Xenobia zaangażowała mnie do służby jako pańskiego majordoma; chciałbym wyrazić swoją satysfakcję…

Thorn wręczył mu płaszcz, podczas gdy mężczyzna informował, że panie Adelaide i India jeszcze nie wstały. Zadał Flemingowi wiele pytań na temat rozkładu domu – to niewiarygodne, ale w czasie swoich wszystkich dotychczasowych wizyt nigdy nie zdołał dojść wyżej niż do parteru. Wydaje się, że sypialnie rodziny mieściły się w jednym skrzydle, a pokoje gościnne w drugim.

– Czy wszystkie pokoje dziecinne są na drugim piętrze? – zapytał.

– Lady Xenobia uważa, że nowoczesne matki wolą mniej staroświeckie urządzenia – stwierdził Fleming. – Duży salon w rodzinnym skrzydle został zmieniony w pokój dziecinny, z małym, przylegającym do niego pokoikiem dla niańki.

Thorn ruszył po schodach na górę, myśląc o zmianach wprowadzonych przez Indię w tym domu. Nie tylko odmalowała ściany, ale wręcz podjęła decyzje na temat tego, jak on i jego rodzina będą tutaj żyli.

Ruszył w kierunku pokoju dla dzieci. Rozbawił go widok dużego fotela na

biegunach przy kominku, który otaczały małe foteliki – też na biegunach – oraz malutki fotelik, niewątpliwie przeznaczony dla Antygony. Rose powinna być zachwycona.

Co więcej, India obstawiła ściany alkowy półkami na książki, które też zakupiła. Musiała złożyć specjalne zamówienie w księgarni. Rose z pewnością pokocha Przygody sześciu księżniczek Babilonu. Wziął książkę z baśniami i spojrzał na obrazek na okładce, przedstawiający Kopciuszka. No, Lala jest ładniejsza. Do diabła! India też jest ładniejsza.

Co prawda India nie była konwencjonalnie ładna. Nie mogła taka być, przy niezwykłym połączeniu białozłotych włosów z ciemnymi brwiami. I z pieprzykiem tuż przy wardze. Wyglądała jak zmysłowy portret, jak jeden z obrazów Tycjana, na którym malarz uwiecznił swoją kochankę, pozującą jako modelka.

Oczywiście kochanki Tycjana miały senny, łagodny wyraz twarzy, w niczym nieprzypominający Indii. Mogła być „kolcem w dupie", jednak coś w ich wzajemnej wymianie listów dawało mu tyleż radości, co sparring z Vanderem.

To jednak było bardziej subtelne – pewnie dlatego, że była kobietą.

Kiedy się znalazł z powrotem w korytarzu, otworzył drzwi do sypialni pana domu. Swego czasu powiedział Indii, że nie lubi czerwieni, wobec czego naturalnie kazała wyłożyć ściany tapetą o barwie ciemnego karmazynu. Kiedy wszedł do środka, zobaczył, że w alkowie ściany mają tę samą barwę. Ale ponieważ Rose dostała książki, on otrzymał… Celliniego. India ustawiła rzeźbę tak, że każdy leżący w łóżku miał niczym niezakłócony widok na obie postaci, których usta lekko się dotykały w pocałunku, a ciała były owinięte wokół siebie.

Do ramienia satyra przyczepiona była karteczka:

„Drogi Thornie – czytał. – Próbowałam uczynić ten pokój schronieniem dla osób o namiętnej wrażliwości. Może cię to wyniesie na nowe wyżyny. India".

Parsknął. Zdjął jednak kartkę i wetknął do kieszeni. Przechowywał jej listy, choćby tylko na pamiątkę. Nigdy przedtem nie korespondował z kobietą.

Pokoje gościnne znajdowały się po przeciwnej stronie domu. Żadna szanująca się osoba nie powinna być o tej porze jeszcze w łóżku, zatem Thorn postanowił obudzić Indię. Nietrudno mu się było domyślić, która z sypialni należy do niej; otworzył drzwi i wyczuł lekki zapach jej perfum.

Światło przenikało przez zasłony, tak że Thorn mógł zobaczyć, że łóżko

zawieszone było przejrzystymi, bladoróżowymi kotarami, przez które ledwie mógł dojrzeć śpiącą. Kiedy rozsunął kotary, doznał dziwnego uczucia, jakby odkrył w tej chwili zaczarowaną królewnę. Jak w jednej z tych baśni, które India kupiła dla Rose.

Leżała na boku, zwinięta w kłębek; burza jasnych włosów rozrzucona była na poduszce. Wyglądała we śnie tak słodko, że nie mógł wyjść ze zdumienia. Ciągle jednak erotycznie: jej wargi miały naturalny rubinowy kolor, widać było nawet pieprzyk. Ten pieprzyk sprawiał, że mężczyzna zaczynał się wpatrywać w jej dolną wargę i wyobrażać sobie, co też ta warga byłaby w stanie zrobić…

Do diabła.

Śmieszne, ale widok jej śpiącej w łóżku sprawił, że znowu myślami wrócił do czasów, kiedy był błotołazem, zanim nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się książę de Villiers i oświadczył, że jest jego ojcem.

Nigdy nie widział kobiety o takiej skórze, jaką miała India: przypominała wnętrze płatka kwiatu.

Nawet nie wiedział, że takie kobiety w ogóle istnieją. Będąc córką markiza, India uosabiała wszystko to, czym on nie był, i wszystko, czym on nigdy nie będzie. Swoje urodzenie i przywileje miała we krwi, można je było odczytać z jej twarzy.

W nagłym przypływie irytacji Thorn usiadł na łóżku, spodziewając się, że ten ruch ją obudzi. Rozchyliła jednak tylko wargi i wydała śmieszne fuknięcie; zarzuciła ramię nad głowę i spała dalej.

Kiedyś, gdy był jeszcze chłopcem, a zaczynały się chłody i nawet śnieg, zobaczył dziewczynkę w grubym wełnianym płaszczu. Matka trzymała ją za rączkę i mówiła: „Chodźmy, kochanie”. Dziewczynka nawet go nie dostrzegła, tylko odeszła, zabierając ze sobą całą miłość, której on nigdy nie zaznał.

Nic dziwnego, że siedząc teraz obok Indii czuł się stuprocentowym błotołazem. Miała wszystko: pieniądze, blask, miłość i opiekę.

Wyciągnął rękę i potrząsnął jej ramieniem… niespecjalnie delikatnie.

Otworzyła oczy i jej wzrok natychmiast powędrował w kierunku jego… członka. Patrzyła dosyć nieprzytomnie, zupełnie jakby w ciągu ostatnich godzin się z kimś kochała. Jakby się zbudziła po miłosnej nocy i chciała jeszcze więcej.

Jakby…

Usiadła i oczy o mało jej nie wyskoczyły z orbit. Położył dłoń na jej ustach.

– Proszę, nie krzycz. Jeden Bóg wie, że żadne z nas by nie chciało twojej kompromitacji. Nigdy się nie ożenię z kobietą tylko dlatego, że towarzystwo uważa, iż powinienem to zrobić.

Jego głos zabrzmiał ostrzej niż powinien.

Opuścił rękę.

Oczy Indii straciły już mętny wygląd, Thorn zaś przez chwilę poczuł żal. Tymczasem India spojrzała na niego.

– Co tu robisz? – syknęła. – Nie masz prawa uważać, że skoro mnie zaangażowałeś, jestem do osobistej obsługi!

Zaczęła szukać czegoś obok siebie po omacku.

Cofnął się oburzony.

– Więc myślisz, że po to przyszedłem do twojej sypialni?

– Nie byłbyś pierwszy! – parsknęła. Uniosła ramię i, niech to diabli! Dzierżyła w dłoni maczugę, pokrytą kwiecistą flanelą. – Dotknij mnie tylko, a uderzę cię!

– Co to takiego, u diabła?

– Żelazna sztaba, którą ci dam po głowie, jeżeli natychmiast się nie wyniesiesz z mojego łóżka i z pokoju!

– Czyżbyś twierdziła, że jacyś mężczyźni odważyli się wejść do twojej sypialni i zaczepiać cię? Czy to mi chcesz powiedzieć, Indio?

Ich spojrzenia się spotkały. Thorn sięgnął ręką, wziął narzędzie obronne i zważył w dłoni.

– To by się na wiele nie zdało. Nie zatrzyma naprawdę zdeterminowanego mężczyzny.

– Dokonało tego, co powinno – odparła India z dumą.

– Kto? – wykrzyknął. Wiedział, że głos wychodzący z gardła zabrzmiał jak strzał z karabinu. – Kto to zrobił?

– Ja się tym zajęłam.

– Ale kto to był?

– Nie twój interes! – Uniosła rękoma wspaniałe sploty i odrzuciła je na plecy. – A teraz, ty..

Przechylił się i mówił przeciągle, prosto w twarz Indii:

– Indio, kto się ośmielił wejść do twego pokoju i straszyć cię?

– Oprócz ciebie? – Ale po chwili dodała: – Sir Michael Phillips. Dostał ode mnie w ucho tą żelazną sztabą. – Uśmiechnęła się, aż jej oczy zalśniły. –

Następnego dnia się żalił, że stracił słuch i nie będzie w stanie porządnie zaśpiewać!

Thorn wydał ponownie przeciągły jęk. Ten cholerny bydlak będzie niedługo mógł wykonywać jedynie partie kastratów, kiedy tylko on go dopadnie! Ale nie było potrzeby ujawniać tych zamiarów Indii.

– Phillips? Ten, który ma dom na Porter Square? Chodził do Oksfordu? Z durnowatą bródką do połowy podbródka?

– Tak – odparła, odrzucając z ramion jeszcze więcej włosów. – Adelaide i ja odwiedzałyśmy jego matkę, bo miała grypę. Kiedy niebezpieczeństwo już minęło, myślał chyba, że powinnam się zaopiekować także i nim.

– A ktoś inny?

Zmarszczyła brwi, zatem powiedział to inaczej:

– Jak wpadłaś na pomysł z tą żelazną sztabą?

– Moja chrzestna matka ma taką samą w łóżku, kiedy podróżuje. Na przykład podczas noclegu w zajeździe. Kobieta powinna być przygotowana na wszystko.

Jeśli kobieta nie ma mężczyzny, śpiącego u jej boku, pewnie istotnie powinna mieć taką żelazną sztabę. W końcu to nie taki zły pomysł. W końcu… mógłby robić takie sztaby… właśnie w tym celu.

– O czym myślisz? – spytała podejrzliwie.

– O produkowaniu żelaznych sztab dla dam do samoobrony – odpowiedział od razu. – Mam fabrykę, która mogłaby je wykonywać. Moglibyśmy do tego użyć skrawków metalu. Może z węższym końcem dla kobiet o mniejszych rączkach.

Patrzyła na niego przez chwilę, po czym parsknęła śmiechem.

– A więc to w ten sposób zarobiłeś te swoje bajeczne miliony?

Boże, była wspaniała! Niebezpieczna. Skierował z powrotem myśl na powód, dla którego wtargnął w jej prywatność.

– Indio, byłabyś tak dobra i wyjaśniła mi, co ten posąg robi w mojej sypialni?

– Nie podoba ci się wystrój alkowy? – spytała z migocącym w oczach chochlikiem.

Prawdę mówiąc, podobał mu się. I wiedział, że ona o tym wie.

– Ściany są czerwone – wytknął jej.

– Diabeł powinien mieć legowisko odpowiadające jego skłonnościom – odpowiedziała, najwyraźniej niewzruszona. – Coś w rodzaju tła, można by powiedzieć.

– Będziesz musiała to zmienić.

India potrząsnęła głową.

– Skończyłam urządzanie tego domu. Jutro zaczną przyjeżdżać twoi goście, a muszę zagwarantować, żeby matka Lali cię pokochała, co z pewnością będzie większym wyzwaniem niż cała ta renowacja domu.

– Z wyjątkiem tej sypialni, Indio, wykonałaś kawał dobrej roboty. Dom wygląda po prostu olśniewająco.

Usiadła na łóżku i pasmo włosów opadło jej na piersi. Były długie i kręcone, a pierś bujna i rozkoszna, co było widać, kiedy się już ubrała, chociaż starała się nosić suknie w stylu guwernantek.

Musiał wyjść z jej sypialni.

– W porządku – rzekł, wstając. – Wezmę się za przygotowania do przyjazdu Rose. Niebawem przybędzie tu powozem.

Przez krótką chwilę twarz Indii wyrażała rozczarowanie, po chwili jednak rzekła wyniośle:

– Nigdy nie powinieneś wchodzić do sypialni damy.

– Vander przyjeżdża jutro – powiadomił ją, nie zwracając uwagi na naganę. – To lord Brody, przyszły książę. Nie wkładaj tej sukni, w której cię ostatnio widziałem. Nie masz sukien nieco bardziej kuszących?

– Nie mam zamiaru kusić lorda Brody'ego! – rzuciła. Jej brwi ściągnęły się nad oczami w jedną linię jak gradowa chmura.

– Jesteśmy z Vanderem przyjaciółmi, ale nie potrafię ci powiedzieć, jaki jest w łóżku – rzekł Thorn z szerokim uśmiechem. – Jeżeli ci się spodoba, sama go wypróbuj. Co do mnie, nigdy nie miałem sentymentu do blondynek.

– Lala jest blondynką!

Spuściła nogi z łóżka i palcami stóp szukała rannych pantofli. To były najpiękniejsze stopy, jakie kiedykolwiek widział: szczupłe i białe, gładkie jak jedwab. A kostki nóg równie delikatne, jak cała India.

Przypomniał sobie swoje blizny na udach.

– Laetitia to co innego.

Schyliła głowę, wsuwając stopy w pantofelki; teraz widział już tylko niesamowitą gęstwinę jej włosów.

Wyprostowała się.

– Musisz teraz wyjść, zaraz tu wejdzie moja pokojówka, Marie.

– Ona tak po prostu wchodzi do ciebie do pokoju, co rano?

– Naturalnie.

– Będzie musiała zmienić zwyczaje, kiedy wyjdziesz za mąż.

India nawet nie spojrzała na niego. Podeszła do toaletki.

Nie podobało mu się to, że go ignoruje, powiedział zatem:

– Vander może być rannym ptaszkiem.

Odwróciła się, wkładając peniuar. Zobaczył w jej oczach zakłopotanie.

– Bywa, że mężczyzna przewraca się rano na drugi bok i okazuje się, że jest gotowy – tłumaczył Thorn. – Wstaje spragniony, a kiedy obok niego leży miękkie ciało, sprawia, że kobieta jest szczęśliwa. A na pewno by wtedy nie chciał, żeby im przeszkodziła pokojówka!

Policzki Indii zapłonęły. Thorn, szeroko roześmiany, postanowił wyjść właśnie teraz. Zszedł po schodach na parter, by powiadomić Fleminga o istnieniu Rose – dowiedział się jednak, że India już go o wszystkim poinformowała, włącznie z jego życzeniem, by na razie utrzymać obecność Rose w domku wdowy w sekrecie.

Rozmowę przerwał im odgłos kół powozu, Thorn zatem wyszedł przywitać Rose. Zeszła po schodkach powozu z Antygoną w ramionach, trochę niepewna siebie. Pewnie powinien był jechać razem z nią… chociaż w tej chwili z powozu wysiedli też Twink i Clara. Thorn stanął i wyciągnął do niej ręce.

– Rose!

Twarzyczkę miała pełną napięcia, odczekał wobec tego, aż mała wszystko przemyśli. W końcu przydreptała do niego, a on ją chwycił na ręce.

– Jak się ma moja mała dziewczynka? – spytał.

– Ja nie jestem twoją dziewczynką – odparła z charakterystycznym dla niej zastanowieniem w głosie.

– Ależ na pewno jesteś – rzekł. – Wypożyczyłem cię od twego papy.

– Och…

Ale nie była przekonana. Thorn nigdy nie miał kłopotu, żeby przekonać przedstawicielki płci pięknej, by go polubiły. Aż do chwili, kiedy poznał Rose. Trzymała się z daleka, mimo że ze wszystkich sił starał się ją oczarować.

– Zaraz pójdziemy do domku wdowy – powiedział niechętnie.

Nie podobało mu się to. Rozumiał, że to konieczne, ale nie odpowiadało mu ukrywanie Rose z dala od niego, jakby była czymś, czego się należy wstydzić.

Jakby była nieślubnym dzieckiem… a przecież była jak najbardziej prawą córką, z prawowitego małżeństwa!

Jednak, kiedy poinformował o wszystkim Laetitię, zrozumiała i natychmiast przyznała mu rację. „Matka bywa… trudna”, wyszeptała. Wiedział już teraz, że mówiła prawdę – potrzebowała go, by ją wyratował, i chciał to zrobić.

– Gdzie lady Xenobia? – spytała Rose.

– Przypuszczam, że w domu – odparł Thorn. – Chciałabyś ją zobaczyć?

Z entuzjazmem kiwnęła główką.

– Wiem, że będzie chciała zobaczyć postępy, jakie zrobiła Antygona.

Thorn zerknął na Fleminga.

– Poproszę lady Xenobię, żeby dołączyła do nas w domku wdowy – rzekł majordomus.

16

Potrzebny mi kapelusz – powiedziała India do pokojówki Marie, po tym jak Fleming przekazał jej życzenie Rose, by India ją odwiedziła w nowym mieszkaniu w domku wdowy. Nigdy nie wychodziła z domu z gołą głową – była to jedna z zasad, których się nauczyła z książki „Jak być damą".

Z braku porad macierzyńskich nauczyła się tej książki niemal na pamięć, kiedy była dziewczynką.

Wkrótce potem szła już żwirowaną ścieżką, przeklinając siebie samą za to, że wybrała tak elegancki – a przez to delikatny – kapelusz. Gorący wiatr rozwichrzył jej uczesanie, czuła, jak kędziory łaskoczą szyję. A przy jej włosach to znaczyło, że cała fryzura rozleci się kompletnie, zanim dotrze do domku wdowy.

Była w połowie drogi, kiedy spotkała Thorna z Rose. Szli ścieżką, trzymając się za ręce. Thorn w drugiej ręce niósł obręcz dziewczynki.

– Lady Xenobio – rzekł, zupełnie jakby zaledwie godzinę temu nie siedział na jej łóżku. – Jak miło panią widzieć!

Rose dygnęła, mówiąc:

– Cieszę się, że znowu panią widzę, lady Xenobio.

India z trudem starała się nie patrzeć na Thorna – ten człowiek natychmiast przyciągał uwagę wszystkich – spojrzała zatem na dziecko. Dziewczynka oczywiście była nadal w żałobnej, czarnej sukience.

Tym razem jednak India nie zauważyła w niej ani śladu podobieństwa do Thorna. Zobaczyła natomiast smutek w oczach Rose.

Przyklękła ze słowami:

– Dzień dobry. Jak się dziś rano czuje twoja przyjaciółka Antygona?

– To nie przyjaciółka – sprostowało dziecko z godnością. – To moja lalka, ale udaję, że to moja wychowanica.

– Czyli, jak rozumiem, Antygona nie ma ani mamy, ani papy – stwierdziła India. – Przykro mi. Wygląda bardzo elegancko w tej pięknej pelisie, ale chyba jest trochę smutna.

– Mamy nie ma już od dawna – rzekła Rose. – Ale na szczęście ma mnie. Dzięki temu jest szczęśliwa, szczęśliwa jak skowronek.

– Moja mama i ojciec też nie żyją – rzekła India, odpowiadając nie tyle na słowa Rose, co na wzruszenie, widoczne w jej spojrzeniu. – Ale nadal za nimi tęsknię. Tyle że już teraz jest lepiej… ale to nigdy nie przechodzi tak zupełnie.

Rose zacisnęła wargi w sposób, który India znała – ona też zdawała sobie sprawę, że płacz nie pomoże.

– Widzę, że pan Dautry niesie obręcz – rzekła. – Czy potrafisz ją toczyć po ścieżce? Dobrze to robisz?

– Nie – odparła Rose. – Nie umiem jej utrzymać tak, żeby się nie przewracała. Powiedziałam to panu Dautry'emu, ale mimo to ją kupił.

– Nieźle sobie radzę z obręczą. – India się wyprostowała. – Może spróbujemy razem? Antygonę zostawimy z panem Dautrym. Masz patyczek do popychania? Doskonale! Teraz musimy wypatrzyć ładny fragment gładkiej ścieżki, bo nawet najlżejsze uderzenie wytrąci obręcz z biegu i zrzuci ją na trawę.

– Antygona i ja pójdziemy z powrotem do domku i tam na was zaczekamy – stwierdził z powagą Thorn.

Kiedy obie damy dotarły do domku wdowy, włosy Indii opadały ciężką falą na jej plecy, a eleganckie włoskie pantofelki obcierały palce nóg. Ale za to policzki Rose były teraz różowe, a buzia nie zamykała jej się do tego stopnia, że Indii udało się przez cały ten czas wtrącić może dwa słowa.

Pokuśtykała do drzwi wejściowych i otworzyła je, wpuszczając Rose przed sobą. Wejście prowadziło wprost do malutkiego, przytulnego saloniku, gdzie zastały Thorna czytającego gazetę.

Rose podbiegła pędem do niego, oparła mu się o kolana i opowiedziała o swoim ostatnim triumfalnym serwie, po którym obręcz potoczyła się daleko w dół po ścieżce i dopiero jakiś malutki kamyczek ją przewrócił.

Thorn natychmiast odłożył gazetę, objął ją ramieniem i pochylił głowę, słuchając. W tej scenie było tyle czułości, że Indii ścisnęło się serce.

Co charakterystyczne, Thorn nie wstał, kiedy wchodziła do pokoju, co – jako dżentelmen – powinien był uczynić. Przyjrzał jej się tylko dokładnie, a następnie

powiedział przeciągle:

– Indio, wyglądasz, jakbyś trzy razy obiegła tyłem dom naokoło!

Rose szepnęła błagalnie:

– Panie Dautry! Musi pan wstać w obecności damy!

– Dokładnie to samo sobie pomyślałam – dodała India, zdejmując z głowy swój mały kapelusz.

– A jesteś pewna, że ona jest damą? – spytał Thorn, wstając. – Twarz ma całą w pąsach, a włosy w nieładzie. Prawdę mówiąc, wygląda strasznie. – Oczy mu błyszczały figlarnie. – Ojej, lady Xenobio! Proszę, niech pani nie mówi, że będzie pani się starała uwieść lorda Vandera w tej sukni. Wygląda pani jak stara panna w polu lawendy.

– Cóż za wyjątkowo okropna uwaga! – zawołała z oburzeniem Rose, zanim India zdołała cokolwiek powiedzieć. – Nie wystarczy, że pan wstał! Powinien się pan ukłonić!

– Zasadniczo nie zwracam na to uwagi – odparł beztrosko. – I lady X. o tym wie. Ale obiecuję, że wobec Laetitii będę się zachowywał jak dżentelmen.

– Pan Dautry ma nadzieję poślubić Laetitię Rainsford – poinformowała Indię Rose, odkładając obręcz. – Próbowałam mu dawać pewne korzystne rady, ponieważ mój nauczyciel miał niemałą wiedzę na temat zachowywania się i rangi danych osób.

– Ku mojemu rozczarowaniu odkryłem, że moja wychowanica już jutro mogłaby się sama zatrudnić w charakterze guwernantki – westchnął Thorn. – Lady Xenobio, twarz masz czerwoną jak pomidor… jeżeli pozwolisz sobie powiedzieć.

– Na dworze jest gorąco – odparła India, marszcząc brwi, kiedy siadała. – A zanim Rose uzna, że znowu panu musi zwrócić uwagę, chciałabym powiedzieć, że to zupełnie niegrzeczne, wytykać w ten sposób damie jej braki.

Thorn padł na krzesło.

– Czemu ma się pani czuć niewłaściwie dlatego, że pani buzia ma taki piękny odcień czerwieni?

Rose patrzyła to na Thorna, to na Indię.

– Pójdę odnieść obręcz do pokoju. Powiem Clarze, żeby przyniosła lemoniadę, lady Xenobio.

– Opiekujesz się niezwykle interesującą małą osóbką – stwierdziła India po

wyjściu Rose.

– Kiedy dorośnie, będzie wspaniałą księżną wdową. – Thorn wyciągnął przed siebie nogi i splótł ręce na karku. – Poważnie, Indio, czy to w tym masz zamiar jutro wystąpić?

– A jeśli tak?

– Myślałem, że ustaliliśmy, że powinnaś uwieść lorda Vandera, zwanego inaczej przyszłym księciem.

India popatrzyła na niego. W pewien sposób nawiązali stosunek, jakiego nigdy sobie nie wyobrażała w związku z mężczyzną. Może taki jak pomiędzy bratem i siostrą. Tyle tylko, że czasami, kiedy na niego patrzyła, wydawał się jej tak przystojny, że całe jej ciało przenikał dziwny dreszcz.

– Czy w taki sposób rozmawiasz ze swoim rodzeństwem?

– Absolutnie tak samo.

– A oni uważają, że ich doprowadzasz do szału, tak jak mnie?

Wyszczerzył zęby w uśmiechu, a jej rozdrażnienie wzrosło o kolejne dwa stopnie. Ona, która nauczyła się zachowywać spokój wobec chaosu panującego w domu, przy nim zawsze traciła cierpliwość. Doprowadzało ją to do furii.

– Rodzeństwo mnie uwielbia.

– Dziwne – wycedziła.

– Ale mówmy o twojej sukni. To o wiele ciekawsze.

– A dlaczego zamiast tego nie porozmawiamy o tym, co ty na siebie włożysz? – Przyjrzała mu się powoli, po czym stwierdziła:

– Lady Rainsford nie będzie zachwycona wyglądem drwala, jaki przybrałeś.

– Jutro wrzucę na siebie coś porządnego. W ostatniej chwili.

Kiedy Thorn był rozbawiony, jego głos się obniżał i przybierał szorstki ton, przez co jeszcze mniej przypominał na dżentelmena.

– Rose wygląda o wiele lepiej – powiedziała India, zmieniając temat na mniej prowokacyjny. – Nie jest już taka wyczerpana i przestraszona.

– Zmuszam ją do jedzenia szarlotki na śniadanie – odparł Thorn. – Co prawda najbardziej lubi lody Guntera. Zajada je zawsze po obiedzie.

India uśmiechnęła się.

– Czym na to zasłużyłem? – spytał zaciekawiony, acz kompletnie niewzruszony.

– Każdy doceniłby to, jak się zajmujesz wychowanką – odpowiedziała. –

Matka byłaby z ciebie… – przerwała, ponieważ sobie uświadomiła, że nie ma pojęcia, kim matka Thorna była i jak by na to zareagowała.

– Nigdy jej nie poznałem – odpowiedział natychmiast. – Była śpiewaczką operową i chyba nie miała zbyt dużo instynktu macierzyńskiego, bo zostawiła mnie księciu Villiersowi, który przecież nie był nadzwyczajnym ojcem.

– Och…

– A twoja matka? Jaka była?

Przez myśl Indii przemknął obraz markizy, z długimi, rozpuszczonymi włosami, tańczącej nago w świetle księżyca. Co mogła powiedzieć?

– Była… dosyć oryginalna.

– Z tego, co słyszałem, była kompletnie zwariowana. Jak marcowy zając.

– Taak… – przyznała. Butnie uniosła brodę. Ekscentryczne zachowanie rodziców nie wpłynęło na jej charakter.

– Prześledziłem twoje pochodzenie, kiedy już wiedziałem, że będziesz mieć kontakt z Rose – wyjaśnił. – Już przedtem uznałem, że ktoś, kto się każe tytułować „lady Xenobią" musi być oszustką, więc nie zawahałem się zbadać twoich korzeni.

– Nie ty pierwszy wyciągasz z mojego imienia takie wnioski – przyznała.

– Jaki ojciec daje dziecku imię Xenobia, zamiast Margery czy Blanche?

Chwilę się zawahała.

– Bo ja przypuszczam, że ludzie szaleni nie są tak rodzicielscy, jak mogliby być – rzekł, przerywając milczenie.

– Moja matka potrafiła zapominać o moim istnieniu – usłyszała swoje własne słowa. Nigdy nikomu nie wyznała tej niewygodnej prawdy. Nie dlatego, żeby ludzie jej nie żałowali, ale zachowywanie milczenia powodowało, że to wszystko przestawało niejako być realne. – Ale mnie kochała – dodała.

Zawsze ją przecież o tym zapewniała.

– Moja matka na pewno nic takiego do mnie nie czuła – powiedział Thorn z przekonaniem. – Według mego ojca uważała, że jednak jestem ładnym dzieckiem. Pewnie wtedy wyglądałem lepiej… a może miała przebłysk uczuć macierzyńskich?

– Zostawiła cię w ciepłym i bezpiecznym miejscu, w którym mieli się tobą zająć.

– Tak było.

Wyciągnął ręce, oparte na brzegu kanapy, i wyglądał przy tym tak pięknie, że serce Indii zadrżało. Może to i głupie, ale było coś cudownego w sposobie, w jaki się wcielił w rolę ojca Rose. Nie, on nigdy by nie opuścił swojego dziecka!

– Rodzice umarli w Londynie – ciągnęła. – Ale ja nie wiedziałam, że tam byli, ani dlaczego opuścili dom. Zapomnieli mi powiedzieć, że wyjeżdżają.

Oczy mu pociemniały.

– Masz na myśli, że cię po prostu porzucili?

– Nie byłam tego pewna. – Cóż za ulga, móc to wszystko ubrać w słowa! – Czasami wyjeżdżali z domu, ale na ogół mi mówili, dokąd jadą, poza tym nigdy nie wyjeżdżali na całe trzy dni!

– Nigdy nie odkryłaś, co robili w Londynie?

Potrząsnęła głową.

– Nikt tego nie wie. Ojciec sam powoził dwukołową biedką, bo już wtedy nie mieliśmy stangreta, i tak zjechał z Blackfriars Bridge. Mówiono mi, że próbował ratować matkę.

– Żadne nie przeżyło?

Przełknęła ślinę, ale już po chwili poczuła znaną od dawna, podchodzącą do gardła gulę.

– Nie potrafiłby żyć bez niej.

To było głupie, głupie, głupie – czuć, że jej ojciec mógłby chcieć żyć… dla niej, dla małej Indii. Na ogół nie pamiętał nawet, że córka w ogóle istnieje.

Thorn wyciągnął rękę i ujął przegub jej dłoni. A potem przyciągnął do siebie i wziął na kolana.

– Co robisz?!

Objął ją ramionami, a India natychmiast przestała myśleć o rodzicach.

– Ojciec i matka powinni byli ci powiedzieć, że wyjeżdżają – szepnął jej na ucho. – Powinni byli chcieć się upewnić, że jesteś bezpieczna. Widzę, że nie byli cudownymi rodzicami. Ale jestem całkowicie pewien, że cię kochali.

– Skąd to możesz wiedzieć? – spytała łamiącym się głosem.

– Tysiąc razy byłem w Tamizie – odparł. – W najlepszym wypadku woda jest ciemna i brudna, poza tym powóz i konie sprawiły, że tworzyły się wiry. Ktoś, kto próbuje pływać w tej brei, kręci się w kółko. Jestem pewien, że mu się nie udało utrzymać powozu, tuż za mostem jest złośliwy wir i silny prąd. Zdarzało się, że chłopcy nurkowali i już się nie wynurzali… nie wiedzieliśmy nawet, co im

się stało.

Indię piekły oczy. Oparła policzek o jego ramię.

– Ja… ja myślę, że mogli wtedy wyjechać z domu na zawsze.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Nie mieliśmy już wcale pieniędzy… ale matka miała jeszcze jakieś klejnoty.

– Pozwolili, żebyś była głodna, a mieli klejnoty, które można było sprzedać? – W jego głosie brzmiało niedowierzanie.

Spojrzała na niego.

– Te klejnoty matka dostała od swojej babki – wyjaśniła. – Nie mogłaby ich sprzedać.

– Mogłaby – zaprzeczył stanowczo. – I powinna była to zrobić!

Usta Indii zadrżały. Czasami też tak myślała, ale to było okropnie nielojalne z jej strony!

– Chciała je dać mnie. Chyba jednak musiała zmienić zdanie, bo zabrali te klejnoty do Londynu, a tam z pewnością chcieli je sprzedać. Potem sobie uświadomiłam, że chyba postanowili wyjechać na Barbados. Zawsze o tym mówili.

Obejmujące ją ramiona Thorna zacisnęły się mocniej. Spytał:

– A gdzie w czasie twego dzieciństwa była lady Adelaide?

– Była zamężna. Mieszkała w Londynie. Nie miała pojęcia o tym, jak żyjemy.

India wówczas często marzyła, że oto zjawi się jej chrzestna matka-wróżka, przynosząc piękne suknie, a może po prostu kobiałkę jajek? Ale nic takiego się nie wydarzyło. Dzień mijał za dniem, a kiedy się stale obawiasz głodu albo nadchodzącej zimy, strach sprawia, że dni się nakładają na siebie. Nie pamiętała całych lat swojego dzieciństwa.

Jej pierś wezbrała cierpieniem. Thorn się chyba zorientował, bo lekko musnął ustami jej włosy, właśnie w chwili, kiedy z jej ust wyrwał się pierwszy szloch.

– Ja ni… nigdy nie płaczę – jęknęła po pięciu minutach.

– To nic, to nic… – wyszeptał. Głęboki głos Thorna był kojący, tak jak pieszczota jego dłoni na plecach. – Bywają rodzice, którzy podejmują okropne decyzje, Indio, ale to nie znaczy, że nie kochają swoich dzieci. Ani na moment nie uwierzę, żeby twoi rodzice po prostu zabrali te klejnoty, planując zostawić cię samą!

– Ojcu bardzo się podobał pomysł podróży na Barbados – szepnęła.

– Nie wyjechaliby tam bez ciebie.

– Więc czemu zabrali te klejnoty? Trzymali je za luźnym kamieniem w kominku. Kiedy Adelaide przyjechała, żeby mnie zabrać, poszłam po nie. I… i nie było ich. Zniknęły.

– Może ktoś je ukradł… – zastanowił się Thorn.

– Nie. Ojciec zabrał też swoją skórzaną torbę. Ponieważ się nie mieściła za cegłą, zawsze ją zostawiał w szufladzie w bocznym stoliku. Żaden złodziej nie wiedziałby o tym. – Odetchnęła nerwowo. – Z jakiegoś powodu zabrali te klejnoty i wyjechali przed wschodem słońca, nie żegnając się. Ale ja… ja się już przyzwyczaiłam do tej myśli.

Nie uwierzył jej. Sam nigdy nie poznał własnej matki, ale mimo to fakt, że go porzuciła, tkwił w nim jak cierń. Rodzice Indii wyglądali na jeszcze bardziej nieodpowiedzialnych.

– Kochali cię i nie wyjechaliby z kraju bez ciebie – powtórzył.

– Jak możesz to mówić z takim przekonaniem?

W jej głosie usłyszał pretensję, wobec czego uznał, że India zaczyna odzyskiwać swój zwykły humor.

Założyłby się o cały swój majątek, że rodzice pokochali córkę, kiedy tylko ją pierwszy raz zobaczyli. Ale sama miłość nie czyni z ludzi dobrych rodziców. Był na przykład przekonany, że matka Vandera kocha syna, ale nie potrafił przekonać o tym przyjaciela.

– Dlatego, że jesteś taka… jaka jesteś – odparł z uśmiechem, mimo że nie mógł zobaczyć jej twarzy, przytulonej teraz do jego ramienia. India nie miała najmniejszego pojęcia, ilu ludzi ją kocha, poczynając od rodziców, aż po Adelaide, tych, którzy dla niej pracowali, wreszcie wszystkich mężczyzn, którzy ją prosili o rękę.

– Nie powinni byli! – rzuciła ostrzej, a przez to bardziej w swoim zwykłym stylu. – Powinni byli mnie zbudzić i powiedzieć, dokąd jadą.

– Masz rację.

– Nie mogę uwierzyć, że ci o tym wszystkim opowiedziałam – rzekła, prostując się z westchnieniem. – Nigdy o tym nikomu nie wspominałam. Wydaje mi się, że się sprzeniewierzyłam ich pamięci.

– Nie przypuszczam, żeby ktokolwiek miał wątpliwości co do ojcowskich talentów twego ojca – powiedział sucho. – Rozumiem, że przy ich ciałach ani w

powozie nie znaleziono klejnotów?

Potrząsnęła głową.

– Nie opowiadałaś o tym nigdy chrzestnej matce? Ani nikomu, kto by się zajął poszukiwaniem klejnotów?

– Nie.

Na twarzy Thorna musiało pojawić się niedowierzanie.

– Adelaide po śmierci moich rodziców miała straszne poczucie winy – tłumaczyła India. – Przede wszystkim dlatego, że nie odwiedzała nas przez ponad dziesięć lat i nie miała pojęcia o tym, co się stało z naszym domem.

– Wystarczyłoby wynająć policjanta, który sprawdziłby sytuację – wytknął jej Thorn, zapisując sobie w pamięci, że teraz on to musi zrobić. Jeśli policjant nie znajdzie nic godnego uwagi, India i tak się o niczym nie dowie.

– Moja chrzestna nigdy by o tym nie pomyślała. Żyje w beztroskim świecie. I ciężko pracuje, żeby nadal tak pozostało. Zasługuje na to… jej małżeństwo nie było zbyt szczęśliwe.

Thorn już miał zamiar powiedzieć coś niezwykle niegrzecznego na temat chrzestnych matek niezajmujących się swoimi chrześniakami, kiedy India lekko odsunęła jego ramię i wstała.

– Muszę obmyć twarz, zanim wróci Rose. – Ale przy drzwiach się odwróciła i posłała mu jeden z tych swoich uśmiechów… tych, które rozjaśniały jej oczy. – Jesteś naprawdę dobrym przyjacielem, Thorn – rzekła. – Dziękuję.

Wyszła, myśląc o tych jego cechach, które go wcale nie czyniły „dobrym przyjacielem”.

Wcale a wcale.

Już na piętrze przejrzała się w lustrze. Włosy miała rozczochrane, oczy podpuchnięte, w gardle ją drapało od płaczu, ale mimo to… czuła swoją wagę. To było głupie, ale wyznanie wszystkiego Thornowi sprawiło jej ulgę. Zziębnięta, ściśnięta strona jej serca jakby odetchnęła.

Sprawił, że poczuła się ciepło i bezpiecznie – pierwszy raz od tylu lat! Tylu, tylu lat…

Kiedy India wróciła, Rose była już z powrotem w salonie.

– Muszę was teraz opuścić – oznajmiła India. – Jutro przyjeżdża książę z księżną i Fleming będzie chciał ze mną omówić wiele rzeczy.

Rose robiła wrażenie trochę rozczarowanej, ale się zerwała i dygnęła. India

uklękła przed nią.

– Rozumiesz, dlaczego musisz teraz zostać w tym małym domku, prawda?

– To by było niekorzystne dla planów pana Dautry'ego poślubienia panny Rainsford, bo być może jej matka uznałaby, że jestem nieślubnym dzieckiem. Wobec tego powinnam się usunąć.

– Jesteś bardzo łaskawa – stwierdziła India, lekko dotykając wspaniałych włosów Rose.

– Poznałam pannę Rainsford – oznajmiła Rose.

– To czarująca młoda dama – odparła India.

– Powiedziała mi, że nie zadaje sobie trudu, by czytać.

India zamilkła na chwilę, po czym przyznała:

– Więc ty jej możesz czytać, tak samo, jak czytasz Antygonie. Będę zaglądać tutaj codziennie i sprawdzać, co mogę wam obu przynieść. Myślę, że wam tu będzie wygodnie.

– Pan Twink i ja pracujemy teraz nad gramatyką angielską, gdyż on twierdzi, że trzeba się jej nauczyć, zanim się zacznie uczyć greki – wygłosiła Rose.

India poczuła lekkie ukłucie zazdrości, co zresztą było kompletnie absurdalne.

Zerknęła ponad głową Rose.

– Thorn, wróci pan do domu przed kolacją?

Potrząsnął głową.

– Zostanę z Rose tak długo, jak to możliwe, chociażby po to, żeby się upewnić, czy Twink jej nie zatopił falą imiesłowów…

India nie miała pojęcia, o czym mówił, więc tylko kiwnęła głową.

– Pamiętaj, żeby znaleźć sobie coś innego do włożenia na dziś wieczór – rozkazał.

Przewróciła oczyma.

– Ja uważam, że lady Xenobia wygląda bardzo miło – zauważyła Rose.

– Wygląda jak miła zakonnica – stwierdził Thorn. – Musi obrać inny kierunek, jeżeli chce złapać Vandera!

– Dlaczego czasami mówicie do siebie „Thorn" i „India", a kiedy indziej „lady Xenobia" i „pan Dautry"? – chciała wiedzieć Rose. – To nie w porządku.

– Po prostu jesteśmy przyjaciółmi – odparł beztrosko. – Najlepszymi przyjaciółmi, prawdę mówiąc.

India przywołała na usta drżący uśmiech. Naturalnie, miał rację. Nie miała na

świecie takiego przyjaciela jak on.

– Brak form to opium dla mas – wygłosiła Rose.

– Rany boskie! Kto ci to powiedział? – spytał Thorn.

– Mój poprzedni nauczyciel, pan Pancras – odparła.

Thorn parsknął.

– Ten facet za chwilę zostanie moim najgorszym wrogiem! – krzyknął.

– Ale… skoro ludzie mnie nazywają Rose, a mojego opiekuna Thorn, to jesteśmy Rose i Thorn. – Lekceważąco wydęła usteczka. – Wolę „pan Dautry". To o wiele wytworniejsze.

India się uśmiechnęła.

– Mnie się podoba Rose i Thorn.

– Nie zgadzam się – odpowiedziała Rose grzecznie. – Ale wiem, że jestem za młoda, żeby ktoś słuchał mojego zdania na ten temat.

Na te słowa Thorn parsknął śmiechem, a India wymknęła się z domku, podczas gdy on się droczył z wychowanką.

17

Tego popołudnia India kończyła ostateczne przygotowania przed przybyciem gości. Książę i księżna de Villiers mieli przyjechać następnego dnia rano, z lordem Brodym, zaś lady Rainsford i Laetitia – po południu, najpóźniej wczesnym wieczorem. Wyglądało na to, że lord Rainsford w ogóle nie przyjedzie. Adelaide otrzymała dyskretną informację, że lord i lady nader rzadko przebywają pod jednym dachem.

Wszystkie pokoje były wywietrzone i przygotowane, a pierwszą rzeczą, jakiej dokonano rankiem, było wstawienie do każdego z nich świeżych kwiatów. India jeszcze ostatni raz sprawdziła menu z Flemingiem i gospodynią. Cała trójka planowała ten dzień jak operację wojenną.

– Księżna będzie tu jako gospodyni pana Dautry'ego – mówiła India Flemingowi, przeglądając listę win.

– Tak jest, milady – odparł majordomus.

India westchnęła.

– Przypuszczam, że może się zdarzyć wiele sytuacji kryzysowych, więc jeżeli będziesz musiał, zwróć się do mnie. Ale proszę cię, uważaj, żeby inni goście o tym nie wiedzieli, Fleming.

– Absolutnie nie, milady. Lady Adelaide dziś znowu będzie jadła kolację u siebie w pokoju – poinformował Fleming.

Z Indii opadło zmęczenie. To oznaczało, że ona i Thorn będą dzisiaj jeść kolację sami, bez przyzwoitki. Decyzja Adelaide, że ci dwoje nie potrzebują pilnowania, była błędna, ale India się jej nie sprzeciwiła.

Od jutra nie będzie już więcej całusów – ani szlochów w ramionach Thorna. Kiedy w tym domu zjawi się Lala, India z powrotem przedzierzgnie się po prostu w przyjaciółkę rodziny.

Ale dziś wieczorem… Indię przejął dreszcz emocji. Myśl o chwili, kiedy

Thorn podniesie ją w górę i, nie pytając, wpije się w jej usta, sprawiła, że poczuła żar spływający jej wzdłuż nóg.

Żadne z nich nie było zaręczone. Jeszcze nie. Dziś wieczorem, nieważne, jak bardzo będzie to niewłaściwe, będą się mogli całować. Z niepasującym do niej pośpiechem ruszyła po schodach na górę. Z trudem się zmusiła, żeby zwolnić nieco kroku. Kiedy nadeszła Marie, India poprosiła ją o przygotowanie kąpieli. Leżała w wannie dobre dziesięć minut dłużej, niż chciała, jako że jej jedynym życzeniem było znaleźć się jak najprędzej na dole i spotkać Thorna.

Rozmawiać z nim.

Albo może – nie rozmawiać.

Według wszelkich zasad powinna włożyć do tej kolacji skromną suknię, zaś bardziej uwodzicielskie stroje zachować na przybycie lorda Brody'ego. Tymczasem teraz wybrała strój, w którym wyglądała najładniej. Był barwy masy perłowej, jak wnętrze muszli, z nisko obramowanym stanem i lekką narzutką na spódnicę z rzadko tkanego lnu, otwartą z przodu.

Czuła się w tym stroju… niegrzeczna. Ani pruderyjna, ani jak stara panna.

Marie pomogła jej włożyć różowe pantofelki na obcasie, dzięki którym sięgała głową do ramienia Thorna. Wreszcie zeszła na dół, mówiąc sobie, że pozwoli mu… na jeden pocałunek. No, może na dwa. Ale nie więcej.

Fleming stał u podnóża schodów.

– Lady Xenobio – rzekł z ukłonem. – Pan Dautry oczekuje pani na zewnątrz. – Z tymi słowami otworzył jej drzwi.

Naturalnie. Thorn chciałby zjeść w domku wdowy, razem z Rose. Głupie, ale India poczuła coś w rodzaju rozczarowania.

Thorn stał z boku podjazdu, oparty o kamiennego lwa, i czekał na nią.

– Rose siedzi w tej chwili w otoczeniu lalek z papieru – powiedział, kiedy podeszła. – Poinformowano mnie, że moja obecność nie jest ani oczekiwana, ani szczególnie pożądana.

– Myślałam, że będziemy jeść kolację z nią – odparła India.

Wziął ją pod ramię i zaczęli iść – nie w stronę domku wdowy, ale w zupełnie innym kierunku, z dala od domu, w dół pagórka.

– Clara ma zręczne palce i doskonale sobie radzi z nożyczkami, a Rose jest przeszczęśliwa – opowiadał Thorn. – Podejrzewam, że być może w całym tym oddaniu sprawie Starberry Court opuściłaś miejsce na ryby.

– Nie zajmuję się rybami – powiedziała – a już na pewno nie wtedy, kiedy noszę jedną ze swoich ulubionych sukien.

– No, właściwie nie będziemy łowić ryb – rzekł Thorn, zaskoczony. – Nie mam nawet wędki.

– A to jest już rzeczywiście niewłaściwe – dodała India.

– Myślałem, że to odłożymy, mówiąc między nami.

– Nie rozumiesz. Dom jest teraz pełen służby, Thorn. Naprawdę, bylibyśmy skompromitowani, gdyby nas ktoś tak zobaczył samych, o zmierzchu.

Thorn jednak szedł dalej, ciągnąc ją za sobą.

– A kto by nas tu zobaczył?

– Ktokolwiek ze służby! A plotka tego rodzaju roznosi się po Londynie jak ogień! Moja reputacja ległaby w gruzach. Musimy wracać do domu, natychmiast!

Thron tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie martw się. Powiem Vanderowi, że między nami nic nie było.

– Tu nie tylko o to chodzi – próbowała mu wytłumaczyć tak, żeby zrozumiał. – Moje życie, życie damy składa się z porannych wizyt, z wyjść do teatru i na bale. Zostałabym wyrzucona poza nawias towarzystwa. Nikt by mnie nie przyjmował ani nie wysyłał mi zaproszeń. Oto, co znaczy, kiedy czyjaś reputacja „legnie w gruzach”.

Już byli u stóp pagórka.

– To życie, jakie opisujesz, wydaje się potwornie nudne. Nie potrafię sobie ciebie wyobrazić tylko chodzącej na bale i składającej wizyty, Indio.

Uśmiechnęła się niewyraźnie.

– Ja sama z trudem sobie to wyobrażam.

– Do diabła, powinienem ci chyba zrujnować tę reputację, żebyś nie musiała wieść tak nudnego życia. To mógłby być mój dobry uczynek na ten rok.

Przyciągnął ją do siebie i po chwili jego usta leżały na jej wargach. Ten pocałunek nie przypominał poprzedniego, kiedy pierwszy raz się całowali; był gorący i jakby… wymagający. Tym razem jego usta płonęły pożądaniem, był w nich wyraźny rozkaz, żeby dała spokój wszelkiej kontroli.

India bez wahania rozchyliła usta. Zdawała sobie sprawę, że całe jej ciało tęskni do niego, do jego smaku, dotyku, wiedziała, że zaczyna leciutko drżeć. Wiedziała, że jej ramiona obejmują go za szyję, jakby tonęła i tylko on ją mógł uratować.

Kiedy przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej, wydała lekki okrzyk, który Thorn stłumił pocałunkiem. Wsunął nogę pomiędzy jej kolana, a ona przycisnęła się do niego.

Rozległ się szorstki jęk i przekleństwo – Thorn podniósł ją do góry, zrobił długi krok i puścił ją. India krzyknęła i upadła, nie wylądowała jednak na twardej ziemi, ale na napiętym materiale wiszącym w powietrzu.

– To hamak – wytłumaczył jej Thorn ze śmiechem. – Nigdy się nie huśtałaś na hamaku?

Spojrzała na linki, podtrzymujące materiał nad ziemią.

– Nie! Nie możemy tego zrobić. Muszę…

Thorn ułożył się obok niej wprawnym ruchem, wskazującym, że niejedną noc w życiu spędził na hamaku.

– Czy błotołazy śpią na hamakach? – wyszeptała, z trudem formułując słowa, ponieważ gorąco jego ciała obok niej nie pozwalało mówić.

Potrząsnął głową i musnął jej usta swoimi.

– Spaliśmy na ziemi pomiędzy grobami, na kościelnym cmentarzu. Tam było miło i spokojnie.

– Wobec tego kiedy spałeś na hamaku?

– Na pokładzie statku – odparł. – Odbyłem kiedyś podróż z Kompanią Wschodnio-Indyjską.

Chciała jeszcze o coś spytać, ale objął ręką jej głowę i obrócił tak, że sięgnął ustami jej ust. A kiedy osłabła pod burzą jego gorących pocałunków, przesunął rękę.

Dłoń Thorna sunęła w dół, ku szyi, i zaczęła ją niewinnie pieścić. India odwróciła się, przysunęła bliżej, wciągnęła go na siebie – pragnęła go tak, jak nigdy sobie nawet tego nie wyobrażała!

Nie mogłaby jednak nawet o tym myśleć, ponieważ pocałunek Thorna był wszystkim, co znała, wszystkim, czym pocałunek może być. Gorący i wilgotny, i tak gwałtowny, że głowa Indii poleciała w tył, a wtedy hamak zamknął się nad nimi i złączył ich ciała, tak blisko, jak na posągu satyra z kochanką…

Dłoń Thorna powędrowała dalej, a kiedy dotknął wypukłości jej piersi, wydała gardłowy jęk. Oderwała usta od jego warg i w powietrzu rozległ się jej mimowolny krzyk.

Thorn wymamrotał jakieś przekleństwo i znów nakrył ustami jej usta, a

tymczasem kciukiem pieścił jej sutek. Ciało Indii przeniknął złocisty strumień ognia. Pocałunek Thorna stłumił jej krzyk. Nie można powiedzieć, żeby zdała sobie z tego sprawę; czuła wyłącznie jego gorące, twarde ciało, tulące się do niej, podczas gdy sama wygięła się bezwstydnie w jego stronę jak łuk.

Kiedy Thorn poddał jej pierś kolejnej szorstkiej pieszczocie, serce Indii na chwilę przestało bić. A kiedy znów zaczęło, waliło jak szalone. Ugięła kolano i wsunęła je pomiędzy jego uda. Tym razem to on jęknął.

– Chcę… – wyszeptała i urwała, ale słowa same wyrwały się jej z krtani. – Ty i ja…

Lekko pociągnął stanik jej sukni, który natychmiast ustąpił. Znowu pochylił głowę i pocałował jej obojczyk. India czuła drżenie w całym ciele, kiedy czekała, aż jego usta przesuną się niżej.

– Ty i ja – powtórzyła, przesuwając palcami po jego włosach, gęstych i miękkich… o wiele za długich, jak na dżentelmena. Uwielbiała w Thornie właśnie to, że nie był dżentelmenem. Bo jaki dżentelmen wrzuciłby ją do okrętowej koi i całował tak intymnie – tam, gdzie każdy mógł ich zobaczyć?

Przesunęła palce po jego karku i zaczęła pieścić jego barki. Jej dotyk sprawił, że Thorn znów jęknął ochryple. Wokół panowała cisza, którą mącił jedynie senny szum rzeki i śpiew ptaków w gniazdach.

Nikt się o niczym nie dowie. Nikt ich nie usłyszy. Spróbowała przyciągnąć jego głowę, by go znów całować, ale podciągnął się do góry jedną ręką, utrzymując równowagę nawet w rozkołysanym hamaku.

– Nie ma żadnego ty i ja – stwierdził zdecydowanie.

– Ależ tak, w tym hamaku jesteśmy ty i ja – odparła równie stanowczo. Poruszyła nogą, by dotknąć jego gorącej męskości. Widząc, że oczy mu ciemnieją, i czując szaleństwo krwi, szepnęła:

– Proszę cię, Thorn. Proszę!

Przysunął się bliżej i szepnął jej prosto w usta:

– O co mnie prosisz, Indio?

Hamak się kołysał, a razem z nim jego ciało przy jej ciele. Pod palcami czuła mięśnie jego barku; miękki len koszuli ślizgał się po jej skórze.

Zaczął ją całować otwartymi ustami; ponownie objął ręką jej pierś i przycisnął sutek tak, że poczuła rozkosz. Wtulona w niego czuła w brzuchu dziwne gorąco, nogi jej drżały.

Podobało jej się to uczucie.

Bardzo.

Gdy Thorn znów podniósł głowę, zobaczył w jej oczach dziki błysk.

– Chcę tego wszystkiego! – prosiła z jękiem, bo w tym momencie jego palce muskały jej bok, a intymność tego dotknięcia była niezaprzeczalna. – Ty i ja! – Zamrugała. – Ty i ja!

Thorn znowu odsunął jej stanik i ustami sięgnął piersi. Wygięła plecy w łuk i jęknęła.

– Potrzebuję… ach, Thorn, potrzebuję cię!

Przesunął usta na drugą pierś. Wówczas zupełnie straciła kontrolę nad tym, co miała zamiar powiedzieć. Jedną ręką przesuwał w górę po jej nodze, budząc w niej dzikie pragnienie. Znowu ogarnęła ją gorączka: pragnęła jego smaku, jego zapachu, jego pasjonujących, cudownych pocałunków.

Przez głowę przemknęła jej mętna myśl: skoro ma zamiar odgrywać zepsutą kobietę, równie dobrze może to zrobić. Pozwoliła nogom się rozsunąć, zapraszając do pieszczoty.

Thorn lekko przygryzł jej sutek zębami i równocześnie wsunął palce do jej wnętrza. Wiła się pod nim, z jej ust wydobywały się jakieś słowa, niekończący się potok próśb, które powinny ją były zawstydzić, tylko że…

Tak nie było.

Było jej dobrze. Czuła, że to naturalne, że to dobre.

– Wiem, że pod skórą jesteś dżentelmenem, mimo że starasz się wszystkim wmówić, że jest przeciwnie. – Te słowa uwięzły jej w gardle. – Ale chcę cię poprosić, Thorn… jestem…

– O co mnie chcesz poprosić?

Patrzył na nią tak poważnie, a równocześnie jego ręka dotykała miękkiej skóry jej wnętrza… Zesztywniała, czekając, aż jego palce przesuną się o cal wyżej…

– Dżentelmen teraz powinien przestać – powiedziała odważnie.

Jego palce, które sunęły coraz dalej, zatrzymały się. Całe jej ciało drżało, rozkoszne uczucie przenikało ją na wylot.

– Mężczyzna, który nie dba o towarzystwo, działałby dalej, gdyż kobieta w jego ramionach się… się zgadza – szepnęła.

W ucho wpadł jej zduszony śmiech.

– Zgadza się?

Znowu poruszył palcami, a ona wypuściła całe powietrze z płuc.

– Proszę… – szepnęła cichutko. Nie znosiła szeptów. Ale teraz po prostu nie mogła znaleźć tchu, żeby tego zażądać.

– Upewnij się, czego naprawdę chcesz, Indio – powiedział Thorn poważnie. – Jeżeli mnie będziesz dalej prosiła, uwiodę cię na pewno i nie będę się z tego powodu martwił. Ale nie poślubię cię tylko dlatego, że mój kutas znalazł się wewnątrz ciebie!

Serce Indii zabiło szybciej na te słowa, choć może powinna się obrazić, że ktoś w jej obecności wyraża się tak wulgarnie… Tymczasem wcale nie była obrażona. Była rozradowana.

– Nie chcę cię poślubić – rzekła, starając się mówić jak najjaśniej. Udało jej się zsunąć mu koszulę i teraz czuła pod palcami jego rozgrzaną, lśniącą skórę. – Nawet niespecjalnie cię lubię.

– A ja ciebie lubię – mamrotał tuż przy jej wargach. – Ale już się jakby zobowiązałem do żeniaczki z inną.

India miała już dość rozmów o małżeństwie… właściwie miała dość rozmów w ogóle. Pokręciła biodrami, przez co hamak się rozhuśtał – i obróciła się na tyle, żeby jej twarz znalazła się pod jego twarzą.

– Chcę robić wszystkie rzeczy, jakie były w tamtej książce.

Wydął wargi, chociaż w jego oczach dostrzegła pragnienie.

– Wszystkie?

Chwilę myślała, po czym skinęła głową.

– Oprócz tego… z dwiema kobietami. To mnie nie ciekawi.

– Cholera – mruknął, ale kiedy się skrzywiła, ucałował ją. W jego oczach lśniły iskierki śmiechu.

– Nauczyłeś mnie, jak całować, ale przez to wcale nie zapragnęłam za ciebie wychodzić! Teraz możesz mnie nauczyć tego – mówiła, czując, że za chwilkę wyskoczy ze skóry. – Ale jeżeli nie chcesz, po prostu powiedz, żebym…

Jego dzikie spojrzenie sprawiło, że słowa jej uwięzły w gardle.

– Żebyś… co?

– Żebym sobie znalazła innego mężczyznę, który nie będzie dżentelmenem – powiedziała, nie dając się zastraszyć.

– Znajdziesz sobie innego mężczyznę – powiedział powoli, złowieszczo.

Choć wyglądał, jakby miał zaraz się na nią rzucić, India nawet nie drgnęła.

Thorn chełpił się tym, że nie jest dżentelmenem, ale zachowywał się, jakby nim był. Miał zamiar jej odmówić. Nie chciał pozbawiać damy tego, co ma najcenniejszego – jej cnoty.

Zsunęła dłonie na jego plecy, pod koszulę, mówiąc:

– Nie jestem dziewicą.

Wyszeptała te słowa, ale… doprawdy! Jak kobieta mogłaby powiedzieć coś równie skandalicznego inaczej niż szeptem?

Nie była przyzwyczajona do mówienia nieprawdy, a kłamać Thornowi było jej szczególnie trudno.

Patrzył na nią w milczeniu kilka długich minut, wreszcie powiedział:

– Czy mam znaleźć tego drania i zabić go za to, że cię wziął bez zezwolenia?

Potrząsnęła głową. W otaczającym powietrzu zaszła jakaś nieuchwytna zmiana. Poprawił się lekko, niemal niezauważalnie, ale to było tak rozkoszne, że Indię przeniknął dreszcz.

– Nie będę tego robił w hamaku – oświadczył. Przesunął ustami po jej policzku, poczuła gorący dotyk jego języka.

– W porządku – powiedziała lekko zdyszana.

– Ale… możemy zacząć w hamaku – powiedział z kocim pomrukiem w głosie.

Z tymi słowami uniósł jej nogę… i już się nie zatrzymał. Nie poruszał jej ani nie pieścił, nie gładził wewnętrznej strony uda. Zamiast tego skierował się wprost do tego najsłodszego miejsca, którego, prawdę mówiąc, nie dotykał dotąd nikt prócz niej samej.

Teraz jego palce wślizgnęły się w miękkość jej ciała; zdobywał je stopniowo, bez pytania, biorąc to, czego oboje chcieli. Ogień przeniknął jej ciało, kiedy bezbłędnie przycisnął właśnie to miejsce. India otworzyła usta, chciała krzyknąć, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Całował, równocześnie pieszcząc jej najintymniejsze miejsce… bez tchu wiła się pod nim, nie mogąc powstrzymać ruchów bioder. Zacisnęła mu ręce na plecach, myśląc mętnie, że pragnie czuć na sobie jego ciężar, czuć to, kiedy on…

Jeden z jego palców zagłębił się w niej. Oderwała usta od jego ust, była tak rozpalona, że musiała dać temu ujście w krzyku…

W tym momencie poczuła rozkosz. Tak po prostu. W hamaku. Ta rozkosz, którą dawała sobie sama, była niczym w porównaniu z tą, z Thornem obok niej, z jego przygniatającą muskularną nogą, z huśtającym się hamakiem, jego

palcami… jego językiem w jej ustach.

– Thorn – jęknęła, nie wiedząc, co chce powiedzieć. – Thorn!

Wysunął palce. Hamak się przechylił. W tym momencie cały słodki ciężar Thorna opadł na nią. Opierał się łokciami po obu stronach jej głowy i całował Indię z dzikim, pełnym pasji pożądaniem, które rozpalało jej nerwy. Dopiero co przeżyła orgazm i już znowu drżała, serce jej waliło, ręce fruwały w powietrzu. Instynktownie się uniosła, by być bliżej jego żaru i siły.

Odchylił głowę w tył, ale India po prostu wychodziła z siebie. Jej oddech przypominał łkanie. Thorn patrzył na nią przez chwilę. Następnie chwycił ją za włosy i przyciągnął do siebie. Musnął ją ustami – hamak się zachwiał i ciało Thorna wtuliło się w jej ciało. Z gardła Indii wydarł się rozpaczliwy jęk, przenikający powietrze.

– Nie możesz spróbować być cicho? Nie możesz? – spytał Thorn, a oczy mu płonęły. – Nigdy nie potrafisz być cicho?

India nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Była otumaniona, ważny był dla niej tylko kształt jego ust. Znowu wygięła się w łuk i dotknęła językiem jego dolnej wargi.

Powieki mu opadły. Sam odpowiedział na swoje pytanie:

– Nigdy. Oddajesz się temu całą sobą, prawda, Indio? Całą sobą!

India była pewna tylko jednego: zupełnie jej nie interesowało porównywanie się z innymi kobietami. Czuła się zarazem zadowolona i niedopieszczona, spełniona – i spragniona.

– Potrafię być cicho – powiedziała z westchnieniem.

Uśmiechnął się lekko. Pochylił biodra. Hamak się okręcił, a on całym ciężarem wcisnął się między jej nogi. Z gardła Indii wydobył się jęk.

– Kłamiesz – powiedział szeptem tuż przy jej szyi, skubiąc ją wargami i całując. – Nie ma wielu takich kobiet jak ty, Indio.

– Och, na litość boską – krzyknęła w rozpaczy. – Czy będziemy się kochać w tym hamaku?

– Nie.

Wydało się jej, że serce jej opadło aż do stóp. Zsunęła rękę z jego pleców.

– Och…

– Będziemy się kochali w moim łóżku – mruknął. – W tym czerwonym pokoju, który mi przygotowałaś.

– Nie mogę się z tobą kochać w tym łóżku!

Zachichotał, a jej aż skóra ścierpła.

– Ależ możesz.

– Uprawianie miłości w twojej sypialni byłoby niewłaściwe.

– Niewłaściwe?

To było nadzwyczajne, jak potrafił manewrować hamakiem, nie wywracając go. Dzięki temu nie groziło im wspólne wypadnięcie na trawnik. Znowu zsunął jej stanik, a jej bladokremowa pierś znalazła się w jego dłoni. India nie widziała, co robił, bo włosy jej opadły na twarz.

Ale poczuła.

To, co poczuła, sprawiło, że zaczęła dyszeć, chociaż nadal próbowała mu coś wyjaśniać.

– Twoja sypialnia jest dla żony. Dla męża i żony. A my nie jesteśmy niczym podobnym… Poza tym to tylko jedna noc, więc… – jej głos zamarł; zapomniała o tym, co mówiła.

Thorn podniósł głowę i kciukiem dotknął jej sutka. Pisnęła.

– Nie mogę się z tobą kochać na wolnym powietrzu, Indio. Pozostaje tylko mój pokój. – Płynnie zsunął się z hamaka i wziął ją w ramiona. W ten sposób oboje wstali.

– Nie w domu – zdołała powiedzieć.

– Dlaczego nie?

– Jak ci przed chwilą mówiłam, dom… sypialnia jest dla ciebie i twojej żony – próbowała znowu tłumaczyć, jąkając się i próbując coś wyczytać z jego oczu. – Tam będziesz tworzyć swoje wspomnienia, a ja nie chcę, żeby któreś z nich było… – przerwała niezręcznie.

Odpowiedzią był ironiczny półuśmiech.

– Lady Xenobio Indio St. Clair, czyżbyś chciała mi powiedzieć, że nie będzie mi wolno zaprosić do Starberry Court swojej kochanki?

– Właśnie, mówię ci dokładnie to. – Skrzyżowała ręce na piersiach. – Urządziłam dla ciebie ognisko domowe. Nie wolno ci go zbrukać.

– Zbrukać?

India zaczęła się czuć w jakiś sposób urażona, a równocześnie trochę śmieszna. Czyżby naprawdę pozwoliła mężczyźnie dotykać się pomiędzy nogami – na wolnym powietrzu? Chyba jednak tak było! Tłumaczenie w rodzaju „błąd w

ocenie” nie usprawiedliwiało takiej lekkomyślności.

Otrzepała suknię, zastanawiając się, czy pogubiła wszystkie szpilki do włosów.

– Chyba powinniśmy…

Jej słowa przeszły w cichy pisk, ponieważ nagle znalazła się na ramieniu Thorna, który długimi krokami wchodził z powrotem na pagórek.

– Postaw mnie na ziemi! – nalegała. – Thorn!

Tylko się roześmiał.

– Za chwilkę będziemy w domku dozorcy. Aha, à propos, nie mam zamiaru w ogóle brać sobie kochanki, kiedy się ożenię. Powinienem też powiedzieć, że nigdy nie uprawiałem miłości bez prezerwatywy, więc nie musisz się obawiać niebezpieczeństwa niechcianego dziecka.

– W domku dozorcy? – powtórzyła. Jedną ręką podtrzymywał mocno oba jej pośladki, co było… Zaczęła się kręcić. – Musisz mnie puścić. To bez sensu!

– Jesteś zaskakująco lekka, zważywszy twoje kształty – stwierdził pogodnie i objął ją jeszcze ciaśniej.

India starała się od niego oderwać.

– Mówisz, że jestem gruba? Puszczaj!

Szedł tak szybko, że po chwili trawa już się skończyła. Zmierzał żwirową ścieżką do domku dozorcy.

– Thorn!

– Muszę dokładniej sprawdzić, czy czasem nie ważysz za dużo – powiedział gładko.

– Ależ na pewno nie! – India wyrwała mu się akurat w chwili, kiedy ją stawiał na ziemi, potknęła się i upadła na drzwi domku. Spojrzała na Thorna, gotowa wytargać go za uszy, jak nigdy przedtem.

Ale patrzył teraz na nią tak, że słowa… gdzieś wyparowały.

– Pragnę cię – oznajmił. – I będę cię miał, lady Xenobio Indio! Nie rozważamy sprawy małżeństwa, bo z pewnością twoje będzie lepsze od mojego, a ja przyrzekłem ożenić się z inną. Ale dziś w nocy damy sobie nawzajem przyjemność. Masz jeszcze coś do dodania?

Potrząsnęła głową, nie mogąc oderwać oczu od jego twarzy. Wszystko to, co robiła w swoim dorosłym życiu, było uregulowane i ukształtowane, nastawione na jak najlepsze małżeństwo w przyszłości.

Tymczasem to nie miało nic wspólnego z małżeństwem.

To było dla niej.

– Czy wiesz, że nigdy się nie kochałem z kobietą, której bym zaufał? – powiedział gawędziarskim tonem.

– Co?

– Wiesz, co to jest kontrakt – mówił, sięgając do klamki i otwierając drzwi. – Ty nie próbujesz złapać mnie w pułapkę, bo cholernie dobrze wiem, że masz mokro między nogami z mojego powodu, nie z powodu moich pieniędzy.

Brzmiało to jak rozmowa z kobietą lekkich obyczajów… ale… kimże innym ona była?

Albo raczej będzie… skoro tylko to zrobi, ponieważ damy nie uprawiają miłości z mężczyznami, którzy nie są ich mężami.

Nigdy.

Przypatrywała mu się, kiedy otwierał okiennice, by wpuścić trochę słonecznego światła. Odwrócił się i spojrzał na nią. Zaskoczył ją jego dziki wzrok.

– Jeszcze raz cię zapytam: czy ktoś przemocą odebrał ci cnotę, Indio? – Mówił cicho i z pasją. Był gotów walczyć, nie, zmiażdżyć każdego mężczyznę, który by ją obraził.

– Nie – odpowiedziała z tym nowym uśmiechem, tylko dla niego.

Powiedział coś, czego nie usłyszała, i po chwili znów była w jego ramionach i znowu się całowali, tak gwałtownie, że traciła dech. Koszulę miał już wyciągniętą ze spodni, tak że objęła go rękami w pasie. Cofnął się i ściągnął koszulę przez głowę.

Był wspaniały! Napięte mięśnie zwężały się w talii, nie było na nich ani odrobiny tłuszczu. Zupełnie inny niż ona… Zmarszczyła brwi i palcem dotknęła białej kreski przecinającej brzuch.

– Całe ciało mam w takich bliznach – powiedział, oglądając się.

– Tak mi przykro… – powiedziała miękko, i schyliła się, by pocałować to miejsce, którego dotknęła. Wyprostowała się, odwróciła i wdrapała po wąskich schodkach do sypialni, którą umeblowała dla dozorcy, o ile Thorn kiedykolwiek takiego zaangażuje. Pokój był mały, podwójne łoże małżeńskie ledwie się w nim mieściło.

Właśnie otwierała okiennice, kiedy para rąk objęła ją z tyłu w pasie i poczuła za sobą twarde, gorące ciało Thorna.

– Mogę ci rozpiąć suknię?

Wargami muskał jej kark; odchyliła się i znowu poczuła, że przestaje być sobą.

Już nie była lady Xenobią, nieustraszoną córką markiza. Była po prostu sobą, Indią, kochającą się z kimś, kto niczego od niej nie oczekiwał – poza jej własną przyjemnością.

– Tak… – odparła tak chrypliwym głosem, że musiała odchrząknąć. – Tak, możesz.

Różowa jak wnętrze muszli suknia opadła jej do stóp, po niej – gorset. India pomału się odwróciła, wiedząc, że jej koszulka jest przejrzysta. W porównaniu z wieloma modnymi paniami była zbudowana obficie. Kiedy ktoś dorasta w głodzie… no cóż, lubiła jeść, nie wstydziła się tego. Czasem nawet myślała, że może jest za dużo tych okrągłości… ale nie na tyle, żeby aż się głodzić!

– A niech to diabli… – powiedział Thorn przeciągle.

India poczuła, że uśmiecha się mimo woli. Jej kształty może nie odpowiadały obecnej modzie, ale Thornowi – z całą pewnością. Pochyliła się i – podobnie jak przed chwilą Thorn koszulę – chwyciła koszulkę i ściągnęła ją przez głowę, po czym odrzuciła na ziemię.

18

*T*horn patrzył na stojącą przed nim Indię, odzianą jedynie w parę eleganckich jedwabnych pończoszek, przytrzymywanych tuż pod pulchnymi udami różową wstążeczką, i wiedział już, że umiejętność kontrolowania się, jaką szczycił się od pierwszego kontaktu z kobietą, zaczyna się załamywać. Ne mógłby się kochać z Indią, wspierając się nad nią wyprostowanymi rękami i obserwując ruchy jej głowy czy słuchając dźwięków, wydobywających się z jej ust.

Tym razem miał zamiar stracić tę kontrolę i szaleć na jej ciele, chciał, by pożądanie sprawiło, że będzie się wznosił i opadał z rozkoszy. Miała wspaniałe, bujne piersi, wąską talię i lekko zaokrąglony brzuszek, który przechodził w obfite biodra i nogi, będące ciągle w ruchu.

Przekleństwo, jakie mu się wyrwało, płynęło ze szczerego serca. Nie tylko z powodu jej ciała. Tak samo zachwycał go sposób, w jaki na niego patrzyła, lekko rozbawiona, ufna i z pożądaniem w oczach. Długie włosy rozczochrały się już w hamaku i teraz opadły jej na ramiona i jedną pierś. Wyglądała jak marzenie, jak Wenus, która zeszła z Olimpu na ziemię.

– Dlaczego tak pięknie pachniesz? – zapytał głupio, jakby był nastolatkiem ze swoją pierwszą dziewczyną.

– Moje perfumy zawierają olejki białego powoju. Czy nie zamierzasz zdjąć bryczesów?

Jej głos spłynął mu na skórę jak rozgrzany miód.

Wargi Indii były ciemnoczerwone, trochę opuchnięte po tylu pocałunkach. Chciałby ją popchnąć tak, by padła na kolana, i błagać, żeby go pieściła ustami. Dzięki Bogu nie była dziewicą. Żadna dziewica nie patrzyłaby tak na mężczyznę, jakby go chciała pochłonąć.

Musiał się jakoś pozbierać.

– Podejrzewam, że nie muszę ci mówić, jaka jesteś wspaniała?

Wydęła usta. Jedynym, co Thorn miał teraz w głowie, była żądza. Schylił się i ściągnął długie buty.

– Kobieta powinna słyszeć to jak najczęściej.

– Jesteś cholernie niewiarygodna – stwierdził zdecydowanie, ściągając w dół bryczesy razem z bielizną i cały czas patrząc na Indię. Robiła wrażenie zupełnie swobodnej. Przez chwilę przemknęło mu przez głowę, że musiała już tak stać przed więcej niż jednym mężczyzną, ale zamknął przed sobą tę myśl na klucz.

Patrzył natomiast, jak jej oczy wędrują po jego nagim ciele i zatrzymują się na kroczu. Lekko końcem języka dotknęła dolnej wargi, a on na widok tego różowego koniuszka omal nie jęknął głośno. Jego członek przesłał do żył puls dzikiej żądzy.

– Czy chciałabyś spróbować wszystkiego, co robił Faether ze swoimi licznymi *inamoratas*? – spytał, z trudem wymawiając słowa.

Oczy Indii powoli powędrowały z powrotem ku jego twarzy, powieki miała ciężkie, ale nie senne. Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Zacznijmy… tutaj.

Zrobił krok do przodu. Ich ciała zetknęły się, a już w sekundę później oboje padli na łóżko. Ugiął kolano, żeby jej nie zgnieść własnym ciężarem i dotykał jej wszędzie… rękami, potem ustami.

Kiedy dotarł do piersi, India wydała okrzyk.

Kiedy do brzucha – zaczęła dyszeć.

Niżej – jęczeć.

Już po sekundzie całował jej najbardziej intymne miejsce ciała. Rozsunął jej nogi, jeszcze raz utkwił spojrzenie w jej cudownych oczach, zamglonych teraz żądzą, schylił głowę i wyczuł jej smak.

To sprawiło, że zaczęła krzyczeć.

Normalnie analizowałby, jak India reaguje na każde dotknięcie. Ale tym razem stało się tak, że zaczął to robić dla siebie samego. Smak jej ciała sprawił, że po prostu zapłonął. Objął rękami jej biodra tak mocno, że mógłby na nich zostawić ślady. Jeszcze jedna szorstka pieszczota i India wybuchła. Ponownie.

Thorn zupełnie stracił głowę. Zazwyczaj wchodził w kobietę, odpowiednio uważając na to, w jakim stopniu jest przygotowana, a także, jaki jest stan jej umysłu. Był uważny.

Teraz jednak omal nie oszalał z pragnienia i żądzy i nie myślał o szacunku.

Wciągnął prezerwatywę szybko, gwałtownie. Uniósł się, rozsunął szerzej jej nogi, ugiął kolana i wszedł w nią jednym długim uderzeniem. Był gorący, sztywny i wilgotny. Na chwilę stracił świadomość, myślał tylko o swoim pożądaniu.

Przyszedł do siebie po długiej chwili i spojrzał w dół. India robiła wrażenie osłupiałej. Na szczęście – nie z bólu. Niektóre kobiety uważały, że Thorn ma za duży członek, ale ona nawet się nie skrzywiła.

– Musisz być tak wielki jak Feather – powiedziała ochryple, z niekłamaną przyjemnością.

Wysunął się z niej i patrząc jej w oczy, zaatakował znowu… Wygięła plecy w łuk, odrzuciła w tył głowę i naprawdę krzyczała. I zanim wykonał kolejny ruch, poczuł, że ona znowu czuje rozkosz, że sztywnieje cała, a z jej ust wydobywają się krótkie okrzyki.

Spojrzał w dół na miejsce, w którym byli razem. Połączeni. Jej cała książęca różowość i jego potężny pal bękarta… To niemożliwe, ale w tym momencie stał się jeszcze grubszy.

– Do diabła, Indio – szepnął – nie będę już chciał innych kobiet…

W tym momencie całkowicie stracił świadomość. Nie oparł się na łokciach, by lepiej ocenić swoją partnerkę. Nie słuchał, jak oddycha, ani nie patrzył, czy drży, co by mogło oznaczać, że jest bliska orgazmu.

Nie zrobił nic takiego. Jakby koń się zerwał z uprzęży i gnał przed siebie. W głowie miał pustkę, a zmysły odbierały tylko jej miękką doskonałość, bujne piękno piersi, które trzymał w dłoni, to, jak jej ciało przylgnęło do niego.

Dotknięcie jej języka ostatecznie go rozstroiło. Zaczął się w niej poruszać szybciej i mocniej niż kiedykolwiek w życiu. Ona tuliła się do niego, obejmując go nogami i ramionami. Ręce miał na jej biodrach. Trzymał ją tak długo, aż wytrysnął. Rozkosz była tak dojmująca, że przypominała ból, który przenikał aż do ud i głęboko do jąder.

Nadal się trzymał resztkami kontroli nad sobą, aż… odrzuciła do tyłu włosy, które jak jasna chmura opadły na poduszkę. Słyszał jej krzyk, który brzmiał jak rozkaz. Poruszał biodrami najszybciej jak mógł, i opróżniał się w jej wnętrzu, jeszcze i jeszcze…

Jeszcze i jeszcze – dwukrotnie obficiej niż kiedykolwiek w życiu.

19

Nazajutrz rano

*I*ndii rzadko się zdarzało nie móc się zdecydować, w co się ubierze. Jej stroje były odpowiednio dobrane – może nie fizycznie, ale umysłowo – i podzielone na kategorie odpowiadające ich przeznaczeniu – czy chodziło o poskromienie niesubordynowanego majordoma, czy o uspokojenie nerwowej damy.

Nie miała jednak strojów odpowiednich na czyjeś zaręczyny (czy to mógłby być ciemnofioletowy muślin z guziczkami?) ani do flirtu z ewentualnym przyszłym mężem (może różowy muślin z niskim stanem?). Moda ostatnich dwóch lat sytuowała stan coraz wyżej, co było może i niezłe, chyba że ktoś był dobrze wyposażony… a India właśnie taka była. Bardzo dobrze wyposażona. Ostatnio moda zaczęła być coraz bardziej denerwująca, zatem postanowiła na nią nie zwracać uwagi.

W końcu zdecydowała.

– Włożę dziś rano suknię z muślinu w gałązki z wyhaftowanymi różyczkami – oznajmiła pokojówce. – A wieczorem tę z francuskiego jedwabiu.

Marie szeroko otworzyła oczy.

– Nareszcie pani włoży ten francuski jedwab! – wykrzyknęła.

– I perły we włosy – dodała India, która sobie przypomniała, że powinna wyglądać na odpowiednią kandydatkę na przyszłą księżną.

Marie podała jej słoik z kremem, który India zaczęła szybko wcierać w nogi. Dziwnie się czuła – tak, jakby była dopiero co w innym kraju i wróciła do domu, ciągle jeszcze mówiąc w innym języku.

Zostali z Thornem w domku dozorcy tylko tak długo, na ile mogli sobie pozwolić, aby nie narazić się na ryzyko odkrycia. Mieli szczęście, ponieważ India pobiegła do bocznego wejścia, wprost do swojej sypialni, niewidziana przez nikogo. Pokojówka była co prawda zaskoczona, widząc Indię w łóżku, ale

tłumaczenie zmęczeniem w zupełności jej wystarczyło.

Szczerze mówiąc, była zmęczona. Po tych godzinach spędzonych w ramionach Thorna czuła się tak wiotka, jak kawałek aksamitu; padła na łóżko i spała twardym snem bez snów, jak wtedy, kiedy była małą dziewczynką.

Teraz jednak wszystko już wyglądało inaczej. Cokolwiek było między nią a Thornem, już się skończyło. Po południu przyjedzie Lala, przyjedzie też lord Brody, przyjadą książę i księżna de Villiers – a ostatnią rzeczą, jakiej India chciała, to żeby Eleanor uznała ją za rozwiązłą dziewczynę, której rolę grała przecież, tarzając się z Thornem pod gołym niebem…

To miało pozostać jej prywatnym wspomnieniem; nie miała żadnej wątpliwości, że już nigdy więcej nie przeżyje tak cudownej nocy jak ta. Nawet myśl o tym sprawiała, że czuła gorąco w brzuchu… ale tylko tyle. Wszystko się skończyło.

Thorn stosował prezerwatywy. Nigdy nawet nie przyszło mu do głowy, że India nie miała w miłości żadnego doświadczenia. Ale właśnie dlatego to rozkoszne zmysłowe doświadczenie mogła przechować w pamięci i potem się nad nim zastanawiać.

Miała kochanka. Większość kobiet zdobywała męża, w tym czy innym momencie. Ale India sądziła, że niewiele z nich miało kochanka. Ta myśl wywołała na jej ustach uśmiech.

– Jak to miło, że pani jest szczęśliwa! – rzekła Marie, kiedy India wręczyła jej z powrotem słoik z kremem. – Nigdy nie widziałam pani tak ciężko pracującej jak tu – ciągnęła. – Ale Starberry Court jest po prostu idealne! Każdy tak mówi, od pucybuta do samego pana Fleminga! Jest idealne!

– Dziękuję, Marie – odparła India z odrobiną poczucia winy, jako że istotnie była szczęśliwa, ale z zupełnie niewłaściwych przyczyn.

Nie może już myśleć o wczorajszej nocy. To była po prostu bajka, jakby to się nie przydarzyło jej samej, ale komuś innemu. Co prawda za każdym razem, kiedy siadała, musiała hamować skrzywienie z bólu… więc jednak to wszystko przydarzyło się jej samej!

Nie przejmowała się otarciami skóry w rozmaitych niezwykłych miejscach. Nawet myśl o Thornie sprawiała, że sutki jej twardniały, a w dole brzucha pojawiało się płynne gorąco. Pewnie tak właśnie się czują te rozwiązłe kobiety, które to robią dla przyjemności, nie dla pieniędzy. Kobiety z książki Faethera.

Miała dla tych kobiet wiele sympatii. Przypominało to uczucie głodu. I pilnej potrzeby zaspokojenia go.

Ale to już przeszłość. Od dzisiaj będzie znowu cnotliwa. A kiedy tylko skończy się to przyjęcie, miała zamiar wrócić do Londynu i wybrać w końcu jednego spośród pretendentów do swojej ręki.

Kiedy się już ubrała, spróbowała spojrzeć na siebie jak najbardziej krytycznie. Miała zacząć uwodzić kogoś pod okiem Thorna! Wiedziała, że będzie uważnie obserwował ją i lorda Brody'ego.

Uznała, że nie wygląda dostatecznie kobieco. Ani dostatecznie zmysłowo, w każdym razie jego zdaniem. Stanik jej sukni był plisowany i odcięty tuż pod biustem, tak uszyty, że każda pliska podkreślała jej najlepsze „aktywa". Włożyła też włoskie pantofelki ze szpiczastymi czubkami i wąskimi obcasikami. W ręku trzymała błękitny woreczek wyszywany metalową nitką.

– Myślisz, że powinnam sobie podmalować wargi? – spytała Marie.

Pokojówka spojrzała na nią zdumiona.

– Pani?

– Tak, ja.

– Ale po co? Jest pani piękna!

Marie była uroczym stworzeniem, które naprawdę było przekonane, że każdy mężczyzna w sąsiedztwie powinien natychmiast oszaleć z miłości dla jej pani. India otworzyła słoiczek z balsamem, potem kolejny, aż jej usta zyskały pożądaną barwę różowej peonii.

– Nie ma chyba potrzeby używać barwiczki do ust rano – oświadczyła Marie. Nie była w stanie zrozumieć, że India nie jest łakomym kąskiem dla każdego mężczyzny. Większość z nich wolała takie kobiety jak Lala: małomówne, które, kiedy się już odezwą, to szeptem.

India nigdy nie szeptała. Uważała to za dobre dla dziewczynek.

Prawdę mówiąc, miała raczej skłonności do krzyku… w każdym razie w obecności Thorna.

Poza tym miała prosty nos, nie taki rozkoszny, lekko zadarty. Jej włosy były za gęste i nie można ich było porządnie upiąć. A wargi zbyt wydatne, chociaż w tym wypadku, jak sądziła, bladoróżowa barwiczka mogła być pomocna.

India wiedziała, że jej wargi są trochę zbyt pulchne, bo kiedy była dzieckiem i sprzedawała grzyby w sklepie pana Sweathama, nazywano ją „Rybi-pyszczek".

Przynosiła do sklepu koszyk grzybów z lasu, a pan Sweatham dawał jej w zamian mąkę i boczek. Zawsze dał jej trochę więcej, niż te grzyby były warte, ale jej duma nie dorównywała wielkością pustce w żołądku.

Jeszcze słyszała syczący szept syna pana Sweathama: „Lady Rybi-pyszczek!”, a nawet jeszcze gorzej: „Żebraczka Rybi-pyszczek!”

To wspomnienie ciągle miała przed oczami. Jej kolejnym celem było upewnić się, że Lala zaręczy się z Thornem. A potem India już znajdzie dla siebie odpowiedniego męża.

20

Kiedy powóz dojechał do Starberry Court, Lala była gotowa rzucić się pod końskie kopyta. Matka od trzech dni cierpiała na palpitacje serca do tego stopnia, że wczoraj oświadczyła, iż mowy nie ma o tym, by jechała do Starberry Court.

Dopiero kiedy w domu pojawił się ojciec Lali i powiedział, że nie jest już w stanie dłużej żywić rodziny, lady Rainsford dała za wygraną. Lord Rainsford pewnie lekko przesadził, ale cel został osiągnięty.

Potem matka dokładnie przez całą drogę z Londynu twierdziła, że gdyby Lala jadła mniej, jej ojciec mógłby rozważyć dalsze utrzymywanie rodziny. Nieważne było, że to lady Rainsford bez przerwy kupowała sobie kapelusze i pantofle, a nawet nowe suknie! Poza tym lady Rainsford opłacała niemal codzienne wizyty lekarza w ich domu, tylko po to, żeby posłuchał jej serca.

– Nie mogę uwierzyć, że doktor Belview odmówił, po prostu odmówił towarzyszenia nam w tej podróży! – powtarzała zmartwiona, kiedy powóz wjechał już na długi podjazd, jak sądziła Lala, prowadzący do Starberry Court. – Nie wykazał nawet odrobiny lojalności!

Lala siedziała przy oknie, wstrzymując oddech. Drzewa osłaniające pałac skończyły się. Lala aż krzyknęła.

Matka nie zwracała na nic uwagi, oklepując sobie czoło wywarem z lawendy, który, jak jej ktoś powiedział, skutecznie pomaga na bóle głowy.

Dom był ogromny, z imponującymi skrzydłami po prawej i lewej stronie. Na żwirowym podjeździe stały już dwa powozy, wobec czego przy wejściu kręciło się kilku lokajów.

Panika chwyciła Lalę za gardło. Nie będzie w stanie tego zrobić… Po prostu nie będzie mogła. To nie była zwyczajna wiejska rezydencja, jak sądziła z tego, co mówił pan Dautry, który podczas spacerów po parku nawet nie zawsze nosił kamizelkę!

To była posiadłość hrabiego albo księcia. Pałac arystokraty. Pani tego domu… pani tego domu powinna być nie tylko wytworna… powinna być olśniewająca! Utalentowana.

A przede wszystkim musi umieć czytać.

Matka Lali wyjrzała przez okienko.

– To wygląda jak bandaż – powiedziała jeszcze bardziej bez sensu niż zwykle.

Ich powóz zwolnił i zatrzymał się.

– Jak bandaż okrywający ropiejącą ranę… ranę bękarctwa – uściśliła lady Rainsford.

Lali zamarło serce.

– Mamo! Pan Dautry jest godnym najwyższego szacunku biznesmenem. Przecież to nie jego wina, że książę się nie ożenił z jego matką! Nie wolno ci mówić w ten sposób w jego obecności!

Lady Rainsford wyprostowała się.

– Wczoraj wieczorem twój ojciec mnie straszył.

– Co takiego?

– Straszył mnie. Powiedział, że jeżeli nie wyjdziesz za tego bękarta, nie opłaci ci kolejnego sezonu. – Jej głos zadrżał. – Chociaż to jest kompletnie sprzeczne z moim charakterem, opuszczę swoją córkę dla… dla tych nielegalnie zdobytych dóbr. – Znowu zaczęła szarpać koronkową chusteczkę.

Lalę aż ręce świerzbiły, żeby trzepnąć swoją rodzicielkę. Ten impuls był tak niewłaściwy, że po prostu nie wiedziała, co z tym zrobić.

– Mamo – powiedziała wreszcie, kiedy już wzięła głęboki oddech – błagam, zamilknij!

Powóz już stał i lada moment lokaj mógł otworzyć drzwiczki. A wówczas zastanie jej matkę z jawną złością w oczach, szarpiącą bez przerwy chusteczkę… Lala przesunęła się naprzód na kolanach po podłodze powozu i położyła dłonie na nerwowych rękach matki.

– Mamo, chcesz mojego szczęścia, prawda?

Udało jej się zwrócić uwagę matki.

– Oczywiście!

– Mnie się pan Dautry podoba – szeptała dalej Lala. – Naprawdę go lubię, mamo.

W samą porę. Oczy lady Rainsford straciły odcień złości i Lala nieśmiało

wróciła na swoje miejsce w powozie.

W tym momencie otwarto drzwiczki.

– No cóż, będziesz go miała, kochanie – stwierdziła matka, o dziwo, niemal jak normalna kobieta.

Lala z trudem przełknęła ślinę i wysiadła z powozu.

Wszyscy podróżujący w dwóch poprzednich karetach już szli w stronę domu. Pojawił się majordomus z ukłonem, podczas gdy panie wygładzały spódnice. Lala z miejsca go polubiła: szybko obrzucił je spojrzeniem i natychmiast poświęcił całą uwagę jej matce.

Kiedy szły w stronę drzwi wejściowych, matka opowiadała już Flemingowi o swoich palpitacjach serca, on zaś ją zapewniał, że miejscowy lekarz będzie naprawdę szczęśliwy, mogąc ją codziennie odwiedzać.

– To nie jest żaden niedoświadczony praktykant – mówił teraz, podczas gdy lokaj odbierał od nich okrycia. – Doktor Hatfield jest dobrze znany i ceniony nie tylko w okolicy, ale również w Londynie. O ile wiem, jest jednym z najmłodszych członków Królewskiej Rady Lekarskiej. Zatroszczyłem się o to z góry i wysłałem mu już wiadomość, żeby zajrzał do nas dziś po południu, lady Rainsford, tak byśmy mogli mieć absolutną pewność, że trudna jazda powozem nie spowodowała żadnych problemów.

Lala poczuła, jakby z karku spadł jej stukilowy ciężar. Fleming otworzył przed nimi drzwi salonu, wprowadzając do niego matkę z taką czułością, jakby była jednodniowym kurczęciem.

Oto dowód, jak złą córką była Lala, której jedyną myślą w tej chwili – poza wdzięcznością – było ponure przypuszczenie, że skoro wyjdzie za pana Dautry’ego, jej matka pewnie się przeprowadzi do ich domu, by korzystać z grzeczności Fleminga.

Cóż. Wtedy Lala się przeniesie do londyńskiej rezydencji pana Dautry’ego i wszyscy będą zadowoleni, myślała, starając się nie wpadać w panikę.

Spostrzegła pana Dautry’ego w chwili, kiedy wchodziła do saloniku. Był najwyższy ze wszystkich i taki niezwykle męski. Poczuła ukłucie strachu, graniczące z niechęcią.

Dlaczego nie był zwykłym, przeciętnym panem, tylko trochę wyższym od niej?

To uczucie lęku jeszcze wzrosło, kiedy dostrzegła ojca pana Dautry’ego,

mężczyznę, który pewnego dnia miał zostać jej teściem. Książę miał na sobie surdut z wzorzystej ciemnozielonej wełny, sam w sobie nienadzwyczajny, ale z połami i mankietami obramowanymi bladofioletowym jedwabiem. Omal się nie odwróciła i nie wybiegła z pokoju, kiedy książę do niej podszedł, a schować się nigdzie nie mogła.

Dygnęła tak nisko, że o mało sobie nie wykręciła kostki. Potem się wyprostowała i znowu dygnęła, tym razem przed księżną, która miała na sobie najpiękniejszą suknię poranną, jaką Lala w życiu widziała. Suknia była z białego batystu, a na niej narzutka z jedwabiu różowego jak pączki róż; była obcisła i otwierała się na przodzie, ukazując białe spódnice i tworząc z tyłu coś w rodzaju niewielkiego trenu. Nie wyglądała na matkę ośmioletniego dziecka. Figura księżnej była nieskazitelna.

Panika buzująca w Lali osiągnęła apogeum: bulgotała w niej jak gotująca się w garnku czekolada. Nie chciała mieć takiego teścia. Książę się ukłonił, potem wyprostował i Lala dostrzegła jego zimne, szare oczy, taksujące ją spojrzeniem.

Pewnie już wie, że Lala nie umie czytać. Była tego pewna.

Wzięła głęboki oddech i rzekła:

– Mam nadzieję, że miał pan miłą podróż, Wasza Wysokość.

– Bardzo – odpowiedział. – Może się to pani wydać dziwne, panno Rainsford, ale kiedy się jest ojcem wyjątkowo ruchliwego ośmiolatka, każda podróż powozem bez niego jest prawdziwym szczęściem!

– Ach… – powiedziała Lala. Nic innego nie przyszło jej na myśl. – A gdzie jest teraz pański syn? – spytała w końcu.

– W Eton.

W tym momencie Lala przypomniała sobie o swoim planie.

– Czyż to nie okropne, że Napoleon zajął Wenecję?

Książę uniósł brwi.

– „Okropne” to tylko słowo, panno Rainsford. Bardziej mnie zainteresowało to, co wyczytałem w „Morning Post”: oto że raptem w ciągu trzech lat doża pozwolił Wenecjanom zmniejszyć flotę do trzystu dziewięciu statków. Nic dziwnego, że Napoleon ją zajął. Czytała pani może ten artykuł?

Lala przełknęła ślinę.

– Nie… Obawiam się, że nie prenumerujemy „Morning Post” – rzekła. – Moja matka zadowala się „Bell’s Weekly Magazine”.

Książę schylił głowę w ukłonie i znowu zapadła ta okropna cisza. Po chwili powiedział:

– Moja żona jest namiętną czytelniczką powieści; zdarza się, że wieczorem nie mogę jej namówić na pójście do łóżka, tak jest zagłębiona w czytaniu jakichś koszmarnych historii.

Lala już otwierała usta, by powiedzieć – co?: „Nie umiem czytać? Nigdy nic nie czytam?”

W tym momencie włączyła się lady Xenobia. Zawołała:

– Wasza Wysokość, proszę, niech pan powie, że pan nie potępia panny Rainsford tylko za niewinną radość z czytania powieści! W zeszłym miesiącu mówiłam panu, że gdyby pan przeczytał choćby tylko pierwszy rozdział *Romansu Sycylijskiego*, okazałoby się, że drży pan z niecierpliwości w środku nocy, nie będąc w stanie zaprzestać przewracania kartek!

– Jeżeli mi się zdarza drżeć w nocy, to na pewno nie z powodu literatury – rzekł książę, obdarzając lady Xenobię odrobinę złośliwym uśmiechem.

Lala zamrugała, ale lady Xenobia skrzywiła lekko usta i powiedziała żartobliwie poważnym tonem:

– Nie ma nic gorszego niż książę, który postanawia być dowcipny.

– Zawsze myślę, że rodziców powinno się oglądać, ale nie słuchać – powiedział pan Dautry, wieszając się na ramieniu ojca. – Nie mów mi, że opowiadasz pannie Rainsford nieprzystojne dowcipy. Inaczej się ciebie wyrzeknę.

Zimny wzrok przyszłego teścia Lali – z pewnością raczej rozczarowanego po dokładnym obejrzeniu jej twarzy – stał się wręcz gorący, kiedy z uśmiechem patrzył na syna.

To było tak zaskakujące, że Lala aż otworzyła usta – na szczęście tylko trochę.

Ojciec i syn wyglądali właściwie identycznie, tyle że włosy księcia były przetkane siwizną. Mieli takie same potężne ciała; tak samo kontrolowali wszystko wokół siebie. Tak jakby znali każdy mięsień swego ciała i wiedzieli, jak go używać.

– Skóra zdarta ze starego księcia, co? – zaśmiała się lady Xenobia.

Pan Dautry objął księcia za ramiona i uśmiechnął się do niej.

– Ale chyba pani nie zakłada, że osiągnąłem poziom elegancji drogiego papy? Zadziwia mnie pani, lady Xenobio.

Lala czuła się po prostu chora.

Jak ci ludzie mogli być wobec siebie tak swobodni? Nigdy przedtem nie widziała takiego zachowania, a już z pewnością nigdy sobie nie wyobrażała, że coś takiego może się zdarzyć w rodzinie książęcej! Ona nigdy nawet nie marzyła, by położyć dłoń na rękawie ojca, nie mówiąc o objęciu go albo o rozmowie w tak żartobliwym tonie!

Nigdy w życiu nie pragnęła bardziej rozpaczliwie, żeby się znaleźć gdzieś indziej.

– Chyba mnie pan nie pyta o opinię w sprawie pańskiego surduta? – spytała lady Xenobia pana Dautry'ego. W oczach tańczyły jej wesołe iskierki i Lala nagle wyczuła, że tych dwoje rozumie się bez słów. Książę patrzył to na jedno, to na drugie, najwyraźniej równie zaskoczony jak Lala.

– Zawsze chcę, żeby kobiety mówiły mi prawdę… zwłaszcza te piękne – rzekł pan Dautry. – Chociaż muszę pani powiedzieć – dodał jedwabistym głosem – że w jej tonie wyczułem lekceważenie.

– A mnie zawsze zaskakuje naiwność dżentelmenów – odparła lady Xenobia. – Prawdę mówiąc, pański surdut dość mi się podoba, panie Dautry. Czy to kreacja Monsieur Devouliera?

– Zmusiłem Tobiasa, żeby się wybrał do jego pracowni, kiedy miał czternaście lat – wtrącił książę – i teraz Devoulier po prostu regularnie co jakiś czas wysyła mu surduty.

Kiedy tak stali obok siebie, książę i jego syn wyglądali jak rysunek z „Gentleman's Magazine", jak ilustracja przedstawiająca dwóch dżentelmenów w najmodniejszych strojach.

Lala stała obok w milczeniu; skręcało ją w żołądku, kiedy tak słuchała i zastanawiała się, kiedy będzie najlepiej wtrącić chociaż słowo do rozmowy.

Niestety, to było niemożliwe. Rozmowa zeszła na szkolnego kolegę pana Dautry'ego, kogoś o nazwisku Wilberforce.

– Och, Wilberforce! – powiedział pan Dautry lekceważąco. – Drze się głośniej niż jego fujarka.

Lala nie była zupełnie pewna, jaką fujarkę pan Dautry ma na myśli.

Na szczęście lady Xenobia rzekła:

– Wobec takiej niezbyt wytwornej uwagi zabieram pannę Rainsford do lady Adelaide, która już niecierpliwie czeka, żeby ją przywitać. Postarajcie się jakoś

zachowywać, panowie.

Kiedy książę spojrzał na lady Xenobię, w jego oczach nie było śladu rozczarowania. Zresztą chyba nie powinno go być, Była niewątpliwie błyskotliwa, a w jej urodzie było coś smakowitego, coś, co matka Lali określiłaby jako „wulgarne".

Lala podążyła za lady Xenobią, trawiona przeczuciem, że całe to przyjęcie będzie jeszcze gorsze niż ubiegły sezon.

Na balach właściwie nie trzeba było prowadzić rozmów, bo zaraz się zaczynał następny taniec. Uśmiechała się więc tylko ładnie do swoich konkurentów, nawet kiedy zaczynali klekotać o fujarkach czy dożach. Nie o „łożach", ale o dożach. Co to może być takiego…?

Kiedy tylko się przywitała z lady Adelaide, siedzącą obok jej matki, drzwi salonu się znowu otworzyły i ten miły majordomus powiedział:

– Lord Brody.

Mężczyzna, który teraz wszedł, był naprawdę wspaniały: miał przenikliwe niebieskie oczy, zmierzwione włosy i ciemne cienie pod oczami, co oznaczało, że tej nocy wcale nie spał. Na pewno robił coś niewłaściwego.

Podobnie jak pan Dautry, nie był to typ mężczyzny, który by zachwycał Lalę.

Oczywiście pan Dautry wszedł zaraz po Brodym i zaczął walić przybysza po plecach w sposób, w jaki mężczyźni zwykli witać swoich przyjaciół. Lord Brody się śmiał; na pewno też był inteligentny! Naturalnie, zaraz usłyszała, jak pan Dautry zaczął coś mówić o jego „zadymionym" głosie, a lord Brody mu odpowiedział: „Napalony jak knur w brzoskwiniowym sadzie", czego Lala już zupełnie nie zrozumiała.

Odwróciła się z powrotem do lady Adelaide, matki i lady Xenobii. Ich rozmowę było jej łatwiej śledzić, bo matka nigdy nie pozwalała swoim słuchaczom dojść do głosu. Szczegółowo opowiadała o swoich palpitacjach i o tym, co mówił o nich lekarz.

Czując się ekspertem w tym temacie, Lala zaczęła się rozglądać po salonie, wytwornym jak królewski pałac.

Musi tu być mnóstwo służby. Poznała już majordoma i tych wszystkich lokai; z pewnością jest też równie dużo pokojówek.

Jako dziecko wyobrażała sobie, że zamieszka w słodkim małym domku z dwoma pokojami na górze i dwoma na dole, otoczonym płotem z białych

drewnianych sztachet i z takim słodkim ogródkiem warzywnym…

Jak każde z jej marzeń, także i to legło w gruzach. Matka wyraźnie była pod wrażeniem Starberry Court, i przejęta perspektywą powitania księżnej de Villiers.

Lala będzie musiała wyjść za pana Dautry'ego i mieszkać tu, w tym kompletnie przerażającym domu – muzeum, zapchanym wytwornymi meblami i służbą.

Dautry prowadził w ich stronę swojego przyjaciela.

– Lady Rainsford, lady Xenobio, panno Rainsford! Pragnę paniom przedstawić mojego starego przyjaciela, lorda Brody. Lady Adelaide, mam wrażenie, że pani już poznała kiedyś tego gagatka.

Lord Brody śmiesznie dygnął przed lady Adelaide, po czym ją powitał, jakby była jego ukochaną ciocią. Kiedy się kłaniał, matka Lali nagle wpadła w dziewczęce ożywienie i przypomniała mu, że też się już kiedyś spotkali.

– Właściwie siedział pan na przyjęciu obok mojej ukochanej córeczki! – gruchała.

Lady Xenobia nie okazała żadnych jawnych oznak zachwytu z powodu poznania przyszłego księcia, natomiast Lala zauważyła, że lord Brody był naprawdę zaintrygowany widokiem Indii. Przechylił głowę w bok, jakby widział coś takiego pierwszy raz w życiu.

Lala wiedziała dlaczego.

Lady Xenobia była zachwycająco piękna; miała więcej włosów, niż Lala sobie wyobrażała, że można mieć. Wszystkie były zebrane na czubku jej głowy. Poza tym umalowała wargi na ciemnoróżowy kolor, co w połączeniu z pieprzykiem i cudownym łukiem, jaki tworzyła jej górna warga… India była chyba najbardziej zmysłową kobietą, jaką Lala spotkała w życiu.

Nagle podskoczyła na krześle, uderzona ostrym łokciem matki.

– Dlaczego tak się gapisz na lady Xenobię? – syknęła lady Rainsford. – Robisz z siebie idiotkę!

Lala przyłączyła się gorliwie do rozmowy na temat palpitacji, tyle że teraz mowa była o kobiecych dolegliwościach. Matka swoje problemy datowała od czasu wydania na świat obu córek.

Pan Dautry, lord Brody i lady Xenobia prowadzili ożywioną rozmowę, od czasu do czasu przerywaną śmiechem. Śmiał się nawet pan Dautry, który zazwyczaj robił wrażenie kogoś, kto się nigdy nie uśmiecha, a już na pewno nie

śmieje. Po krótkiej chwili do rozmowy przyłączyli się książę i księżna: stali tak, piękni i błyskotliwi, podczas gdy Lala siedziała, kryjąc w fotelu siedzenie i myśląc o tym, jak bardzo chciałaby przeniknąć teraz przez podłogę i znaleźć się w piwnicy.

– Krew! – mówiła matka, wachlując się. – Nie uwierzyłybyście… krew!

Lady Adelaide wyglądała teraz, jakby jej się zbierało na mdłości: nie miała dzieci i prawdopodobnie nie była zachwycona takimi szczegółami. Lala już to przedtem słyszała. Nawet postanowiła, że jeżeli kiedykolwiek będzie musiała urodzić dziecko, wypije przedtem baniak laudanum i obudzi się dopiero następnego ranka.

Drzwi do salonu znowu się otworzyły i wszedł majordomus. Lala siedziała wpatrzona we własne ręce, zastanawiając się, czy gdyby nagle zabrakło jej powietrza i umarła tu na miejscu, ktokolwiek zwróciłby na to uwagę.

No, może jej matka.

Ale tylko dlatego, że to wydarzenie zmniejszyłoby liczbę jej słuchaczy.

Kiedy Lala znów podniosła wzrok, odkryła, że tuż przed nią stoi dokładnie taki mężczyzna, jakiego zawsze chciała poślubić.

Nie był młody, ale też nie stary. Oczy miał ciemnoniebieskie, z siatką zmarszczek w kącikach powiek, co oznaczało, że umie się uśmiechać. Był prawie łysy i od razu można było powiedzieć, że na pewno nie ma owłosionej piersi. Nie był tak wielki jak pan Dautry. Chyba raptem o kilka cali wyższy niż Lala.

Majordomus przedstawił go jako doktora. Doktor Hatfield. Doktor Hatfield się kłaniał i zapewniał, że będzie najszczęśliwszy, mogąc leczyć jej matkę podczas pobytu w Starberry, i że gdyby zechciała, chętnie teraz przeprowadzi wstępną konsultację.

Lady Rainsford rozejrzała się niespokojnie i Lala mogła dostrzec, że matka ponownie chce przemyśleć swoje palpitacje, bo siedziała teraz z lady Adelaide, a w pokoju byli też książę i księżna.

Lala wstała, położyła matce rękę na ramieniu i powiedziała – nie, zaćwierkała:

– Moja matka nie zgodzi się teraz na spotkanie z panem, doktorze Hatfield, ponieważ nigdy nie przedkłada własnego zdrowia nad przyjemności innych. Ja jednak muszę nalegać, żeby ją pan obejrzał, ponieważ przez całą drogę tutaj miała palpitacje w powozie, tak że naprawdę byłam zaniepokojona.

Na oświadczenie Lali lady Adelaide zerwała się także, chyba zadowolona, że

to ją uwolni od rozmowy na temat rodzenia dzieci.

– Zdrowie jest dla nas ogromnie ważne, zwłaszcza kiedy mamy zamiar zmienić swoje życie, nie sądzisz?

Matka Lali popatrzyła na lady Adelaide tak pogardliwie, że lemoniada zamarzłaby na kość od tego spojrzenia. Jej Wysokość chyba niczego nie zauważyła i po chwili wszystkie trzy wyszły z salonu, doktor zaś podążył za nimi.

Kiedy już wszyscy znaleźli się w sypialni matki, lady Adelaide siadła na uboczu, Lala zaś stanęła przy łóżku i patrzyła. Doktor Hatfield wykonał te same ruchy, jakie już od lat widywała u trzydziestu czy czterdziestu lekarzy. Zadawał pytania, osłuchiwał matkę, badał jej puls…

Matka nie przestawała mówić. Hatfield tylko raz obrzucił Lalę szybkim spojrzeniem, podczas gdy matka mu tłumaczyła, że chociaż to mogło doprowadzić do palpitacji, co niewątpliwie oznaczało jej koniec, pragnęła, jako matka, widzieć Lalę ustabilizowaną na całe życie, chociaż to wymagało pozbawienia się na cały tydzień opieki doktora Belview – co za koszmar!

Doktor Hatfield miał piękne oczy i długą, szczupłą twarz, pasującą do wątłego ciała. Był doskonale męski, akurat na tyle, ile trzeba, ale nie zanadto.

Lala stała i patrzyła na niego, a po chwili jej oddech zaczął się wyrównywać i uspokajać, ponieważ już nie czuła paniki. Nie – to było coś innego, o wiele bardziej podniecającego.

Doktor wstał, a Lala wstrzymała oddech. To był moment, kiedy praktykanci medyczni albo rujnowali wszystko, oświadczając, że lady Rainsford w ogóle nie jest chora, albo poklepywali matkę po ręce i mówili jej, że potrzebuje odpoczynku i dobrej opieki. Wówczas inkasowali dwa funty i obiecywali wrócić następnego dnia – po następne.

Lala wolałaby, żeby Hatfield należał do pierwszej grupy. Ale też chciała, żeby był w drugiej.

Tymczasem, zamiast wygłaszać diagnozę, zwrócił się do niej.

– Panno Rainsford, co pani o tym myśli? – spytał.

Przełknęła ślinę.

– Co myślę… o zdrowiu matki?

Nikt nigdy nie spytał jej o nic podobnego.

– Uważam, że najlepszymi obserwatorami chorego są członkowie rodziny.

Córka lepiej niż obca osoba potrafi zrozumieć i ocenić stan matki.

O dziwo, Lala zdołała odpowiedzieć.

– Matka jest rzeczywiście niezdrowa – rzekła zdecydowanie.

To była prawda. Kiedy w oczach matki pojawiało się jakby „spiralne" spojrzenie, a głos jej się podnosił, nikt nie wątpił, że to oznacza coś niedobrego.

Doktor Hatfield poważnie skinął głową i z powrotem odwrócił się do łóżka.

– Odwiedzę panią jutro rano, żeby lepiej sprawdzić, jak jest z pani zdrowiem, lady Rainsford. Myślę, że zrobi pani najlepiej, pozostając w łóżku w swojej sypialni i wypoczywając przez co najmniej dwa, trzy dni. Obawiam się, że ta wizyta zbyt obciążyła pani serce.

Lady Adelaide zerwała się z krzesła.

– Nie ma się nad czym zastanawiać, doktorze. Zapewnimy jej wszelkie wygody. Droga lady Rainsford, będzie pani mogła za kilka dni dołączyć do przyjęcia, kiedy się pani poczuje silniejsza.

– Och, nie mogłabym! – Lady Rainsford rzadko spędzała czas w łóżku. Tam, cynicznie pomyślała Lala, matka nie miała widowni, od kiedy ojciec zaczął uprawiać politykę pojawiania się w domu wtedy, kiedy to było absolutnie konieczne.

– Przede wszystkim musisz myśleć o swoim zdrowiu – zdecydowanie stwierdziła lady Adelaide. – Będę cię odwiedzała regularnie kilka razy dziennie, moja droga, a doktor Hatfield przyjdzie do ciebie co rano. Ten przemiły majordomus… Fleming, prawda?… wyznaczy lokaja, który cały czas będzie czekał na korytarzu, tak że twoja pokojówka będzie mogła go poprosić o wszystko, czego byś sobie życzyła.

– Och, bynajmniej nie ma takiej potrzeby – broniła się lady Rainsford. – Lala może przecież po prostu zejść na dół.

– Och, ale przecież nasza kochana Lala musi brać udział w przyjęciu! – zaprotestowała lady Adelaide z radosnym uśmiechem. – Wiem dobrze, że nie chciałabyś, by twoja ukochana córeczka nie mogła się cieszyć pobytem na wsi!

– Zalecam absolutny spokój – zdecydowanie dodał lekarz. – Spokój i ciszę. Może pani poprosić córkę, żeby pani czytała po południu przez godzinę, ale poza tym chciałbym, żeby pani miała całkowity spokój. Jedyną rozrywką może być czyjaś wizyta od czasu do czasu.

Lady Rainsford się zaśmiała i, zanim Lala zdążyła odetchnąć, powiedziała:

– Moja córka nie umie czytać, więc to niemożliwe.

– Wobec tego ja ci będę czytała – wtrąciła szybko lady Adelaide, podczas gdy Lala, mrugając, starała się powstrzymać łzy poniżenia.

Matka nie powinna mówić takich rzeczy w obecności pana Dautry'ego. A może jest inaczej?

Doktor Hatfield napotkał jej spojrzenie i rzekł:

– Zakładam, że nie ma pani kłopotów ze wzrokiem, panno Rainsford?

Żałośnie potrząsnęła głową. Gdyby głupotę można było leczyć okularami, z radością by je nosiła.

Doktor Hatfield pochylił się niżej nad łóżkiem matki ze słowami:

– Naprawdę mnie niepokoi pani puls, lady Rainsford. Ludzie o słabym sercu często przeceniają swoje możliwości, nie zdając sobie sprawy, że ich ukochane osoby wolałyby, żeby żyły długo i szczęśliwie.

Lady Rainsford znów otworzyła usta, ale tym razem Lala była szybsza.

– Mamo, błagam cię, wykorzystaj tę okazję, wypocznij i zregeneruj się po podróży. Ten pokój jest cudowny.

Rzeczywiście taki był. Wysokie okno było otwarte, wpuszczając do środka popołudniowy powiew i woń kwiatów. Ściany pokrywał wzorzysty jedwab, a dywan na podłodze złocił się w świetle słońca.

Lala nigdy jeszcze nie była w tak pięknej sypialni, zresztą chyba jej matka również. No, w każdym razie od tych chwalebnych dni, kiedy matka służyła jako dama dworu królowej. Lala przypadkiem wiedziała, że okres tej służby nie przekroczył dwóch miesięcy, ale każdy, kto słuchał opowiadań matki, wiedział, że była najbardziej zaufaną towarzyszką królowej.

– Nie musisz się martwić o córkę – zapewniała lady Adelaide. – Będę jej stale towarzyszyła i zajmowała się nią z całej duszy, moja droga, z całej duszy! Tak samo się zajmowałam lady Xenobią i z dumą mogę powiedzieć, że nawet przy tak śmiałym charakterze nigdy jej nie okrył nawet cień skandalu.

– No, jeśli o to idzie… – zaczęła matka Lali tonem, którym z reguły powtarzała nieprzyjemne plotki.

Doktor Hatfield jednak podszedł bliżej i powiedział:

– Lady Rainsford! Nie chcę, żeby pani się podnosiła z tego łóżka, inaczej nie odpowiadam za skutki. Rozumie pani?

Lala widziała, jak oczy matki otwierają się coraz szerzej.

– Tak, doktorze.

Doktor znów się ukłonił i skierował do drzwi. Lala pobiegła za nim, zadowolona, że ma ze sobą woreczek – musiała mu przecież zapłacić. I podziękować, o ile jej się uda to wyrazić jak należy.

W końcu nie było trudno mu podziękować, bo nie chciał nawet o tym słyszeć. Odmówił też zapłaty. Spojrzał tylko na nią i rzekł:

– Co się dzieje, kiedy pani próbuje czytać?

Patrzył tak serdecznie, że Lala wyznała całą prawdę.

– Nic się nie dzieje – wyznała. – Widzę litery i cyfry, jak każdy. Po prostu nie potrafię zapamiętać, które są gdzie. Jestem… jestem na to za głupia.

Ostatnie słowa wypowiedziała szeptem, ciszej nawet, niż mówiła zazwyczaj, bo chciałaby ich nie mówić.

Nie takiemu mężczyźnie jak on…

Wziął swój kapelusz od kamerdynera i włożył na głowę. Potem spojrzał na nią tym swoim poważnym wzrokiem, pięknymi, granatowymi oczyma, mówiąc:

– Panno Rainsford, jestem zupełnie pewien, że nie jest pani głupia.

Lala rzuciła mu niepewny uśmiech. Jakież to było ładne z jego strony. Chociaż nieprawdziwe.

– Proszę mi tylko nie sugerować, że mnie pan nauczy czytać – rzekła, kątem oka widząc, że Fleming odchodzi i zostawia ich samych. – Moi rodzice płacili bardzo drogo kolejnym nauczycielom, ale ja po prostu tego nie potrafię.

– Też przypuszczam, że pani nigdy nie będzie w stanie czytać – odparł energicznie.

Lala z trudem przełknęła ślinę. Wiedziała o tym. Wszyscy o tym wiedzieli. Niemniej usłyszeć coś takiego… i to od niego…

– Prawdopodobnie nie widzi pani liter w takim porządku, jak je widzą wszyscy inni. Albo widzi je pani za każdym razem w innym układzie.

– Ależ widzę je w takim samym porządku jak inni. Potrafię głośno odczytywać poszczególne litery. – Czuła, że policzki jej płoną. – W każdym razie, doktorze Hatfield, chcę panu jeszcze raz podziękować za pańską dobroć dla mojej matki. Wiem, że oczekuje pana wizyty jutro.

Z salonu wyjrzała głowa lady Xenobii.

– Witam, doktorze Hatfield! Lalu, kiedy już odprowadzisz doktora, przyłącz się do nas. Zaczynamy grać w wista. Możesz być partnerką pana Dautry’ego.

Głowa Indii zniknęła za drzwiami.

– Umie pani grać? – spytał doktor.

Lala potrząsnęła głową. Cyfry na kartach do gry kręciły się i zjeżdżały w dół, po czym znikały, tak samo jak litery z kart książek.

– Pozwoli pan, że go przeproszę…

Przykucnęła, żeby dygnąć, ale chwycił ją za ramię.

– Proszę nie dygać przed wiejskim lekarzem.

Kolejny głupi błąd. Teraz już na pewno była czerwona jak świeżo ugotowany rak.

– Przepraszam…

Jednak ręka doktora tylko mocniej się zacisnęła.

– Czy pani ma być partnerką pana Dautry'ego?

Spojrzała mu w oczy, wiedząc, że odbija się w nich jej całe cierpienie.

– Tak… – szepnęła, siląc się na niepewny uśmiech.

Nigdy w życiu nie prowadziła tak niezwykłej rozmowy, ważne było jednak, że doktor Hatfield nie był oburzony jej nieumiejętnością czytania czy gry w karty. Inaczej mówiąc – jej głupotą.

Widziała to ze sposobu, w jaki na nią patrzył. Właściwie można by powiedzieć, że mu jej żal, ponieważ się domyślił, że Lala ma poślubić pana Dautry'ego, a jego zdaniem nie pasowali do siebie.

– Dzisiaj po południu mam obchód – powiedział. – Chciałaby pani mi towarzyszyć?

– Obchód?

– Wizyty domowe. Odwiedzam moich pacjentów. – Wskazał głową swój powóz, czarny i dość odrapany.

Lala zerknęła na swoją poranną suknię i pantofelki. Jego wzrok także podążył za jej spojrzeniem.

– Nie mogę wyjść bez przyzwoitki – powiedziała, lekko zadyszana.

Zacisnął wargi.

– Wystarczy pokojówka – dodała. – I kapelusz! Proszę, niech pan zaczeka! Za chwilę będę!

Fleming jakimś cudem wręczył jej kapelusz oraz przywołał pokojówkę, gdyż Lala nie miała osobistej garderobianej. A pytanie Adelaide, czy może jej towarzyszyć, oznaczałoby, że o tej wyprawie dowie się matka.

Już była w powozie, kiedy zdała sobie sprawę, że powinna zostawić jakąś wiadomość komuś innemu niż majordomowi. Wbiegła z powrotem do domu, nie myśląc, że doktor może ją zobaczyć z tyłu i bez tchu powiedziała Flemingowi:

– Proszę powiedzieć lady Adelaide, że pojechałam na obchód.

Odwróciła się i odbiegła, nie czekając na odpowiedź.

A to oznaczało, że nie zobaczyła też uśmiechu Fleminga, kiedy zamykał za nią drzwi.

21

Ubierając się tego wieczoru do kolacji, India ciągle wracała myślami do Thorna. Skarciła się w duchu i zmusiła do myślenia o lordzie Brodym, ale już dwie minuty później przyłapała się na wspominaniu pocałunku, którym Thorn obdarzył ją na dobranoc, kiedy wracali z domu dozorcy.

Pewnie wiele kobiet ma takie wspomnienia. To, że w tym hamaku, w jego ramionach, czuła się szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem… to nie miało żadnego znaczenia. Należał do kogoś innego. Pragnął kogoś innego.

Nie jej.

Może jeśli będzie sobie to powtarzała przez cały kolejny rok, przestanie w końcu o nim myśleć.

Tak czy inaczej, ubrała się staranniej niż na jakąkolwiek inną okazję w całym swoim życiu, nie pozwalając sobie zastanawiać się za bardzo, dlaczego to takie ważne, dlaczego tak bardzo zależy jej, by wyglądać – jakiego to słowa użył Thorn? – rozkosznie.

Suknia, którą włożyła, wydawała się niemal skandaliczna, ale to tylko dlatego, że moda i biust Indii akurat pozostawały ze sobą w konflikcie. Była uszyta z przejrzystego, bladoróżowego tiulu, który otulał fałdami stanik i opadał na podłogę. Ale za dużo tego stanika nie było. Prawdę mówiąc ledwie zasłaniał biust, rozbiegając się ku ramionom; rękawki były tylko wąskimi paskami tiulu. Marie upięła jej włosy z przodu jedną z najnowszych przepasek, resztę opuszczając luźno na plecy.

– Byłoby lepiej, gdybym mogła je podkręcić – niepokoiła się Marie. Wplatała we włosy Indii, tu i ówdzie, pąki róż.

– Uważam, że wyglądają wystarczająco dobrze – powiedziała India spoglądając w lustro. Marie podkreśliła jej oczy węgielkiem i umalowała usta na kolor ciemniejszego różu niż suknia. Jedyną biżuterią, jaką miała na sobie, była

bransoletka, cienkie kółko ze srebra ozdobione ametystem, wsunięte wysoko na ramię.

Marie wpięła ostatni różany pąk we włosy spływające na plecy Indii.

– Nie powinnaś dodać jeszcze kilku tych ametystowych spinek? – zapytała India, wstając i odwracając się lekko, żeby zobaczyć się z tyłu.

– Tylko kilku – zgodziła się Marie, zabierając się do pracy. Kiedy skończyła, każdy różany pąk miał maleńką iskierkę, błysk fioletu, który podkreślał niezwykły kolor włosów Indii.

Wsunęła stopy w wąskie haftowane trzewiczki ze wstążkami skrzyżowanymi w kostkach, na wypadek, gdyby jakiś dżentelmen zdołał dojrzeć jej nogi.

India zeszła ze schodów, starając się myśleć o lordzie Brodym. Thorn miał rację. Brody był znacznie lepszą partią niż mężczyźni, którzy ją dotychczas adorowali: miał jednocześnie siłę i wdzięk. Wystarczyło na niego spojrzeć, by wiedzieć, że poradziłby sobie z zabłąkanym słoniem.

Co więcej – i co ważniejsze – instynktownie czuła, że nie jest tyranem. Szanowałby żonę i zapewne pozwalałby jej samodzielnie podejmować decyzje. Żona Thorna pewnie raz dziennie musiałaby się z nim pokłócić.

Kiedy dotarła do wejścia, Fleming poprowadził ją do salonu i zaanonsował, zupełnie jakby od tygodnia nie pracowali razem ramię w ramię.

Wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę. Eleanor i Adelaide uśmiechnęły się do niej; książę wydawał się zaskoczony. Thorn stał przy kominku z lordem Brodym. Znieruchomiał, kiedy weszła, i zmienił się na twarzy.

India pozwoliła sobie na lekki uśmiech, bo spodobał jej się wyraz jego oczu.

Książę i księżna przeszli przez pokój, podczas gdy ona udzielała Thornowi milczącej lekcji na temat tego, dlaczego mylił się co do jej stroju. Jego Wysokość skłonił się i mruknął przeciągle:

– Skorzystam z przywileju, jaki daje mi wiek i pozwolę sobie powiedzieć to, co wszyscy inni mężczyźni tutaj tylko myślą, lady Xenobio. Wygląda pani olśniewająco.

India uśmiechnęła się do niego i dygnęła. Eleanor pochyliła się ku niej i szepnęła:

– Widzę zupełnie inną Indię.

– Odchodzę na emeryturę – wyjaśniła India. – Uznałam, że to wymaga nowej garderoby.

– Rzuci pani wszystkich na kolana – zauważył książę. – Powinienem chyba ostrzec niepodejrzewających niczego mężczyzn z mojego klubu.

– Och, nie wiem – powiedziała księżna z rozbawionym spojrzeniem. – Przypuszczam, że India będzie zaręczona, zanim zacznie się kolejny sezon.

– Nie widzę powodu do pośpiechu – oznajmiła India.

Podszedł do nich lord Brody.

– Lady Xenobio – powiedział, skłonił się, ujął jej dłoń i pocałował. – Zapiera mi pani dech w piersi. To – dodał, prostując się – dość wyświechtany komplement, niemniej prawdziwy. Czy mogę towarzyszyć pani przy kolacji?

W jadalni India wysunęła dłoń spod ramienia Vandera, żeby mógł odsunąć krzesło dla Adelaide, i w tej sekundzie, zanim zdążył znowu się do niej odwrócić, u jej boku pojawił się Thorn, mówiąc:

– Siedzisz obok mnie.

Szybko zaprowadził ją na drugą stronę stołu, tak że teraz znalazła się naprzeciwko Vandera.

– To było wyjątkowo niegrzeczne, nawet jak na ciebie – zauważyła India, kiedy usiadł między nią i Lalą.

– Prawdę mówiąc, pokazuję właśnie pierwsze ślady swojej kultury – odparł Thorn. – Tutaj, kiedy stanik zsunie się z twojej Drogi Mlecznej, będę mógł zasłonić cię serwetą, zanim Vander zacznie cię jeszcze bardziej oblizywać wzrokiem.

– On mnie nie oblizuje! – warknęła India.

– Fakt – odpalił Thorn. – Raczej pożera cię żywcem oczami, a ty jesteś tak roztargniona, że nawet tego nie zauważyłaś.

– Nie masz prawa… – zaczęła India, ale nagle zdała sobie sprawę, że po jej prawej stronie siedzi książę Villiers i przysłuchuje się tej wymianie zdań z zainteresowaniem. – Proszę mi wybaczyć, Wasza Miłość – powiedziała, odwracając się bokiem do Thorna.

– Ja również znajduję mego syna wielce irytującym – skomentował książę. – Mogę pani jedynie współczuć. Proszę mi zdradzić, lady Xenobio, kto wymalował te jaskółki na ścianach?

Później, kiedy panie przeszły do saloniku na herbatę, a panowie do biblioteki na brandy, India słuchała przez chwilę szczebiotu Adelaide, a potem przeprosiła ją. Wpadła na pomysł, by wpaść na krótko do małego domku, tylko by się

upewnić, że Rose ma wszystko, czego jej trzeba.

Wyszła do holu i powiedziała Flemingowi, że chciałaby powozik z kucem, bo zamierza pojechać do Rose. Kilka minut później siedziała przy łóżku dziewczynki i opowiadała jej bajkę.

W połowie opowieści Rose usnęła. India siedziała i patrzyła na śpiącą dziewczynkę, kiedy do pokoju zajrzała opiekunka i powiedziała szeptem:

– Pan Dautry przyjechał, żeby odwieźć panią z powrotem do domu.

India przełknęła ślinę. Nie powinno jej tu być. Nic nie wiązało jej z Rose; to Lala powinna tu siedzieć.

– Za minutę – odparła. – Powiedz mu, proszę, że będę na dole za minutę.

Więcej tu nie przyjdzie.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje to osierocone dziecko, jest uczucie do kobiety, której nigdy więcej nie zobaczy.

22

*T*horn doszedł do wniosku, że traci rozum.

Może wszystko to tylko kwestia rywalizacji z Vanderem. India była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widział – i córką markizy, inteligentną, dowcipną i bardzo bogatą.

Nie wspominając już o fakcie, że z żadną nie było mu tak dobrze w łóżku. Samo już patrzenie na nią sprawiało, że wpadał w czarną otchłań, w której nie istniało nic poza jej zapachem, jej smakiem, dotykiem jej palców.

Nie powinno się nigdy ulegać swym najniższym instynktom. Thorn nauczył się brać w karby swoje żądze, szufladkować silne emocje jako „interesujące". Lala zostanie jego żoną, podczas gdy India zaliczała się do przyjaciół.

Dziwnie było mieć kobietę jako przyjaciela, jeśli jednak poślubi ona Vandera, będzie ją widywał…

Zerwał się z krzesła, zanim jeszcze zdał sobie sprawę z tego, co robi, spięty i gwałtowny. Wyobraźnia podsunęła mu wizję Indii w tamtej błękitnej nocnej koszuli, uśmiechającej się do Vandera podczas ich nocy poślubnej. Z przekleństwem cisnął szklankę z brandy prosto do kominka, gdzie rozbiła się z brzękiem.

– Co ty, na litość boską, wyprawiasz?

Odwrócił się. India stała w drzwiach, z ręką opartą na biodrze, i patrzyła na niego, marszcząc brwi. Silny zapach płonącej brandy rozszedł się po pokoju. Jeden krok i znalazł się przed nią, kolejny – ona znalazła się w jego ramionach. Nie zawracał sobie głowy manierami, nie tym razem. Nie próbował delikatnie nakłonić jej, by rozchyliła usta. Zawładnął nimi z całą siłą mężczyzny, który właśnie wyobraził sobie niewyobrażalne. Jego język pokonał jej wargi, zwyciężył je, posiadł. Ona należy do niego. Do niego, nie do Vandera.

Objął ją mocno ramieniem i delektował się jej smakiem, smakiem Indii. Jej

usta były słodsze, niż to zapamiętał, co – biorąc pod uwagę, że przez większość dnia rozmyślał głównie o jej wydatnej dolnej wardze i o tym, jak ją zagryzła, kiedy pokazał jej tamten pocałunek – zakrawało na cud.

A jednak teraz ich pocałunek był jeszcze gorętszy, wilgotniejszy, bardziej namiętny niż poprzedni. Do diabła, niż jakikolwiek inny, który sobie przypominał. Do czasu, kiedy go przerwał, zdążył przyprzeć ją do ściany, jego biodra napierały na jej miękkie ciało, a palce nurzały się w tych wspaniałych włosach. Płonął cały, napięty jak struna, gotów w każdej chwili wziąć ją do łóżka. Do diabła, na podłogę, na sofę albo po prostu na ścianę.

Wziąć ją.

Spojrzał na nią i zobaczył, że jej oczy zaszły mgłą, a usta przybrały barwę wiśni. Oprzytomniał i odskoczył od niej z przekleństwem. India zachwiała się, kiedy ją puścił, więc chwycił ją znowu, podniósł do góry i zaniósł na sofę.

Miał zamiar posadzić ją tam i usiąść naprzeciwko, ale w jakiś sposób skończyło się tak, że wylądowała na jego kolanach.

Nie powiedziała dotąd ani słowa.

– Indio – zaczął i zawahał się.

Odwróciła głowę; jej usta były tak blisko jego warg.

– Co to miało być? – Jej głos brzmiał niepewnie, wydawało mu się, że drżała. Tylko odrobinę, ale drżała. – Umówiliśmy się, że ubiegła noc nie miała miejsca.

Zasługiwała na uczciwą odpowiedź.

– Rywalizacja – odparł.

Coś błysnęło w jej oczach – z pewnością nie ból. Ale kiedy się odezwała, jej głos brzmiał spokojnie.

– Rywalizacja? O mnie?

– Między mną i Vanderem – powiedział niechętnie. Zmusił się do tego.

– Rywalizujecie o mnie?

Odsunęła się, żeby spojrzeć mu w oczy i Thorn z przerażeniem odkrył, że przeszkadza mu nawet tak niewielka odległość między nimi. Jakaś część jego umysłu podpowiadała mu, że rozmowa to tylko strata czasu i że powinien raczej pocałować to małe wgłębienie u nasady jej szyi. Polizać je. Przesunąć językiem w dół jej piersi.

Chciał sprawdzić, czy cała była taka słodka, każdy cal jej ciała. Były takie jego części, których nie miał czasu pocałować ubiegłej nocy.

– To instynkt – wyjaśnił, odrywając się myślami od łóżka. – Vander jest moim najbliższym przyjacielem, i jednym z niewielu ludzi, którym ufam. Porównuję się z nim, odkąd byłem w Eton.

– Kiedy to nie zdołał rozłożyć cię na łopatki – powiedziała z nutą lekkiego niesmaku z głosie, który zdradzał jej zdanie na temat mężczyzn.

To było idiotyczne. Ale, niestety, taki się już urodził.

– Vander i ja jesteśmy pod tym względem trochę skrzywieni – przyznał, ignorując fakt, że bawi się jej włosami.

– Pocałowałeś mnie, bo rywalizujesz z Vanderem?

– Tak – odparł.

– To śmieszne! – rzekła, prostując się nieco. To, niestety, sprawiło, że jej krągłe pośladki mocniej naparły na jego uda. I to, co mieściło się między nimi.

– Dla mężczyzn to ma sens – zdołał wykrztusić, co zakrawało na cud, biorąc pod uwagę, że znajdował się w szponach pożądania silniejszego niż kiedykolwiek.

– Mężczyźni są absurdalni – powiedziała głucho. – Nie powinieneś ulegać impulsowi i całować kobietę tylko dlatego, że zainteresował się nią twój przyjaciel.

– Nie tylko dlatego – sprostował, bo jego wzrok padł na jej pięknie wykrojone usta. Niewiele myśląc, przesunął się tak, że znalazła się pod nim, a jego twarde, rozpalone ciało aż drgnęło, z rozkoszą zanurzając się w jej miękkich krągłościach.

– Do wszystkich diabłów – wyszeptał prosto w jej ciepłe usta – tracę przy tobie zmysły, Indio.

Nie odpowiedziała, tylko wsunęła dłoń w jego włosy i przyciągnęła jego usta do swoich.

Thorn nie był dżentelmenem. Nigdy nim nie był i nigdy nie będzie. A jednak gdy uniósł się lekko, tylko na tyle, by móc przesunąć dłonią po wspaniałych piersiach Indii, odezwało się w nim sumienie.

Nie może posunąć się do… do tego, do czego to prowadzi. Ale nie mógł się powstrzymać, bo w chwili kiedy jego dłoń dotknęła jej piersi, India jęknęła i odchyliła głowę w tył, odsłaniając szyję równie piękną jak reszta jej ciała. Pochylając się, by ją pocałować, naparł na nią mocniej biodrami i ogarnęła go fala żądzy, gwałtowniejsza niż cokolwiek, czego doświadczył, odkąd dorósł.

India gwałtownie wciągnęła powietrze i wyszeptała jego imię, a jej reakcja wystarczyła, by odzyskał panowanie nad sobą. Przesunął delikatnie dłonią po jej szyi, szepnął coś pieszczotliwie i pocałował wygięcie podbródka.

– Indio – wyszeptał.

– Co to było? – odparła. Zauważył, że z trudem panowała nad głosem. – Znowu rywalizacja?

– Jesteś taka piękna, Indio. Nie ma na świecie pełnokrwistego mężczyzny, który nie chciałby być na moim miejscu. Do diabła, żal mi tych wszystkich mężczyzn, którzy się w tobie zakochują, w każdym kolejnym domu. Pewnie zrujnowałaś ich dla małżeństwa.

Wargi Indii były ciemnoczerwone od jego pocałunków, a on odkrył, że nie dba o to zupełnie. Jej usta wygiął powolny uśmiech, który Thorn odczuł we własnym ciele. Między nogami.

– Twoje włosy są jak ten biały blask słońca, kiedy się na nie zbyt długo patrzy. – Przesunął palcami po jej lokach.

– Nie są białe – zaoponowała. – Nie jestem jeszcze taka stara. Myślę, że podobała mi się ta rywalizacja. Jestem zatem kością, przez którą gryziecie się z Vanderem. – Poprawiła się, zanim zdążył odpowiedzieć: – O którą się gryziecie.

Thorn nie miał ochoty rozmyślać o Vanderze.

– A co jest nie tak z tym „przez”?

Zmarszczyła brwi. Potem jej czoło wygładziło się znowu i powiedziała:

– Oczywiście ty też tego nie wiesz, bo byłeś ulicznikiem. „Przez” było niepoprawne gramatycznie.

Thorn ciągle nawijał sobie jej włosy na palce. Nigdy w życiu nie dotykał czegoś równie jedwabistego.

– Gdybyś była ulicznicą – powiedział – zapłaciłbym fortunę, żebyś muskała tymi włosami całe moje ciało.

– Thorn! – Zaszokował ją. Trochę.

– Dlaczego przejmujesz się gramatyką? Kogo obchodzi, czy zdanie jest gramatycznie poprawne?

– Mnie. I ciebie też powinno. Ciężko nadrobić zaległości, jeśli nie miało się guwernantki; i z tobą musi być tak samo. Masz braki. Musisz się podciągnąć.

– Dlaczego?

Było to proste pytanie, ale India zmarszczyła czoło.

– Ponieważ to ważne.

– Żeby być perfekcyjnym? – Świetnie zdawał sobie sprawę, że perfekcja znajduje się poza jego możliwościami. Widział ją w swoim ojcu i nie miał ochoty stawać z nim w szranki.

– Najlepszym, jaki możesz być – sprecyzowała.

– Dlaczego nie miałaś guwernantki?

Zmieniła się na twarzy i wcale mu się to nie podobało. Pochylił się i znowu pocałował ją w usta, dziko, namiętnie, naśladując językiem ruchy, które mogłyby wykonywać ich ciała. Kiedy wreszcie odsunęła głowę, oboje dyszeli, a ich serca biły gwałtownie, zapewne w jednym rytmie, uświadomił sobie jak przez mgłę.

– Powiedz mi – wyszeptał, przesuwając palcami po linii jej brody. – Dlaczego nie miałaś guwernantki?

Jej oczy były na wpół przymknięte.

– Nie było nas na nią stać. Zresztą moi rodzice nigdy nie chcieli żadnej zatrudnić, a moja matka uważała, że zasady rządzące towarzystwem są nudne. – Zniżyła głos przy ostatnim zdaniu, jakby cytowała kogoś, kto od dawna nie żyje.

– Wiedziałem, że musi być jakiś dobry powód, dla którego dorastałem na ulicy – powiedział, pochylając głowę, by przesunąć ustami po tej samej linii, którą przed chwilą muskały jego palce. – Uniknąłem przestrzegania zasad i stania się nudnym.

Odwróciła głowę i jego usta musnęły jej policzek.

– Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że przestrzegasz jakichkolwiek zasad.

– Nie możemy robić tego dłużej, Indio, bo znowu wylądujemy w łóżku – powiedział, znowu wybierając uczciwość. – A do tego nie możemy dopuścić.

– Oczywiście, że nie możemy – odparła, nie poruszając się. – Ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzyła, to zostać zmuszoną do ślubu z kimś, kto całuje mnie tylko z powodu rywalizacji z dzieciństwa.

– A ja muszę poślubić Lalę – powiedział łagodnie. – Rozmawiałem z jej ojcem i choć nie jesteśmy zaręczeni, i nie będziemy, póki jej matka nie wyrazi zgody, nie jestem całkiem wolny.

– Nigdy nie zrobiłabym niczego, by stanąć na drodze waszego szczęścia. Widziałam przy kolacji, jak szanujesz jej opinie. Wiesz, Thorn, gdyby towarzystwo zobaczyło ją taką, jaką była dziś przy kolacji, nigdy nie przylgnęłaby do niej etykietka niemoty.

– Niemoty? – To go odrzuciło.

– To, oczywiście, całkowita bzdura – powiedziała India. – Wyplenię te plotki, kiedy tylko zacznie się nowy sezon. Dziś wieczorem Lala kwitła. Sądzę, że matka może być odpowiedzialna za niektóre z jej problemów.

Thorn nie chciał rozmawiać o swojej przyszłej żonie. Ani o niej myśleć, choć musiał przyznać, że nie podobało mu się słowo „niemota". Myśli Indii pobiegły jednak inną drogą, bo uśmiechnęła się kącikiem ust.

– Dość to niefortunne dla twojej skłonności do rywalizacji, ale muszę przyznać, że Vander mi się podoba.

Thorn był dotąd raczej zadowolony z siebie; teraz to uczucie prysło.

– Masz absolutną rację co do niego – ciągnęła, zdając się nie zauważać, że zesztywniał. – To mężczyzna, tak jak ty. Interesujący, dowcipny i inteligentny.

Thorn szybkim ruchem podniósł ich oboje do pozycji siedzącej.

– Jeśli przyjmiesz oświadczyny Vandera, Indio…

– Nie oświadczył mi się! – zaprotestowała.

– Jeśli to zrobi, nie wolno ci nigdy wyznać mu, że byliśmy ze sobą blisko. Nigdy.

– Ze względu na waszą rywalizację?

– Ze względu na przyjaźń, jaka nas łączy. – Byli ze sobą stopieni jak bracia, takie pęknięcie mogłoby się okazać śmiertelne. Prawdę mówiąc, Thorn miał niejasne przeczucie, że bez względu na to, czy Vander pozna prawdę, czy nie, sam fakt, że spał z jego żoną, zagrozi ich więzi.

– W porządku – powiedziała, odrzucając włosy na plecy. – Teraz już naprawdę muszę wracać, Thorn. Adelaide będzie się zastanawiała, gdzie jestem.

Patrząc na nią, Thorn nagle zrozumiał szaleństwo, które może skłonić mężczyznę do złamania wszelkich zasad społecznych, aby związać ją ze sobą. Jej inteligencja i namiętność w połączeniu z tym kształtnym ciałem, tymi ustami, śmiechem, nawet tym znamieniem… Wszystko to razem mogło przywieść mężczyznę do obłędu.

– Musisz mnie zawiadomić, kiedy Vander ci się oświadczy – powiedział.

Zmarszczyła brwi.

– Chcesz powiedzieć, że potrzebuję twojego błogosławieństwa?

– Nie będziemy się całować, jeśli zostaniesz przyrzeczona innemu.

– Chcesz przez to powiedzieć…

Uśmiechnął się szeroko, ponieważ Lala jeszcze do niego nie należała, a India nie należała jeszcze do Vandera. A potem ją pocałował.

Ale jedno nie dawało mu spokoju. Odsunął się.

– Nie chodziłaś dzisiaj jak zawsze – powiedział, przesuwając palcem po jej dolnej wardze.

India spojrzała na niego lekko zamglonym, głodnym wzrokiem, który sprawił, że całe jego ciało ogarnęło przemożne pragnienie, by pchnąć ją na sofę i po prostu w nią wejść. Nie, żeby zrobił coś takiego, ale tego właśnie chciał.

O Boże, jak bardzo tego chciał.

– Co takiego?

– Kiedy szłaś z Vanderem przez jadalnię… nie poruszałaś się jak zwykle.

Lekko nieprzytomny wyraz jej oczu znikł, wyprostowała się i zmarszczyła brwi. Ale jej wargi były nabrzmiałe od jego pocałunków, a nadąsana mina sprawiła tylko, że stał się jeszcze bardziej rozpalony, jeszcze twardszy. Ale mimo tego… musiał wiedzieć.

– Chodziłaś tak, jakbyś ubiegłej nocy była dziewicą – powiedział, przyglądając jej się uważnie.

Jej rzęsy zadrżały.

Gdyby lady Xenobia była rozwiązłą kobietą, biegłą w sztuce miłosnej, sięgającą po rozkosz tam, gdzie by tego zapragnęła… Nigdy nie miałby tego żadnej kobiecie za złe – nie bardziej niż sobie samemu.

Jeśli jednak uwiódł dziewicę… Prawdę mówiąc, ta myśl przyniosła mu dziwną ulgę. Musiałby się z nią ożenić. Kłóciliby się ciągle. Prawdopodobnie unieszczęśliwiliby się nawzajem. Ale nie miałby przecież wyboru.

– Indio? – Zabrzmiało to jak rozkaz, choć miało być pytaniem.

Przerzuciła jedno pasmo ciężkich, jedwabistych włosów za ramię.

– Nie widzę żadnego powodu, dla którego miałabym dzielić się z tobą historią mojego życia intymnego. Jak już wcześniej ci powiedziałam, nie byłam dziewicą.

Patrzył na nią uważnie.

– Nie wiem, czy mam ci wierzyć.

Zerwała się na nogi. Jej pierś (wspaniała pierś, jak przypomniał mu natychmiast jakiś cichy głos) wyglądała jak u Junony, kłócącej się z Jowiszem. Tak mogłoby wyglądać jego życie. Nie mógł się powstrzymać i uśmiechnął się szeroko, co tylko jeszcze bardziej ją rozsierdziło.

– Nalegasz, bym powiedziała to głośno? Powiem więc. Nie byłeś pierwszy.

Cóż, to było jednoznaczne. Thorn świetnie zdawał sobie sprawę, jak absurdalne było to ukłucie rozczarowania, które poczuł. Zmusił ją, by przyznała się do czegoś, czego żadna dama nie chciałaby powiedzieć głośno. Był takim gburem, bezmyślnym, pozbawionym manier gburem.

– Jestem idiotą – przyznał. – Wydawało mi się, że poruszałaś się sztywno.

Rzuciła mu ostatnie wściekłe spojrzenie i obróciła się na pięcie.

– Wracam do domu powozem, a pan z pewnością sam odnajdzie drogę powrotną, panie Dautry.

Thorn cicho wbiegł na schody i wszedł do pokoju dziecinnego. Rose leżała na boku, obejmując ramionami Antygonę; jej miękkie jak puch włosy były rozsypane na poduszce. Pochylił się i pocałował ją na dobranoc.

Zamiast wrócić do głównego domu, poszedł do domku dozorcy, do sypialni, w której poprzedniej nocy spał z Indią.

Pościel ciągle jeszcze była w nieładzie. India najwyraźniej nie posłała pokojówki, by sprzątnęła w domku – dlaczego miałaby to zrobić? Cała służba była potrzebna przy porządkach w głównym budynku.

Rozebrał się do naga, bo tak zawsze sypiał. Potem wsunął się w pościel, która ciągle jeszcze leciutko pachniała Indią. Nazywała swoje perfumy księżycowym kwiatem. Nigdy o nim nie słyszał.

Prawdopodobnie w Londynie nie ma księżycowych kwiatów, nad Tamizą nie rosną zapewne żadne kwiaty. Leżał bezsennie, z rękami pod głową, i przez długi czas wpatrywał się w sufit.

Być może już czas zostawić Tamizę i ulice Londynu za sobą. Zaczęło go nużyć przykładanie do swojego życia tamtej miary, zastanawianie się, czy ulicznik może wiedzieć, co to jest księżycowy kwiat. Kogo to obchodzi? To, co naprawdę ważne, to że India, pod tym delikatnym kwiatowym zapachem, pachniała jak kobieta.

Nie jak jak każda inna kobieta. Jak India. Lekko korzennie, słodko, dziko, upajająco.

Nigdy wcześniej nie miał takiej kobiety. Samo wspomnienie jej cichego, gardłowego jęku sprawiło, że stwardniał niemal do bólu.

Ale jego życie zostało już zaplanowane. Nie było w nim miejsca na kobietę, przy której czuł się pęknięty. Musi zepchnąć te uczucia głęboko w ziemię i

zakopać.

To nie było zdrowe. Jakieś szaleństwo kazało mu wyobrażać sobie, wyobrażać bez końca, drogę z domku do głównego budynku. Ciche wejście na schody, skręt w lewo, a potem prosto do sypialni Indii.

Spała głęboko, nie zbudziłaby się, gdyby wszedł do pokoju. Aż do chwili, kiedy wślizgnąłby się do łóżka, nagi, gotowy, wsuwając dłonie pod jej nocną koszulę. Sama myśl o dotknięciu jej nóg wywołała u niego bolesne pulsowanie.

I to wreszcie przywróciło go do rzeczywistości. Czy postradał rozum? Jedna kobieta i jedna noc, a on już zdążył zapomnieć o rozsądku i logice? Nie był dżentelmenem, ale to nie znaczy, że nie ma zobowiązań wobec Lali.

Ma.

Jeszcze trochę, a straci najlepszego przyjaciela. India była dokładnie tym, czego pragnął Vander, razem stworzyliby związek taki, jaki łączył jego ojca i Eleanor. I znowu: to było dokładnie to, czego Vander pragnął. Ich dzieci miałyby podbródki Vandera i usta Indii.

A on i Lala… Cóż, z nimi tak nie będzie. Lala nie jest niemotą, jak uważa towarzystwo, ale nie jest też Indią. Będą sobie razem żyli. Dochowają się też dzieci.

Niestety, na myśl o dzieciach z potulnymi twarzyczkami Lali zrobiło mu się trochę słabo, ale cóż, taka była prawda. Będzie dobry dla swojej żony, a ona wkrótce będzie chodziła za nim wiernie krok w krok, jak kaczątko za matką, ciche, potulne, posłuszne… słodkie i puchate.

Thorn usiadł gwałtownie, uderzył pięścią w poduszkę i znowu się położył. Koniec z całowaniem Indii, dotykaniem Indii, kochaniem się z Indią…

To wszystko było teraz dla Vandera.

23

Następnego dnia Eleanor nie widziała Thorna aż do wieczora.

– Gdzie się podziewałeś, na Boga? – spytała, kiedy wszedł do salonu przed kolacją.

– W fabryce. Spójrz tylko na to, Indio. – Wyjął rękę z kieszeni i pokazał jej jakiś dziwnie wyglądający sznur, który zdawał się być uformowany w nieprzerwaną pętlę.

– Co to jest?

– Twój pas.

– Co?

– Pas, który chciałaś. Z gumy. Rozwiązaliśmy problem, kiedy tylko wyprodukowaliśmy mniejszy, co nigdy nie przyszło mi do głowy. – Spojrzał na nią z uśmiechem tak promiennym i pełnym szczęścia, że serce Indii zabiło mocniej.

Wzięła pas do rąk i rozciągnęła go.

– To genialne – mruknęła, bo już myślała o różnych sposobach, w jakie będzie mogła go wykorzystać. – Możesz zrobić tego więcej? Chciałabym jeden o połowę mniejszy i jeden dwa razy większy od tego.

24

Był poranek. Lala siedziała po śniadaniu na klęczniku w sypialni matki, marząc o tym, jak cudownie byłoby zostać żoną lekarza. Nie mieszkał wcale w jakiejś ruderze. Pokazał jej swój dom i był to całkiem przyzwoity budynek w samym środku wsi, dość duży, z żelaznym ogrodzeniem wokół trawnika. Pomógłby jej w rachunkach. Powiedział, że nigdy nie nauczy się czytać, ale jego słowa nie brzmiały karcąco, nie raniły jej jak to, co mówili ci wszyscy nauczyciele, których wynajmował ojciec.

Nikt nigdy nie rozumiał, że spędzała całe godziny, usiłując zapamiętać litery, które skręcały się w małe smoki i zeskakiwały ze stron albo ześlizgiwały na boki, jakby woda nagle rozmyła atrament. Żadna liczba powtórzeń nie mogła ich unieruchomić.

– Jeśli czegoś nie zrobisz, stracisz pana Dautry'ego – zauważyła matka ni stąd ni zowąd.

Lala drgnęła i omal nie spadła z klęcznika.

– Słyszałaś, co powiedziałam? – Matka podniosła głos, co nigdy nie było dobrym znakiem.

– Oczywiście, że tak, mamo – odparła. – Martwisz się, że pan Dautry nie poprosi o moją rękę. – Nie odważyła się wspomnieć, że zaledwie dzień wcześniej matka była przerażona na samą myśl o takiej ewentualności.

Dautry był przerażającym człowiekiem i Lala wzdrygała się na samą myśl o tym, że mogłaby go poślubić. Choć, o dziwo, nie obawiała się wcale, że mógłby potraktować ją okrutnie. Był przerażająco wielki, przesadnie męski – ale nie okrutny. Może pogardzał nią w skrytości ducha, ale nigdy by tego nie wyraził.

– Myślę, że pan Dautry i ja zaznajamiamy się ze sobą – powiedziała.

– Pokojówka doniosła mi, że służba plotkuje, iż Dautry chędoży tę żałosną karykaturę damy, Xenobię St. Claire – odparła matka zjadliwie.

– Mamo! – Czasami matka była królewską damą dworu i można by pomyśleć, że żadne wulgarne słowo nie mogłoby jej przejść przez usta. A czasami… była kimś zgoła innym.

– Nie bądź głupia, Lalu. Nie jesteś już dzieckiem. Spędziłam na dole niewiele czasu, ale zdążyłam zauważyć, jak wodził za nią oczami. Tak jak i Brody. Była już z Dautrym, wspomnisz moje słowa. Żaden mężczyzna nie patrzy tak na kobietę, chyba że wie już, co ma pod spódnicą.

– Mamo, jak możesz! – wykrzyknęła Lala. – Nie mów takich rzeczy. Lady Xenobia jest dobra i miła. Wiem, że wspiera starania pana Dautry'ego o moją rękę. Sama mi powiedziała!

– To tylko przebiegła gra. Oczywiście, nie chce bękarta. Stać ją na więcej, więc zasadziła się na księcia. Nie zdziwiłabym się, gdyby sypiała z nimi oboma.

Lala aż otworzyła usta.

– Jednocześnie – dodała matka.

Są chwile w życiu kobiety, kiedy musi zająć stanowisko. Lala wstała. Ale całe lata, kiedy czuła się głupia i zahukana, obezwładniły ją – nie była w stanie wymyślić niczego, co mogłoby zrobić wrażenie na matce, która zresztą nawet na nią nie patrzyła; siedziała wsparta na poduszkach w swoim łóżku i przeglądała się w małym lusterku.

Lala bez słowa wyszła z pokoju, dokładnie zamykając za sobą drzwi. Zeszła po schodach na dół i poprosiła kamerdynera o pelisę.

– Pojadę z doktorem Hatfieldem na wizyty – powiedziała. – Proszę natychmiast sprowadzić powóz.

Nigdy dotąd nie wypowiadała takich autokratycznych żądań. Nigdy.

Nie pozwoliła sobie na łzy, jadąc do wsi, a kiedy dotarła do domu doktora, wysiadła i od razu odprawiła powóz, mimo że woźnica chciał ją odprowadzić do drzwi.

Serce waliło jej jak młotem. On musi tu być.

Ale nie było go.

Drzwi otworzyła udręczona pokojówka i powiedziała, niemal krzycząc:

– Bardzo mi przykro, ale doktor nie będzie mógł pani pomóc, panienko. Wyjechał do porodu, a poczekalnia jest pełna.

Istotnie, z poczekalni dobiegała kakofonia głosów, jakieś dziecko płakało, ludzie powarkiwali na siebie nawzajem.

Lala minęła pokojówkę i zdjęła płaszcz.

– Jak masz na imię? – zapytała.

– Sara – odparła pokojówka, z rękami pełnymi pelisy. – Ale, panienko… naprawdę, jeśli to nic pilnego, to lepiej nie czekać. Doktora nie było całą noc i nie wiem, kiedy wróci.

– Ja się wszystkim zajmę – powiedziała Lala stanowczo. – Może przyniesiesz herbatę?

– Herbatę? – Sara wyraźnie była na krawędzi wytrzymałości.

Lala otworzyła drzwi poczekalni i rozejrzała się po pokoju. Potem dodała:

– Przynieś też gorącą wodę, Saro, i bandaże. Zobaczymy, czy uda nam się oczyścić kolano tego chłopca, zanim wróci doktor.

Doktor John Hatfield był zmęczony do szpiku kości. Nie spał całą noc i omal nie stracił dziecka. Nawet teraz nie miał pewności, czy dziewczynka przeżyje.

W domu kłębił się tłum pacjentów, jak zawsze w niedziele. Biedni z West Drayton zwlekali tak długo, jak się dało, z wizytą u lekarza, i dopiero kiedy mieli pół dnia wolnego, odpuszczali sobie kościół i pub, a przychodzili za to do jego domu.

Naprawdę powinien w końcu wziąć asystenta. Ale próbował już dwa razy, zatrudniając młodych mężczyzn, którzy tylko co ukończyli medyczną szkołę św. Bartłomieja, i żaden z nich nie zagrzał długo miejsca. Nauczyli się, ile zdołali, i wyjechali, jeden do Londynu, drugi do Bath, gdzie ludzi rzeczywiście było stać na opiekę lekarską.

A najgorsze w tym wszystkim, że nie mógł przestać myśleć – po raz pierwszy w życiu – że może istotnie on sam też powinien przenieść się do Londynu. Ale po raz pięćsetny zaraz po tej myśli pojawiała się następna: że tak naprawdę w żaden sposób nie zbliży go to do panny Laetitii Rainsford.

Dzieliła ich otchłań. A fakt, że w jej oczach dostrzegł wyraz, który zdawał się odpowiadać temu, co sam czuł w podbrzuszu… nie miał żadnego znaczenia. Kobieta taka jak ona, niezwykle piękna, inteligentna, cudownie zaokrąglona, córka damy (bez względu na to, jakim utrapieniem ta dama się okazała), nie była dla niego.

Spocony, z rozwichrzonymi włosami, będzie musiał stanąć teraz twarzą w twarz z poczekalnią pełną różnych ludzi, od irytujących hipochondryków po

rzeczywiście chorych.

Sary nie było nigdzie widać, kiedy wkroczył do holu, ale w domu panowała zaskakująca cisza, żadnych przekleństw ani płaczów. Zdjął płaszcz i zostawił go na oparciu krzesła. Najpierw zajmie się pacjentami, którzy najbardziej potrzebują pomocy. Potem spróbuje coś szybko przekąsić, bo nie jadł od czwartej po południu poprzedniego dnia.

Otworzył drzwi poczekalni i zmartwiał.

Ona tam była.

Jego pacjenci siedzieli, popijając herbatę, jak na podwieczorku – no, z wyjątkiem tego małego chłopca z wypiekami na policzkach, który na pewno miał wysoką temperaturę. A ona podniosła na niego wzrok z uśmiechem, od którego całe jego ciało przeszył ból pożądania.

John nie był mężczyzną, który łatwo tracił panowanie nad swoim ciałem… a jednak w tej chwili był bardzo zadowolony ze swojego niemodnego, przydługiego surduta. Panna Laetitia Rainsford była naprawdę piękna.

Nie przywitała się z nim nawet, tylko od razu odliczyła na palcach pacjentów i powiedziała, że wszyscy czują się dobrze. W tej chwili nie ma nic do roboty, powinien więc zjeść coś, zanim się nimi zajmie. Rozejrzał się i zobaczył, że wszyscy potakująco kiwają głowami. Lala zabandażowała jedno ramię, a starszemu mężczyźnie opatrzyła ranę na czole.

John milczał, a na jej twarzy pojawił się wyraz niepewności.

– Kucharka czeka z gorącym posiłkiem – powiedziała z wahaniem.

Ale on ciągle nie mógł wykrztusić słowa.

Zrobił jedyną rzecz, jaką był w stanie zrobić, biorąc pod uwagę uczucia, które zawładnęły całym jego ciałem. Podszedł do niej dwoma wielkimi krokami, chwycił ją w ramiona i pocałował tak gwałtownie, że aż przechyliła się do tyłu przez jego ramię.

Ale objęła go również za szyję i oddała mu pocałunek.

Usłyszał przytłumiony pomruk aprobaty, ale w tej chwili doktora Johna Daniela Hatfielda bardzo niewiele obchodziło.

25

Tego popołudnia lady Rainsford opuściła swoją sypialnię, co wystarczyło, by India zapragnęła zbiec do Londynu. Nie zdawała sobie sprawy, jak koszmarna była ta kobieta, dopóki nie zaczęła kręcić się po całym domu, zagłuszając wszystkich innych w każdym pomieszczeniu, w jakim się znalazła. Rozprawiała bez końca o degeneracji społeczeństwa, które – jeśli jej wierzyć – zmieniało się w stado wilków.

Lunch podano w trakcie wykładu na temat średniowiecznej etykiety obowiązującej królewskie damy dworu. Wszystko po to, by nikomu nie umknął fakt, iż pani Rainsford wyszła za mąż poniżej swojej sfery.

Tak przynajmniej podsumowałaby to India. Nawet Adelaide z trudem zachowała typową dla niej życzliwość.

– Obawiam się, że nie mogę zaakceptować sposobu, w jaki ona wyraża się o Lali – powiedziała cicho do Indii, kiedy wszyscy uciekli już z powrotem do salonu; wszyscy poza Thornem, który gdzieś się wyniósł, i Lalą, która cierpiała podobno na straszny ból głowy.

– Nie znoszę jej – odparła India, nie zawracając sobie specjalnie głowy zniżaniem głosu. – Moja matka nie była ideałem, jeśli chodzi o odżywianie swoich młodych, ale przynajmniej sama nie próbowała ich pożreć.

– Och, Indio – skarciła ją Adelaide. – To okropne tak mówić.

– Biedna Lala nie może się nawet bronić, bo nie ma jej przy tym, kiedy matka insynuuje, że córka próbuje ich wygryźć z domu!

– To było niemiłe.

– I powiedziała, że pani Peters, która opłakuje śmierć córeczki, o czym wszyscy wiedzą, jest żałosna, bo chodzi w czerni i płakała na ulicy.

– To także było bardzo nieżyczliwe – zgodziła się Adelaide. Były to już najostrzejsze słowa, jakie kiedykolwiek przeszły jej przez gardło. – Nie podoba

mi się też sposób, w jaki ona na ciebie patrzy, moja droga.

– Uznała, że jestem ladacznicą – powiedziała India, zupełnie się tym nie przejmując. Lady Rainsford miała rację. Robiła brzydkie rzeczy – na klęczniku. Była z siebie dumna.

– Będę musiała z nią porozmawiać – powiedziała zatroskana Adelaide. – Sama jedna potrafiła zszargać kilka reputacji, a na pewno zauważyła, iż Thorn jest w tobie zakochany.

– Co?

– Cóż, on cię kocha, moja droga. Tak jak i lord Brody. Biedna Lala jest bez szans.

– Ależ bardzo się mylisz – odparła India. – Thorn ma zamiar ożenić się z Lalą.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Dlatego właśnie społeczeństwo stawia granice ludzkim zachowaniom.

India zmarszczyła brwi, a Adelaide pociągnęła ją za ramię i zatrzymała. Wszyscy weszli już do salonu i na korytarzu było pusto.

– Kobieta oddaje serce wraz ze swą cnotą – powiedziała matka chrzestna. – A mężczyzna nie. Normy społeczne chronią serca kobiet i ich reputacje.

India spojrzała w oczy Adelaide i pojęła, że jej uczuciowa, roztargniona matka chrzestna widzi o wiele więcej, niż daje po sobie poznać.

– Przepraszam – wyszeptała.

– Nie wiedziałam, że Lala ma tak trudną sytuację w domu – powiedziała z żalem Adelaide. – Thorn to jeden z największych dżentelmenów, jakich miałam przyjemność poznać.

– Tak.

– Dlatego ożeni się Lalą, bo to kwestia honoru. A ty, moja droga, będziesz bardzo szczęśliwa z lordem Brodym.

India przełknęła z trudem.

– Oczywiście.

Adelaide skręciła w stronę drzwi. Potem dodała jeszcze, nie odwracając głowy:

– Obawiam się, że o Thornie i Lali nie będzie można powiedzieć tego samego.

Stojąc ciągle na korytarzu i wpatrując się w ścianę – ścianę pomalowaną na mglisty popielaty kolor z kroplą lawendy – India starała się nie myśleć o Thornie. Bardzo się starała. Miała nadzieję, że Adelaide jednak się myli. Thorn miał za

sobą okropne dzieciństwo. A w niej nie było tej słodyczy, którą miała Lala – słodyczy, której z pewnością potrzebował. Wiedziała o tym doskonale, bo kiedy spoglądała w siebie, tam gdzie powinno bić źródło tej naturalnej, wybaczającej słodyczy, widziała tam tylko gniew na rodziców, którzy ją zaniedbywali.

A jednak markiz Renwick, jej ojciec, nie zgodziłby się z nią. Nie zauważał nadjedzonych przez myszy kocy i ubrań, z których jego córka zdążyła wyrosnąć. Miał dar przeoczania takich rzeczy.

Nieprzyjemnych rzeczy.

Wszędzie są tacy ludzie. Coś nie działa jak trzeba, ale oni udają, że działa wystarczająco dobrze. Służący, żona albo dziecko nie zachowują się jak należy, a oni odwracają wzrok. Cały dom cierpi z powody zatrucia, ale nie oddalają kucharki ani nie wymagają, by przynajmniej nauczyła się gotować – bo łatwiej jest mieć nadzieję, że to się więcej nie powtórzy.

India instynktownie czuła, że Thorn nie ma takich tendencji; ona także ich nie miała. Pod tym względem była przeciwieństwem swoich rodziców. Pragnęła Thorna. Och, tak bardzo go pragnęła. Nie chodziło tylko o jego ciało ani o to, w jaki sposób się kochali. Chodziło o ten cudowny sposób, w jaki wymyślał różne rzeczy. Wymyślił gumowy pas dla Indii, bo kupił upadającą fabryczkę i miał największą satysfakcję z tego, że tych dwudziestu sześciu robotników nie znajdzie się na bruku.

I o to, że dostrzegł, kim jest Lala, podczas gdy cała reszta – całe towarzystwo – nie zwracało na nią uwagi. Widział, że Lala jest inteligentna i że potrzebuje pomocy. Nie umiała nawet wyrazić słowami tego, jak traktował Rose. Zupełnie jakby od razu stał się jej ojcem. Mała Rose nigdy się nie dowie, ile ma szczęścia, mając dwóch ojców, którzy ją kochają, chronią i cenią.

India omal nie jęknęła na głos. Adelaide miała rację. Zapomniała ochronić swoje serce, choć wydawało jej się, że jest inaczej.

I teraz nie należało już do niej.

26

Tego wieczora Vander nie zwracał uwagi na nikogo poza Indią, ona jednak nie umiała wzbudzić w sobie zainteresowania. Czuła się apatyczna, jakby życie pędziło do przodu bez niej. Pewnie skończy jako żona Vandera. A Thorn poślubi Lalę.

Najwyraźniej nie spędził popołudnia w swojej fabryce, biorąc pod uwagę wygląd Lali. Musiał być z nią, mimo że podobno bolała ją głowa i poszła do swojego pokoju.

A teraz siedziała przy stole w jadalni, zarumieniona, promieniejąca… Czy naprawdę myśli, że nikt nie zauważy tego ukąszenia na jej szyi? Lala zatknęła za stanik sukni chusteczkę, ale India nie była głupia. Umiała poznać kobietę, która całowała się całe popołudnie.

Albo robiła coś więcej.

Najgorsze było to, że czuła się jak byle podfruwajka, jak nazwałaby to Adelaide. Puszczalska, używając bardziej bezpośredniego określenia. Thorn spędził pół dnia, uwodząc inną kobietę, a ona nadal go pragnęła.

To było przerażające. Tego wieczora nie siedział nawet obok niej, zajął miejsce u szczytu stołu, a ona sporo dalej. Na tyle daleko, że odważyła się spojrzeć na niego spod rzęs.

Ciągle napotykała jego wzrok, co było żenujące. Ale za każdym razem dreszcz żądzy – nie można tego było nazwać inaczej – przeszywał jej ciało i zaczynała wiercić się na krześle, poruszając nogami. Przyłapał ją na tym. Wiedział, co czuła.

Kiedy ich oczy się spotkały, roześmiał się głośno. Niemal zakręciło jej się w głowie.

Mężczyźni są nieprawdopodobni. Jak on może patrzeć na nią w ten sposób po dniu spędzonym z Lalą? Wystarczyło na nią spojrzeć, by zobaczyć, że

promienieje szczęściem, że czuje się kochana i doceniana. India zmrużyła oczy, a potem odwróciła się do Vandera.

– Pokłóciłaś się z Thornem? – spytał Vander swobodnie, choć w jego głosie pobrzmiewała twarda nuta.

– Absolutnie nie – odparła India i upiła łyk wina. – Choć miałabym ochotę powiedzieć mu do słuchu za to, że znikł na cały dzień. Nie tak powinien się zachowywać gospodarz.

Oczy Vandera spoczęły w zamyśleniu na Lali. Indię ścisnęło w żołądku. Wszyscy, oczywiście, wiedzieli, gdzie podziewał się ich gospodarz, a w każdym razie co robił.

– Sądzę, że myślimy o tym samym – wyszeptała, przywołując uśmiech na twarz.

Vander uniósł brew.

– To znaczy?

– Thorn poprosił Lalę o rękę – powiedziała bez tchu. – Spójrz tylko na nią.

Lala w roztargnieniu przesuwała sztućce obok swojego talerza, z lekkim uśmiechem błąkającym się na ustach.

– Nie jestem przekonany – odparł Vander, przenosząc wzrok na Thorna.

– Ona ma ślad na szyi – powiedziała nierozważnie.

Vander spojrzał na nią, uśmiechając się kącikiem ust i India poczuła, że się rumieni. Prawdopodobnie nie powinna wiedzieć, czym są miłosne ukąszenia.

– Wygląda na szczęśliwą – zgodził się.

Vander był absurdalnie przystojny. I nie był bastardem, choć to akurat w ogóle jej nie obchodziło. No, ale obchodziło innych. Gdyby jej rodzice żyli, i gdyby dbali o takie rzeczy, na pewno woleliby, żeby wyszła za Vandera.

Poza tym ładnie pachniał, jakby wiatrem i trochę deszczem, pewnie dlatego, że większość czasu spędzał na koniu.

Podjęła decyzję. Nie ma zamiaru upokarzać się, wodząc maślanym wzrokiem za mężczyzną, który żeni się z inną kobietą. Vander jest przystojny, silny i idealny. Uśmiechnęła się do niego. Szerokim uśmiechem, którego Thorn nie znosił.

Vander przeciwnie. Odpowiedział jej uśmiechem, a w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki, z czym wyglądał bardzo atrakcyjnie. India sięgnęła ręką na ślepo, podniosła swój kieliszek i zaczęła wypytywać Vandera o jego stajnie.

Nie patrzyła w stronę szczytu stołu. Prawdę mówiąc, prawie odwróciła się do Thorna tyłem. Z całej siły starała się zachować godność i nie przestawała uśmiechać się do Vandera.

On jest jej przyszłością, a Lala jest przyszłością Thorna, i tyle. Kiedy Eleanor wstała od stołu, wszystkie panie także się podniosły, i jadalnię wypełnił szmer rozmów i szelest długich sukni sunących po marmurowej posadzce.

– Panie napiją się ze mną herbaty… – powiedziała Eleanor, spoglądając na Indię.

– W małym salonie – dopowiedziała India. Zaprojektowała go właśnie w tym celu. Był to piękny, kobiecy pokój, z kilkoma kanapami i stolikiem do gier, na wypadek, gdyby ktoś miał ochotę zagrać w bierki.

– Zgadza się – powiedziała pogodnie Eleanor, ujmując pod ramię Adelaide i nie zwracając uwagi na lady Rainsford, która wyraźnie miała ochotę zająć miejsce u boku księżnej.

Thorn chwycił Indię za ramię, kiedy szła korytarzem.

– Dokąd idziesz?

Zmarszczyła brwi.

– Dołączam do reszty pań. – Skinęła głową w stronę drzwi małego salonu za jego plecami.

Ale Thorn, zamiast odsunąć się i ją przepuścić, zrobił krok w jej stronę. India cofnęła się odruchowo i znalazła nagle w maleńkim pokoiku, zaplanowanym jako garderoba na liberie służby.

Gabinet trzeba było jeszcze wykończyć, więc na razie India kazała obić ściany szarym lnem ze srebrzystą nicią. Teraz zasłona opadła na wejście za Thornem, który delikatnie wepchnął Indię głębiej do pokoiku.

Z trudem oboje się tu mieścili. Podniosła wzrok na jego gniewne oczy, dokładnie w tym samym kolorze, w którym była materia na ścianie za nim. Stworzyła dla niego idealną scenerię, choć nawet o tym nie wiedziała.

– Thorn – powiedziała. – Muszę pójść do reszty pań; będą się zastanawiały, co się ze mną stało.

– Przestałaś na mnie patrzeć – powiedział, zerkając na nią z góry, z gniewnym wyrazem twarzy.

– Nie miałam żadnego powodu patrzeć na drugi koniec stołu.

Oparł się ramieniem o ścianę nad jej głową i nachylił bliżej.

– Wcześniej na mnie patrzyłaś. – Brzmiało to tak, jakby mówił przez zaciśnięte zęby.

Czuła się zakłopotana odkryciem, że samo spojrzenie na jego usta sprawiało, iż miękły jej kolana. Zdołała jednak zebrać całą swoją godność.

– Powinieneś spędzać czas z Lalą. Idź.

Nie zwrócił na to uwagi.

– Czy wiesz, że większość ludzi uważa, że jestem onieśmielający?

India spojrzała mu w oczy, wzięła głęboki oddech i zaczęła się odwracać, żeby uciec z pokoiku. Ale on przysunął się bliżej, a jego usta znalazły się na jej wargach. Pocałunek był głęboki i wilgotny – nie słodki, ale palący, jakby w pokoju nie było powietrza, poza tym, które mogła spić z oddechu Thorna.

Był to milczący, rozpaczliwy pocałunek, pełen takiej mocy, że czuła niemal, jak obrzmiewają jej wargi. Thorn wsunął palce w jej włosy i spinki, które podtrzymywały wysoką piramidę loków. Po chwili spadły z brzękiem na podłogę.

– Nie – wydyszała. Ale znowu zamknął jej usta pocałunkiem. Prawie nie zauważyła, że oderwała się od ściany i przylgnęła do jego ciała, jakby chciała się z nim stopić w jedno. Niemal nie zauważyła też, że jego ręce wślizgnęły się pod jej suknię. Aż do chwili, kiedy jedna chwyciła ją za pośladek i uniosła wyżej, znowu przyciskając ją do ściany. Odruchowo oplotła go nogami, a on przywarł do niej kroczem. Jej nogi nagle jakby stanęły w ogniu.

Powiedziała coś zawstydzająco cicho. Mogło to być „nie”. Ale, niestety, równie dobrze mogło to być „tak”.

Cokolwiek to było, nie zwrócił na to uwagi. Przesunął rękę do przodu i jego palce odnalazły kępkę jedwabistych włosów między jej nogami. Kiedy tylko jej dotknął, rozchyliła usta, żeby krzyknąć, ale stłumił jej głos kolejnym pocałunkiem.

Znalazła się jakby we mgle: kręciło jej się w głowie, nic nie widziała, prawie nie mogła oddychać. Przylgnęła do niego, do jego zręcznych palców, które rozpalały w niej ogień. Było to takie żenujące – żądza narastała w niej jak mroczna burza, nie bacząc na to, gdzie się znajdowali.

Ale to zażenowanie na moment przywróciło jej przytomność.

– Nie! – wyszeptała ochryple, odsuwając głowę. – Nie możesz spędzać z Lalą popołudnia, a potem przychodzić do mnie. Nie możesz uwodzić jednej kobiety,

skoro jesteś związany z inną.

Spojrzał jej w oczy, z twarzą napiętą z pożądania.

– Z nikim nie jestem związany. Nie proponowałem małżeństwa ani Lali, ani żadnej innej kobiecie.

India wpatrywała się w niego, zdezorientowana. Trudno było myśleć, kiedy drżała na całym ciele. Jego palce znieruchomiały, ale nadal tam były, nadal jej dotykały.

– Na pewno nie jesteś zaręczony? Choćby nieoficjalnie?

Potrząsnął głową. Jego oczy pociemniały jak niebo przed sztormem, a palce znowu zaczęły ją pieścić, muskając rytmicznie, przez co jej ciało stawało się jednocześnie bezwładne i napięte.

Jakby czekała… czekała na coś.

– Rozmawiałem z ojcem Lali, ale ze względu na kwestię mojego urodzenia odmówił rozważenia sprawy, dopóki nie uzyskam zgody pani Rainsford. Lali nie powiedziałem ani słowa – wymruczał. India mu wierzyła. Czyja to wina, że Lala marzy o poślubieniu Thorna? Pewnie co druga kobieta w Londynie o nim marzy.

Myśl ta rozpłynęła się jednak w niebycie, bo Thorn uniósł ją jedną ręką – jakby nic zgoła nie ważyła – i rozpiął bryczesy drugą. Jęknęła, kiedy ich ciała znowu się ze sobą zetknęły i odruchowo zacisnęła uda na jego biodrach.

– Nie spędziłem popołudnia z Lalą – warknął. Jego głos drżał, jakby jechali powozem wyboistą drogą. – Byłem w fabryce, próbowałem uruchomić tę diabelską maszynę.

– Och – wydyszała India, kiedy jego palec musnął jej najintymniejszy, najczulszy punkt.

– Mogę? – spytał, wpatrując się w jej oczy. Jej ramiona zacisnęły się na jego szyi. Mogła oczywiście odmówić, ale równie dobrze mogłaby zażądać od słońca, by nie wschodziło. Przysunęła się bliżej dokładnie w chwili, kiedy w nią wszedł.

Krzyknęłaby, gdyby nie przywarł wargami do jej ust w dzikim, namiętnym pocałunku; szalonym tak jak rytm jego pchnięć. Obejmował ją ramieniem, odgradzając jej plecy od ściany, ale to wszystko było nieopanowane, brutalne.

Oboje oszaleliśmy, pomyślała India jak przez mgłę, choć teraz bardziej czuła, niż myślała. Czuła siłę jego ramienia, ich połączone ciała, jego pchnięcia, tak gwałtowne, jakby walczył o życie…

A potem…

A potem zalała ją fala rozkoszy. Odrzuciła głowę do tyłu, a całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz, jakby spadała w otchłań pełną gwiazd, otchłań bez dna, a gwiazdy zdawały się wypływać z koniuszków jej palców. Było to tak przyjemne, że niemal graniczyło z bólem. I trwało bez końca.

Thorn wydał gardłowy jęk, oparł się o ścianę i…

Było inaczej. Inaczej to czuła. Siła, z jaką się w niej poruszał, jego chrapliwy, urywany oddech, utrata kontroli, sprawiły, że zaczęła od nowa dygotać z rozkoszy. Był w niej tak głęboko, dyszał i poruszał się coraz szybciej.

Zachowywał się jak opętany. Z tą myślą znowu uległa tej dzikiej rozkoszy, w rytmie jego bioder… w rytmie swojego serca.

Chwilę później jej oddech ciągle się rwał. Thorn nadal podtrzymywał ją ramieniem. Ale opierał się o ścianę i dyszał ciężko. Stali tak razem w milczeniu; jej ciało przepełniała błogość, w głowie miała pustkę.

W końcu jednak wróciła jej przytomność i ogarnęła ją zgroza.

– Thorn, nie użyłeś francuskiego zabezpieczenia – wyszeptała. – Zapomniałeś!

Usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze, a potem, w odpowiedzi, słowo, którego nigdy wcześniej nie słyszała. Ale wiedziała, co znaczy. Puścił ją tak nagle, jak dziecko mogłoby puścić kota. Źle wylądowała, wykręcając jeden ze swoich eleganckich włoskich pantofelków na obcasach. Utrzymała się na nogach tylko dlatego, że chwyciła go za rękaw.

Nie zauważył tego.

Wiedziała, co myśli. Że teraz ona zmusi go, by się z nią ożenił. Schwyta go w pułapkę, odbierze mu słodką, łagodną Lalę. Nie, nie zrobi tego.

– Nigdy dotąd nie straciłem w ten sposób kontroli – warknął.

– Jestem pewna, że wszystko będzie w porządku – powiedziała, ćwierkając jak Adelaide. – Moja matka przez wiele lat próbowała zajść znowu w ciążę i nigdy jej się to nie udało. – Puściła jego rękaw i strząsnęła w dół spódnice, ignorując drżenie nóg.

– Mój ojciec miał sześcioro nieślubnych dzieci – odparł. – Gdyby ożenił się z twoją matką, zapewne miałabyś siedemnastu braci.

– Nie, nie miałabym. – Zmarszczyła brwi. – Pozwól, że ci przypomnę, iż Eleanor ma tylko jedno dziecko. Zdaję sobie sprawę, że to temat, który wzbudza u ciebie wiele emocji, ale zapewniam cię, że wszystko będzie w porządku. Adelaide powiedziała mi… cóż, poczęcie jest też uzależnione od dnia miesiąca,

więc pomijając już wszystko inne, nie zostaniesz ojcem.

Tylko patrzył na nią z góry, zaciskając usta.

India poczuła, jak wzbiera w niej upokorzenie i jeszcze chwila, a znajdzie ujście we łzach.

Romantyczna *affaire*, słodkie wspomnienie rozkoszy jednej nocy, to jedno. Ale tym razem Thorn nawet nie wziął jej do sypialni, po prostu zaciągnął ją za zasłonę i podciągnął spódnicę, jakby była uliczną dziewką.

A najgorsze, że jej się podobało. Niemal błagała go, żeby to zrobił, choć wiedziała, że ma poślubić inną kobietę. I że Lala marzy o tym małżeństwie.

Zdradziła swoje zasady. Niesmak i pogarda dla samej siebie podeszły jej do gardła jak kwas.

Zawsze gardziła rodzicami, ale oni nigdy czegoś takiego nie zrobili. Tańczyli nago, ale ich intencje były czyste. Wiedziała o tym, nawet jeśli wieśniacy tego nie rozumieli. Naprawdę wierzyli w Dianę, boginię księżyca.

Nie łączył ich przelotny romans, nie zabawiali się pod ścianą w korytarzu, gdzie w każdej chwili mógłby ich nakryć służący. Szanowali się nawzajem; nie, uwielbiali się. Może byli trochę dziwni, ale byli małżeństwem.

Po raz pierwszy w życiu zachowała się tak, że to oni mogliby się wstydzić się za nią, a nie odwrotnie.

– Muszę iść – powiedziała. Ale przynajmniej udało jej się zapanować nad łzami.

– Musimy porozmawiać – odparł Thorn niskim, gardłowym głosem.

– W każdej chwili ktoś może tędy przechodzić!

Spojrzeli sobie w oczy i zobaczyła w jego oczach, że pojął, o co jej chodzi – włosy miała w nieładzie, wargi obrzmiałe… przesiąkła jego zapachem.

– Idę do siebie – oznajmiła. – A to nigdy się nie wydarzyło. I nigdy się nie wydarzy.

Wyszarpnęła ramię z jego uścisku, odsunęła kotarę i najszybciej, jak potrafiła, pobiegła w stronę tylnych schodów. Kiedy dotarła bezpiecznie do swojej sypialni, ogarnęło ją pragnienie zaniesienia dziękczynnej modlitwy bogini Dianie.

Na wszelki wypadek.

27

*T*horn czuł się tak, jakby grom z jasnego nieba uderzył w zatłoczoną ulicę, ale trafił tylko jego. Przeszył go jakby prąd, silny, ostry, niemal bolesny.

Co się z nim, do diabła, dzieje? Czy stracił rozum? Kiedy India zaczęła ignorować go przy obiedzie, cały posiłek przestał go interesować. Ciagle spoglądał w jej stronę, ale odwróciła się do niego bokiem i zaczęła się śmiać i rozmawiać z Vanderem.

Z trudem się do tego sam przed sobą przyznawał, ale miał ochotę wyciągnąć ją z pokoju, wziąć prosto do swojej sypialni i zatracić się w niej. Tylko potężna siła jego woli zatrzymała go na krześle.

Ale po obiedzie, kiedy zobaczył Indię, która szła przed nim, nie potrafił się powstrzymać. Potraktował ją jak dziewkę, którą się bierze bez słowa, a po wszystkim wtyka jej suwerena do ręki. Bierze, dodajmy, bez zabezpieczenia.

Nic dziwnego, że patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby ją zdradził. Kiedy kochali się za pierwszym razem, obiecał jej, że nigdy nie będzie musiała się zastanawiać, czy nie nosi w łonie nieślubnego dziecka.

Oparł się o ścianę, klnąc w duchu, na czym świat stoi. Poślubi ją; to oczywiste.

Ale nie mógł przejść do porządku nad faktem, że nie użył zabezpieczenia. Nawet o tym nie pomyślał. A niewzruszoną zasadą całego jego dorosłego życia była ta, że Thorn Dauntry nigdy nie uprawiał seksu bez zabezpieczenia.

Wcisnął koszulę w spodnie, zapiął bryczesy i poszedł poszukać Fleminga. Będzie potrzebował specjalnego pozwolenia.

Krzaczaste brwi Fleminga podjechały do góry, kiedy Thorn kazał mu posłać Freda do Doctors' Commons i prosić o specjalne pozwolenie od arcybiskupa Canterbury.

– Sądzę, że opłata za specjalne pozwolenie to pięć funtów – powiedział kamerdyner, spoglądając na banknot dwudziestofuntowy.

– Arcybiskup będzie musiał wystawić pozwolenie bez nazwiska, jako że nie będzie mnie tam osobiście – wyjaśnił Thorn. – Klerycy nie lubią tego robić, zdecydowanie. Myślę, że dwadzieścia funtów to odpowiednia kwota. Oczywiście jest to datek dla katedry św. Pawła. Postaraj się, żeby posłaniec to rozumiał.

– Tak, proszę pana – skłonił się Fleming. – Na Fredricku można polegać jak na żadnym innym. Jego tam poślę.

Thorn skinął głową i ponad ramieniem kamerdynera spojrzał w zaintrygowane oczy ojca.

– Specjalne pozwolenie? – mruknął przeciągle książę. – A sądziłem, że mój pierworodny jest rozpaczliwie konserwatywny. Wyobrażałem sobie ciebie raczej w Westminster Abbey. Chyba powinienem być wdzięczny, że nie wziąłeś pod uwagę Gretna Green.

– Ta katedra nigdy nie przepuściłaby mnie przez próg – powiedział Thorn.

– Z pewnością by cię przepuściła, do diaska – warknął książę, a jego oczy pociemniały.

Thorn nie miał teraz siły omawiać z ojcem konsekwencji, jakie wiążą się z pochodzeniem z nieprawego łoża. Musiał znaleźć Indię i poinformować ją, że pobiorą się już następnego dnia. Chyba że jest jakaś zasada, że ślubów udziela się do południa? W takim razie pobiorą się pojutrze.

– Mogę zapytać, kim jest twoja wybranka? – spytał ojciec.

Thorn spojrzał mu w oczy.

– Byłbym bardzo zaskoczony, gdybyś się nie domyślał.

Na ustach ojca pojawił się uśmiech zadowolenia.

– Śmiem twierdzić, że się domyślam. – Odsunął się o krok i wykonał jeden ze swych wspaniałych ukłonów. – Synu, jestem z ciebie dumny.

Thorn w odpowiedzi zaprezentował jeden ze swoich, raczej zdawkowych, ukłonów.

Następnie wrócił do swojego pokoju, rozmyślając o tym, że jeden moment ślepego szaleństwa doprowadził go do małżeństwa z Indią.

Oznaczało to mieszkanie z Indią, wracanie do domu, do jej dzikiej namiętności, równej jego własnej. Na samą myśl o tym płomień objął jego ciało. Cudowny tyłeczek Indii tuż obok niego w łóżku. Błękitne oczy Indii, zasnute mgłą pożądania, błagające o zaspokojenie. Upajające jęki Indii.

Jeszcze dobrze jej nie dotknął, a już była wilgotna. Tego nie sposób udawać.

Kobieta może udawać wiele rzeczy, ale tego nie. I ufał jej. Jak nikomu innemu. A nawet ją lubił.

Była prawie jak mężczyzna, choć jej umysł działał w fascynująco odmienny sposób – a jej gumowe opaski odniosą oszałamiający sukces. Czuł to, a w sprawach związanych z interesami nigdy się nie mylił.

Po kąpieli znowu się ubrał i poszedł długim korytarzem do pokoju Indii. Wszedł bez pukania i zamknął za sobą drzwi.

Czytała książkę, siedząc na fotelu w rogu pokoju. Widział jej pochyloną nad książką twarz, łagodny owal policzka i zdradzający siłę podbródek. Światło lampy, padające zza jej pleców, sprawiało, że jej włosy wyglądały jak rzeka białego złota.

Wystarczyło, by na nią spojrzał, a już znowu był twardy, choć przecież miał ją zaledwie godzinę temu. Zapewne całe ich życie będzie tak wyglądało. Spędzi życie, wciągając żonę do kątów, komórek, pustych pokoi.

Kochanie się z nią nigdy mu się nie znudzi. Czuł to instynktownie, każdą tkanką swojego ciała. Kiedy się już pobiorą, jej bujne ciało będzie należało do niego, zawsze, w każdej chwili. Ona będzie się śmiała, karciła go i sprzeczała się z nim… i może to właśnie jest jeszcze ważniejsze.

Thorn stał w drzwiach jak odrętwiały, usiłując opanować emocje, które nim owładnęły, kiedy India, nie podnosząc nawet oczu znad książki, powiedziała:

– Zdecydowanie wolałabym, żebyś nie wchodził do mojego pokoju bez pozwolenia. A nie mam najmniejszego zamiaru udzielić ci go.

Była zła. Oczywiście. Wyraźnie przyrzekł jej, że nigdy nie narazi jej na ryzyko poczęcia dziecka. Sam prawie nie wierzył, że to się naprawdę stało, tyle że kiedy na nią patrzył, miał ochotę tylko na jedno – zedrzeć z niej nocną koszulę, zanieść ją do łóżka i wejść w nią.

Bez zabezpieczenia.

Całą młodość uczył się zawiłej sztuki dawania kobiecie przyjemności. Od różnych kobiet. Było ich wiele, więcej, niż miał ochotę pamiętać. Wiedział, że kiedyś tym sposobem przywiąże do siebie żonę, zadowalając ją w taki sposób, że nigdy nie przyjdzie jej do głowy go opuścić.

Czy też, ściślej rzecz ujmując, nigdy nie przyjdzie jej do głowy opuścić dzieci.

Przy Indii jednak wszystko, czego się nauczył o powolnym przywodzeniu kobiety do rozkoszy, można było włożyć między bajki, bo potrafił myśleć tylko o

jednym.

– Mąż nie potrzebuje pozwolenia na wejście do sypialni swojej żony – powiedział. Jego głos był niski i szorstki. Ona musi przecież rozumieć, że teraz muszą się pobrać.

– To, na co mąż potrzebuje albo nie potrzebuje pozwolenia, to kwestia dyskusyjna; nie ma to wszakże większego znaczenia w tej sytuacji, ponieważ nie jesteś moim mężem.

– Biorąc pod uwagę, że zaledwie godzinę temu wziąłem cię przypartą do ściany, jest bardzo prawdopodobne, że nosisz moje dziecko – odparł, wiedząc, że jego głos obniżył się o oktawę.

Inna kobieta skrzywiłaby się albo wyglądała na zawstydzoną. Ale mógłby przysiąc, że w oczach Indii zobaczył błysk żądzy. Znikł jednak zaraz, a Thorn nie był pewny, czy jednak go sobie nie wyobraził. India zacisnęła usta.

– Nie noszę twojego dziecka.

– Nie wiesz tego.

– Nie. Ale mogę być niemal pewna.

– W takich sprawach nie ma pewności. Posłałem po specjalne zezwolenie. Pobierzemy się jutro, najdalej pojutrze.

Zamrugała, wyraźnie zaskoczona. Czyżby myślała, że po czymś takim on po prostu zniknie z jej życia?

Ale odłożyła tę przeklętą książkę na bok i wstała.

– Thorn, nie wyjdę za ciebie z powodu jednej chwili szaleństwa. Jesteś praktycznie zaręczony z Lalą. Rozmawiałeś z jej ojcem i nie ma znaczenia, że na razie odmówił odpowiedzi. Ona marzy o małżeństwie z tobą. – Zacisnęła usta jeszcze mocniej, a on miał wrażenie, że zazgrzytała zębami. – Fakt, że zachowałam się jak ladacznica, nie znaczy, że musisz się ze mną ożenić.

Zmartwiał na moment, a potem odkrył nagle, że stoi tuż przed nią, z rękami na jej ramionach, i potrząsa nią mocno.

– Nigdy tak o sobie nie mów. Nie ma w tobie nic z ladacznicy.

India tylko wpatrywała się w niego pustym wzrokiem.

– Cóż, to prawda, nie wzięłam zapłaty za swoje usługi. Nie sądzisz, że lady Rainsford zgodziłaby się z tym?

– Lady Rainsford to straszna kobieta – wycedził.

– To twoja przyszła teściowa – zauważyła India. – Nasze niefortunne

zachowanie nie zmusza cię do małżeństwa ze mną, i nie powinno. Nie znaczy też, że ja mam obowiązek cię poślubić. Poza tym, chyba zapomniałeś mi się oświadczyć, ale nie kłopocz się tym. Moja odpowiedź brzmi: nie.

Thorn czuł, jak wzbiera w nim wściekłość, ale udało mu się zachować kontrolę.

– Twoja odpowiedź brzmi: tak.

– Ani przez chwilę nie sądź, że zdołasz mnie zmusić do małżeństwa!

Thornowi twarz pociemniała. India odwróciła się plecami do niego i podeszła do kominka. Musi spojrzeć prawdzie w oczy. On zasługuje na kogoś lepszego od niej, kogoś miłego i pełnego słodyczy. Przełknęła z trudem.

A ona zasługuje na kogoś, kto będzie ją kochał, nie zaś kogoś, kto czuje się zmuszony z nią ożenić. Znowu poczuła łzy pod powiekami, ale zdołała je powstrzymać.

– Indio – powiedział Thorn łagodniej.

Musi to przeciąć, zanim zdoła ją przekonać, bo za jego słowami stoi tylko sumienie. Nie, ona nie będzie ofiarą na ołtarzu sumienia żadnego mężczyzny.

Nie będzie powodem decyzji, która zmieni bieg całego jego życia. Nie… nie będzie kochała tak, jak go kocha, i patrzyła, jak on coraz bardziej jej nienawidzi za to, jak zmieniła jego życie.

A znienawidziłby ją, jeśli nie od razu, to później, kiedy zniknie już rozkosz zakazanych spotkań w korytarzach. Raczej umrze, niż będzie żyła w taki sposób.

– Jest coś jeszcze, Thorn – powiedziała twardo. – Zmieniłam zdanie. Nie porzucam zawodu. Postanowiłam przyjąć propozycję księcia Walii i przeprowadzić renowację jego prywatnych pokoi w Royal Pavillon w Brighton.

Thorn zmrużył oczy i wycedził niskim, pełnym gniewu głosem:

– Nie zbliżysz się nawet do pokoi tej tłustej pijawki.

India zacisnęła palce na gzymsie kominka, wyprostowała się i odwróciła twarzą do Thorna.

– Pojadę, dokądkolwiek zechcę. Musiałabym być szalona, by nie przyjąć takiej propozycji. Możliwe, że później wyjdę za mąż – ale z pewnością nie z powodu chwili szaleństwa. Moi rodzice, jak wiesz, zaniedbywali mnie. Ale łączyła ich miłość. Do niedawna nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo było to ważne. Z pewnością nie wyjdę za człowieka, któremu nie przyszło nawet do głowy poprosić mnie o rękę.

– Poprosiłbym cię. – Wyglądał, jakby niemal nie poruszał wargami.

– Kiedy, Thorn? Po ślubie? Raczyłeś mnie zaledwie poinformować, że posłałeś po zezwolenie. Moja zgoda była zgoła nieistotna. Uznałeś, że nie ma powodu mnie pytać o zdanie, bo nasze małżeństwo niewiele miałoby z nami wspólnego. Zostałoby zawarte tylko ze względu na dziecko, które być może poczęliśmy.

Nie zaprzeczył. Jego milcząca zgoda bolała, choć Indii trudno było się do tego przyznać.

– Idź już, proszę – powiedziała tylko.

Wpatrywał się w posadzkę, ale po chwili podniósł głowę. Jego oczy płonęły frustracją.

– Nie przeciwstawiaj mi się, Indio. Ten nieodpowiedzialny incydent nie zostawił nam wyboru. Bez względu na to, co ci się wydaje, nie możesz odrzucić możliwości, że poczęliśmy dziecko.

To, bardziej niż cokolwiek innego, pokazywało, że jej nie kochał. Dla niego była tylko kobietą, która wraz z nim zachowała się nieodpowiedzialnie. Ból niemal wyrwał jej krzyk z gardła, zdołała go jednak stłumić.

Tylko jedno mogło powstrzymać go przed poślubieniem jej, wiedziała o tym. Będzie musiała wypowiedzieć te straszne słowa.

– Robisz to, bo istnieje możliwość, że noszę w łonie dziecko. Jak już mówiłam, jestem niemal pewna, że to niemożliwe. Gdyby tak jednak było – zawahała się; serce biło jej tak mocno, jakby miała zaraz zemdleć – zrobiłabym to samo, co zrobiła twoja matka.

Widziała, jak krew odpływa z jego twarzy. Potem zacisnął zęby.

– Chcesz powiedzieć, że przyprowadzisz do mnie to dziecko, tak jak moja matka przyprowadziła mnie do ojca? – spytał z niedowierzaniem.

Skinęła głową, niepewna, czy wyraz jej twarzy nie zdradza, że taki czyn całkowicie by ją w rzeczywistości zdruzgotał. On chyba w coś takiego nie uwierzy?

Ale uwierzył. Nie zna jej lepiej niż lord Dribbleshire. Tak jak i on, Thorn wierzył we wszystko, cokolwiek powiedziała. Jego twarz wyrażała czystą wściekłość.

Znienawidzi ją, to zrozumiałe. Ale wiedziała też, że tak musi być.

– Jestem pewna, że będziesz wspaniałym ojcem – powiedziała, choć słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. – Rose cię uwielbia.

Thorn patrzył jej w oczy płonącym wzrokiem.

– Ty kochasz Rose, choć widziałaś ją tylko kilka razy. Nigdy nie porzuciłabyś dziecka, własnego dziecka. Nie jesteś taka.

– Jestem. – Kolejny raz prawie odwróciła się do niego tyłem, nie mogą znieść wyrazu jego oczu, ale zamiast tego wyprostowała tylko plecy. – Nie znasz mnie, Thorn, ani mnie nie kochasz – powiedziała, puszczając gzyms kominka. Trudno było jej znieść fakt, że musi uciekać się do tak niskich zagrań, by osiągnąć to, na czym jej zależy. – A ja mam prawo poślubić kogoś, kto będzie mnie kochał. Kogoś, kto będzie mnie szanował.

– Ja cię szanuję! – Jego głos był ostry, niemal gniewny.

Indię ogarnęła złość, tak nagle, jak ogień wybucha w źle używanej kuchni.

– Kochałeś się ze mną bez zabezpieczenia! Kochałeś się ze mną niemal pod nosem kobiety, którą planujesz poślubić, gdzie w każdej chwili mógł nas nakryć ktoś ze służby. Nie szanujesz mnie! – Nastąpiła chwila ciszy, podczas której India z trudem się opanowała. – To nie jest tylko twoja wina. Raz za razem podejmuję błędne decyzje.

Jego oczy zabłysły.

– O czym ty mówisz?

– Naprawdę wydałam ci się doświadczona? – Wypowiedziała te słowa szeptem, bo zdawały się palić jej krtań. – Naprawdę?

Przełknął; widziała, jak porusza się jego grdyka.

– Byłaś dziewicą?

Nie odpowiedziała.

– Nie było krwi.

– Krwawiłam prze dwa dni po tym, jak pierwszy raz jechałam na koniu bez siodła. Miałam dwanaście lat.

– Okłamałaś mnie?

Czuła, jak jej usta wykrzywia ironiczny półuśmiech.

– Pragnęłam cię. A ty nigdy byś mnie… nie wziął, gdybyś nie uważał mnie za doświadczoną, czyż nie?

Jego milczenie było odpowiedzią.

– Widzisz – ciągnęła spokojnie. – Pragnęłam cię tak bardzo, że posunęłam się do kłamstwa. Ale chciałabym wyjść za kogoś, kto będzie mnie znał. Kochał. Za mężczyznę, który nie wdziera się do mojego pokoju i nie stawia żądań.

– Za Vandera? – Głos Thorna był ochrypły, ale patrzył jej prosto w oczy.

Uniosła głowę.

– Być może.

– On cię nie kocha.

– Nie?

– On cię pragnie! To nie to samo, co miłość.

Musiała przełknąć ślinę i zacisnąć zęby, żeby się nie rozpłakać. Potem skinęła głową.

– Wiem o tym. W końcu my także się pragnęliśmy. I spójrz, do czego mnie to doprowadziło. Proszę, idź już, Thorn. – Miała ściśnięte gardło i naprawdę nie była w stanie już nic więcej powiedzieć. Może i dobrze, bo on tylko przeciągnął palcami przez włosy, rzucił jej pełne wściekłości spojrzenie, skłonił się i wyszedł bez słowa.

28

*T*horn unikał Indii przez cały kolejny dzień, pracując w swojej bibliotece; zjadł tam nawet lunch. „Pracował” niezupełnie oddaje stan faktyczny; w rzeczywistości co chwila popadał w zamyślenie, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w biurko. Wszystkie listy, jakie usiłował napisać, były poplamione kleksami atramentu.

Był przekonany, że India nie byłaby w stanie wyrzec się własnego dziecka. A jednak, kiedy chciał zarzucić jej kłamstwo, to największe kłamstwo… zdrowy rozsądek, rozum, wiedza o świecie – wszystko to zdawało się podważać jego przekonanie.

India była najwyraźniej kobietą w typie jego matki. Kochanka ojca należała do kobiet, które nie odmawiają sobie erotycznych przyjemności, biorą, co chcą, a potem ruszają dalej, zostawiając za sobą dziecko w tumanach kurzu wznieconych przez odjeżdżający powóz. Tak jak India miała zawód, który uwielbiała. Obie były wybitnymi artystkami, które stawiają swoje pasje przed życiem rodzinnym.

A jednak…

Pomyślał o rozmowie, podczas której India powiedziała mu o wyjeździe jej rodziców do Londynu. O tym, jak płakała na jego ramieniu, jak łkała rozpaczliwie i mówiła, że nigdy dotąd z nikim nie podzieliła się tym bólem.

Thorn znał ból porzucenia, bezmyślnego, jak w przypadku ojca, czy beztroskiego, jak w przypadku matki. Kobieta naznaczona tym bólem nie mogłaby oddać własnego dziecka.

Po prostu w to nie wierzył. Do wieczora zdołał przekonać samego siebie, że India go okłamała. Przemyślał dokładnie każdą minutę, każdą sekundę wspólnie spędzonego czasu, przypomniał sobie każde wypowiedziane zdanie, każde jej spojrzenie.

Przemyślał też wczorajszy wieczór i rozmowę, którą przeprowadzili. Uznała,

że on chce się z nią ożenić tylko z powodu dziecka, które mogli począć. Może ona szczerze wierzyła, że byłby szczęśliwszy z Lalą u boku.

Z pewnością czuła się winna, bo Lala chodziła jak błędna, najwyraźniej oszołomiona miłością.

Przypuszczał, że gdyby był dżentelmenem, także czułby się winny. Ale się tak nie czuł. Nigdy niczego nie obiecał Laetitii Rainsford. Prawdę mówiąc, nigdy nawet nie rozmawiał z nią na osobności, pomijając dwa spotkania w Kensington Gardens. Ilekroć się do niej zbliżył, uciekała w popłochu.

Nawet gdyby nie poznał Indii, musiałby rozważyć planowane małżeństwo, bo matka Lali nie była po prostu niemiła; była koszmarna. Nie chciał, by jego dzieci miały taką babkę. No i bardzo możliwe, że nie wyraziłaby ona wcale zgody na jego małżeństwo z Lalą.

Nie, nie czuł się winny. A jeśli India czuje się winna, to może poszukać dla Lali innego męża. Do diabła, chętnie da jej posag. India na pewno jest równie utalentowaną swatką jak organizatorką.

Nie przerywając rozmyślań, poszedł na górę, żeby wziąć kąpiel i się ubrać. Ożenić się z Indią to jak próbować nałożyć uprząż na wzburzone morze. Była jedną z niewielu osób na świecie, które się go nie bały; była kobietą, która odwracała się przodem do niego z dłońmi na biodrach i zmrużonymi oczami, i mówiła dokładnie to, co myślała.

Na samą myśl o tym musiał się uśmiechnąć.

– Krawat, proszę pana? – spytał służący. Thorn skinął głową. Musi się przecież odpowiednio ubrać, skoro idzie oświadczyć się damie. Chciała stosownych oświadczyn; to akurat mógł jej dać.

Ale zanim cokolwiek powie, pocałuje ją. Wystarczyło, że dotknął jej ramienia, a całe jej ciało przebiegał dreszcz. Jej oczy ciemniały, język muskał wargi, jakby się dla niego przygotowywał. A kiedy zbliżał do niej usta, cała przywierała do niego z zamglonym wzrokiem.

Jeśli pocałuje ją, zanim poprosi o rękę, nie będzie w stanie mu się oprzeć.

Z tą myślą spojrzał po sobie i zdarł surdut, który przed chwilą włożył.

– Włożę ciemnoniebieski – powiedział służącemu. Jest dłuższy i zakryje to, co powinno zostać zakryte. Nie tylko ona była w końcu ofiarą sztormu. Wystarczyło, że na nią spojrzał czy choćby uświadomił sobie, że jest w tym samym pokoju, a jego maszt sam się podnosił. I nie opadał.

Miała w sobie coś takiego, że wytrącała go z równowagi i zmieniała w rozgorączkowanego brutala, który myślał tylko o jednym. Szybko zapiął dłuższy surdut, zanim służący zdążył zaoferować pomoc.

Ktoś dyskretnie zapukał do drzwi i służący otworzył. Posłaniec wyciągnął przed siebie srebrną tackę.

– List do pana Dautry'ego.

Thorn wyciągnął dłoń, rozpoznając pismo Indii. Śmiałe i delikatne jednocześnie, ozdobne, a jednak czytelne. Takie jak India.

Drogi Panie Dautry!

Spieszę poinformować, iż kwestia, która oboje nas niepokoiła, nie stanowi już problemu. Tuszę, że znajdzie Pan inne zastosowanie pozwolenia, o które się Pan wystarał.

Z wyrazami życzliwości,

Lady X*enobia*

Wpatrywał się w karteczkę przez dłuższą chwilę, zanim zdał sobie sprawę, że nie ma to dla niego znaczenia. India nie zaszła tym razem w ciążę, ale zajdzie kolejnym razem, albo jeszcze następnym.

Gdyby mógł zaciągnąć ją ponownie do alkowy, bez zabezpieczenia, zrobiłby to. Bez chwili namysłu, prawdę mówiąc.

Przeczesał palcami włosy i wyszedł z pokoju. Najpierw poszedł do niej, ale nie zastał jej tam, więc zszedł na dół.

To naturalne, że nie spodobały jej się wczorajsze aroganckie oświadczyny, więc wymyśliła powód odmowy, żeby go zniechęcić. Musi jak najszybciej dać jej do zrozumienia, że przejrzał jej zamiary, i przekonać, że chce ją dla niej samej, nie z powodu dziecka, które nie zaistniało.

Indii nie było w żadnym z salonów, ani na różowej sali balowej, w jadalni, pokoju śniadaniowym… Ogarnęła go irytacja. Gdzie ona się, do diabła, podziewa?

Ruszył do drzwi dla służby, by sprawdzić, czy India nie liczy akurat łyżek, kiedy usłyszał podniesiony głos dobiegający sprzed domu – arogancki głos należący bez wątpienia do lady Rainsford.

Kiedy tylko wyszedł na zewnątrz, zobaczył matkę Lali, stojącą na podjeździe i przemawiającą do publiczności składającej się z Fleminga u szczytu schodów oraz jego ojca, macochy i Vandera u samego dołu.

Zaraz potem jego ojciec przesunął się na bok i Thorn zobaczył Rose, która z jakiegoś powodu opuściła domek wdowy. Stała u boku Indii, która przyciskała ją do siebie i patrzyła gniewnie na lady Rainsford.

– Potrafię rozpoznać dowód nieprawości, kiedy mam go przed oczami – mówiła lady Rainsford dobitnie; jej podniesiony głos zdawał się ciąć jak nóż.

A niech to wszyscy diabli. Zbiegł ze schodów. Eleanor odwróciła się i położyła dłoń na jego ramieniu.

– Zachowaj spokój – powiedziała cicho.

Oczy lady Rainsford, wielkości rodzynek, zwęziły się na jego widok.

– Oto jest! Domniemywam, iż miał pan nadzieję ukryć to dziecko, panie Dautry? Ten dowód pańskiej zdeprawowanej, zepsutej natury!

India patrzyła na zbliżającego się Thorna z uczuciem narastającego przerażenia. Miała do czynienia z wszelkiego rodzaju domowymi kryzysami; koiła nerwy kobiet doprowadzonych do histerii przez mężów, dzieci i służbę. Ale teraz, kiedy burzę wywołała jej decyzja, było zupełnie inaczej; w końcu to ona poradziła Thornowi, żeby usunął Rose w cień. Domek wdowy był jej pomysłem. Była odrętwiała, jakby nagle znalazła się na scenie, nie znając tekstu swojej roli.

– Zaprosił pan tutaj mnie i moją córkę pod fałszywym pozorem – skrzeczała lady Rainsford. – Gdybym nie odkryła pańskiej hańby, moja córka wyszłaby za pana i była zrujnowana – do cna zrujnowana! Jak długo miał pan zamiar ukrywać obecność owocu swojej nieprawości?

– Rose nie jest moją córką – oświadczył Thorn. Wyraz jego oczu sprawił, że India zadrżała.

Na lady Rainsford zdawało się to nie robić żadnego wrażenia.

– Nonsens! Była ukrywana w osobnym budynku, jak poinformowała mnie dziś rano moja pokojówka. Sama nie mogłam w to uwierzyć, ale taka jest prawda. Jeśli to dziecko hańby istotnie byłoby tylko pańską podopieczną, nie byłoby powodu ukrywać jego istnienia. Co do tego chyba wszyscy możemy być zgodni!

Indię znowu ogarnęło poczucie winy; powinna była się domyślić, że lady Rainsford wyśle pokojówkę na przeszpiegi. Potem poczuła, jak wątłe ramionka Rose drżą pod jej palcami i poczucie winy zostało wyparte przez gniew, który

zapłonął w niej jak ogień.

Jak ta kobieta śmie mówić takie rzeczy przy tym dziecku? Cóż to za straszna, straszna osoba! Trzeba zamknąć jej usta.

Lady Rainsford znalazła sobie tymczasem nowy cel: księcia de Villiers.

– A pan? Domyślam się, iż aprobuje pan podjętą przez pańskiego syna próbę omamienia osób, które traktują przysięgę małżeńską poważnie? Czy chrześcijańska moralność jest dla pana tylko żartem, Wasza Wysokość? – Ostatnie dwa słowa nie były w tym wypadku wyrazem szacunku.

Książę nie poruszył nawet palcem, ale wyraz jego twarzy mógł przerazić. Zrobił krok do przodu i India zrozumiała, że jego interwencja może tylko pogorszyć sytuację. Była wściekła z powodu Thorna i z powodu Rose.

– To nie ma nic wspólnego z panem Dautrym – powiedziała, zanim Villiers zdążył odpowiedzieć albo, co gorsza, przerzucić lady Rainsford przez najbliższy żywopłot.

Książę nie zwrócił jednak uwagi na jej słowa, poruszając się dalej krokiem drapieżnika.

Lady Rainsford tylko prychnęła, a jej oczy znowu spoczęły na dziewczynce drżącej obok Indii.

– Ta mała to cały ojciec, i nie jest to komplement.

Indię zalała fala wściekłości.

– Jest pani fałszywą kobietą – rzuciła. – Tak jak i pani haniebne pomówienia. Rose jest moją córką, ale to nie powinno pani interesować!

Sama nie mogła uwierzyć, że wypowiedziała te słowa. Ale zapadła po nich głucha cisza.

Błogosławiona cisza.

Lady Rainsford patrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Ona jest pani dzieckiem?

India wzięła głęboki, drżący oddech, wiedząc, że teraz nie ma już odwrotu.

– Tak – potwierdziła odważnie. – Moim. Może zatem skończy już pani te insynuacje, lady Rainsford. Pan Dautry został przez panią oskarżony niesłusznie. – Przyciągnęła do siebie Rose jeszcze bliżej.

– Zawsze wiedziałam, że nie jesteś lepsza od byle dziewki! – oznajmiła dama, krzywiąc się z pogardą. – Ludzie piali peany, jaka jesteś wspaniała, ale byli i tacy, którzy od początku twierdzili, że tylko ladacznica bierze pieniądze od mężczyzn.

Od domu do domu, pewnie nie wiesz nawet, kim jest ojciec!

Jej słowa uderzyły z całą mocą zatrutego sztyletu. India uświadomiła sobie nagle, co jej spontaniczne słowa będą oznaczały dla niej, dla jej reputacji. Zrobiło jej się słabo. Czy nigdy nie nauczy się myśleć, zanim otworzy usta?

Thorn zrobił krok w stronę lady Rainsford. Panował nad gniewem, ale był on straszny.

– Życzę sobie, by opuściła pani mój dom w ciągu godziny.

– Zakładam, że to pan jest ojcem – rzuciła dama – skoro ochrania pan tę upadłą kobietę!

Jednym nieprzemyślanym zdaniem India obróciła wniwecz całe lata pracy na swoją reputację. Lady Rainsford rozniesie te pomówienia po całym Londynie. Dzięki Bogu, Adelaide tego nie słyszała. Nie żeby to miało znaczenie…

Jest zrujnowana. Całkowicie zrujnowana.

Przełknęła z trudem; czuła się tak, jakby jakaś wielka dłoń ściskała jej serce. Teraz nie miała już najmniejszej szansy na ułożenie sobie życia z Thornem. On, bardziej niż ktokolwiek inny, nie mógł sobie pozwolić na małżeństwo ze skompromitowaną kobietą; ich dzieci byłyby pariasami, kiedy matka Lali rozniesie swoje historie.

Ogarnął ją lodowaty spokój.

Ale nagle, nieoczekiwanie, Vander – który dotychczas stał w milczeniu obok niej – objął ją ramieniem.

– Lady Rainsford – odezwał się zimno tonem urażonego arystokraty – na pani miejscu byłbym ostrożniejszy. Mówi pani o mojej żonie.

India drgnęła, ale Vander ostrzegawczym ruchem objął ją mocniej ramieniem.

– Rose jest moją córką – ciągnął, zniżając głos do tonu kulturalnego, ale nieobliczalnego szaleńca. – Postanowiliśmy nie ujawniać faktu, że jesteśmy po ślubie, z uwagi na stan zdrowia mojego nieszczęsnego ojca.

India czuła, jak jego potężne ciało emanuje ciepłem, jakby naprawdę wszyscy troje byli rodziną. Mimo zamętu w głowie India pomyślała, że odosobnienie ojca Vandera związane z jego chorobą psychiczną to niezbyt wiarygodny powód ukrywania się ze ślubem.

Ale Vander jeszcze nie skończył.

– Jeśli obrazi pani moją żonę, która zostanie pewnego dnia księżną Pindar, dopilnuję, by została pani usunięta z towarzystwa, lady Rainsford. Może pani być

tego pewna.

Zapadła kolejna chwila ciszy.

– Znajduję to niezwykle zabawnym – oznajmił książę de Villiers, ale w jego lekko schrypniętym głosie nie było cienia rozbawienia. – Cóż za wspaniałe przedstawienie, a nie musieliśmy nawet zapłacić za bilety. Chyba się nie mylę? Lady Rainsford, nie widzę powodu, aby czekać na pani kolejne obraźliwe insynuacje. Zamierzam dopilnować, by nie została pani już nigdy nigdzie zaproszona, do końca pani życia. Mniemam, iż będzie to jeden z niewielu moich dobrych uczynków.

Lady Rainsford chrapliwie wciągnęła powietrze. Oczy jej wyszły lekko z orbit, tak że wyglądała jak rozgniewana żaba, kiedy tak przenosiła wzrok z Vandera na księcia, a potem na Rose i w końcu na Indię, stojącą ciągle w objęciach Vandera.

– Nie wierzę w to! – krzyknęła w końcu piskliwie. Wyraźnie tak bardzo zaangażowała się w całą tę awanturę, że zapomniała o społecznej pozycji swojej rodziny.

– Nie mam zamiaru przedstawiać pani stosownych dokumentów – powiedział Vander z miażdżącą pogardą.

W obliczu dwóch książęcych rodzin – i faktu, że prawdopodobnie śmiertelnie obraziła księżnę Pindar – lady Rainsford odzyskała wreszcie resztki instynktu samozachowawczego i zaczęła bełkotliwie przepraszać. Zaraz jednak urwała, napotykając chłodny wzrok pięciu par oczu.

Eleanor postąpiła naprzód, korzystając z chwili milczenia.

– Lady Rainsford – powiedziała tonem tak zimnym, jakiego India nigdy u niej nie słyszała. – Nie jest pani mile widziana nigdzie, gdzie można spodziewać się obecności jakiegokolwiek członka rodziny księcia de Villiers lub księcia Pindar.

Lady Rainsford otworzyła usta, ale Eleanor podniosła dłoń.

– Jeśli pojawią się jakiekolwiek plotki na temat małżeństwa, o którym właśnie się pani dowiedziała – lub pani fałszywe i odrażające insynuacje – nie tylko postaram się, by wszyscy uznali panią za niepoczytalną, ale pozwolę też, by mój mąż zajął się pani finansami. Pani i pani mąż wrócicie na wieś jako bankruci. Nie będzie pani więcej wysyłała pokojówki na przeszpiegi z tego prostego powodu, że nie będzie pani na nią stać. Czy wyrażam się dostatecznie jasno?

– Tak – powiedziała lady Rainsford, z trudem chwytając oddech.

– Tak, Wasza Wysokość – poprawił ją Villiers głosem, który ciął powietrze jak

nóż, wyraźnie dając do zrozumienia, że ta kobieta powinna zwracać się do jego żony jak służba, a nie ktoś równego stanu.

– Sądzę, że… sądzę, że pójdę teraz poszukać córki. – Lady Rainsford wbiegła na schody i wpadła do domu, nie patrząc już nikomu w oczy.

Pierwsza odezwała się Rose.

– Nie jestem twoim dzieckiem! – powiedziała, podnosząc oczy na Indię. – Nie lubię tej kobiety. – Jej drobna twarzyczka zmarszczyła się, ale Rose zdołała powstrzymać łzy. – I nie podoba mi się, że wszyscy mówią tak, jakby mój tata nigdy nie istniał. Mój tata nazywał się Will Summers, a to, że umarł, nie znaczy, że go nigdy nie było!

Indię ścisnęło za serce, kiedy Rose wyrwała jej się z rąk i podeszła do Thorna.

– Nie możesz mnie im oddać! – krzyknęła. – Nie chcę być ich córką. Nawet ich nie znam!

Thorn był tak rozwścieczony, że z trudem nad sobą panował. Co India sobie wyobrażała, twierdząc, że Rose jest jej córką? A Vander? Dlaczego, do stu piorunów, Vander oznajmił, że jest mężem Indii?

India należy do niego. Nie do Vandera.

Nigdy nie będzie należała do Vandera.

Ale spojrzał na Rose i zdał sobie sprawę, że to wszystko będzie musiało zaczekać, bo Rose także należy do niego. Była najodważniejszą małą dziewczynką, jaką znał, teraz jednak jej usta drżały, w oczach czaił się strach. Miał przeczucie, że lady Rainsford już wcześniej, zanim tu przybył, musiała używać wobec Rose określeń, których mała nie rozumiała. Stała tu teraz, otoczona przez krzyczących dorosłych, przekonana, że opiekun oddał ją innym ludziom.

Wziął ją w ramiona i odwrócił się od patrzących na nich w milczeniu widzów.

– Nie oddałem cię, Rose, i nigdy cię nikomu nie oddam. To nieporozumienie. – Ruszył w stronę małego domku. – Chodźmy do domu, poprosimy Clarę o gorące kakao. A gdzie jest Clara, skoro już o niej mowa?

– Tamta pani przyszła i kazała jej zostać u nas – powiedziała ze szlochem Rose. – I zaprowadziła mnie z powrotem do dużego domu. Ale akurat wychodziła lady Xenobia, i zaczęły się kłócić.

– Czy moi rodzice i Vander wyszli razem z lady Xenobią?

– Nie, oni przyszli tuż przed tobą. Ta kobieta ma taki donośny głos. Nie lubię

jej. – Przylgnęła do niego, a jej sztywne ze strachu ciałko mówiło samo za siebie.

– Rzeczywiście, trudno ją lubić – zauważył Thorn, co było niedopowiedzeniem roku. Pchnął drzwi. – Ty musisz jednak wiedzieć jedno, malutka: że jesteś i zawsze będziesz córką swojego taty. On kochał cię tak bardzo, że oddał cię mnie. Wiesz, że kiedyś uratowałem Willowi życie?

Poruszyła się w jego ramionach, ale nie puścił jej. Podszedł do kanapy i usiadł, sadzając sobie Rose na kolanach.

– Mieliśmy wtedy koło ośmiu lat. Była zima, Tamizą płynęły kry.

– Musieliście wchodzić do lodowatej wody? – Jej głos brzmiał już trochę raźniej. – Tata mówił, że wyciągaliście z rzeki łyżki.

Skinął głową, mocniej obejmując ją ramionami.

– Nasz chlebodawca zrzuciłby nas z doku, gdybyśmy sami nie wskoczyli.

– To bardzo niemiłe – powiedziała Rose. Jej dłoń zacisnęła się na jego przedramieniu.

– Był to człowiek podobnego pokroju co lady Rainsford – odparł Thorn. – Ktoś, kogo wolałabyś nie znać. To, ile dawał nam jedzenia, zależało od tego, co mu przynieśliśmy. Niektórzy chłopcy byli za mali i zbyt wątli, by wchodzić do wody zimą, więc ci starsi musieli zdobywać jedzenie dla nas wszystkich.

– Osiem lat to nie tak dużo – zauważyła Rose.

– Twój tata był chłopcem, który nigdy się nie poddawał. Tego popołudnia raz za razem dawał nurka. Był pewny, że wyczuł coś na dnie, coś dużego, co tkwiło w mule. Coś, z czego Grindel byłby wystarczająco zadowolony, żeby wpuścić nas na noc do domu.

Nie było słów, które mogłyby opisać tego człowieka. Nie po raz pierwszy Thorn żałował, że Grindel już nie żyje; mógłby go zabić w odwecie za tych wszystkich chłopców, którzy nie przetrwali.

– Wolałabym, żeby tatuś nie był taki uparty – powiedziała Rose. – I co, znalazł tę dużą rzecz?

– Kiedy zanurkował ostatnim razem, nie wypłynął na powierzchnię. Stałem na brzegu i patrzyłem w miejsce, w którym się zanurzył, i nie widziałem żadnych bąbelków. Nie wiedziałem, co robić. Tamiza jest ciemna i mętna nawet w najlepsze dni, a zimą jest tam jak w Hadesie.

– Co to jest Hades?

– Okropne miejsce. Miejsce, gdzie kawał metalu może wbić się w ciało aż do

kości, albo gdzie można stanąć nagle oko w oko z… – Zreflektował się. – Z rybą.

– Nie przestraszyłabym się ryby!

– My całe życie mieszkaliśmy w mieście i bardzo niewiele wiedzieliśmy o rybach. Wiedzieliśmy tylko, że mogą poobgryzać nam palce u stóp.

– Wskoczyłeś do wody za tatusiem?

Thorn skinął głową.

– Wskoczyłem. Była tak zimna, że miałem wrażenie, jakby lód ścinał mi kości. Płynąłem w dół, bo gdzieś tam był Will. W końcu zobaczyłem tylko błysk jego jasnych włosów, takich samych jak twoje.

– Co mu się stało?

– Zaklinował się – odparł Torn. – Jego stopa zaplątała się w sieć rybacką. Uwolniłem go w ostatniej chwili. Udało nam się wyjść na brzeg.

Prawda była taka, że bardzo niewiele brakowało, by Tamiza zabrała życie im obu tego dnia. Ciągle nie wiedział, jak to możliwe, że zdołał wydobyć Willa z wody.

– Musieliście spać tej nocy na cmentarzu? – spytała Rose. Rozluźniła się i siedziała z policzkiem wtulonym w jego pierś, jakby zawsze była jego dzieckiem.

– Nie. Kiedy twój tata się rozgrzał, otworzył dłoń. Trzymał w niej górną część srebrnego dzbanka.

– Taką okrągłą pokrywkę?

– Właśnie.

– To wystarczyło, żebyście wszyscy dostali kolację?

– Tak. Grindel pozwalał nam spać w domu przez cały tydzień, bo ciągle padał śnieg.

– To musiał być bardzo kosztowny dzbanek – powiedziała Rose.

– Był na nim herb. Ale najważniejsze, że Will i ja uścisnęliśmy sobie następnego dnia dłonie i Will powiedział, że jest moim dłużnikiem. I że pewnego dnia odwdzięczy mi się, oddając mi to, co będzie miał najcenniejszego.

– I co ci dał? – Rose przekrzywiła głowę i spojrzała na niego.

– Ciebie – uśmiechnął się Thorn. – Dał mi ciebie. Ty byłaś tym czymś najcenniejszym, co Will Sommers kiedykolwiek posiadał, w całym swoim życiu. Nie mógł zostać z tobą, Rose. Ale pamiętał o swojej obietnicy i wspomniał o niej w liście, który mi przysłał.

– Och. – Głos Rose brzmiał bardzo smutno.

Thorn oparł policzek na jej miękkich włosach, wspominając upartego, odważnego Willa. Widział, jak wspaniale te cechy odrodziły się w jego córce.

– Teraz należysz do mnie – powiedział. – Jesteś darem od twojego ojca dla mnie. Nie wolno ci myśleć, że mógłbym cię komukolwiek oddać, Rose. Jestem dumny z tego, że jesteś moja.

– Ale kazałeś mi się przenieść do tego domku. – Jej głos zadrżał. – A tamta pani powiedziała, że zostałam ukryta i mówiła to tak, jakby to było coś złego.

Thorn musiał na moment zacisnąć zęby, by nie zgorszyć Rose swoją szczerą opinią na temat lady Rainsford.

– Nie powinienem był się na to zgodzić – przyznał, wiedząc, że w jego głosie pobrzmiewa groźna nuta. – Nigdy więcej niczego takiego nie zrobię.

– Ale jeśli zostanę pod twoją opieką, nie będziesz mógł się ożenić z panną Rainsford – powiedziała z niepokojem Rose. – Jej matka uważa, że jestem córką lady Xenobii.

– Nie ożenię się z Laetitią. Podjąłem już co do tego decyzję.

Rose skinęła głową i zaczęła bawić się jego krawatem swoimi drobnymi paluszkami.

– Pani Laetitia nie mogłaby mi czytać przed snem.

– Laetitia jest całkiem inteligentna – powiedział Thorn, głaszcząc Rose po głowie. – Myślę, że po prostu nie widzi dobrze. Prawdopodobnie potrzebuje okularów.

– Cóż, nie mam nic przeciw niej, jeśli tylko nie będzie moją mamą – odparła Rose. Wydawała się znacznie pogodniejsza. – Czy to znaczy też, że lady Xenobia nie jest tak naprawdę żoną lorda Brody'ego?

– Zgadza się.

– Lady Xenobia umie czytać. – Słowa te przez chwilę wisiały w powietrzu.

– To prawda. – Thorn pomyślał o błyskotliwej inteligencji Indii, o tym, jak bystrze rozpatrywała każdy problem, by potem szybko go rozwiązać.

Nie był zadowolony z faktu, że wyszła przed szereg, twierdząc, że jest matką Rose. Wszystko bardzo skomplikowała, choć jej wyznanie było niczym w porównaniu z twierdzeniem Vandera. W końcu, kiedy się już pobiorą, Rose naprawdę stanie się jej córką.

Rose puściła jego krawat, zeskoczyła mu z kolan i podbiegła do swojej lalki.

– Opowiesz Antygonie i mnie więcej historii o tatusiu przy kolacji? Proszę!

Thorn najbardziej na świecie pragnął teraz od razu odszukać Indię. Musi powiadomić ją, że się pobierają i do diabła z tym, co sobie pomyśli lady Rainsford – choć był pewny, że ta dama nie piśnie nikomu słowa o dzisiejszym popołudniu. Jego ojciec zrujnowałby całą jej rodzinę, nie zastanawiając się ani chwili, a ona najwyraźniej dobrze to zrozumiała.

Ale Rose stała obok z Antygoną w ramionach, a łzy na jej twarzyczce nie zdążyły jeszcze całkiem obeschnąć. India będzie musiała zaczekać, aż Rose pójdzie spać.

– Proszę!

– Dobrze – powiedział, wstał i wziął ją za rękę. – Poszukamy teraz Clary?

– Nie pójdziesz sobie, kiedy będzie mnie szykowała do łóżka?

Thorn miał taki właśnie zamiar. Rozpaczliwie chciał odnaleźć Indię i kochać się z nią, tym razem jak z przyszłą żoną.

Ale widok niespokojnej buzi Rose, z jej spiczastym podbródkiem i wielkimi szarymi oczami sprawił, że zmienił zdanie.

– Będę czekał w pokoju dziecinnym – obiecał.

Rose uśmiechnęła się, a w jej policzku ukazał się dołeczek.

29

Clara wykąpała Rose, ubrała ją w nocną koszulę i nakryła do stołu w pokoju dziecinnym, a Thorn zaczął snuć wyssane z palca historie o dzielnych ulicznikach. Will odgrywał w nich rolę mistrza nurkowania, najlepszego i najodważniejszego, znalazcy srebrnych łyżek i złotych monet. Nie wspominał nic o zębach, cynowych guzikach i szczurzych szkieletach.

Rose zachwycała każda z tych historii. Niepokój znikł z jej buzi. Thorn widział, że ojciec staje się dla niej postacią z mitu. Uznał, że to dobry pomysł. Sam był zły na swoją matkę; kiedy odkrył w wieku lat dwunastu, że zmarła; odebrał to jako kolejną zdradę. Być może Rose także za jakiś czas będzie odczuwała gniew, ale zapewne mniejszy, jeśli ojciec stanie się jej bohaterem.

Z drugiej strony, śmierć Willa była zupełnie inna niż śmierć jego matki. Przypominała bardziej śmierć rodziców Indii: koszmarny pech. Nie wiedział, co rodzice Indii robili w Londynie tego dnia, kiedy zginęli, ale założyłby się o wszystko, że ich podróż nie miała nic wspólnego z ucieczką na Bermudy. Może nie należeli do najtroskliwszych rodziców na świecie, ale nie mógł sobie wyobrazić, że mogliby porzucić córkę.

Do diabła, nie mógł sobie wyobrazić, by ktokolwiek mógł ją porzucić.

Łącznie z nim samym. Teraz musi tylko poinformować ją o tym fakcie – i Vandera także. Na samą myśl o Vanderze krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach. Zacisnął zęby i ogarnęła go kolejna fala niekontrolowanej żądzy.

Nigdy nie tracił kontroli. To było nieakceptowalne. Ale po raz pierwszy w życiu nie był pewny, czy zdoła poskromić gniew.

Kiedy wrócił wreszcie do domu, zapadał już zmierzch. Był zmęczony i zły, zmartwiony z powodu Rose i sfrustrowany z powodu komplikacji, jakich przysporzył mu Vander. Skinął tylko głową w stronę Fleminga i poszedł na górę do pokoju Indii, tak skupiony na niej, że nie zauważył w pierwszej chwili

otwierających się drzwi sypialni Vandera.

Jednak kiedy Vander wyszedł na korytarz, napięcie Thorna, tłumione od kilku godzin, eksplodowało. Krew dosłownie uderzyła mu do głowy. Skoczył na Vandera i przycisnął go do ściany.

– Co ty, do pioruna, naopowiadałeś tam, przed domem?

– Masz na myśli to, co powiedziałem, żeby ratować twoją damę w opałach? – odpalił Vander niskim, gniewnym głosem, wyrywając się z jego uścisku. – Mam zamiar ożenić się z Indią. Po prostu wyjawiłem to trochę wcześniej, niż planowałem.

– Niech mnie diabli, jeśli się z nią ożenisz! – wybuchł Thorn i rzucił się na Vandera z siłą i szybkością pocisku. Obaj wpadli z powrotem do sypialni Vandera.

Runęli na podłogę, przewracając mały stoliczek. Przetoczyli się bezładnie po podłodze, dysząc chrapliwie i uderzając na oślep. Trzasnęły drzwi, w które niechcący kopnął Vander, a potem z hukiem przewrócił się kolejny delikatny stolik. Na tym stała kryształowa karafka z brandy. Nie stłukła się, ale otworzyła i na podłogę wylał się silnie pachnący alkohol.

– Dlaczego powiedziałeś, że jesteś mężem Indii? – warknął Thorn, przyciskając na moment Vandera do podłogi. Vander wyślizgnął się jednak spod jego ciała, odrywając sobie przy tym rękaw koszuli. Thorn chwycił go znowu i przygwoździł do parkietu, wbijając ramię w jego gardło. – Odpowiadaj, do cholery!

– Ponieważ ożenię się z nią! – krzyknął Vander. Przewrócił się gwałtownie na bok i znowu uwolnił. – Dostanę pozwolenie in blanco i ożenię się z nią jutro rano.

Thorn w odpowiedzi wydał dźwięk, który brzmiał jak skowyt. Chwilę później znowu przyszpilił Vandera do podłogi. Od lat nie udało mu się pokonać Vandera na pięści, ale na Boga, tym razem to zrobi.

– India jest moja! – ryknął, wiedząc, że jest na krawędzi utraty panowania nad sobą. Gniew uwolnił w nim całą gromadzoną od dzieciństwa wściekłość.

– Ocaliłem jej reputację, kiedy pozwoliłeś, by ta prostaczka ją szargała – odpalił Vander. – Możesz ocalić Lalę od losu gorszego niż śmierć – życia z jej upiorną matką – ale ja żenię się z Indią. Bo tylko ja wystąpiłem w jej obronie, tylko ja ją chroniłem, ty rozwydrzony bękarcie!

Te słowa były ciosem, który uderzył ze zdwojoną siłą. Thorn zwolnił uścisk i Vander wyswobodził się z jego rąk, usiadł i oparł się o ścianę.

Thorn miał tak zapuchnięte prawe oko, że została z niego tylko szparka, a z pleców zwisały mu strzępy koszuli. Rozluźnił kołnierzyk i odrzucił go na bok.

– Nie ożenisz się z nią – powiedział głosem chrapliwym z gniewu. – Nie dbam o to, co powiedziałeś o tej okropnej babie: to ja ożenię się z Indią, nikt inny.

– Spałeś z nią – powiedział głucho Vander. – Ty zadufany w sobie kutasie, spałeś z najpiękniejszą kobietą w Anglii – nie zaprzeczaj, bo nawet ślepiec zauważyłby, jak na nią patrzysz – i nie poprosiłeś jej o rękę? A kiedy jej reputacja została zdeptana przez samego diabła, nic nie powiedziałeś. Czy ty postradałeś rozum? – Jego głos znowu podniósł się do krzyku.

– To nie twój interes – odparł Thorn, drżąc na całym ciele.

– Gówno prawda! – Vander oparł głowę o ścianę. Jego pierś ciągle podnosiła się i opadała szybko. – Ja ożeniłbym się z nią bez ponaglenia dostarczonego przez lady Rainsford, ty bałwanie. Postanowiłem, że to zrobię, kiedy tylko ją zobaczyłem i chwilę z nią rozmawiałem. Bez choćby jednego pocałunku. A ty spałeś z nią, jakby była zwykłą dziewką, a potem pozwoliłeś zszargać jej reputację.

– Poprosiłem ją o rękę wczoraj wieczorem – warknął Thorn. – Odmówiła, więc nie mogłem twierdzić, że jest moją żoną. Zamierzam prosić ją jeszcze raz.

– Poprosiłeś ją o rękę po tym, jak z nią spałeś? Sądziłeś, że lady Xenobia India St. Clair wyjdzie za ciebie, bo byłeś tak łaskawy, by oświadczyć się jej po tym, jak byłeś z nią w łóżku? Dlaczego miałaby za ciebie wyjść?

– Mogła nosić moje dziecko – powiedział krótko Thorn. Ale czuł w ustach gorzki smak. Vander miał rację. Dlaczego, do diabła, India miałaby za niego wyjść?

Vander prychnął z pogardą.

– Nie użyłeś zabezpieczenia? Co ty sobie, do diabła, wyobrażałeś? – wycedził, patrząc zimno na Thorna w ciemniejącym pokoju.

– Przy niej nie jestem w stanie myśleć – mruknął Thorn, mówiąc prawdę. – Ale kiedy poprosiłem, żeby za mnie wyszła, odmówiła. Powiedziała, że zostawi mi dziecko, jeśli istotnie je spłodziliśmy.

Vander – bardziej niż ktokolwiek inny – musiał wiedzieć, co to dla niego oznaczało. Piekło, jakie te słowa obudziły.

Ale przyjaciel tylko prychnął.

– I ty jej uwierzyłeś? Cholera, Thorn, ty jej tak naprawdę nie pragniesz. Ty jej nawet nie znasz!

Thorn wpatrywał się w tapetę w delikatne paseczki, bez wątpienia wybraną przez Indię.

– Zdałem sobie sprawę, że kłamie, ale dopiero tamtego wieczora.

– Założyła pułapkę, a ty w nią wpadłeś. Mogłeś mieć u niej szanse… w końcu wpuściła cię do swojego łóżka… ale to już przeszłość.

Przez głowę Thorna przesuwały się obrazy: Rose patrząca na Indię, która czyta jej książkę, India opowiadająca mu o swoich rodzicach. Vander miał rację. To był egzamin, którego nie zdał.

Wstał powoli, wiedząc, że za kilka godzin będzie cały w sińcach. Rzucili się przecież na siebie jak dzikie zwierzęta.

Vander ciągle siedział pod ścianą, opierając łokcie na kolanach. Nie podnosząc głowy powiedział:

– Ona jest moja, Thorn, i im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej. Potraktowałeś ją jak dziewkę i nie obroniłeś, kiedy tego potrzebowała.

Każde słowo było jak kolejny cios zwiniętą pięścią.

Potem Vander podniósł głowę, odgarnął z czoła włosy mokre od potu i brandy.

– Zamierzam się z nią ożenić. To, czy my pozostaniemy przyjaciółmi, zostawiam tobie. Miałeś swoją szansę, ale zaprzepaściłeś ją. – Wstał, utykając lekko i przyciskając rękę do boku.

I wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Na korytarzu nie było nikogo, kiedy Thorn opuścił pokój Vandera i wrócił do siebie. Śmierdział alkoholem i widział tylko na jedno oko.

Do diabła z tym. Sen dobiegł końca. Trwał – jak długo, pół dnia? Sen, w którym India należała do niego, sen o tym, że mógłby poślubić taką kobietę: inteligentną, promienną, piękną… dowcipną. Tak dziką w łóżku jak wszędzie poza nim; kobietę, która weszła w jego życie bez cienia strachu i wzięła go szturmem.

Ale India była damą. A on bękartem, który zachował się jak bękart. Oczywiście, że go nie chciała. I tak uprzejmie się z nim rozprawiła.

Zanurzył się w parującej wannie i zmusił do spojrzenia w oczy prawdzie. Zaproponuje małżeństwo po raz drugi, by India wiedziała, że jego oświadczyny

nie mają nic wspólnego z dzieckiem.

Ale to nic nie da. Córki markizów nie wychodzą za bękartów w żadnej znanej mu części Anglii. India wyjdzie za Vandera. Jej przeznaczeniem jest zostać księżną. Będą razem szczęśliwi – dwoje pięknych przedstawicieli angielskiej arystokracji.

Wyszedł z wanny i ubrał się szybko. Jeśli ma poprosić przyszłą księżnę o rękę, zrobi to jak dżentelmen, którym nie jest. Nie zaś wlokąc ją do alkowy i traktując jak dziewkę. Przyklęknie na jedno kolano, postanowił, związując na fularze węzeł gordion.

A jeśli go odrzuci, koniec z tym. Straciłby jedynego przyjaciela i kobietę, którą kocha, za jednym zamachem. Mrok, który wzbierał w nim na myśl o tym małżeństwie, zdawał się ciąć jak nóż.

Kiedy się w końcu ubrał, była już niemal pora kolacji; India prawdopodobnie będzie w salonie, pijąc sherry. Zastanawiał się przez chwilę, czy lady Rainsford wyjechała, czy też kryje się w swoim pokoju, ale zaraz przestał o tym myśleć. Nic go nie obchodziła ta kobieta ani jej córka.

Schodził ze schodów, planując wyciągnąć Indię do swojego gabinetu – z należnym szacunkiem – by poprosić ją o rękę, kiedy zdał sobie sprawę, że ojciec czeka na niego w holu.

– Przepraszam, ale teraz nie mogę rozmawiać – powiedział, kierując się do salonu.

– Synu…

W głosie Villiersa było coś takiego… Thorn odwrócił się szybko.

– Nie wyglądasz najlepiej.

Thorn ze zniecierpliwieniem machnął ręką.

Twarz księcia była zupełnie bez wyrazu – ale oczy nie.

– Wzięli specjalne zezwolenie. Jeśli wyruszysz natychmiast, jeszcze ich złapiesz; nie będą mogli się pobrać aż do rana. Pojechali do Piggleston, gdzie przy kościele mieszka pastor.

Thorn miał wrażenie, że dostał cios obuchem. Rozsadzała go wściekłość.

Zabije Vandera. Zamorduje. Rozerwie na strzępy.

Krew uderzyła mu do głowy i uświadomił sobie nagle ponad wszelką wątpliwość, że mógłby zamordować człowieka bez jednego drgnienia powieki. Do diabła z szacunkiem dla Indii. Ona należy do niego, i żaden przeklęty książę

nie tknie jej palcem, nawet gdyby on musiał porwać ją sprzed ołtarza i wepchnąć do swojego powozu.

– Rozumiem – powiedział, odwracając się do drzwi. W głowie miał mętlik. Ruszy w drogę, dopadnie ich, zabije Vandera i poślubi Indię.

Oczywiście, że zgodziła się wyjść za Vandera. Cóż innego mogłaby zrobić? On nigdy po nią nie sięgnął, nie tak naprawdę. Nigdy nie powiedział, jak jej pragnie.

– Powóz już czeka – odezwał się ojciec.

Thorn wyszedł i zobaczył, że książęcy powóz istotnie stoi na podjeździe. Konie przestępowały z nogi na nogę. Obok stali woźnice.

Skinął głową ojcu, dostrzegając w jego oczach błysk złośliwego rozbawienia – kolejny dowód na wypaczony instynkt rodzicielski – i wsiadł do powozu, każąc ruszać do największej gospody w Piggleston. Kilka godzin później konie zbiegły z traktu i powóz wjechał na brukowane ulice.

Zatrzymali się na dziedzińcu zajazdu „Pod Rogiem". Thorn wyskoczył z powozu i zbudził gospodarza. Ale choć wciskał mu banknoty pięciofuntowe, jakby nie były więcej warte niż papier, na którym je wydrukowano, ludzie, z którymi rozmawiał we wszystkich trzech gospodach w miasteczku, zaklinali się, że nie widzieli żadnej pary przypominającej Indię i Vandera. Wkrótce jego twarz była tak zmieniona z gniewu, że wszyscy, do których próbował się zbliżyć, cofali się przed nim odruchowo.

Nic więcej nie mógł zrobić. Odnalazł stojący na środku mieściny kościół; pojawi się tam rano, by przeszkodzić w ceremonii zaślubin.

India nie wyjdzie za Vandera, nawet gdyby musiał znieważyć księdza przy ołtarzu.

Wynajął pokój, ale nie był w stanie się położyć. Za każdym razem, kiedy wyobrażał sobie Indię i Vandera razem na łóżku, przeszywał go nieznośny ból. Wspomnienie jej twarzy, kiedy go okłamała, a on jej uwierzył… pogarda w jej oczach, kiedy powiedziała mu, że była dziewicą, choć on tego nie zauważył.

Dlatego zgodziła się wyjść za innego. Bo on zniszczył to, co było między nimi… prawdę mówiąc, obawiał się, że zniszczył Indię.

Nie próbowała obronić się przed podłymi insynuacjami lady Rainsford. Nie powiedziała ani słowa po tym, jak wyszła i oznajmiła, że Rose jest jej dzieckiem. To było do niej niepodobne.

Wpatrywał się w ciemność i czekał.

Snuł plany.

30

*I*ndia leżała plecach, wpatrując się w baldachim. Czuła się jak lodowa księżniczka z baśni, której serce zamarzło. Ktoś wydrążył jej ciało i zastąpił serce (a także, zapewne, inne organy) bryłami lodu.

Dowód? Obok niej leżał nieprawdopodobnie przystojny mężczyzna, prawdziwy bohater z legend. Powinna być nieopisanie szczęśliwa.

Vander leżał na boku, podpierając głowę dłonią, i przyglądał się jej. Wiedziała, że jego twarz jest pełna słodyczy, bo ukradkiem rzuciła na niego okiem. Wiedziała też, że potrafi trzymać język za zębami, bo nic nie mówił. I wiedziała, że ma wspaniałe ciało, bo choć w ubraniu, leżało właśnie obok niej.

Nie było w Anglii kobiety niezamężnej, która nie chciałaby, by leżał przy niej przyszły książę i patrzył na nią takim wzrokiem. Było to, oczywiście, skandaliczne, postanowiła jednak wymazać z pamięci wspomnienie Thorna w łóżku. Nie, żeby on kiedykolwiek spojrzał na nią z czcią. Nigdy mu się to nie zdarzyło.

Vander musiał się zmęczyć czekaniem, aż India coś powie, bo sięgnął i delikatnie położył dłoń na jej nadgarstku. Jego dłoń była duża, ale na pewno nie tak duża jak Thorna.

Patrząc na Thorna z bliska, dostrzegało się blizny, tu i tam, na całym jego ciele. Thorn był mężczyzną. Nie, on był wojownikiem.

Ale nigdy nie patrzył na nią tak, jak patrzył Vander, który najwyraźniej uważał, że jest cudowna.

Thorn patrzył na nią, jakby widział w niej niedoskonałości, a czasami tak, jakby go śmieszyła. Na ogół zaś patrzył z tak dziką żądzą, jakby był gotowy w każdej chwili powalić ją na ziemię.

Cóż, zrobił to, czyż nie? Wziął ją jak jakąś puszczalską dziewkę, na dole, gdzie każdy mógł ich przyłapać na gorącym uczynku. Nie była pierwszą kobietą, która

padła ofiarą pana Dautry'ego, nie miała co do tego wątpliwości. Zapewne cała Anglia była usiana złamanymi przez niego sercami.

– Indio – powiedział Vander cicho. Zaczął delikatnie gładzić jej ramię.

Znowu na niego spojrzała, tylko by sprawdzić, czy istotnie jest tak przystojny, jak jej się wydawało. Był. Wielu angielskich dżentelmenów ma podbródki, które zdają się zlewać z szyją, ale Vander wyglądał jak jeden z tych greckich posągów, które umieściła na poddaszu Thorna. Mieliby razem piękne dzieci.

Co więcej, dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Był wielki i odważny, i potrafiłby powstrzymać lady Rainsford albo kogokolwiek innego, kto by jej zagrażał. Byłby dobrym mężem.

Jest w stanie to zrobić.

Jest w stanie z nim spać. Wyjść za niego. Na pewno.

– Byłeś wcześniej jak święty Jerzy walczący ze smokiem – powiedziała ze słabym uśmiechem.

– Niestety, bestia nie zginęła.

– Było to bardzo heroiczne, kiedy oznajmiłeś, że już jesteśmy małżeństwem.

– Takie jest pragnienie mojego serca – odparł Vander, patrząc jej w oczy.

W ciągu ubiegłej godziny wypowiedział wszystkie te urocze, pełne szacunku słowa, które nigdy nie zagościły w głowie Thorna. Co więcej, Vander leżał z nią na jednym łóżku i nie próbował jej nawet pocałować. Szanował ją i cenił.

Będą doskonałym małżeństwem. Szczęśliwym małżeństwem.

Nad nią zwoje jedwabiu zostały zebrane w piękną, plisowaną rozetę.

– Istniała niewielka możliwość, że nosiłam w sobie dziecko Thorna – powiedziała, nie odwracając wzroku. Dosyć kłamstw. – Ale okazało się, że nie.

Odwróciła głowę; nie mogła się powstrzymać. Vander zacisnął zęby.

– Uważasz, że to odrażające? – wyszeptała.

Ma ochotę udusić najlepszego przyjaciela.

– To ja pozwoliłam mu sądzić, że jestem doświadczona – powiedziała odważnie. – To moja wina.

– Jak ktokolwiek mógłby pomyśleć, że jesteś rozwiązła? Jesteś skarbem, który mężczyzna mógłby odkrywać przez całe życie.

– Thorn mi uwierzył. Kiedy oświadczył, że chce się ze mną ożenić, odmówiłam i powiedziałam, że oddam mu dziecko, jeśli się urodzi. – Piekące łzy napłynęły jej do oczu. – Uwierzył mi. Za pierwszym i za drugim razem, uwierzył.

Vander pochylił się nad nią.

– On jest skrzywiony, Indio. Nie chcę go usprawiedliwiać, ale taka jest prawda. Kiedy się pobierzemy, każde dziecko, które będziesz nosiła, będzie moje. – Jego oczy rozbłysły; uśmiechnął się. – Prawdę mówiąc, moglibyśmy zacząć się o nie starać już teraz.

Chciał, żeby poczuła się lepiej, więc India uśmiechnęła się do niego, ale z jej oczu zaczęły płynąć łzy.

– Thorn mnie pożąda, ale mnie nie kocha.

Vander westchnął.

– Jest moim najlepszym przyjacielem, ale też draniem, który cię wykorzystał. Nigdy nie powinien był z tobą spać, zwłaszcza bez zabezpieczenia.

Z oczu Indii ciurkiem płynęły teraz łzy.

– Powiedział… powiedział, że przy mnie nie umie nad sobą zapanować. – Współczucie w oczach Vandera było jak kopniak w splot słoneczny. – Pewnie mężczyźni zawsze tak mówią. – To był na pewno najgorszy dzień w jej życiu, pomijając ten, w którym dowiedziała się, że jej rodzice nie żyją.

– Uratowałeś mnie przed lady Rainsford – powiedziała ze szlochem. – On tylko stał tam i patrzył.

– To nie do końca jest prawda. Wyglądał, jakby chciał udusić tę kobietę.

India zapomniała o tej chwili, kiedy twarz Thorna zbladła nagle, a on ruszył w stronę lady Rainsford, zaciskając pięści.

– Ale to ty powiedziałeś jej, że jesteśmy małżeństwem i zmusiłeś, żeby przestała mnie obrażać.

Vander wyciągnął z kieszeni lnianą chusteczkę.

– Thorn może nie jest w stanie widzieć cię taką, jaką jesteś – powiedział, ocierając jej łzy – ale ja tak.

India postanowiła powiedzieć mu wszystko.

– Potem… kiedy już powiedziała mi to wszystko i ja… – zawahała się.

– Ale dlaczego powiedziałaś, że Rose jest twoją córką? – zapytał Vander.

– Nie myślałam. Rozgniewałam się i chciałam uciszyć tę kobietę. Ale może i dobrze. Thorn chce poślubić kogoś miłego i łagodnego. Powiedział mi, że Lala jest idealna.

– Czy ty go kochasz? – Vander miał ciemnoniebieskie oczy, zupełnie niepodobne do szarych jak zimowe niebo oczu Thorna.

– Sprawiał, że czułam się piękna, i słuchał mnie. – Zdołała wzruszyć ramionami. – Mówię jak uwiedziona dziewica w kiepskiej sztuce, prawda?

Vander przesunął palcami po jej policzku.

– Nie wiem, co myślał czy myśli Thorn, Indio. Wiem tylko, że jesteś kobietą niepodobną do żadnej innej. Jesteś niezwykła, błyskotliwa i odważna. Idealna dla mnie.

– Nie jestem taka – wyszeptała, ocierając kolejną łzę. – Ja nie płaczę. Nawet kiedy opuścili mnie rodzice, nie płakałam.

Współczucie w jego oczach było takie upokarzające.

Thorn jej nie kocha. Nie na tyle, żeby się z nią ożenić. Wierzył w jej kłamstwa, nawet kiedy naopowiadała mu – jakże głupio – takich bzdur, jakie przejrzałby nawet ktoś zupełnie obcy.

To koniec, absolutny koniec. A ona musi w to po prostu uwierzyć.

– Mogę tylko powiedzieć, że jestem bardzo wdzięczny znienawidzonej lady Rainsford – powiedział Vander. – Miałem dzięki niej okazję powiedzieć głośno, że jesteś moją żoną i czułem się z tym wspaniale, Indio. Jesteś moją przyszłą księżną. Zobaczmy, jak to brzmi. Witaj, Wasza Wysokość.

Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze i jego źrenice rozszerzyły się.

– Witaj, żono.

31

Thorn czekał przy drzwiach kościoła o szóstej rano. Były zamknięte, a wiejski plac stał cichy i pusty. Światło padało tylko przez szparę pod drzwiami piekarni. Thorn usiadł na nagrobku, bo w pobliżu nie było żadnej ławki, i czekał.

Nigdy nie przepadał za polowaniami. Nie widział sensu uganiania się za zwierzętami w świecie, w którym ludzie są tak drapieżni. Teraz jednak tkwił nieruchomo, jak na czatach, wyczekując chwili, kiedy pojawi się ksiądz albo India.

Ale nie pojawił się nikt. Piekarz otworzył drzwi na znak, że chleb już gotowy. Gospodynie ruszyły przez plac w stronę piekarni, rozmawiając ze sobą. Zerkały na niego, siedzącego tam ze skrzyżowanymi ramionami, ale się do niego nie odezwały.

Thorn był pewny, że wyraz jego twarzy nie jest zbyt zachęcający. Intuicja zaczęła mu podpowiadać, że coś jest nie tak. Jak każdy dobry myśliwy, starał się myśleć jak jego ofiara. Gdyby był Vanderem, zabrałby Indię do kościoła zaraz z rana.

Chyba że byliby jeszcze w łóżku. Chyba że… Zacisnął zęby. Jeśli India i Vander naprawdę są razem, a ona jest szczęśliwa, odejdzie. Prawdopodobnie w ogóle wyjedzie z Anglii.

Co jednak ważniejsze, intuicja zaczęła podpowiadać mu, że coś zdecydowanie się tu nie zgadza. Jego ojciec się pomylił. Pojechali do innego miasta i dlatego w gospodach nikt ich tutaj nie widział.

Zastanawiał się, co zrobić, kiedy na placu pojawiły się dwie kobiety. Przechodząc obok niego, jedna z nich mówiła akurat do drugiej:

– Jeśli pan młody będzie rozdawał szylingi, chciałabym tam być. Pospiesz się!

Znikły w dole ulicy, po prawej stronie kościoła.

Pociemniało mu w oczach. Chyba się spóźnił. Ruszył za nimi, skręcił w prawo

i natychmiast zauważył niewielką kaplicę przy budynku probostwa.

Troje czy czworo wieśniaków odchodziło właśnie od drzwi, wyraźnie zadowoleni z monet ściskanych w dłoniach.

Zatrzymał tę samą kobietę, która przed chwilą go minęła.

– Czyżbym spóźnił się na ślub?

– W rzeczy samej, proszę pana – odparła wesoło. – To przyjaciele? Jaka szkoda! Pewnie by się ucieszyli, bo mój mąż musiał zostać ich świadkiem. – Wskazała ruchem głowy kaplicę. – Niech pan wejdzie, sir. Właśnie składają podpisy za ołtarzem, ale zaraz wyjdą.

Thorn spojrzał we wskazanym kierunku. Naprzeciw kaplicy stał jego własny, przeklęty powóz. Nic dziwnego, że ojciec podstawił swój.

Spóźnił się.

Spóźnił się i była to tylko jego wina. Dlaczego nie rozumiał, że nigdy dotąd nie czuł takiej żądzy – co oznaczało, że nie była to tylko żądza? Pragnął jej, jej całej, od czubków palców u stóp po te wspaniałe włosy.

Teraz nigdy nie będzie budził się u boku Indii i całował jej cennych ust. Nie weźmie w ramiona ich pierwszego dziecka, ślubnego czy nie.

Sama myśl o tym omal nie powaliła go na kolana w tej małej angielskiej wiosce, kiedy zaczęło mżyć. Nigdy wcześniej nie czuł takiej rozpaczy, nawet jako ulicznik, ani wtedy, kiedy dowiedział się, że jego matka zmarła i już po niego nie wróci… Nigdy.

Noga za nogą powlókł się do kaplicy. Zobaczy ją jeszcze raz, a potem opuści kraj. Vander zrozumie. Vander będzie dokładnie wiedział, co utracił Thorn.

Był już niemal na progu, kiedy drzwi kaplicy otworzyły się i na zewnątrz wyszła niewielka grupa ludzi: pastor, kościelny, jeden parafianin, drugi…

Panna młoda.

32

Lala jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa. Prawdę mówiąc, była pewna, że w ogóle nie wiedziała dotąd, czym jest radość, bo wszystko, czego dotychczas doświadczyła, wydawało jej się w porównaniu z tą chwilą bladą, marną imitacją.

Ścisnęła dłoń Johna Hatfielda i podniosła ku niemu twarz. Uśmiechał się do niej. Nie potrafiła powstrzymać westchnienia: kto by pomyślał, że tak inteligentny człowiek mógłby zechcieć właśnie ją, Lalę? A jednak jego zdaniem ona wcale nie była głupia, tylko miała coś ze wzrokiem, co nie pozwalało jej dobrze czytać.

– To jak być niewidomym – powiedział poprzedniego wieczora. – Trudno uważać, że to twoja wina, prawda?

Przy nim Lala czuła się inteligentna. Z zapałem uczyła się wszystkiego o dzieciach, o chorobach i pracy lekarza. Nie mogła doczekać się chwili, w której pozna jego kucharkę i nauczy się, jak prowadzić swój własny dom.

– Na pewno nie żałujesz, że Starberry Court nigdy nie będzie twój? – spytał teraz John, patrząc jej w oczy.

Roześmiała się. Ojciec i matka pewnie ją wydziedziczą, ale nie dbała o to. Miała swojego męża i jego śliczny dom. Będzie z nim jeździła na wizyty i czuła się użyteczna, po raz pierwszy w życiu.

I kochana. Będzie się czuła kochana.

Pochylił głowę i pocałował ją w usta.

– Nigdy bym nie pomyślał, że kobieta mogłaby zrezygnować dla mnie z księcia.

Lala tylko uśmiechnęła się szerzej. Oddałaby fortunę, żeby uniknąć małżeństwa z panem Dautrym. Intuicja jednak powiedziała jej, że lepiej nie wyjaśniać tego mężowi. Niech myśli, że książęta bez przerwy rzucają się jej do

stóp, a ona ich wszystkich odrzuca. Dla niego.

Wyszli z kaplicy razem – jako mąż i żona.

W drzwiach Lala zmartwiała.

On tam był, jak anioł śmierci. Nastąpiła chwila ciszy, kiedy oni stali tak u szczytu schodów, a on u dołu, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

Twarz pana Dautry'ego była ściągnięta, zastygła w gniewie. Lala poczuła, że drży. Patrzył na nich morderczym wzrokiem, z poznaczoną sińcami twarzą, jakby już stoczył jakąś walkę.

John powiedział:

– Jeśli zechce mnie pan pozwać do sądu za spowodowanie wygaśnięcia uczuć, odkryje pan, że posiadam bardzo niewiele dóbr tego świata. Nie mam nic prawdziwie cennego poza Laetitią, ale jej nigdy nikomu nie oddam.

Jego słowa zawisły w porannym powietrzu.

Dauntr patrzył na nich, zaciskając zęby. Wyglądał jak diabeł, ze zmierzwionymi włosami, w rozchełstanej koszuli. Jednocześnie wydawał się kimś, na kogo spadł właśnie straszliwy cios.

Nie miała pojęcia, że on ją aż tak kocha. Lala przysunęła się nieco bliżej do męża i przywarła do jego ramienia.

– Pobraliśmy się właśnie – ciągnął John. – Laetitia jest teraz panią Hatfield.

Wydawał się zupełnie spokojny, mimo iż patrzył w twarz jednego z najbogatszych ludzi Anglii, któremu właśnie odebrał narzeczoną. No, niezupełnie narzeczoną, ale prawie.

Pan Dautry otrząsnął się jak pies, którego zmoczył deszcz.

– W takim razie proszę pozwolić mi złożyć państwu gratulacje. – Jego głos brzmiał dziwnie ochryple, ale mówił wyraźnie.

Zeszli ze schodów. Jej mąż delikatnie puścił jej ramię i panowie uścisnęli sobie dłonie, co trochę ją zaskoczyło.

– Przypuszczam, że skorzystaliście ze specjalnego pozwolenia? – spytał Dautry.

– Zwrócę panu, oczywiście, wszelkie koszty. – John skłonił się Dautry'emu.

– Proszę to uznać za mój prezent ślubny.

– To niezwykle wspaniałomyślny gest z pana strony. – John ponownie się skłonił.

Lala oparła głowę na ramieniu Johna i razem patrzyli, jak Dautry oddala się

ulicą.

– Myślę, że chciałby udzielić ci wsparcia – powiedziała. – Może poproszę go, żeby wybudował we wsi mały szpital. Z pewnością ma na to pieniądze.

John spojrzał na nią, marszcząc brwi.

– Nie pozwolę ci spędzać czasu z tym człowiekiem, Laetitio. On najwyraźniej świata poza tobą nie widzi, skoro przyjechał tu taki kawał drogi, żeby nie dopuścić do naszego ślubu. Bóg jeden wie, co by się stało, gdyby dotarł tutaj godzinę wcześniej.

Lala zadrżała. Pan Dautry wyglądał tak, jakby miał ochotę zamordować Johna. Ale kiedy okazało się, że jest już za późno, zachował się jak dżentelmen.

– Ożeni się – powiedziała, ruszając z miejsca, bo nie mogła doczekać się powrotu do ich wspólnego domu. – Kiedy Starberry Court będzie miało już panią, porozmawiam z nim o szpitalu w West Drayton.

– Nie podoba mi się, że pan na zamku kochał kiedyś moją żonę, nawet jeśli się ożeni z kimś innym. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek pozostawała z nim sam na sam – rozkazał John.

Jego wzrok sprawił, że Lalę zalała fala ciepła.

– Pocałuj mnie – powiedziała bez tchu, zatrzymując się nagle.

John rozejrzał się po pustej ulicy, a potem wziął ją w ramiona i dotknął wargami jej ust, kiedy jednak rozchyliły się w odpowiedzi, wszystko się zmieniło.

Pani Hatfield stała na pustej ulicy dwadzieścia minut, podczas gdy jej mąż całował ją tak zapamiętale i namiętnie, że w końcu oboje zapomnieli, gdzie się znajdują – przynajmniej do chwili, kiedy otwarły się niebiosa i zmusiły ich, by wrócili do powozu. Biegli do niego w deszczu, nie przestając się śmiać.

33

India obudziła się wczesnym rankiem, ciągle wyczerpana. Żałowała, że nie znajduje nic ekscytującego w fakcie, iż zostanie wkrótce księżną. Naprawdę żałowała. Zaprosiła Vandera do swojej sypialni poprzedniego wieczora, bo myślała, że może zdoła ją uwieść.

Wtedy wydawało jej się to logiczne: gdyby zauroczył ją przystojny, patrzący na nią z uwielbieniem lord, z pewnością przestałaby rozmyślać o Thornie.

Ale w końcu nawet się nie pocałowali.

Nigdy nie zostanie żoną Vandera. On po prostu nie wzbudza w niej takich uczuć.

A Thorn…

Pewnie zobaczy go przy śniadaniu. Na samą myśl o tym serce zabiło jej mocniej. Prawdopodobnie nie zamierza już poślubić Lali, po tym jak zachowała się jej matka.

Nie, żeby miał w związku z tym pomyśleć o niej. Nie zrobi tego.

Będzie mu życzyła powodzenia w przyszłości, w tak dystyngowany, choć bynajmniej nie chłodny sposób, jak to tylko możliwe. Jedyne, co jej pozostało, to godność, choć i ona została mocno nadszarpnięta.

Wzięła głęboki oddech i zeszła na dół.

W pokoju śniadaniowym nie było nikogo poza kamerdynerem.

– Jego Łaskawość i lord Brody jeszcze nie wstali – oznajmił Fleming, prowadząc ją do stołu.

– A pan Dautry? – spytała India, starając się, by zabrzmiało to niefrasobliwie.

– Pan Dautry wyjechał.

Tego się nie spodziewała. Znieruchomiała, rozwijając serwetkę, i podniosła wzrok.

– Wyjechał? Dokąd?

– Obawiam się, że nie wolno mi tego zdradzać, proszę pani. – Po czym dodał: – Wczoraj wieczorem wziął powóz księcia de Villiers.

– Dlaczego nie pojechał własnym?

Bruzdy wokół ust kamerdynera pogłębiły się.

– Był akurat używany.

India zmarszczyła brwi. Fleming był kamerdynerem Thorna, oczywiście, ale w pewien sposób, zawsze będzie też trochę jej. W końcu to ona go zatrudniła.

– Na litość boską, Fleming, z pewnością wiesz, kto używał powozu pana Dautry?

Kamerdyner zamknął drzwi pokoju śniadaniowego i zniżył głos:

– Doktor Hatfield i panna Rainsford, proszę pani. Na życzenie pana Dautry'ego wysłałem dwa dni temu jednego z ludzi po specjalne zezwolenie in blanco od Arcybiskupa Canterbury.

Nawet jedno drgnienie powieki nie zdradziło, że zezwolenie miało być dla Indii i jego pana, choć musiał przecież znać prawdę. Kamerdynerzy zawsze wiedzą, co się dzieje w domu.

– Wkrótce po konflikcie z lady Rainsford przed domem – ciągnął Fleming – doktor Hatfield poprosił o spotkanie z nią w bibliotece i obawiam się, że doszło tam do dalszej wymiany zdań.

– Lady Rainsford miała bardzo stresujące popołudnie – zauważyła India, nie kryjąc pogardy.

– Tak, proszę pani. Wygłosiła wiele uwag bardzo gwałtownym tonem, zanim wróciła do swojego pokoju. Drzwi biblioteki były otwarte, niemożliwe więc było nie usłyszeć rozmowy.

India ze zniecierpliwieniem machnęła ręką. Fleming musiałby nie być zwykłą ludzką istotą, żeby nie wysłuchać awantury.

– Czy panna Rainsford także była w bibliotece?

– Nie, nie było jej tam. Ale był książę de Williers. Jego Łaskawość zaoferował specjalną licencję pana Dautry'ego doktorowi Hatfieldowi, a doktor ją przyjął.

India gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Co? – Jej brwi zbiegły się u nasady nosa. – Czy powiadomił pana Dautry'ego o tym, co zrobił?

– Pana Dautry'ego nie było wówczas, przebywał z panienką Rose w małym domku. – Fleming zawahał się i dodał: – Obawiam się, że Jego Łaskawość nie

doceniał uczuć pana Dautry’ego do panny Rainsford.

– Rozumiem – odparła India słabo.

– Kiedy pan Dautry wrócił do domu, byłem na dole. Rozumiem jednak, że dowiedziawszy się o ucieczce z zamiarem zawarcia małżeństwa dołożył wszelkich starań, by dogonić młodą parę, zanim zrealizują swój plan.

Serce Indii na moment przestało bić. Thorn pojechał za Lalą. Rozpaczliwie usiłował zapobiec jej małżeństwu z innym mężczyzną. Musi ją więc prawdziwie kochać. Ona sama była po prostu łatwą kobietą.

Jednak jeśli miała zostać kobietą upadłą, mogłaby przynajmniej zachować serce w całości.

Ale nie… Nigdy nie przestała kochać swoich rodziców, nawet kiedy zapominali ją nakarmić, i prawdopodobnie nie przestanie też kochać Thorna. W tej chwili czuła się jak zranione zwierzę.

Taka miłość rani.

Jej oczy mimowolnie wypełniły się łzami i zadrżały jej wargi. Fleming porzucił kamerdynerską etykietę i położył dłoń na jej ramieniu, patrząc na nią z głębokim współczuciem.

– Wszystko w porządku – powiedziała, przełykając z trudem i nie próbując nawet ukryć bólu. – Nic mi nie będzie. Myślę… myślę, że wrócę natychmiast do Londynu, jeśli wezwiesz mój powóz, Fleming. Moja pokojówka może dojechać później z moją chrzestną matką, kiedy tylko lady Adelaide zechce wyruszyć.

Fakt, że zdołała powstrzymać łzy do czasu, aż wsiadła do powozu, zakrawał na cud. A fakt, że Fleming wsunął jej w dłoń cztery chusteczki, wskazywał na to, że dokładnie wiedział, że te łzy popłyną.

India płakała przez całe trzy godziny drogi do Londynu.

– Wszystko w porządku, Peters – uspokoiła przerażonego kamerdynera Adelaide. – Mam po prostu zły… zły… zły dzień.

Jaka kobieta nie zakochałaby się w Thornie? Był uwodzicielski, a jednak czuły. Naprawdę jej słuchał, i stworzył gumową opaskę według jej projektu. Był dziki i szorstki, i realny – nie żaden prawdziwy dżentelmen.

Mimo że nie był dżentelmenem z urodzenia, zawsze był bardzo uczciwy. Nie miał zamiaru jej w sobie rozkochać. Niejeden raz, patrząc jej w oczy, mówił, że ich związek jest tylko tymczasowy, i że chce ożenić się z Lalą.

Szloch uwiązł jej w gardle. Najgłupsze było to, że mężczyźni próbowali ją

bałamucić od lat. Uznawali, że skoro wynajmują kobietę i płacą kobiecie, sypianie z tą kobietą jest wliczone w cenę pakietu.

Zawiodła samą siebie. Zapomniała o granicach, które narzuciła sobie lata temu, o tym, czego nauczyła się o życiu od matki i od ojca. O miłości.

Czuła się zraniona, jakby wyrwano z jej ciała jakiś kluczowy dla jego funkcjonowania organ. Kto by pomyślał, że miłość może powodować tak straszny ból? Musi zbudować dla siebie nowe życie, życie, które nie będzie się wiązało z takim cierpieniem.

Życie bez Thorna.

34

*T*horn nieprzerwanie badał swoje uczucia do Indii, tak jak ktoś mógłby badać językiem ruszający się ząb. Ta dzika żądza była czymś, czego nie spodziewał się w życiu doświadczyć. Czego nie planował doświadczyć.

Prawdę mówiąc, planował coś zupełnie przeciwnego.

Wrócił do domu prosto ze ślubu Lali i przybył do Starberry Court tuż przed południem.

– Gdzie jest mój ojciec? – spytał, nie dopuszczając Fleminga do słowa.

– Jego Łaskawość jest w bibliotece – odparł kamerdyner. – Ale, proszę pana…

– Nie teraz, Fleming.

Thorn zastał ojca nad szachownicą; siedział tak, jakby usiłował rozwiązać jakiś zawiły problem. Książę podniósł wzrok na syna z rozbawionym wyrazem twarzy. Cholera, wyglądał, jakby zupełnie nie poczuwał się do winy.

– Co to miało być, do diabła? – spytał Thorn, starając się panować nad głosem. Nie miało sensu wrzeszczeć na ojca. – Doskonale wiedziałeś, że nie dbam o Laetitię. Puściłeś mnie w pogoń za cieniem.

– Nie spodobała ci się podróż do Piggleton?

Thorn nauczył się swojego morderczego spojrzenia od ojca; po chwili kąciki ust księcia uniosły się lekko.

– Jako twój ojciec pomyślałem, że przydałaby ci się lekcja na temat tego najtrudniejszego z uczuć: miłości.

– Wiedziałem już, że chcę poślubić Indię, zanim wysłałeś mnie w drogę prawie do następnego hrabstwa – odpalił Thorn.

– Doprawdy? Wiedziałeś?

Słowa księcia zawisły w powietrzu. Było prawdą, iż Thorn postanowił poprosić Indię o rękę. Ale nie rozumiał, jakim wielkim darzy ją uczuciem, aż do tej najciemniejszej godziny poranka, kiedy zdał sobie sprawę, jak będzie

wyglądało jego życie bez niej.

Nie chodziło wcale o łóżko. India była jego północą, jego drugą połową.

– Jesteś moim synem. – Spojrzenie księcia złagodniało. – Uznałem, że istnieje spora szansa, iż odziedziczyłeś po mnie głupotę. À propos, India odrzuciła propozycję małżeństwa, którą złożył jej wczoraj lord Brody.

– Skąd wiesz? – Thorn poczuł, że jakiś mięsień w jego twarzy znowu zaczyna drgać.

– Dotrzymywałem mu towarzystwa, kiedy topił smutek w butelce koniaku – odparł książę. – Wątpię, by wstał przed wieczorem.

– To nie znaczy jeszcze, że India przyjmie mnie. Dlaczego miałaby to zrobić? – rzucił ostro Thorn. – Nie mam jej do zaoferowania niczego, czego nie miałby Vander, a prawdę mówiąc, mam znacznie mniej.

– Ona cię kocha – stwierdził spokojnie ojciec. – Choć samo uczucie nie wystarczy. Eleanor kochała mnie, ale popełniłem tyle błędów, że w końcu nie chciała mieć ze mną nic wspólnego.

– Ja nie jestem księciem – powiedział głucho Thorn.

– Mam mgliste wrażenie, że potraktowałeś ją jak bękart, którym jesteś – odparł wesoło książę. – Pamiętasz moje zaloty do twojej macochy?

– Kupiłeś jej pierścień wielkości jaskółczego jaja, ubrałeś się na czarno i udawałeś swojego kuzyna.

Ojciec uśmiechnął się szeroko.

– Udawałem dżentelmena, którym – książę czy nie – nie byłem. Będziesz musiał zrobić to samo.

– Nie mam czarnego stroju.

– Udawaj dżentelmena – poradził ojciec. – Schlebiaj jej. India jest kimś niezwykłym; powiedz jej to. Idź do Rundell & Bridge po pierścionek i powiedz im, że to ja cię przysłałem.

– Nie wydaje mi się, żeby India dbała o brylanty.

– To nie musi być brylant. Jakie ona lubi klejnoty?

Thorn pomyślał o klejnotach jej matki, straconych na dnie Tamizy.

– Nie takie, jakie mógłbym jej kupić. Mogłaby wyjść za najlepszego w tym kraju. Ty jesteś najlepszy, co oznacza, że twoich oświadczyn i moich nie sposób porównywać.

– India właśnie odrzuciła potomka księcia – zauważył ojciec, a jego oczy

błysnęły wyniośle. – Ty jesteś najlepszy w tym kraju, Tobias. Masz więcej rozumu i ikry niż ktokolwiek inny z twojego pokolenia, i ta kobieta o tym wie.

Thorn uśmiechnął się słabo.

– Zapomniałeś jeszcze dodać, że jestem twoim synem.

– Wszystko to odziedziczyłeś po mnie, naturalnie – oświadczył ojciec z satysfakcją.

35

Maddox Street 129
londyńska rezydencja lady Adelaide Swift i lady Xenobii Indii St.Claire

Późnym popołudniem India już mniej więcej panowała nad łzami. Znajdzie męża, który nie będzie jej ciągle przypominał o „idealnej" kobiecie, którą zamierza poślubić, ale jasno da jej do zrozumienia, że to ona nią jest.

Jedyny raz zobaczyła coś takiego w oczach Thorna wtedy, kiedy pojawił się Vander. Potem przyłapała go, jak przyglądał jej się z niezwykłą intensywnością. Ale to tak naprawdę nie miało nic wspólnego z nią. Chodziło o jego rywalizację z Vanderem.

Zanim poznała Thorna, chciała znaleźć mężczyznę, który pozwoli jej kontrolować domowy budżet. Sama myśl, że Thorn mógłby pozwolić jej zarządzać ich życiem, wyrwałaby z jego gardła pusty śmiech. Musi poślubić rozsądnego, zrównoważonego człowieka.

Thorn także zdecydował wcześniej, jakie cechy powinna posiadać jego żona, i nie zmienił zdania. Wybrał Lalę, bo była słodka, i zawsze taka będzie.

Cóż, fakt, że jej życie nie dodało zbyt wiele słodyczy, nie oznacza jeszcze, że żaden mężczyzna jej nie pokocha. Znajdzie kogoś, kto będzie ją kochał taką, jaka jest. Może wyjedzie na kontynent? Czy Hiszpanie nie są sławni ze swego ognistego temperamentu?

India rozmyślała właśnie o czarnookich Hiszpanach, kiedy drzwi się otworzyły i Thorn wkroczył prosto do jej salonu. Zerwała się na równe nogi, czując, jak jej serce gwałtownie przyspiesza.

Thorn skłonił się przed nią.

– Witaj, Indio.

India jednym spojrzeniem ogarnęła jego zmierzwione włosy, nieogolony podbródek, cienie pod oczami – i całe jej ciało zapłonęło tęsknotą. Nie było

drugiego takiego mężczyzny; mężczyzny roztaczającego taką aurę siły i inteligencji, i pewności siebie. Czy może raczej arogancji.

– Co ty tu, na Boga, robisz, Thorn? – spytała, siląc się na beztroskę. – Udało ci się dogonić doktora Hatfielda?

– Nie dość szybko.

– Och. – Wyprostowała się. Nic dziwnego, że wydaje się zmęczony. Stracił swoją idealną żonę. – Przykro mi. Znajdziesz kogoś innego – powiedziała, czując, jak te słowa ranią jej serce.

– Już znalazłem.

– Och.

– Przybyłem, żeby prosić cię o rękę, Indio. Prosić, żebyś zrobiła mi ten wielki zaszczyt i została moją żoną.

India wiedziała, dlaczego to się dzieje. W tamtej chwili, kiedy Vander wystąpił naprzód i oznajmił pani Rainsford, że są małżeństwem, zobaczyła to spojrzenie w oczach Thorna.

Dla mężczyzn tego pokroju rywalizacja jest wszystkim. Nigdy się nie poddają, porażka jest dla nich tylko potknięciem na drodze do zwycięstwa. Możliwe nawet, że ta rywalizacja eskalowała w chwili, kiedy Lala usunęła się z tego równania, wychodząc za doktora Hatfielda. Teraz India stała się niepodzielnie przedmiotem pożądania.

– Dlaczego masz podbite oko? – zapytała, niezdolna odpowiedzieć na pytanie, które tak pragnęła usłyszeć… zadane wprost, a nie w formie oferty w interesach, którą można przyjąć lub odrzucić.

– Vander – odparł, potwierdzając jej domysły.

Ścisnęło ją w sercu. Była kością niezgody między dwoma warczącymi psami. Takie historie nigdy nie kończą się dobrze dla kości.

– Walczyliście o mnie – stwierdziła fakt.

– To bez znaczenia – odparł Thorn. – Jesteś wcieleniem piękna i wdzięku, Indio. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym spędzić życie z kimkolwiek innym. Nie błagam o nic więcej, poza tym, byś uczyniła mi ten honor i oddała swoją rękę.

Słowa toczyły się z jego ust z pasją księdza recytującego trzecią mszę w ciągu dnia. Wydawał się wyczerpany, a jego oczy pociemniały z jakiejś emocji, której nie potrafiła odczytać. Zrobił krok w jej stronę i wyciągnął rękę.

– To dla ciebie.

Na jego dłoni leżał pierścień z brylantem, duży, kosztowny pierścień. India spojrzała na pierścień, a potem znowu na jego twarz. Prosił ją o rękę, bo Vander jej chciał, a Lala wymknęła mu się z rąk.

Nie przybył tu, żeby wyznać jej miłość, o czym skrycie marzyła.

Przybył tu, żeby wygrać. Przełknęła z trudem. Czuła, jak pęka jej serce. Jeśli Lala była pierścionkiem z mosiądzu, ona najwyraźniej była tylko nagrodą pocieszenia.

Jakby świat dał jej wszystko, czego chciała… I wszystko w opaczny sposób.

Czuła bolesny ucisk w gardle, ale nie miała zamiaru płakać na jego oczach. Jest córką markiza, nawet jeśli jej tata był najdziwniejszym arystokratą, jaki kiedykolwiek nosił ten tytuł. Jest lady Xenobią St. Claire.

W jakiś sposób udało jej się wydobyć ze ściśniętego gardła głos, chłodny, zdystansowany głos, żądający natychmiastowego posłuszeństwa.

– Obawiam się, że muszę odmówić pańskiej, jakże wzruszającej, propozycji małżeństwa.

Wbił palące spojrzenie w jej oczy. Było tak intensywne, że niemal zakręciło jej się w głowie.

– Dlaczego? Czyżbym ją niepoprawnie wypowiedział?

– Ależ nie. Była jedną z bardziej elokwentnych, jakie miałam okazję usłyszeć.

Dostrzegła kątem oka jakiś ruch. Thorn zacisnął w pięść prawą dłoń. Skórę na kostkach miał otartą do krwi. Vander też zapewne ma podbite oko.

– Nie jest to pierwsza propozycja małżeństwa, jaka została mi złożona, co nie znaczy, że jej nie doceniam. – Serce podpowiadało jej, by uległa i zgodziła się. Kogo obchodzi, dlaczego się jej oświadcza? Może później się w niej zakocha…

Ale wszystko inne w niej krzyczało „nie”. Nie zakocha się. Mężczyźni nie zakochują się w łatwych kobietach. Gdyby wcześniej nie uległa mu jak byle dziewka, mogłaby przed sobą udawać, że jego miłość przyjdzie później. Mogłaby się okłamywać.

Może.

Stojącego przed Indią Thorna ogarnęło palące uczucie frustracji. Była taka piękna. Nawet kiedy wydawała się zbyt blada i milcząca.

Nagle postanowił odrzucić porady ojca. Prawdopodobnie w tym właśnie momencie powinien upaść na kolana i wsunąć jej pierścionek na palec. Miał silne

przeczucie, że cofnęłaby się przed nim, a on zostałby tam na kolanach jak głupiec.

Rzucił wielki pierścionek na stolik i brylant wart setki funtów zabrzęczał, uderzając w filiżankę.

– Chcę się z tobą ożenić, Indio.

Spojrzał jej w oczy, spokojne i poważne.

– Dlaczego? Wczoraj jeszcze zalecałeś się do Lali. Rzuciłeś za nią w pościg, usiłując nie dopuścić do jej ślubu. Dlaczego dzisiaj prosisz o rękę mnie?

Thorn usłyszał w głowie głos Vandera. Dlaczego miałaby za ciebie wyjść? Była klejnotem w godnej klejnotu oprawie, którą zapewne sama zaprojektowała. Otoczona niezwykłymi przedmiotami, bogactwem i szlachetną patyną.

A on może się nawet przebrać za cholernego pawia – będzie to tylko kostium, z trudem pokrywający to, kim w rzeczywistości jest: bardziej bestią niż człowiekiem. Byli jak Piękna i Bestia, dama i bękart… To głupie. Niemożliwe.

Ale wojownik podniósł głowę. Ta kobieta była dla niego wszystkim. Wszystko, co, jak sądził, miało dla niego znaczenie – jego fabryki, Vander, ten przeklęty dom – w porównaniu z nią nic z tego się nie liczyło.

– Pragnę cię – oświadczył. Jego dziki, schrypnięty głos mówił swoją własną prawdę.

Powietrze, które India wciągnęła w płuca, zdawało się palić. Przynajmniej był szczery. Pożądał jej. Nie udawał, że ją kocha, ani że jest idealna jak Lala. Najwyraźniej nie potrafiła ukryć swojej reakcji.

– Nie mówię o stosunkach intymnych – dodał. – Pragnę cię w każdym sensie.

Gniew ogarnął ją jak płomień, nie potrafiła go opanować czy powiedzieć sobie, że powinna zachować się jak dama i osoba dorosła.

– Niech mnie diabli, jeśli nie o tym mówisz – rzuciła. – Spałeś ze mną, kiedy zalecałeś się do Lali. Teraz ona jest poza zasięgiem, a ty, jak mówisz, pragniesz mnie. Ale to za mało. Zasługuję na więcej.

W końcu wszystko stało się dla niego jasne. Bolesne, ale jasne.

– Sama zarobiłam na swój posag – powiedziała. – Powiedziałam ci, dlaczego. Pamiętasz?

Nic nie odpowiedział, więc ciągnęła:

– Adelaide chciała mnie wprowadzić do towarzystwa. Z pewnością znaleźliby się mężczyźni, którzy poślubiliby mnie nawet bez posagu: w końcu dostaliby

córkę markiza, prawda? Błękitna krew drogo kosztuje. Wiesz o tym, skoro umeblowałeś Starberry Court dla Lali.

– Indio…

Przerwała mu, czując, jak wbija sobie paznokcie w dłonie.

– Zarobiłam na swój posag, żeby kupić sobie wolność, żeby móc wybrać sobie mężczyznę, zamiast przyjąć pierwszego, który wyciągnie do mnie rękę.

– Weź moją – powiedział. Jego twarz mogła być wyrzeźbiona w kamieniu. – Nie dbam o to, czy masz posag, czy nie.

– Ty mnie nie kochasz – odparła głucho. – Mimo tej głupiej rywalizacji z Vanderem nie skłamałeś co do tego. Nie kochasz mnie i nie ufasz mi, dlatego uwierzyłeś, że mogłabym oddać swoje dziecko.

Samo wypowiedzenie tych słów sprawiło, że niemal pękło jej serce.

Thorn zmarszczył brwi.

– Nie myślisz racjonalnie, Indio. Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że obwiniasz mnie za błędy swoich rodziców. Może nigdy nie uwierzysz, że mężczyzna może być wierny.

– To nie ma nic wspólnego z moimi rodzicami! – krzyknęła. – Nic! Gdybyś mnie kochał, przyszedłbyś do mnie po wszystkich tych oskarżeniach, którymi obrzuciła mnie lady Rainsford, a nie zrobiłeś tego.

– Goniłem mój własny powóz, bo myślałem, że to ty uciekasz nim z Vanderem.

Jego głos ciął jak szpicruta, a India dopiero po chwili pojęła sens jego słów i zrozumiała, dlaczego Thorn wyruszył za tamtym powozem.

– To bez znaczenia! – krzyknęła dziko. – Nie rozumiesz, Thorn? Nie rozumiesz? To tylko jeszcze jedna rywalizacja z Vanderem. Dajesz mi ten wielki brylant… ale ja nie tego chcę. Zasługuję na coś lepszego!

Thorn słuchał, usiłując rozeznać się w emocjach, które owładnęły Indią, kiedy jego uwagę przykuły słowa, których znaczenie pojmował doskonale. Zasługuje na coś lepszego.

Z trudem wytrzymał bez ruchu, zaciskając pięści. Vander miał rację. Do diabła, ona miała rację.

– Byłem wystarczająco dobry w łóżku – warknął – ale nie dość dobry, żeby za mnie wyjść? Czy dobrze zrozumiałem, lady Xenobio?

Otworzyła usta.

– Masz rację, Indio. Nie chciałem żenić się z kimś takim jak ty. Chciałem kogoś miłego. Nie chciałem kobiety, która ciągle się ze mną spiera i wzbudza we mnie taką żądzę, że rzucam się na nią pod nosem służby. Wiesz, co czułem, kiedy sądziłem, że uciekłaś z Vanderem? – Thorn już niemal krzyczał. – Czy masz pojęcie, co czułem?

India jednak nigdy się go nie bała, bez względu na to, jak głośno krzyczał. Buntowniczo uniosła podbródek.

– Czułeś, że tracisz punkty na korzyść Vandera – odpaliła. – To dla mnie nie dosyć.

Thorn poczuł, jak obejmuje go chłód. Chciała czegoś więcej – kimże on, do diabła, był, żeby się z tym spierać?

– Prawda jest taka, Indio, że ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest małżeństwo z córką markiza, która uważa, że jest kimś więcej niż ja i która chce czegoś więcej. – Słowa te zdawały się wychodzić z jakiejś mrocznej części jego duszy i zostały wypowiedziane z siłą, jaką tylko bękart mógł im nadać.

Patrzyła na niego tymi pięknymi, wielkimi oczami, teraz szeroko otwartymi i nierozumiejącymi. Ale jej uroda tylko go raniła. Jego głos z chłodnego stał się śmiertelnie zimny.

– Byłoby szczytem głupoty żenić się z kobietą, która mnie okłamywała, twierdziła, że nie jest dziewicą, że oddałaby dziecko… Wyraźnie pokazałaś, jak bardzo mnie szanujesz. Czy okłamywałabyś dżentelmena?

Skrzywiła się, jakby ją uderzył. Thorn poczuł nagle, jak bardzo jest wyczerpany. India była… taka, jak była. On także. Ten krótki sen o miłości i ślubie z kobietą taką jak ona kiedyś zaliczy do największych szaleństw swojego życia. Ale to już koniec.

India wydawała się odrętwiała, jej twarz była biała jak płótno.

– Pożegnam już panią, lady Xenobio – powiedział, cofnął się i złożył głęboki ukłon. – Chyba oboje powiedzieliśmy więcej, niż zamierzaliśmy i więcej, niż powinniśmy. Było obłędem myśleć o poślubieniu kobiety utytułowanej. Nie zamierzam nigdy więcej rozważać takiej ewentualności i mniemam, że nasze drogi nigdy więcej się nie przetną.

W tej szalonej burzy nie potrafił się powstrzymać. Znowu do niej podszedł i ujął jej twarz w dłonie. Jego dusza skręcała się z bólu na myśl o utraconym czasie i o tym, jakim okazał się nieudacznikiem.

Pochylił się i musnął wargami jej usta z szacunkiem, jaki dżentelmen okazuje damie.

Potem skłonił się znowu i odwrócił, nie patrząc jej więcej w oczy, bo nie było sensu tego robić.

36

*T*horn szedł w stronę drzwi frontowych swojego domu, czując, jak krew ciągle w nim pulsuje z gniewu. Ale kiedy tylko znalazł się w środku, od razu zaczął przeklinać własną głupotę. Pomimo tego, co jej powiedział, India była dla niego ważniejsza niż jego godność. Więcej już by go nie okłamała. Choć w sumie guzik go obchodziło, czy by go okłamywała, czy nie – jeśli tylko miałby ją w swoim domu i w swoim łóżku, u swojego boku.

Fred stał w holu przy głównym wejściu.

– Pan Marley czeka na pana, sir, wraz z panem Farthingale. Czy ma przejść do biblioteki?

W pierwszej chwili Thorn nie pamiętał, o kim mowa, ale zaraz przypomniał sobie, że kilka tygodni wcześniej wynajął agencję z Bow Street, żeby zbadała okoliczności śmierci rodziców Indii. Jak na ironię detektyw pojawił się akurat w tym momencie. Nie miało to już większego znaczenia, ale uznał, że równie dobrze może wysłuchać, co ten człowiek ma do powiedzenia.

Pan Marley był energicznym młodzieńcem, który aż trząsł się z powstrzymywanej radości.

– Bardzo miło mi pana widzieć ponownie, sir – powiedział do Thorna, wchodząc do biblioteki i składając szybki ukłon. Wskazał starszego dżentelmena o nogach przywodzących na myśl żurawia. – To pan Farthingale, właściciel sklepu w Blackfriars.

– Witam – odparł Thorn i skłonił się. – Zechcecie usiąść, panowie?

– Zlecił nam pan, na prośbę lady Xenobii St. Claire, sprawę śmierci jej ojca, jak również losu klejnotów, które mógł mieć przy sobie – wyrzucił z siebie.

– Istotnie – odparł Thorn, wskazując panu Farthingale fotel.

– Markiz Renfeld zjechał swoim powozem z Blackfriars Bridge – ciągnął Marley, kiedy już wszyscy siedzieli. – Chwila nieuwagi kosztowała życie jego i

jego żony, choć koń, który miał więcej sił, by walczyć z prądem, utrzymywał głowę ponad wodą, aż dwaj chłopcy na brzegu odcięli lejce.

Thorn dobrze pamiętał prąd w Blackfriars; markiz nie mógł wybrać gorszego mostu na taki wypadek w całym Londynie.

– Obszedłem wszystkich jubilerów w okolicy – mówił dalej Marley. – Sklep pana Farthingale znajduje się dokładnie naprzeciwko Liberty of Blackfriars.

Jubiler podciągnął staromodne pantalony.

– Obawiam się, że nie mam dobrych wieści dla lady Xenobii. Markiz i jego żona zginęli najprawdopodobniej w ciągu kilku minut od swojej wizyty w moim sklepie, co niemal na pewno oznacza, że ich klejnoty spoczywają na dnie Tamizy. Prawie nie czytuję gazet i obawiam się, że zupełnie przeoczyłem wiadomość o ich nagłej śmierci.

Thorn zaklął w duchu.

– Czy mam rozumieć, że markiz miał te klejnoty przy sobie podczas waszego spotkania?

Pytanie wywołało lawinę szczegółów; pan Farthingale szczycił się pamięcią, jakiej mógłby mu pozazdrościć każdy historyk.

– Jego łaskawość wsunął woreczek zawierający kosztowności do kieszeni płaszcza, kiedy wychodził – zakończył. – Pamiętam, jak pomyślałem, że bardzo lekko traktuje tak wartościowe przedmioty.

– Co to dokładnie było?

– Diamentowy komplet, składający się z naszyjnika i kolczyków, który przechodził w rodzinie jego żony z pokolenia na pokolenie. Komplet spoczywał w grawerowanej srebrnej kasecie ze złotymi ornamentami.

– Chciał go pan kupić?

– Jak powiedziałem markizowi, byłbym bardzo szczęśliwy, mogąc włączyć ten komplet do swojej kolekcji, tak. Ale jego łaskawość nigdy nie wrócił, a ja przestałem o tym myśleć.

Kiedy mężczyźni wyszli, Thorn zagłębił się w swoim fotelu.

Jego ojciec kupił Eleanor pierścionek. Ale India sama mogła sobie kupować biżuterię. Tym, czego potrzebowała, była wiara, że mężczyzna, którego poślubi, nie porzuci jej tak, jak jej zdaniem porzucili ją rodzice.

Nigdy nie umiałaby mu naprawdę zaufać: wyobrażał sobie, że poddawałaby go ciągle próbom, którym nie byłby w stanie sprostać – ślepy jak większość

mężczyzn.

India była inteligentna i subtelna. Jej umysł wybiegał w przyszłość, biorąc pod uwagę ewentualności, które tylko ona potrafiła przewidzieć. On był pod tym względem jej całkowitym przeciwieństwem. Rozwiązywał problemy, kiedy się pojawiały, i nie zawracał sobie głowy planowaniem.

Nawet by nie wiedział, że ją zawodzi. Usiadł powoli, pogrążony w rozmyślaniach. Przekonanie Indii, że nie zasługuje na miłość, miało znacznie więcej wspólnego z jej rodzicami niż z nim. Może zdołałby ją przekonać, gdyby znowu udało mu się z nią kochać.

Wstał ponownie, wstrząśnięty. Właśnie przyznał przed sobą, że planuje kochać się z Indią.

Tak się przecież o tym mówi. Choć on sam nigdy nie myślał o seksie w ten sposób. Używał raczej prostych, odartych z romantyzmu określeń, czasem wręcz wulgarnych. Zabawiał się, chędożył, pukał.

Nigdy nie wspominał o miłości, i nigdy o niej nie myślał.

Aż do teraz.

Wreszcie zidentyfikował uczucie, które dopadło go tamtej nocy, kiedy India omal nie wyszła za Vandera. To nie była żądza ani choćby pragnienie, a w każdym razie nie tylko.

To była miłość. Kochał Indię.

A jednak… India nie wierzyła, że on ją kocha. I może nigdy nie uwierzy.

Musi przynieść jej te klejnoty.

Musi udowodnić jej miłość, nie swoją, lecz jej rodziców.

Niełatwo było zebrać chłopaków. Dusso był starszym szoferem Poczty Królewskiej i Thorn musiał przekupić biuro sporą sumą, żeby zgodzili się na tydzień go zwolnić. Gerdiego namierzył na East Endzie; był przeraźliwie chudy i najwyraźniej nie miał pracy. Bink miał rodzinę i mieszkał w Kent, gdzie dzierżawił farmę, ale niewiele na tym zarabiał. Thorn szybko zaoferował mu jedną z farm przy Starberry Court.

Kiedy spotkali się wszyscy czterej, wyjaśnił im, o co chodzi.

– Z mostu Blacfriars spadł powóz, zaginęła skórzana torba. Z klejnotami w środku. Wy trzej jesteście jedynymi ludźmi, którym mogę zaufać. Do diabła, jesteście też pewnie jedynymi, którzy mają jakieś szanse, żeby wydobyć to z

rzeki.

– Nabierasz nas! – wykrzyknął Dusso.

– Nabijasz się – wtórował mu Geordie.

– Nie.

– Do wszystkich diabłów – powiedział Dusso. – Gdybym wiedział, że chodzi o rzekę, to bym nie przyszedł. Wolę już dąć w ten róg na pocztowym dyliżansie dzień i noc.

– Sto gwinei dla każdego z was – powiedział Thorn. – I pięćset dla tego, kto znajdzie skórzany neseser.

– To jak szukać igły w stogu siana – mruknął Geordie, garbiąc się na krześle. – Ciągle mi się to śni po nocach, wiecie? Jak zapadam się w tę czarną, cuchnącą wodę i boję się, że jakiś trup pociągnie mnie w dół.

Bink zmarszczył brwi.

– Nic dziwnego, że mąci ci się we łbie, jeśli w kółko o tym rozmyślasz. Ja to zrobię – powiedział i wyprostował się. – Nie, żebym miał wielką ochotę. Moja pani narzeka, że cały dzień robię w polu i nawet potem nie chcę widzieć ani kropli wody. Ale zrobię to dla moich dziewcząt.

– Sam tego nie dokonam – powiedział Thorn. – Potrzebuję drużyny, tak jak robiliśmy to kiedyś. Jeden wypatrujący z góry, dwóch do nurkowania, którzy będą pilnowali, żeby obaj wrócili na powierzchnię, i jeden na brzegu, na wypadek kłopotów.

– Ja zostanę na brzegu – powiedział natychmiast Dusso. – Ci z łodzi nie patrzą, czy kogo nie stratują w tej rzece.

Thorn potrząsnął głową.

– Na brzegu stanie Geordie.

Dusso spojrzał na wątłą postać Geordie’ego i skinął głową.

– Ile warte są te klejnoty?

– Nie mam pojęcia i to nie jest ważne. Chcę dać je kobiecie, którą zamierzam poślubić. Jej rodzice zjechali powozem z mostu i utonęli. Klejnotów nie wydobyto.

– Ktoś je ukradł – powiedział natychmiast Dusso. – Pewnie ludzie, którzy wyciągnęli powóz, mają teraz życie usłane różami.

Ale Marley przekupił, kogo trzeba, i dostał się do policyjnych dokumentów.

– Wątpię – odparł Thorn. – Markiz odwiedził jubilera w Blackfriars i kilka

minut później zjechał z mostu. Kiedy wyłowiono jego ciało, miał na sobie tylko bryczesy. Klejnoty niemal na pewno pozostały w rzece, kiedy nurt zdarł z niego płaszcz.

– Jasny gwint, mówisz, że chcesz poślubić córkę cholernego markiza? – zaskrzeczał Dusso.

Trzej mężczyźni gapili się na Thorna z otwartymi ustami. Przyzwyczaili się już do faktu, że Thorn stał się bogaty. Wiedzieli, że jego ojciec jest księciem i że zawsze mógł poratować suwerenem albo dwoma. Ale to było co innego.

– Żenię się z nią – rzucił Thorn krótko.

– Ale czy ona wychodzi za ciebie? – spytał Geordie.

Dusso się roześmiał.

– I co, ona już się zgodziła? Nie bardzo w to wierzę! Damy z towarzystwa nie dla takich!

– Banda półgłówków, wy wszyscy razem – warknął Bink. – Czemu nie miałaby wyjść za naszego chłopaka? A w czym on niby gorszy od każdego innego Anglika?

– Wyjdzie za mnie, ponieważ ją kocham – wtrącił Thorn.

– To ci dopiero adorator, i jaki łebski. Kocha ją! A ładne ma cycuszki ta twoja damulka?

Jego głos przeszedł w zduszony charkot, bo Thorn jedną ręką chwycił go za gardło.

– Nie waż się nigdy mówić o niej w ten sposób.

– On nie chciał – powiedział z niepokojem Geordie.

Thorn cisnął Dussa z powrotem na krzesło, które zakołysało się w przód i w tył na wszystkich czterech nogach.

– Do pioruna, omal żeś mnie nie zadusił – zaskrzeczał Dusso, rozcierając gardło.

– Jeśli nawet wydostaniesz te klejnoty, skąd wiesz, że ona cię weźmie? – spytał Geordie.

Torn milczał. Prawda była taka, że nie wiedział.

– Spojrzy na niego łaskawiej, jak przyklęknie z klejnotami w garści – zauważył praktycznie Bink.

Dusso pochylił się i oparł łokcie na stole.

– Miałbym pełne prawo skręcić ci kark, ale nie zrobię tego, bo jesteś

zakochany – oznajmił wspaniałomyślnie Dusso, ignorując fakt, że Thorn prawdopodobnie rozłożyłby go na łopatki w pół minuty. – Pomogę ci. Ze względu na dawne czasy.

– Ja chcę dwieście gwinei – powiedział Bink. – Mówiłeś, że to tylko, jeśli wejdziemy do wody. Geordie też dostaje sto, a nawet palca nie zamoczy.

– Pięćset dla każdego, jeśli znajdziemy te klejnoty – odparł Thorn. – Dwieście, jeśli ich nie wydostaniemy, i dotyczy to też Geordie'ego. Nieraz się zdarzało, że ten, co stał na brzegu, ocalił wszystkich, którzy byli w wodzie.

– Nie ma klejnotów wartych pięćset gwinei. Chyba że królewska korona! – wykrzyknął Dusso.

– Dla mnie są tyle warte – powiedział Thorn.

– Pamiętam most w Blackfriars – odezwał się Geordie. – W kącie tworzy się paskudny wir.

– Sądzę, że właśnie ten wir zdarł ubranie z markiza – potwierdził Thorn.

– W godzinę ich nie znajdziemy – powiedział Bink.

– Znajdziemy je w ciągu tygodnia – oświadczył Thorn. – Umieliśmy odnaleźć wszystko w tej cholernej rzece. Nadal to potrafimy.

– Znam ją jak własną kieszeń – pochwalił się Dusso. – Na mój rozum dzisiaj je wydostaniemy.

Bink wyglądał na podenerwowanego. Strzelił kostkami palców.

– Od tamtej pory nie wchodziłem do rzeki.

Zapadła cisza.

– Ja też nie – przyznał Thorn.

– Ty?

Thorn wzruszył ramionami.

– Ja też myślałem, że nigdy więcej tam nie wejdę.

– Teraz masz kupę forsy – zauważył Geordie. – Po co miałbyś pływać?

Teraz pojawił się powód. Godzinę później stali nad rzeką, rozebrani do rosołu, wszyscy poza Geordiem.

Thorn od lat unikał tej rzeki. Teraz jej odór uderzył go jak obuchem: intensywny, zalatujący rybą, który niósł ze sobą wspomnienia dzieciństwa.

Zdążył już zapomnieć to wszystko, co sunęło z nurtem Tamizy: gałęzie, stare ubrania, martwe szczury, butelki po winie… odpady z całego Londynu zdawały się płynąć tą szeroką rzeką, wpadając w wiry, obijając się o kamienie, uderzając o

dna łodzi, o martwą kozę albo ulicznika.

Zebrali się na brzegu w pobliżu miejsca, gdzie powóz markiza runął do wody. Thorn obrzucił swoją drużynę krytycznym spojrzeniem. Oddałby prawą rękę, by mieć teraz przy sobie Willa. Zawsze otaczała go aura spokoju. On dopilnowałby, by klejnoty markiza znów zobaczyły światło dnia.

– Na pewno chcesz wejść do wody, Bink?

Bink był chudy, ale muskularny. Zacisnął zęby.

– Nie powiem, żeby mnie cieszyło, ale mam dwie córki. Potrzebuję tych pieniędzy.

– Pamiętacie chyba wszyscy, jak prąd porywa tu wszystko i ciska na tamtą skałę – powiedział Thorn, wskazując zakole. – Niech żaden nie zanurza stóp w błocie na dnie, na litość boską, i uważajcie na ręce. Nie zdejmujcie rękawic. Będzie wam trudniej płynąć, ale nie chcę żadnych pociętych palców.

– Kiedyś znalazłem tu ładną filiżankę – zawołał niezrażony Dusso.

Świeciło słońce, ale Tamiza nie odbijała błękitu nieba; była szara – szarością mułu i gruzu.

– Gdzie dokładnie wpadł ten powozik? – spytał Bink.

– Widzicie ten nowszy pas mosiądzu, o tam? – spytał Thorn, wskazując ręką.

– Jeśli to tam – powiedział Bink, zapatrzony na most i rzekę – to musiał przesunąć się w tę stronę, jak sądzę.

– Kiedy powóz uderzył w wodę, markiz wypadł z niego – powiedział Dusso. Teraz wszyscy się skupili. W końcu byli kiedyś ofiarami okrutnych gierek Grindela, który wrzucał do wody but i w ten sposób kazał im poznawać prądy rzeczne. Albo przynieśli but z powrotem, albo nie było obiadu.

Nauczyli się pływać, nurkując dokładnie w miejscach, gdzie pokojówki opróżniały nocniki, a kuchenni wyrzucali odpadki – wśród których mogła się czasem zawieruszyć srebrna łyżeczka.

– Wydaje mi się, że powóz wylądował gdzieś tutaj – powiedział Thorn, wyciągając rękę.

– Prąd ich porwał, markiza i jego żonę, i klejnoty. Jeśli puścił torbę, powinna wypłynąć na zakolu – oświadczył Dusso.

– A teraz wskakiwać w ścieki… – zaczął Thorn, ale inni przerwali mu i wykrzyczeli razem z nim: – Wskakiwać w ścieki, wyciągać wszystko, co się świeci!

Było to dawne zawołanie Grindela.

– Mam nadzieję, że ten stary wieprz smaży się w piekle – powiedział Bink i przeżegnał się.

– To był drań! – wykrzyknął Dusso, zeskakując niżej; jego biały brzuch błysnął w słońcu.

Chwilę później wszyscy tłoczyli się na krawędzi wody. Thorn znał Tamizę, a przynajmniej ten jej odcinek, jak własną kieszeń. Torba była ciężka, więc powinna osiąść w mule, jednak niezbyt głęboko, bo dość silne prądy sprawiały, że nie było go tu wiele.

– Przy zakolu jest zbyt niebezpiecznie – powiedział. – Nie chcę, żeby ktokolwiek nurkował tam, gdzie prąd rozbija się o skałę. – Woda z sykiem opływała zakręt na rzece.

– Tam mogą zbierać się rzeczy – sprzeciwił się Bink. – Will najpierw tam by popłynął.

Z pewnością tak by zrobił. Ojciec Rose był śmiałkiem, któremu bardziej zależało na zwycięstwie niż własnym życiu.

– To nie jest warte twojego życia – odparł Thorn. – Masz córki, które cię potrzebują. Odnoś się do rzeki z szacunkiem.

Nauczyli się tego wszyscy i nie była to łatwa lekcja. Grindel był zły; rzeka sama w sobie nie była zła, ale humorzasta. Jednego dnia spokojna i łagodna, drugiego zmieniała się w demona, pociągającego ludzi na dno.

Bink mruknął coś w odpowiedzi.

– Geordie, miej wszystko na oku – krzyknął Thorn i Geordie kiwnął głową. – Ja zejdę z Dusso. Bink, ty zostań teraz na górze.

Thorn wziął głęboki oddech, przyjrzał się miejscu, które zamierzał zbadać i zanurkował. Woda z sykiem wypełniła mu uszy; wiedział, że zbliża się do brzegu tylko dlatego, że zamajaczyło przed nim coś ciemniejszego. Kątem oka widział nogi Geordiego powiewające w górze jak blada ryba.

Obmacywał błotnisty brzeg tak długo, aż zaczęły go palić płuca. Wypłynął na powierzchnię i zorientował się, że nie badał dokładnie tego miejsca, które zamierzał.

Dusso wyłonił się z wody tuż obok niego.

– Niech mnie diabli, jeśli wiem, gdzie płynąć – powiedział, dysząc. – Zapomniałem, jak to się robi i nie mogę zanurzyć się zbyt głęboko.

– Spójrz tam – powiedział Thorn, wskazując dokładnie wybrany przez siebie punkt. – Ja płynę tam. Kiedy podniesiesz głowę, zobaczysz moje nogi.

– Tym razem ja zanurkuję – odkrzyknął Bink.

Thorn, walcząc z prądem, podpłynął do zwisającej gałęzi drzewa i uchwycił się jej.

– Pode mną! – krzyknął.

Dwaj mężczyźni zniknęli i przez chwilę słońce błysnęło na powierzchni wody, jakby była spokojna i nieruchoma.

Bink wyłonił się, potrząsnął głową, wziął haust powietrza i znowu się zanurzył.

Tak minęło całe popołudnie. Kiedy wreszcie dali sobie spokój, wszyscy śmierdzieli Tamizą: rybami, śmieciami, dymem i deszczem. Zapach przylgnął do ich skóry, przenikał ubrania i siedzenia powozu Thorna.

W domu wykąpali się i ubrali, a Thorn przedstawił ich Rose.

Ten wieczór, i następny, i jeszcze następny mijał szybko, wypełniony opowieściami o odwadze Willa. Czwartego dnia zaczęli być trochę zmęczeni. Bink i Dusso nurkowali; Thorn został na powierzchni, Geordie na brzegu.

Trzymał się gałęzi drzewa i obserwował wodę, w której zniknęli inni. Do diabła, tracił tylko czas. Torba albo utknęła w zakolu, gdzie łatwo można było stracić życie, usiłując ją wydobyć, albo została zmyta w dół rzeki i wyciągnięta w którymś z setek innych takich miejsc.

Tęsknił za Indią do bólu. Kiedy prosił ją o rękę, myślał tylko o jednym: chciał, żeby do niego wróciła. W jego ramiona, do jego łóżka.

Ale teraz czuł się tak, jakby jej nieobecność rozrywała mu skórę i serce. Nie kochał jej tak po prostu, jak jakiś głupi poeta może kochać swoją dziewoję. Czuł nieopanowany, pierwotny zew krwi, ilekroć o niej pomyślał.

To było szaleństwo. Albo on był szalony.

Nagle zdał sobie sprawę, że Bink nie wypłynął na powierzchnię. Dusso nurkował bliżej brzegu. Cholera, nie uważał.

Już miał dać nura, kiedy z wody z pluskiem wyłoniła się głowa Binka. Bink stracił w ciągu ostatniego tygodnia chyba ze trzy kilo; kości policzkowe sterczały mu w wychudłej twarzy. Podpłynął do drzewa i chwycił się gałęzi, z trudem chwytając powietrze.

Thorn ciągle był w dobrej formie, ale reszta jego drużyny podupadała.

– Dość tego! – krzyknął Thorn, podejmując decyzję. – Kończymy z tym. Spróbowaliśmy. Przeczesaliśmy ten odcinek rzeki.

– Nie! – odkrzyknął Bink. – Ja jeszcze nie skończyłem. Wiem, gdzie to jest. – Wskazał na zakole rzeki, gdzie woda skręcała się z gniewnym bulgotem w spieniony wir.

– Tam nie płyniemy – odparł Thorn. – Z wody!

Dusso zaczął płynąć do brzegu, ale Bink potrząsnął głową.

– Potrzebuję tych pieniędzy!

– Masz dwieście już tylko za to, że próbowałeś – odparł Thorn, brnąc w wodzie. – Daj spokój, człowieku. Wynośmy się stąd.

– Nigdy nie przyjmowałem jałmużny – powiedział Bink, zaciskając zęby. – I teraz też nie zamierzam. Idę po tę cholerną torbę. – Puścił gałąź i ruszył w stronę zakola.

Thorn krzyknął, wiedząc, że Bink ani go nie słyszy, ani nie posłucha, gdyby nawet usłyszał.

Dusso wrzeszczał coś z brzegu, ale teraz nie było na to czasu. Ruszył za Binkiem z zamiarem przywleczenia go do brzegu siłą, jeśli okaże się to konieczne.

Ale Bink wyprzedzał go, i choć Thorn ciął wodę, jakby to było powietrze, znikł pod powierzchnią, zanim Thorn dotarł do zakola.

Płynął za błyskającymi blado w rzece nogami. Bink nie był głupcem: wykorzystywał prąd, który niósł go do brzegu, ale wyciągał przed siebie dłonie w rękawicach, by odbijać się od skał. Schodził coraz niżej, aż do sterty mułu, która zawierała w sobie prawdopodobnie wszystko, od martwych szczurów po odłamki szkła.

Thorn zaklął w duchu. Co on sobie wyobrażał, narażając tych chłopców na takie ryzyko? Jeden fałszywy ruch i prąd zepchnie Binka w bok, wprost na ostre skały, o które woda uderza z ogłuszającym rykiem.

Thorn odepchnął się nogami, dopadł Binka, chwycił go za ramię i wyciągnął na powierzchnię. Obaj, dysząc i parskając, wyłonili się z wody. Bink podniósł do góry rękę. Ściskał w niej brudny, rozpadający się skórzany kapelusz; potrząsnął nim i upuścił go do wody.

– Do diabła z tobą! – krzyknął. – To miejsce to skarbiec. Ta torba tam jest, mówię ci!

– Nic mnie to nie obchodzi. Gdybym cię nie złapał, mógłbyś wpaść na skały.

– Cóż, ale mnie złapałeś – odparł Bink wojowniczo.

– Krwawisz. – Po policzku Binka płynęła cienka strużka krwi.

– Pchła mnie ugryzła. Schodzę pod wodę. Wyciągnę tę cholerną torbę. Ożenisz się z markizą czy córką markizy, a ja zapracuję na swoją nagrodę.

I z tymi słowami znowu zanurkował w rzece.

Thorn zaklął i zrobił to samo. Bink był jak ryba, już przy brzegu. Klnąc na czym świat stoi, Thorn płynął za nim, wytężając wzrok w zamulonej wodzie. Była ciągle jeszcze zmącona po pierwszej próbie Binka.

To było najstraszniejsze oblicze Tamizy, ta woda czarna jak sadza, z prądami, które potrafiły pokonać najwytrawniejszych pływaków i jakby celowo spychały ich na ostre krawędzie skał albo rozbite butelki.

Pięta Binka mignęła mu przed oczami jak rybi ogon. Był dokładnie tam, gdzie według obliczeń Thorna najprawdopodobniej osiadła torba: w cieniu skały wyżłobionej przez prąd, który zostawił tylko wielki nawis przypominający czarną półkę.

Już niemal bez powietrza w płucach Thorn dogonił Binka, który miotał się w prawo i w lewo, jakby próbował uwolnić z mułu jakiś ciężar. Wzniecony przez niego muł i piasek rozprzestrzeniały się w wodzie tak szybko jak dym.

Thorn płynął na oślep w stronę miejsca, w którym widział piętę Binka. Jego dłoń zamknęła się na śliskiej nodze, przesunął palce wyżej. Jeśli Bink zaplątał się w rybackie liny, szarpanie mogło zacisnąć zwój, chwytając pływaka w pułapkę i sprawić, że w panice tonął w zamulonej wodzie.

Ale Bink też o tym wiedział, a jednak nadal ciągnął. Thorn przyłączył się do niego i ciągnął z całej siły. Bink rzucił się naprzód, wściekle wierzgając nogami.

Jego stopa zahaczyła o udo Thorna i przewróciła go z taką łatwością, jakby nic nie ważył. W tej samej chwili uderzył w niego prąd spienionej wody, obrócił go i rzucił – oślepionego, bez powietrza w płucach – na skały. Woda wdarła się do jego ust i dalej, do płuc.

Świat wokół już od pewnego czasu był czarny, ale teraz wszystko stało się ciche i zimne.

37

Jeszcze po wielu latach India doskonale pamiętała ten moment, kiedy Fred wpadł przez drzwi jej salonu z depczącym mu po piętach kamerdynerem Adelaide.

– On umiera, proszę pani – wydyszał. – A dziewczynka płacze za panią.

Przez chwilę te słowa tylko jakby obijały się o ścianki jej głowy, jak piosenka, którą znała, ale nigdy jej nie śpiewała.

Umiera? Thorn? Jak to możliwe? Ale strach na twarzy Freda sprawił, że nie mogła wątpić w jego słowa.

Zerwała się z krzesła i pobiegła do powozu Thorna bez pelisy, bez torby podróżnej, bez Adelaide.

Fred skoczył na kozioł i konie ruszyły z kopyta, a India siedziała w powozie, wbijając paznokcie w dłonie. W jej głowie szalała burza śnieżna, gwałtowna i tak biała, że nie była w stanie przebić się przez nią żadna myśl ani dźwięk, poza uderzeniami jej własnego serca. A każde z nich było modlitwą, krzykiem rozpaczy, niemą prośbą.

Thorn nie może umrzeć. Świat bez niego nie będzie nic wart. Nie potrafiła sobie tego nawet wyobrazić, jej serce odrzucało taką możliwość.

Ból pulsował rytmicznie, odliczając kolejne sekundy.

Kiedy powóz zatrzymał się w końcu, India wyskoczyła z niego i pobiegła ścieżką do domu Thorna, przez drzwi, mimo milczącego kamerdynera, na schody, przez kolejne otwarte drzwi, prosto do jego łóżka.

Na jego widok kolana się pod nią ugięły i musiała chwycić się kolumienki. Wydawało się, że jest nagi, kołdra zakrywała go do pasa. Ale był dziwnego koloru. Biały, biały jak kreda, co wyglądało nienaturalnie. Jego rzęsy na tle bladych policzków były czarne jak węgiel.

Co gorsza, na czole miał wielką ranę. Brzegi rozcięcia schodziły się, kiedy lekarz zakładał kolejny schludny szew. Po jego rękach płynęła krew, wsiąkając w

poduszki.

– On nie umarł – powiedziała drżącym głosem. – Co się stało?

– Pani Dautry? – odezwał się lekarz, nie podnosząc wzroku. – On nadal żyje. – Założył kolejny szew, i kolejny.

– Są jakieś inne obrażenia?

– Nie, jeśli nie weźmiemy pod uwagę podtopienia.

– Co?

– Został wyłowiony z Tamizy, jeśli dobrze zrozumiałem. To cud, że ci ludzie przywrócili mu oddech. Ale nie wyszedł z tego. Powinien do tego czasu odzyskać przytomność. Możliwe, że ma uszkodzone płuca. Albo wstrząs mózgu, od tego uderzenia. – Po ręce lekarza znowu zaczęła spływać krew i jakaś kobieta, zapewne gospodyni Thorna, podeszła bliżej, z wilgotną ściereczką w dłoni.

India odzyskała zdolność myślenia. Chwyciła kobietę za nadgarstek.

– Czy ta ściereczka jest czysta?

– Pranie robię w poniedziałki – odparła gospodyni z drżącym podbródkiem. – To tylko jeden dzień czy jakoś tak.

– Ja się tym zajmę, jeśli pozwolisz – powiedziała India, która zauważyła teraz, że kobieta ma zaczerwienione oczy, a po jej policzkach płyną łzy. – Jak masz na imię?

– Stella.

– Ja jestem lady Xenobia. Będę wdzięczna, jeśli przyniesiesz mi ściereczki, które nie były jeszcze używane po praniu. Zamów lód, niech przysyłają go codziennie przez cały tydzień. Chcę też zrobić okład z jaj, olejku różanego i terpentyny.

Lekarz podniósł głowę.

– Jeśli się nie wybudzi, nie będzie potrzeby opatrywać rany ani zbijać gorączki.

– On się wybudzi – odparła India głucho.

Mężczyzna chrząknął, zakończył ostatni szew i odciął nić małym nożykiem.

– To wszystko, co mogę zrobić – powiedział, ocierając krew z rąk brzegiem prześcieradła. – Albo dojdzie do siebie, albo nie.

– Musi być coś, co leczy rany głowy tego rodzaju – powiedziała India, mierząc lekarza wzrokiem. Miał brudną kamizelkę, zbryzganą krwią Thorna, a także zapewne innych pacjentów.

– Nic o tym nie wiem. Może pani spróbować podać mu trochę wody, ale nie pożyje długo, jeśli nie odzyska świadomości. To będzie suweren, płatne od razu – dodał szybko.

– Fred, odprowadź, proszę, tego człowieka do drzwi. Kamerdyner panu zapłaci – powiedziała India, rzucając lekarzowi spojrzenie, pod którym skulił się i ruszył szybko w dół schodów.

India usiadła na łóżku i wzięła Thorna za rękę.

Z rany sączyła się krew, nie chciała jednak jej dotykać, dopóki nie dostanie czystych ściereczek. Pewien lekarz powiedział jej kiedyś, że zabrudzone rany częściej się nie goją. Bóg jeden wie, jak brudna jest Tamiza.

– Thorn – wyszeptała. – To ja, India.

Nie poruszył się.

– Wróć do mnie, proszę. Nie mogę stracić kolejnej osoby, którą kocham, przez tę rzekę, Thorn. – Ścisnęło ją w gardle. – Proszę, proszę, obudź się.

Wrócił Fred, wyraźnie zaniepokojony.

– Służący pana Dautry’ego mówi, że to dobry moment, by zmyć wodę rzeczną i zmienić pościel.

India podniosła głowę.

– Ja to zrobię.

Woźnica był przerażony, ale India tylko ze zniecierpliwieniem machnęła ręką.

– Będę potrzebowała pomocy przy zmianie pościeli. Jak nazywa się służący pana Dautry’ego?

– Pan Pendle.

– Poproś zatem Pendle’a, żeby przyniósł pościel i strój nocny, a także ciepłą wodę i ściereczki. Kiedy tylko Stella przyniesie mi czyste szmatki, proszę je także zostawić. W tym czasie zajrzę do Rose.

– Jest w pokoju dziecinnym – powiedział Fred. Zawahał się i dodał: – Panna Rose nalegała, żeby po panią posłać, milady. Mam nadzieję, że słusznie postąpiłem. Kiedy przywieźli pana, w domu wybuchło takie zamieszanie, że usłyszała. Książę i księżna są na wsi, więc posłałem po panią.

– To była absolutnie słuszna decyzja – zapewniła go India. – Nieraz opiekowałam się chorymi. Czy możesz posłać umyślnego do lady Adelaide, z wiadomością, gdzie jestem? A gdzie są ludzie, którzy wyciągnęli pana Dautry’ego z rzeki?

– Panowie Bink, Dusso i Geordie są w swoich pokojach. Kiedy przyszedł doktor, nakłoniliśmy ich, żeby się wykąpali i zmienili ubranie.

India zmarszczyła brwi.

– To wspólnicy z jednej z fabryk pana Dautry’ego?

– Byli ulicznicy – odparł Fred. – I dumni z tego.

Kiedy India weszła do pokoju dziecinnego, Rose siedziała na swojej bujanej krówce, ze smutnymi oczami i twarzyczką poszarzałą z niepokoju. Jej guwerner, Twink, czytał jej na głos. India weszła do pokoju i guwerner umilkł. Rose zeszła z krówki i stanęła obok, zaciskając piąstki. Twink wstał i skłonił się. Siedząca w kącie Clara zerwała się na równe nogi i dygnęła pospiesznie.

– Twój opiekun żyje – powiedziała India szybko. – Lekarz właśnie odjechał.

– Czy już się obudził? – Głos Rose był wysoki i pełen napięcia.

– Jeszcze nie. – India podeszła i przyklękła przed dziewczynką. – Ale wszystko będzie dobrze, kochanie.

Twink cicho wymknął się z pokoju, a Clara w milczeniu usiadła z powrotem na swoim stołeczku.

– O moim ojcu mówili to samo – powiedziała Rose.

Było oczywiste, co chciała przez to powiedzieć.

– Mogę wziąć cię na ręce? – spytała India.

Rose kiwnęła głową. India wzięła ją w ramiona i podeszła do kanapy. Usiadły; Rose sztywno wyprostowana na kolanach Indii.

– Jestem ci bardzo wdzięczna za to, że mnie wezwałaś – powiedziała India, głaszcząc małą po policzku.

– Lady Adelaide mówiła, że pani czyni cuda – przypomniała jej Rose.

Adelaide miała wprawdzie na myśli cuda innego rodzaju, ale India kiwnęła głową.

– Jeśli cud jest możliwy, uczynię go – odparła z przymusem, bo to właśnie należało powiedzieć; nie mogła zostawić tego dziecka na pastwę strachu i niepewności. – A jeśli utracimy Thorna, zamieszkasz ze mną, Rose.

Rose się wzdrygnęła.

– Pewnie wyślą mnie do Ameryki, do mojej ciotki.

– Nie tego chciał Thorn… to znaczy chce. Chce, żebyś żyła w Anglii. I pamiętasz? Oznajmiłam całemu światu, że jesteś moją córką. – India objęła dziewczynkę mocniej i nakłoniła ją, by oparła głowę na jej ramieniu. – Nie

wyobrażam sobie większego zaszczytu.

Rose otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Jednak jej ciałko rozluźniło się, a głowa opadła na ramię Indii.

– On nie umrze, prawda?

– Nie, jeśli tylko zdołam temu zapobiec.

Siedziały razem, w milczeniu, a India oparła policzek na jasnej główce Rose i kołysała ją w przód i w tył.

– A gdzie jest Antygona? – zapytała małą.

– W swoim wózku – odparła szeptem Rose. – Nie czuje się dobrze. Jest chora, jakby też nałykała się wody z rzeki.

– Musisz ją uspokoić. – India postawiła Rose na podłodze i spojrzała jej w oczy. – Powiedz jej, że jest kochana i że będzie zawsze tam, gdzie jest ciepło i bezpiecznie. Powiedz jej, że Thorn chciałby, żeby zawsze miała nadzieję i nigdy się nie poddawała, bo on nie jest człowiekiem, który się poddaje, czyż nie?

Rose potrząsnęła głową.

– Nigdy.

– Tak jak ja – powiedziała India. – Nie przestaniemy wierzyć, że Thorn będzie żył, ani ja, ani ty. Teraz wrócę do niego i zrobię mu kompres. Jeśli będziesz niespokojna i zechcesz wiedzieć, co z nim, po prostu poślij do mnie Clarę.

– Ja też nie przestanę w niego wierzyć – oznajmiła Rose stanowczo.

India uściskała ją i wybiegła z pokoju.

38

Do czasu, kiedy wróciła do pokoju Thorna, India zdążyła się uspokoić. Najlepiej radziła sobie w czasie kryzysu, kiedy inni wpadali w panikę. Przestała się przedstawiać kamerdynerowi Thorna, którego wyraźnie zżerała ciekawość, ale miał dość rozumu, by nie zadawać pytań.

Wspólnie pilnowali, by każdy domownik miał pracę do wykonania, od gospodyni po stajennych, których zadaniem było oczyszczenie powozu.

– Myją powóz czwarty dzień z rzędu, proszę pani – powiedział jej kamerdyner. – Już się do tego przyzwyczaili.

India zmarszczyła brwi. Co takiego zamierzał Thorn? Czy chodziło o jakieś dziwne spotkanie po latach, gdzie cała czwórka skoczyła razem do rzeki, wspominając wspólne dzieciństwo? Ale nie miała czasu na pogawędki; pospieszyła z powrotem do sypialni i wygoniła wszystkich z pokoju.

Zanurzając czystą ściereczkę w ciepłej wodzie, zaczęła mówić do Thorna. Powiedziała mu, jak bardzo za nim tęskni i może nawet płakała trochę, zwłaszcza kiedy odsunęła pościel i zaczęła obmywać jego ciało. Nigdy dotąd nie widziała wszystkich blizn, które pokrywały jego nogi, tych białych śladów widocznych pod szorstkimi włosami na skórze skrywającej wyrzeźbione mięśnie.

Jego męskość leżała w poprzek uda i wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle w obecności Indii. Tak jak on, była zawieszona w czasie.

India myła go, nie przestając mówić; cicho opowiadała historie o najbardziej zdumiewających domach, jakie zdarzało jej się widzieć.

Co pewien czas przerywała, żeby wlać mu łyżeczką wodę do ust. Ręką podtrzymywała mu głowę, w nadziei, że choć odrobina spłynie w jego gardło.

Obmywała właśnie ramiona Thorna, kiedy do pokoju weszła Stella i służący z gorącą wodą. Stella najwyraźniej opanowała już emocje.

– Zamówiłam ingrediencje, które pani chciała, a Rose i Clara nadzorują

pieczenie specjalnego ciasta dla naszego pana.

India uśmiechnęła się do niej.

– Co za wspaniały pomysł. Dziękuję, Stello.

Kiedy drzwi się zamknęły, India znowu zaczęła przemawiać do Thorna cichym, kojącym głosem, choć czasami przerywała i błagała go, by się obudził. Krew i rzeczna woda spływały z jego włosów, musiała więc umyć je kilkakrotnie.

Kiedy wreszcie uznała, że jest czysty, łóżko było zupełnie mokre.

Zadzwoniła więc i kazała służącym przenieść Thorna do sąsiedniej sypialni, tej przeznaczonej dla pani domu. Ironia tej sytuacji nie umknęła jej uwadze.

Mijał wieczór; przyszedł kamerdyner i spytał, czy nie zechciałaby zjeść kolacji z panami Dusso, Binkiem i Geordiem. Kazała przeprosić i znowu usiadła obok Thorna. W głębi duszy była przekonana, że zakotwicza go w życiu, że gdyby przestała do niego mówić i zostawiła go samemu sobie, mógłby odpłynąć na zawsze.

Późno w nocy jej wymowa stała się niewyraźną ze zmęczenia. Thorn znowu pachniał sobą i to wreszcie sprowokowało ją do płaczu.

Nienawidziła płakać. Jako dziecko nauczyła się, że płacz nie ma żadnej mocy. Mogła płakać i płakać, a dom ciągle stał ciemny i odpowiadało jej tylko echo. Płacz nie sprawiał, że było jej cieplej, nie usuwał głodu.

Ale teraz nie potrafiła przestać; dławiła się od nadmiaru uczuć. Po chwili opanowała się na tyle, by znowu zacząć mówić, ale tym razem nie było to ciche ani kojące.

– Dlaczego… dlaczego pływałeś w tej rzece? – pytała łamiącym się głosem. – Nie powinieneś był ryzykować, ojciec i Eleanor kochają cię, Rose cię kocha… ja cię kocham!

Znowu ścisnęło ją w gardle; z przerażeniem zdała sobie sprawę, że prawie na niego krzyczy, podczas gdy powinna łagodnie budzić jego świadomość pełnymi miłości i słodyczy słowami.

– Kocham cię – powtórzyła i wybuchła szlochem. – Ale też cię nienawidzę, bo powiedziałam ci to po raz pierwszy, a ty nawet nie słuchasz. Nienawidzę cię, bo chciałeś ożenić się z kimś innym, kimś słodkim i miękkim jak kaczę, a nie ze mną. Nienawidzę cię, bo sprawiłeś, że tak głupio się w tobie zakochałam.

Najgorsza w tym wszystkim była rola, jaką sama odegrała: odrzuciła jedyną

naprawdę piękną rzecz, jaka spotkała ją w życiu. Nawet jeśli Thorn nie umrze, z nią już pewnie skończył. Rzeczywiście zasługiwał na coś lepszego niż ona.

Okłamała go w ważnych sprawach, w najintymniejszych dzielonych z nim chwilach. Nigdy mu tak naprawdę nie powierzyła swoich najistotniejszych prawd: ani faktu, że nigdy wcześniej nie była z mężczyzną, ani tego, że z całą pewnością nigdy nie porzuciłaby własnego dziecka.

Miłość do niego była bólem, który czuła w całym swoim ciele.

– Złamałeś mi serce – powiedziała. – Złamałeś… złamałeś mi serce!

Z przerażeniem uświadomiła sobie nagle, że zwiniętą w pięść dłonią uderza go w pierś, podkreślając każdą sylabę. Niezbyt mocno, czyż jednak nie było to wyraźnym dowodem, jak okropną jest osobą?

– Wiem, że brak mi sło… sło… słodyczy – łkała, zalewając łzami pościel. – Pewnie całą słodycz utraciłam w dzieciństwie. Ale to nie znaczy, że nie odczuwam bólu jak każda inna istota. To nie znaczy, że nie potrzebuję opieki, tak jak Lala. Fakt, że sama umiem o siebie zadbać, nie znaczy, że zawsze chcę robić to sama! – Rzuciła się na Thorna, przyciskając twarz do jego piersi, cała wstrząsana szlochem.

Płakała tak rozpaczliwie, że prawie nie usłyszała cichego, ochrypłego szeptu:

– Indio…

Ale usłyszała.

Podniosła głowę, spojrzała w otwarte oczy Thorna i krzyknęła.

– Kocham cię! – zawołała głosem zmienionym od płaczu. – Och, Thorn, wróciłeś! Tak się o ciebie bałam!

– Usłyszałem, jak na mnie krzyczysz i po chwili jakoś łatwiej było mi otworzyć oczy. – Kąciki jego ust uniosły się lekko.

– Tak mi przykro – wyszeptała. – Nie chciałam tak wybuchnąć.

– To ty – powiedział, ściskając jej rękę. Powieki znowu zaczęły mu opadać. – Kocham cię. – Jego rzęsy znowu spoczęły na policzkach, ale tym razem wiedziała, że przyszedł do niego sen, a nie coś mrocznego, bliskiego śmierci.

39

Następnego dnia India opuściła Thorna, tylko żeby się wykąpać i ubrać; Adelaide przywiozła ze sobą stroje i rozsądnie nie skomentowała faktu, że India bezsprzecznie zrujnowała swoją reputację, przynajmniej wśród domowników Thorna.

Zamiast tego matka chrzestna Indii zajęła jeden z pokoi gościnnych, zabrała Rose na wycieczkę do Hyde Parku i doniosła, że dawni znajomi Thorna z ulicy to grupa zacnych ludzi, którzy ocalili mu życie, tak długo uciskając mu klatkę piersiową, aż wykrztusił całą wodę, której się nałykał.

India skinęła głową i zamknęła za Adelaide drzwi. Zaczynała się martwić. Thorn więcej się nie ocknął. Potrafiła unieść go na tyle, by wypił trochę wody, ale wydawał się oszołomiony i nic nie mówił.

India porzuciła już wszelkie pozory, robiąc wszystko, co robiłaby jako żona Thorna. Spędziła cały dzień przy jego łóżku, przemawiając, żartując, zabawiając go i kąpiąc.

Wieczorem rozebrała się do koszuli i położyła się obok niego, kładąc mu głowę na ramieniu. Obawa, że może już nigdy w pełni nie wrócić do życia, od nowa zakiełkowała w jej sercu.

Tej nocy, leżąc przy nim godzinami, czuła, jak jej ciało sztywnieje ze strachu, jakby ktoś obcy wziął je w swoje władanie. Zasnęła, mocno obejmując Thorna ramieniem w pasie, jakby w ten sposób była w stanie zatrzymać go wśród żywych.

Kiedy poczuła szorstkie wargi muskające jej usta, a potem policzek, nie podniosła się, przekonana, że śni.

Ale kiedy jakiś czas później otworzyła oczy, zobaczyła Thorna, który półleżał obok, wsparty na ramieniu. Stracił na wadze, co tylko podkreśliło jego męską urodę, która działała na nią jak nic innego.

Ale w jego oczach było coś niebezpiecznego.

– Kocham cię – powiedział i te proste słowa zawisły w ciszy. – Dobry Boże, Indio, uratowałaś mi życie.

– Twoi ulicznicy je uratowali – odparła ze łzami napływającymi do oczu. Po latach tłumienia płaczu zmieniła się w dziurawą beczkę. – Thorn – wyszeptała, bo nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

Przetoczył się i położył częściowo na niej, budząc w jej ciele gwałtowny poryw pożądania.

– Indio – odszepnął.

Podniosła dłoń i dotknęła jego policzka.

– Twoja twarz jest wilgotna!

– Wiem, że próbowałaś mnie obudzić, krzycząc na mnie – powiedział ze śmiechem. – Ale w końcu, zupełnie nieromantycznie, ocknąłem się, bo musiałem skorzystać z nocnika. Ty mocno wtedy spałaś. Poszedłem do swojej sypialni i wziąłem kąpiel.

– Musisz coś zjeść! – powiedziała India, próbując wydostać się spod jego ciężaru.

Ale on wyciągnął przed siebie nogę, unieruchamiając Indię całkowicie.

– Fred zaraz przyniesie śniadanie.

– Na pewno umierasz z głodu… – zaczęła India, ale pod jego spojrzeniem zabrakło jej nagle tchu w piersi. – Musisz odzyskać siły.

– Spokojnie, mój żywiole – powiedział, pochylił głowę i znowu musnął ustami jej wargi. – Jest coś, na co mam znacznie większą ochotę niż na jajka.

India znieruchomiała.

Pocałunek zrekompensował dni pełne strachu. Zdawał się przeszywać ich serca i składać cudowne obietnice.

– Jesteś moja – powiedział Thorn z mocą, podnosząc głowę.

Kolejny pocałunek… ale India odsunęła się, kiedy stał się zbyt namiętny.

– Musisz coś zjeść – powtórzyła.

Odsunął jej włosy z czoła.

– Czy mówiłem ci już, jak bardzo cię kocham?

Jej wargi zadrżały.

– A jeśli kochasz mnie tylko dlatego, że opiekowałam się tobą jak matka, której nigdy nie miałeś? Albo dlatego, że Vander chciał się ze mną ożenić?

Thorn położył dłoń na jej policzku.

– Och, ty kobieto małej wiary – odparł i ugryzł lekko jej wargę. – Kochałem cię, zanim Vander pojawił się w domu, tylko nie zdawałem sobie z tego sprawy. Myślę, że prawdopodobnie zakochałem się w tobie w chwili, kiedy powiedziałaś, że mam niedobory finansowe. – Jego oczy błysnęły rozbawieniem.

India się nie roześmiała.

– Planowałeś znaleźć kogoś takiego jak Lala? Zrozumiem to, naprawdę. Wiesz, że nie jestem słodka.

Thorn zacisnął palce na jej ramionach.

– Nigdy o czymś takim nie mów, Indio. Masz w sobie mnóstwo słodyczy… i jeszcze o wiele więcej. Jesteś moją drugą połową, a we mnie nie ma nic uległego czy dziecinnego. I nie tego szukam w żonie.

India zdobyła się na słaby uśmiech.

– Niemal natychmiast po tym, jak od ciebie wyszedłem, miałem ochotę zawrócić, ale chciałem ci coś przynieść – powiedział. – To było idiotyczne, i możesz powtarzać mi to codziennie, do końca życia. Wmówiłem sobie, że nie mogę przyjść do ciebie bez tego. – Odwrócił się i chwycił obite fioletowym aksamitem pudełko leżące na nocnym stoliku, którego ubiegłego wieczora, kiedy India kładła się spać, tam nie było.

Prezent najwyraźniej był biżuterią, ale podobnie jak pierścienia z brylantem, ona nie tego pragnęła. Pragnęła jego, jego serca… jego przysięgi. Nie odrywała wzroku od Thorna.

– Chcesz powiedzieć, że… że zamierzałeś przyjść do mnie znowu, nawet po tym, jak powiedziałam ci, że zasługuję na więcej?

– Zawsze – odparł.

– To ty – powiedziała łamiącym się głosem – to ty zasługujesz na coś lepszego.

– Dla mnie nie ma nic lepszego od ciebie. Zostałaś dla mnie stworzona – powiedział. Aksamitne pudełko zsunęło się na bok, kiedy wziął Indię w ramiona, bez słów przekonując ją, że nie interesują go żadne inne kobiety.

Kilka minut – czy też godzin – później India usłyszała hałas na korytarzu i zerwała się z łóżka, by powitać Freda, niosącego załadowaną jedzeniem tacę. Potem wróciła na łóżko, usiadła przed Thornem i zdjęła z tacy pokrywę.

– Jedz – powiedziała, podając mu kawałek owocu. – Myślę, że powinieneś zacząć powoli. – Thorn zjadł owoc, żartobliwie chwytając ustami palce Indii.

Ona jednak ignorowała jego zaczepki, dopóki nie zjadł też jajka i trzech ociekających masłem tostów, i nie wypił filiżanki odżywczego bulionu.

Dopiero kiedy uznała, że zjadł dość, odesłała talerze i znowu zwinęła w kłębek u jego boku.

– Co będziemy robili teraz? – spytał Thorn. W przeciwieństwie do tego, czego można się było spodziewać, wydawał się pełen energii i miał błyszczące oczy.

– Na pewno zostaniesz w łóżku – oznajmiła India surowo. – Musisz wypocząć.

– Zostanę w łóżku, jeśli i ty w nim zostaniesz. – Uśmiechnął się szeroko w odpowiedzi.

– Mowy nie ma! Twoje ciało przeżyło straszny wstrząs!

Thorn uśmiechnął się jeszcze szerzej, podniósł jej dłoń i położył ją sobie poniżej pasa.

– Naprawdę wydaje ci się, że moje ciało jest zmęczone?

India odruchowo zacisnęła palce na tym istotnym męskim organie.

– Powinieneś być zmęczony – powiedziała.

– Przecież przespałem dwa dni. Teraz są rzeczy, których potrzebuję bardziej niż snu.

India poczuła, że się rumieni.

– To nie… nie powinniśmy. – Odsunęła się od niego, choć niechętnie.

– To, czy powinniśmy, czy nie, jest bez znaczenia – odparł Thorn. – Jesteś moja, Indio, i zostaniesz moją żoną, kiedy tylko dostanę nowe pozwolenie.

Uśmiechnęła się lekko.

– Tak bez oświadczyn?

– Chyba powinienem przyklęknąć – powiedział Thorn, wsuwając palce w jej włosy. – Ale wtedy musiałbym się ruszyć. A nie mam ochoty opuszczać tego łóżka. – India zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Będę udawała, że klęczysz. – Uśmiechnęła się i miała wrażenie, że ten uśmiech wypełnia radością ją całą.

– W takim razie, lady Xenobio Indio St. Claire, czy wyświadczysz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Po twarzy Indii płynęły łzy; ze wzruszenia tak ścisnęło ją w gardle, że nie była w stanie wykrztusić słowa.

– Nie musisz odpowiadać, bo powiedziałaś już „tak” – mruknął Thorn, muskając wargami jej usta.

– Kiedy?

– Za każdym razem, kiedy się do mnie uśmiechałaś, mówiłaś „tak”. Kiedy przyjechałaś tu, żeby mnie ratować, było to kolejne „tak”. A kiedy na mnie krzyczałaś, żebym się obudził, to było trzecie „tak”.

Miłość w jego oczach zwyciężyła ją zupełnie; ich usta spotkały się w pocałunku, namiętnym, zmysłowym i dziko rozkosznym.

Chwilę później koszula Indii została rozdarta i rzucona na podłogę, a twarde ciało Thorna spotkało się z jej ciałem. India miała wrażenie, że jej serce tańczy w rytmie znanym tylko im dwojgu.

Nikt by nie uwierzył, że jeszcze kilka godzin wcześniej Thorn leżał nieprzytomny, pogrążony w pozbawionym marzeń śnie. Teraz cały był dłońmi, wargami i językiem, prowadząc Indię coraz szybciej ścieżką przyjemności, aż ich ciałami zaczęły wstrząsać dreszcze, a z gardła Indii wydarł się urywany krzyk. Pod jego dotykiem odrzuciła głowę do tyłu w bezwstydnym sztormie zmysłów.

W końcu Thorn oparł się na łokciach i spojrzał na nią.

– Chyba chciałbym usłyszeć, jak mówisz „tak” jeszcze raz – wyszeptał z ustami tuż przy jej wargach. – Czy będziesz moja, Indio? Na dobre i złe, w zdrowiu i w chorobie, póki nas śmierć nie rozłączy?

Po policzku Indii stoczyła się łza, tak piękna była ta chwila.

– Na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie – powtórzyła głosem zduszonym przez wzruszenie. – Póki nas śmierć nie rozłączy.

A potem on posiadł ją jednym gwałtownym pchnięciem.

40

Dużo, dużo później Thorn znowu położył na kolanach Indii aksamitne puzderko. Otworzyła je. W środku było coś brudnego, czarnego, ale dostrzegła błysk diamentów, połysk złota…

Na kolana spadły jej kolczyki i naszyjnik matki.

India krzyknęła i zasłoniła usta dłonią.

– Skąd je… – Odwróciła się do niego, przerażona. – Nie szukałeś ich chyba w rzece?

Skinął głową.

– Ale ty nienawidzisz Tamizy, Thorn. I omal w niej nie zginąłeś. – Odsunęła mu dłonią włosy, pieszcząc bliznę nad brwiami, pamiątkę po rzece. – Żaden klejnot nie jest wart twojego życia.

– Twoi rodzice kochali cię, tak jak i ja cię kocham – powiedział Thorn. – Nie opuścili cię, tak jak i ja nigdy cię nie opuszczę, i udowodnię ci to jeszcze tego popołudnia.

– Jak możesz to udowodnić?

– Myślisz, że nie jesteś godna miłości – mówił Thorn, ignorując jej pytanie. – Ale ja pokochałem cię po pięciu minutach spędzonych w twoim towarzystwie, a Vander zaledwie dziesięć minut później. Ci wszyscy mężczyźni, którzy prosili cię o rękę – ci, o których mówiłaś, że zależy im tylko na twoim tytule – oni też cię kochali. Nie wspominając już o murarzach, malarzach i całej reszcie tych mężczyzn, których serca zdobyłaś.

– Och – westchnęła India.

– Ja robiłem to samo, co ty – ciągnął Thorn.

– Co?

– Próbowałem trzymać cię na dystans, odpychać nawet, bo nie mogłem uwierzyć, że mogłabyś mnie pokochać, mnie, ulicznika i bękarta – powiedział

głosem ochrypłym ze wzruszenia.

Indię ogarnęła fala gorąca, tak silna, że z trudem opanowała emocje.

– Zawstydzasz mnie – powiedziała z trudem. – Sprawiasz, że…

Klejnoty zsunęły się z łóżka, ale nikt tego nie zauważył.

Później, tego samego dnia, miły człowiek nazwiskiem Farthingale wszedł do biblioteki Thorna i wyjaśnił, że jest jubilerem, który wiele lat temu spotkał się z markizem Renwick, ojcem Indii.

– Och. – India zacisnęła palce na dłoni Thorna.

Pan Farthingale spojrzał na nią łagodnie i powiedział:

– Pan Dautry powiadomił mnie, że chciałaby pani dowiedzieć się czegoś więcej o naszym spotkaniu.

– To prawda – wykrztusiła India z mocno bijącym sercem.

– Obawiałem się, że z czasem moja pamięć zaczęła szwankować, szczęśliwie jednak odnalazłem w dokumentach pierwszy list od markiza. – Podniósł do góry papier trzymany w ręce. – Jego łaskawość posiadał diamentowy komplet, który od pokoleń należał do rodziny jego żony.

– Tak. – India skinęła głową.

– Komplet był z różowego złota, wysadzany brylantami szlifowanymi na sposób indyjski o różnych rozmiarach. Kolia i kolczyki miały formy roślinne: liści i pąków kwiatowych. Byłem gotów zapłacić za te klejnoty pokaźną sumę – powiedział pan Farthingale.

India nie wiedziała, co o tym sądzić. Kiwnęła głową.

– Był pewien powód, dla którego pani rodzice nie sprzedali ich panu Farthingale natychmiast – powiedział Thorn, uśmiechając się do niej.

– Markiz i markiza rozważali sprzedaż klejnotów, ponieważ potrzebowali pieniędzy na debiut i posag swojej córki… – Pan Farthingale urwał delikatnie.

– Dla mnie? – wyszeptała India.

– Sądzę, że wróciliby do mnie z tymi klejnotami, ale chcieli najpierw porozmawiać o tym z córką, to znaczy z panią.

Kilka minut później India wstała, żeby się pożegnać, a czuła się przy tym tak, jakby jej głowa była balonem pełnym powietrza. Rodzice wcale jej nie porzucili. Kochali ją. Myśleli o jej przyszłości.

– To bardzo dobre wieści – powiedziała, wyciągając rękę.

– Gdyby chciała pani kiedyś sprzedać te klejnoty… – wymruczał pan Farthingale i skłonił się.

– Nigdy – wtrącił Thorn, zanim India zdążyła powiedzieć to samo.

Ten komplet biżuterii był nie tylko najdroższą pamiątką po matce i ojcu, ale też symbolem wszystkiego, co dał jej Thorn… i tego, czego omal dla niej nie utracił.

Kochali się tej nocy, a potem India wtuliła się w Thorna i leżąc w ciemności, pozwoliła sobie na wspominanie rodziców.

Matka odrzucała głowę w tył i śmiała się gardłowo, radośnie. Ojciec nie był zbyt dobry w roli dżentelmena czy właściciela ziemskiego, ale India uświadomiła sobie nagle, że potrafił siedzieć z nią godzinami, pomagając ułożyć szklane płytki we właściwej kolejności. Nauczył ją, jak z każdego pokoju zrobić czarującą oazę.

Pamiętała nawet, jak matka śmiała się i mówiła: „Wiedziałam, że ci się uda, maleńka”, kiedy India przychodziła do nich, by pochwalić się, że zdołała upiec kurczaka na kolację albo ugotować zupę grzybową.

Radosna wiara matki w córkę sprawiła, że India nauczyła się piec chleb, malować stiuki, polerować srebra.

Rodzice byli jak wiatr dmący w jej żagle w każdym domu, który organizowała czy meblowała od nowa, a ona nigdy im za to nie podziękowała – bo nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

Thorn przywrócił jej rodziców. Nigdy nie byli konwencjonalni ani specjalnie arystokratyczni, i na pewno niezbyt opiekuńczy. Ale kochali ją.

Następnego wieczora panowie Bink, Dusso i Geordie mieli niecodzienną okazję zjeść kolację w towarzystwie księcia i księżnej, którzy byli im głęboko wdzięczni za uratowanie życia ich synowi.

Zwłaszcza Geordie nie potrafił wydusić z siebie słowa, aż w końcu kamerdyner księcia zlitował się nad nim i postawił na stole dzbany z piwem.

Thorn uśmiechnął się szeroko do ojca, który uprzejmie odmówił piwa, i swojej macochy, która popijała je z dużym zadowoleniem, i w końcu do kobiety, która wkrótce zostanie jego żoną. India miała na sobie wspaniały komplet brylantowej biżuterii, pospiesznie oczyszczonej przez pana Farthingale’a.

Tego popołudnia arcybiskup niechętnie udzielił Thornowi kolejnego specjalnego zezwolenia na ślub – tym razem imiennego, wystawionego dla pana

Tobiasa Dautry’ego i lady Xenobii Indii St. Clair.

Pobiorą się rano, w obecności dwojga osób z arystokracji i trzech członków bractwa uliczników.

– Te świecidełka wyglądały jak śmieci, kiedy Bink je wyłowił – opowiadał Dusso księciu de Villiers. – Nie poznałbym ich, takie teraz wybłyszczone.

Dusso uśmiechnął się szeroko, a Bink i Geordie zrobili to samo. Pływali w Tamizie, ale rzeka ich nie pokonała.

Thorn miał podobne odczucia. Rzeka omal ich nie zabiła, ale oddała mu Indię, a to było warte wszystkiego. Gdyby nie był ulicznikiem, nigdy nie stałby się mężczyzną, jakiego pragnęła India.

Mocno uścisnął pod stołem jej dłoń.

Ze złośliwym półuśmiechem książę de Villiers zaczął opowiadać Indii, dlaczego wysłał Thorna do Piggleston.

– Pomyślałem, że Tobias musi zrozumieć, jak bardzo cię kocha. – Książę uniósł nieco ciężkie powieki i spojrzał na swoją własną żonę. – Jakby nie było, to mój syn. W tej rodzinie jesteśmy głupcami, jeśli chodzi o kobiety.

Eleanor pochyliła się i jej włosy musnęły ramię męża.

– Mój mąż zabawił się w Kupidyna – powiedziała. – Bardzo lubi tę rolę.

India się roześmiała, a Thorn pomyślał, po raz kolejny, że mógłby spędzić resztę życia, patrząc, jak ta niezwykła kobieta się śmieje.

Tamtej nocy, kiedy czekał w Piggleston, przekonany, że India wychodzi za Vandera, omal nie pękło mu serce. Ale ojciec się nie mylił: dowiedział się też wtedy, czego naprawdę pragnie.

Nie tylko, czego pragnie – ale też co jest dla niego naprawdę ważne.

Pod stołem zacisnął palce na dłoni Indii. Potem przypomniał sobie, że nie jest dżentelmenem; jest ulicznikiem, siedzącym przy stole z trzema innymi ulicznikami.

Odsunął krzesło Indii od stołu, ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował ją. A ona zarzuciła mu ręce na szyję.

Było to skandaliczne.

Oburzające.

Wspaniałe.

Epilog

12 maja 1807 roku
Panna Adelaide Dautry, Starberry Court, do swoich rodziców,
Hanover Square 40, Londyn

Drogi Papo!

Bardzo za Tobą tęsknię. Kiedy Ty i Mama wrócicie do domu? Rose cały dzień jest dla mnie okropna. Mówi, że teraz, kiedy skończyła czternaście lat, nie będzie się już ze mną bawiła. Zraniła moje uczucia, a ja zrobiłam coś, czego nie powinnam była robić, a Twink mówi, że muszę napisać i wyznać prawdę. Najpierw muszę wyznać jednak, że nie żałuję tego ani trochę, ponieważ Rose powinna była przeczytać mi bajkę, kiedy ją prosiłam, a poza tym ona i tak już nie bawi się Antygoną.

Obcięłam Antygonie trochę włosów.

Proszę, wracajcie już do domu. Nie było was całe lata.

Adelaide

Panna Rose Summers, Starberry Court, do swoich opiekunów, Hanover Square 40, Londyn

Droga Indio!

Wiem, że wyjechaliście zaledwie dwa dni temu, ale zdążyliśmy tu zniżyć się do poziomu dzikich zwierząt, a cywilizacja pozostaje tylko mglistym wspomnieniem. Pamiętasz, kiedy byliśmy we Włoszech i Papa czytał na głos „Piekło" Dantego? Tak właśnie wygląda w tej chwili Starberry Court. Wiem, powiesz, że Addie odziedziczyła temperament po tobie, ale dla czegoś takiego nie ma usprawiedliwienia: obcięła Antygonie włosy z przodu! Wiesz, czym jest dla mnie Antygona. A teraz moja droga Antygona ma wystrzępione włosy i wygląda jak

ofiara epidemii.

Jak to możliwe, że spędzacie w Starberry Court tyle czasu? Ja dosłownie konam tu z ennui. *Skończyłam już lekturę Heraklita i Ksenofanesa, ale Twink nie jest w stanie prowadzić żadnej filozoficznej dysputy, kiedy ugania się za Addie. Naprawdę uważam, że ona powinna dostać guwernantkę, tak jak i Peter. Jeśli chodzi o mnie, odliczam dni do chwili, kiedy będę mogła wrócić do szkoły.*

Proszę, postarajcie się, żeby dziecko przyszło na świat jutro, bo chciałabym, żeby miało urodziny w tym samym dniu co ja.

Moc uścisków,

Rose

Panicz Peter Dautry, Starberry Court, do rodziców, Hanover Square 40, Londyn

Droga Mamo!

Pan Twink muwi, że powinem dukować, ale ja nie lubie.

Peter

Pan Dautry, Hanover Square 40, Londyn, do swojego kamerdynera, Starberry Court

Drogi Fredzie!

Dziękuję Ci za przesłanie listów od dzieci. Poinformuj, proszę, nasze irytujące potomstwo, że dzieci rodzą się zgodnie z własną wolą i że ich mama i ja powrócimy do Starberry Court, kiedy tylko ich brat lub siostra postanowi pojawić się na świecie.

Dautry

Świt

– Margot jest cudowna – wyszeptała India, przesuwając palcem po brwi swojej najmłodszej córki. – I taka spokojna! Mam przeczucie, że będzie sypiała o niebo lepiej niż Addie i Peter. – Nowo narodzona dziewczynka otworzyła oczy na dość długą chwilę, by pokazać, że są tego samego szarego koloru co oczy jej ojca, i znowu zapadła w sen.

– Nie liczyłbym na to. – Jej tato przyłożył kciuk do maleńkiej stópki. – Przypuszczam, że Peter i Addie też byli kiedyś tacy mali, ale w tej chwili wydaje mi się to niemożliwe. Rose sięga mi już do ramienia, a jednak czternaście lat temu jej stopy musiały być tego rozmiaru.

– Ale już wtedy umiała czytać – przypomniała Thornowi India ze śmiechem. Było to rodzinnym żartem, bo Rose utrzymywała, że umie czytać „odkąd się urodziła".

– A ty, Margot, umiesz już czytać? – spytał jej ojciec.

Margot powiedziałaby, że tak (bardzo chciała być we wszystkim taka jak jej najstarsza siostra), ale zamiast tego spała nawet wtedy, kiedy jej tata udawał, że chce odgryźć jej duży palec u stopy, a także kiedy puścił jej stópkę i pocałował Indię, omal nie dusząc przy tym córki.

Spała spokojnym snem bez majaków, snem dziecka, które nigdy nie zazna głodu i nie będzie musiało szukać odpadków w Tamizie. Które będzie dorastało w rodzinie tak kochającej, że nawet kiedy wszystkie dzieci opuszczą już dom, Starberry Court zawsze pozostanie ich gniazdem i będą wracały do niego z mężami i żonami, a potem dziećmi, a jeszcze później z wnukami.

Z czasem do dworu zostanie dobudowane kolejne skrzydło, także po to, by pomieścić wszystkie książki (głównie Rose, choć Margot także znacząco powiększyła ten zbiór). W kuchni pojawią się nowe żelazne piekarniki, w łazienkach ceramiczne wanny, a cały dom zostanie zelektryfikowany. Syn Petera i dziedzic dumnie zajedzie przed dwór jednym z pierwszych automobili.

W pokoju dziecinnym znajdzie swoje miejsce gramofon, a wiele lat później jaskraworóżowy adapter, a jeszcze później WiFi. Nadejdzie dzień, w którym główna łazienka dostanie posadzkę z portugalskiego kamienia i wannę z marmuru sprowadzanego z lasów tropikalnych… ale żyrandol, który India kupiła w Wenecji podczas pierwszej podróży do Indii, nadal wisi na honorowym miejscu nad wanną.

Krótko mówiąc, bez względu na to, ile renowacji przeszło Starberry Court, pozostało radosnym, wygodnym domem o wnętrzach zaprojektowanych przez Indię: sercem rodziny, miejscem, w którym uczyli się kochać, śmiać, tańczyć (jako że różowa sala balowa stała się słynna na trzy hrabstwa)… i żyć.

Przypisy

[1] John Debrett (1753–1822) autor, wydawca cyklu poradników dobrego wychowania oraz list szlachty angielskiej.

[2] *Folie de grandeur* (fr.) – mania wielkości.

[3] King’s, milicja – siły zbrojne Wielkiej Brytanii w XVIII wieku (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[4] Bow Street Runners – pierwsza zawodowa policja londyńska, powstała w 1749 roku.

[5] Domek wdowy – dość obszerny dom na terenie posiadłości ziemskiej; zazwyczaj zamieszkały przez wdowę po byłym właścicielu.

[6] *Thorn* (ang.) – kolec.

[7] *Nous venions, vous veniez* (fr.) – my przychodziliśmy, wy przychodziliście.